

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXIII (1968)

NR 3

---

WROCŁAW 1968

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Józef iGerowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii  
ODDZIAŁ KTI we WROCŁAWIU  
Wrocław, ul. Szewska nr 49

00308

Redaktorzy Wydawnictwa

Anna Lergeporer-Jakimow i Ewa Raczkowiak

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1968.  
Nakład 700 + 100 egz. Obj. ark. wyd. 12 ark. druk. 8.63 ark.  
form. A-1 11,48. Papier druk. sat. kl. V, 70 g. 70 × 100. Oddano do  
składania 16 V 1968. Podpisano do druku 9 IX 1968. Druk ukoń-  
czono we wrześniu 1968 r. — Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Nr zam. 647/68. — R-3/9. — Cena zł 25,—

KAROL MALECZYŃSKI

ZE STUDIÓW NAD ORGANIZACJĄ PAŃSTWA POLSKIEGO  
W XI I XII WIEKU

Każde powstające we wcześniejszym średniowieczu ponadplemienne państwo, z państwem frankońskich Merowingów na czele, musiało pociągać za sobą podział państwa na jednostki terytorialne pod względem administracyjnym, sądowym i wojskowym. Władca sam osobiście nie był w stanie zawiadywać całym państwem czy jego częściami, stąd też wytwarzanie się poszczególnych urzędów i urzędników. Procesy te w państwie Merowingów i pierwszych Karolingów, które z kolei stały się przykładem dla później powstających państw, szły w dwóch kierunkach. Z jednej strony podział państwa uwzględniać musiał dawne relikty plemienne; stąd podział państwa na księstwa — *ducatu*s (Akwitania, Bawaria, Saksonia, Frankonia, Szwabia), na których czele stali mniej lub bardziej niezależni książęta, często jeszcze potomkowie władców plemiennych, stający się jednak rychło, w miarę wzrostu feudalizacji społeczeństwa, lennikami monarchów. Dla księstw tych coraz częściej ucierać się poczęła nazwa *provincia*, a za Karolingów dawna nazwa znika prawie zupełnie<sup>1</sup>. Obok tego podziału utrzymał się w Galii przez dłuższy okres starorzymski podział na centeny (setki), który obserwujemy jeszcze za czasów Childeberta II (575—595) i Chlotara II (584—628)<sup>2</sup>.

Nowym podziałem administracyjnym i sądowym był wprowadzony przez Merowingów, początkowo w Galii, a następnie rozszerzony na całe państwo, podział na pagi (*Grafschaften*) z *grafio* (starogermański *Graf*) na czele. Z biegiem czasu przybierać poczęli oni coraz częściej nazwy komesów (choć początkowo w hierarchii urzędniczej stali niżej od późno-

<sup>1</sup> W sprawie ustroju wczesnofrankońskiej monarchii por. N. D. Fustel de Coulanges, *Histoire des institutions politiques de l'ancienne France*, II: La monarchie franque, Paris 1905, s. 183 nn.; R. Schröder, *Deutsche Rechtsgeschichte*, Leipzig 1922, s. 127 nn.

<sup>2</sup> Por. MG LL. sect. II, I, s. 4; S. Rietschel, *D. pactus de tenore pacis* (Ztschr. f. Rechtsgesch., XXVII, s. 265 nn.).

rzymskich komesów). I ten podział zasadał się w dużej mierze na dawnych podziałach plemiennych i podplemiennych (*pagus Batua, pagus Bo-roctra, pagus Engili* itp.) lub brał swe nazwy od rzek i gór. Graf-komes był pierwotnie urzędnikiem przez króla usuwalnym, z biegiem czasu dziedzicznym lennikiem<sup>3</sup>. Ostatecznie i dla obszaru podległego władzy komesa poczęła się coraz bardziej utrzymywać nazwa *comitatus*.

Jak wspomniano, z biegiem czasu terminologia dawna (*ducatatus, regnum, provincia*) staje się coraz chwiejniejsza. Za czasów Ottona II i III spotykamy tedy prowincje takie, jak: *Francia, orientalia Francia, Turingia, Saxonia, Sclavonia*, dalej *Alsacia, Carintia, provincia Bawariorum*, a więc odpowiedniki dawnych księstw, albo obok nich takie, jak *Wormatia, Grea, Chur*, które właściwie są hrabstwami-komitatami, nie mówiąc o tytułowaniu księstw i księstewek plemiennych zachodniosłowiańskich jako *provincia (Siusli et Plisini, Chutizi, Nizizi, Daleminze* itp.). Nierzadko też terminem *provincia* określano całe terytorium Słowian połabskich (*provincia Sclavorum, provincia sive pagi*) czy wreszcie wprost: *comitatus sive pagus, provincie seu pagi, provinciales pagi*<sup>4</sup>.

Od czasów Konrada I powstają wreszcie na wschodniej granicy państwa od Danii po Adriatyk marchie (*marchia Danica, septemtrionalis, orientalis, Carintie, Friuli*) pod wodzą margrabiów (*marchiones*), zwanych jednak często komesami lub presesami (*Gero comes, preses*). Nie wchodząc w cele i zadania tych marchii, podnieść tu jedynie wypadnie, że tytuł *preses*, jaki daje Widukind Geronowi, przydaje on także książętom (np. Otto książę Lotaryngii) albo też zwykłym komesom (grafom)<sup>5</sup>.

Podobną terminologię i proces powstawania państwa spotykamy w Czechach. Jeszcze w końcu IX w. spotykamy się tu z kilkoma przynajmniej (5) książętami plemiennymi, których źródła historiograficzne niemieckie obejmują nieraz wspólną nazwą *Beheimare*<sup>6</sup>. Geograf Bawarski z połowy IX w. wspomina o plemieniu *Beheimare* z XV grodami — *civitates*<sup>7</sup>. Liczba ta odpowiadałaby dość ściśle ilości 14 plemion, określanych coraz częściej nazwą *provincia*<sup>8</sup>, rzadziej *tribus* lub *regio*

<sup>3</sup> Por. przyp. 1.

<sup>4</sup> Por. R. Werneburg, *Gau, Grafschaft u. Herrschaft in Sachsen*, Hannover 1911; MG DD. O II u. O III, indeks s. v.

<sup>5</sup> Por. poprzedni przyp. oraz Widukind, *Rer. gest. Sax.*, ed. P. Hirsch (in us.), Hannover 1935, indeks s. v.

<sup>6</sup> Warianty nazwy podaje S. Zakrzewski, *Opis grodów i terytoriów*, Lwów 1917, s. 19—20; B. Horak, D. Travniček, *Descriptio civitatum ad septemtrionalem plagam Danubii* (Rozpr. CSL.A.V., 1956, s. 20—21).

<sup>7</sup> Por. poprzedni przyp.

<sup>8</sup> Por. V. Novotny, *České dějiny*, I, cz. 1, s. 501 nn., wymienia następujące plemiona: Dulebowie, Netolice, Domažlice, Wołynianie (?), Luczanie, Sedliczanie, Chebanie, Litomierzyce, Deczanie, Lemuzi, Pszowanie, Bilina, Chorwaci i Czesi ściślejsi, tj. Prażanie, nie licząc drobniejszych podplemion.

czy *districtus*. Ale i tu terminologia, zwłaszcza w XII w., jest nader chwiejna. Nie mówiąc o tym, że zwiększa się w drugiej połowie tego stulecia liczba tych prowincji<sup>9</sup>, można stwierdzić, że jedne z nich są kontynuacją dawnych, znanych jeszcze z czasów Kosmasa, prowincji — księstw plemiennych<sup>10</sup>, inne natomiast obszarem nie przewyższają zwykłych kasztelanii czeskich i polskich<sup>11</sup>, o czym niżej. Słyszymy wreszcie niekiedy o prowincjach zanikłych, po których jako wspomnienia pozostały tylko *arx quondam provincialis*<sup>12</sup>.

O urzędach w Czechach niewiele wiemy przed połową XII w. Kosmas wymienia wprawdzie dwukrotnie jako komesów pałacowych (*comes palatinus*) dwóch wielmożów: Wacka i Kojatę, nazywając jednak ich zwykle pospolicie komesami, a tylko wyjątkowo *comes palatii* czy *primus in palatio ducis*<sup>13</sup>. Terminu *castellanus* na oznaczenie naczelnika grodu Kosmas nie zna, używa go natomiast, podobnie jak nasz Gall, na oznaczenie mieszkańców grodu, grodzian<sup>14</sup>. Natomiast naczelnikiem grodu, obojętnie, czy stolicy prowincji, czy czoła „kasztelanii”, jest według niego wyłącznie *prefectus*, i to zarówno w odniesieniu do stosunków czeskich, jak polskich. Słyszymy tedy o *prefectus de Donin, Satc, Wisegrad*, a obok nich o prefekcie Głogowa czy Giecza<sup>15</sup>. I ten termin to analogia do stosunków zachodnich późnorzymskich, a następnie merowińskich i karolińskich.

Stosunki zmieniają się jednak w Czechach w drugiej połowie XII w. Od 1159 r. poczynają występować w dokumentach czeskich jako naczelnicy prowincji kasztelanowie (3 wypadki) bądź prefekci (3 razy), tytułowani wreszcie niekiedy *promiscue castellanus—comes, prefectus—comes* czy *castellanus—prefectus—comes* (Beline)<sup>16</sup>. Obok nich jednak ty-

<sup>9</sup> Według indeksu do Friedricha, *Cod. dipl. Bohemiae*, I, istniało w drugiej połowie XII w. w Czechach 21 terytoriów oznaczanych nazwą *provincia*. Częściowo odpowiadają one dosłownie dawnym terytoriom plemiennym, niekiedy ich stolicom, niekiedy nazwy podają zmienione (np. Chebane — Pilznanie, Czeši — Prażanie), ale niewątpliwie liczba ich się zwiększa.

<sup>10</sup> Cosmas, *Chronicon*, ed. B. Bretholtz, indeks s. v., wymienia następujące prowincje: Behin, Belina, Boemia, Klassco, Gradec, Lutomerici, Zatec.

<sup>11</sup> Np. prowincja Gradec, Dreuuic, Beline itp.

<sup>12</sup> Np. „Vratizlau arx quondam provincialis” (1078 r.); „Hinov quondam arx provincialis” (1167 r.).

<sup>13</sup> Por. Cosmas, *Chronicon*, indeks s. v.

<sup>14</sup> Tamże, I, II, c. 2, s. 83, I, III, c. 12, s. 173; por. T. Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna w Polsce XI i początków XII w.* (Studia z dziejów osadnictwa, V, Wrocław 1967, s. 8, przyp. 8).

<sup>15</sup> Cosmas, *Chronicon*, indeks s. v.

<sup>16</sup> Oto ich zestawienie według Friedricha, *Cod. dipl. Bohem.*, I: Bilina (Belina) *castellanus, prefectus, comes*; Hradec (Gradec) *castellanus*; Litomierzyce *castellanus, comes*; Praga *castellanus, comes*; Doudleby (Dudlebi) *castellanus, pre-*

tuł kasztelanów, prefektów czy komesów spotykamy w dokumentach w odniesieniu do grodów, które nigdy stolicami prowincji nie były<sup>17</sup>. Więcej jeszcze. Z jednej strony spotykamy w dokumentach wzmianki o grodach, które nigdy kasztelanów nie miały (przynajmniej brak o nich wszelkich wiadomości w źródłach)<sup>18</sup>, a z drugiej o komesach, którzy według wszelkich danych nie sprawowali nigdy godności naczelnika grodu<sup>19</sup>. Tak więc pod tymi względami stosunki w Czechach przypominają także w Polsce, o czym jeszcze będzie mowa niżej.

Zastanawia występowanie w Czechach, podobnie zresztą jak nieco później i w Polsce, terminu *castellanus* na oznaczenie naczelnika grodu. Termin ten — jak wspomniano — nie jest w Niemczech znany. Wyjątek bodaj jedyny stanowi tu kasztelan Budziszyna z 1195 r., tytułowany zresztą także i *prefectus*<sup>20</sup>. Natomiast stwierdzono już dawno, iż urząd kasztelana występuje w hrabstwie (*comitatus*) Flandrii, a szczyt rozwoju tego urzędu przypada na czasy od drugiej ćwierci XI do połowy XII w. Kasztelanowie flandryjscy<sup>21</sup> i kasztelanie tamtejsze były tworem powstałym w miarę podboju przez hrabiów Flandrii sąsiednich drobniejszych komitatów. Władza kasztelana była natury przede wszystkim wojskowej, a obok tego administracyjnej i sądowo-fiskalnej. Ilość kasztelanii flandryjskich przewyższała liczbę dawnych drobnych hrabstw, a szczególnie silne ich zgrupowanie możemy obserwować na terenach granicznych Flandrii. W ciągu połowy XII w. urząd ten zamienia się w dziedziczno-lenny i upada, a jego miejsca zajmują baillinowie-sędziowie, zależni wprost od hrabiego Flandrii.

Oczywiście, dla stosunków polskich i czeskich nie rozporządząmy tak bogatym materiałem źródłowym, jak dla kasztelanów flandryjskich, który by pozwolił na bliższe określenie zasięgu władzy XI- i XII-wiecz-

*fectus*; Pilzno *castellanus*; Netolice (Netolic) *castellanus*; Sedlec *castellanus*, *comes*; Zatec *castellanus*, *prefectus*; Drevice (Dreuuics) *prefectus*.

<sup>17</sup> Por. np. Wyszehrad *castellanus* 1160 r.; Bolezlau *novus castellanus* 1159 r.; Kłodzko *prefectus* 1169 r., *comes* 1195 r.; Caslav *prefectus*, *castellanus* 1165 r.; Kourim (Kurim) *castellanus* 1167 r.; Podivin *castellanus* 1174 r.; *Vadizicensis castellanus* 1159 r.

<sup>18</sup> *Castra* bądź *castella* spotykamy przykładowo w: Bitov (Bethov) 1052 r.; Buben (?) *arx*; Hradek (Gradek levi) 1125/40 r.; Chrudim *castrum* 993 r.; Raygrad *castrum desertum* 1045 r.

<sup>19</sup> Por. np. Mutina *comes* 1107 r., Milgost *comes* 1196 r., Udalricus *comes* 1115 r. (fals.), Witek *comes* 1185 r. itp.

<sup>20</sup> Por. Friedrich, *Cod. dipl. Bohem.*, I, nr 204, 278, 411 (fals.). Por. też o urzędzie prefekta K. A. Eckhardt, *Präfekt u. Burgraf* (Ztschr. f. Rechtsgesch., XLVI, Germ. Abt., 1926, s. 163—205).

<sup>21</sup> O kasztelanach flandryjskich por. podstawową do dziś rzecz W. Blommaert, *Les châtelains de Flandre. Etude d'histoire constitutionnelle* (Recueil des Travaux publiés par la Faculté de Philosophie et de Lettres de l'Université

nych prefektów, komesów czy kasztelanów. Niemniej z tego, co nam przynoszą wiadomości XIII w., wnosić można, że atrybucje kasztelanów czeskich i polskich pokrywały się w zasadzie z takimiż we Flandrii. Nie wchodząc tu w zagadnienie, czy instytucja kasztelanów została przejęta żywcem z Flandrii do Czech i Polski, czy raczej mamy do czynienia ze zgodnością i zbieżnością nazwy, o czym niżej, przechodzimy do stosunków węgierskich.

Na Węgrzech, gdzie podbój Rzeszy Wielkomorawskiej przez Madziarów w końcu IX i na początku X w. zniszczył wszelkie ślady organizacji administracji państwowej czasów wcześniejszych, spotykamy się w połowie XII w. ze zjawiskiem, które wprawiło w zdumienie Ottona Fryzyngeskiego. Królestwo węgierskie podzielone było według niego, jak również według późniejszych źródeł, na około 70 komitatów z komesami na czele. Urzędnicy ci byli bezpośrednio od króla zależni i sprawowali głównie władzę fiskalną, a zapewne i sądowniczą na terenie swego komitatu<sup>22</sup>. Oczywiście, Ottona zastanawiał nie sam podział kraju na komitaty, znane mu dobrze ze stosunków niemieckich, ani nazwa naczelnika komitatu — komesa, istniejącego dowodnie w całym imperium niemieckim, lecz ich bezpośrednia zależność od króla i ich liczba, co dla silnie sfeudalizowanego współcześnie społeczeństwa niemieckiego było czymś niezrozumiałym. I tu, na Węgrzech, widzimy, bodaj jeszcze silniej niż w Czechach, jednostopniowy podział administracyjny państwa na komitaty pod wodzą komesów bezpośrednio zależnych od króla. I w odniesieniu do stosunków węgierskich nie będziemy wchodzić w sprawę uprawnienia tych naczelników komitatów, znanych zresztą ze statutów Stefana I, Władysława i Kolomana<sup>23</sup>.

Inaczej, zdaje się, ułożyły się nieco stosunki te w krajach serbołużyckich, choć skazani dla nich jesteśmy wyłącznie z jednej strony na ogólnikowe dane *Geografa Bawarskiego* z połowy IX w., a z drugiej strony na nie zawsze poprawnie interpretowane wykopaliska archeolo-

---

de Gand, nr 46), Gand 1915; H. F. Schmid, *D. Burgbezirkverfassung bei den slavischen Völkern* (Jahrbücher f. Kultur u. Gesch. d. Slaven, N. F., II, z. 1, s. 82, 120 i pass.); J. Dhont, *Note sur les châtelains de Flandre*, Arras 1947, s. 219 nn.; F. L. Ganshof, *Recherches sur les tribunaux de châtelainie en Flandre*, Anvers 1932; A. Gieysztor, *Kasztelanowie flandryjscy i polscy* (Księga S. Arnolda, Warszawa 1965, s. 97 nn.).

<sup>22</sup> *Ottonis Frisingensis, Gesta Friderici imperatoris* (in us.), I, I, c. 11; por. A. Timon, *Ungarische Verfassungs- u. Rechtsgeschichte*, Berlin 1909, s. 202—212; H. Marczali, *Ungarische Verfassungsgeschichte*, Tübingen 1910, s. 4.

<sup>23</sup> Por. L. Zavodszky, *A szent Istvan, szent Laszlo es Kalman korabeli törvények es zsinati határozatok forvasi*, Budapest 1904; por. Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna*, s. 8, przyp. 7.

giczne, wreszcie na wiadomości ze źródeł pisanych. Przedstawiona swego jeszcze czasu (1926 r.) teoria H. F. Schmida<sup>24</sup> o stosunku niemieckich burgwardów do dawnych grodów i grodzisk słowiańskich, mimo ostatnich zastrzeżeń Schlesingera<sup>25</sup>, choć w zasadniczych rysach da się nadal utrzymać, wymaga jednak wielu uzupełnień i poprawek. Mimo że dzisiejsza nauka<sup>26</sup> stwierdza i dla tego terenu dziwną niekiedy zbieżność między ilością *civitates Geografa Bawarskiego* a ilością grodzisk znanych z wykopalisk, jednak zagadnienie to w pełni nie zostało rozwiązane. Tak więc np. dla Łużyczan stwierdzono jako odpowiednik 20 *civitates Geografa Bawarskiego* obecność 19 tzw. *Ringwalle*<sup>27</sup>, a dla Milczan na 30 *civitates* z połowy IX w. także około 30 grodzisk znanych z wykopalisk archeologicznych<sup>28</sup>. Ale i na tym terenie dostrzegamy często zjawisko znane z terenu Czech; nie wszystkie grody — grodziszczca IX—X w. stały się z biegiem czasu niemieckimi burgwardami w XI i XII w. Tak np. między Salą a Łabą spotykamy ogółem mniej lub bardziej prawdopodobnych 90 grodzisk starsłowiańskich, kiedy burgwardów naliczono na tymże terenie tylko około 60<sup>29</sup>. Podobnie jest u Milczan (Milsko), gdzie na 30 *civitates Geografa Bawarskiego* spotykamy 90 grodów i grodzisk przedśłowiańskich, późnosłowiańskich i niemieckich, co dawałoby okrągło 45 grodów i grodzisk słowiańskich<sup>30</sup>. Jeszcze dobitniej ta dysproporcja występuje na terenie plemionka Nizici, dla którego stwierdzono istnienie około 16 grodów założonych przez Słowian lub przez nich używanych (wcześniej zbudowanych), a tylko jedno burgwardium<sup>31</sup>. I tu więc na terenie Słowian serbołużyckich widzimy nieraz rażąca dysproporcję między ilością grodzisk słowiańskich czy *civitates Geografa Bawarskiego* a ilością burgwardów niemieckich. Najlepszą może ilustracją podziału tych ziem w końcu X w. będą słowa dokumentu Ottona III z 1 V 1000 r.: „dedimus civitatem Niempsi . . . in comitatu Geronis

<sup>24</sup> Por. Schmid, *op. cit.*; por. przyp. 21.

<sup>25</sup> W. Schlesinger, *Kirchengeschichte Sachsens im Mittelalter*, I—II, Köln—Graz 1962; tenże, *Burgen u. Burgbezirke* (Beobachtungen im mitteldeutschen Osten, R. Kötschke z. 70. Geburtsjahr, Leipzig 1937, s. 77—105).

<sup>26</sup> Por. w tej mierze P. Grimm, *D. Vor- und frühgeschichtlichen Burgwälle d. Bezirke Halle u. Magdeburg*, Berlin 1950; W. Hessler, *Mitteldeutsche Gaue d. frühen u. hohen Mittelalters* (Abhandl. d. sächs. Ak. d. Wiss. Phil.-hist. Klasse, XLIX, Berlin 1957, z. 2).

<sup>27</sup> Por. H. K. Marschalleck, *Burgenprobleme zwischen Elbe u. Oder* (Frühe Burgen u. Städte, Berlin 1954, s. 37).

<sup>28</sup> Tamże, s. 37—38.

<sup>29</sup> Por. Schlüter-August, *Atlas d. Saale- u. mittleren Elbegebietes*, Leipzig 1959, tabl. 15: Gaue u. Burgwardhauptorte im 10. u. 11. Jhdt.

<sup>30</sup> Marschalleck, *op. cit.*, s. 37—38.

<sup>31</sup> Por. W. Coblenz, *Zu d. slavischen Wallanlagen d. Gaus Nisan* (Frühe Burgen u. Städte, s. 85 nn.); Schlüter-August, *Atlas*, tabl. 15.



marchionis ... atque illud burgwardium cum omnibus villulis ad illud pertinentibus”<sup>32</sup>. Nie będziemy tu wchodzić bliżej w zagadnienie burgwardów i stosunku ich do organizacji grodowej i kościelnej na terenach świeżo przez Niemców podbitych, przechodząc z kolei do stosunków w Polsce.

W odniesieniu do terytorium etnicznie polskiego źródła są jeszcze bardziej skąpe i pokawałkowane. W *Geografie Bawarskim* znajdujemy zaledwie trzy pewne wiadomości o plemionach zamieszkujących późniejsze państwo polskie (z ewentualnymi podplemionami — Wiślanie koło Wiślicy i Krakowa, Goplanie koło Kruszwicy i Gniezna, Ślężanie z podplemionami Opolan, Dziadoszyców i Gołęszyców). Dodać by można jeszcze pograniczne plemię Bużan, poświadczone podobnie jak Wiślanie jeszcze innymi źródłami. Ale reszta plemion polskich nie jest znana, a przynajmniej sporna co do lokalizacji (Lendizi, Welunzani, Pirissani, Werisani itp.)<sup>33</sup>. Mimo sprzeciwu niektórych badaczy<sup>34</sup> przypuścić wypadnie, że osobne plemię stanowili Mazowszanie, jak to chce *Powieść wriemiennych let*<sup>35</sup>. W każdym razie te skupiska ludnościowe znajdowały się pod władzą książąt plemiennych<sup>36</sup> i dopiero drogą podboju weszły w skład organizującego się pod wodzą dynastii Piastów państwa Polan (Licicavików?). Tak więc w nie znanym bliżej czasie nastąpił podbój Mazowsza<sup>37</sup>, około 986 r. Górnego Śląska, przed 990—992 r. Dolnego Śląska, wreszcie około 992 r. Małopolski z Sandomierskiem<sup>38</sup>. Odpadły natomiast od Polski w 981 r. Grody Czerwieńskie.

Jaki był najstarszy podział państw plemiennych, a później państwa polskiego pod względem administracyjnym, nie wiadomo. Jako najstarszą tego typu organizację wypadnie przyjąć opole<sup>39</sup> (*vicinia, osada*), wy-

<sup>32</sup> MG DD. O III, nr 359.

<sup>33</sup> Por. identyfikację poszczególnych plemion u Zakrzewskiego i u Horaka (mapa), nieraz zasadniczo odmienną.

<sup>34</sup> Por. np. J. Bierniak, *Państwo Miećława*, Warszawa 1963, s. 15 nn., gdzie dawniejsza literatura.

<sup>35</sup> *Powieść wriemiennych let*, pod red. W. P. Adrianowej-Peretc, Moskwa—Leningrad 1950, I, s. 11.

<sup>36</sup> Por. J. Bardach, *Historia prawa i państwa Polski*, I, wyd. 2, Warszawa 1964, s. 55, 57.

<sup>37</sup> Podbój przez Piastów Mazowsza, a więc eo ipso jego poprzednią odrębność państwowo-plemienną, przyjmował już swego czasu Z. Wojciechowski, *Polska nad Wisłą i Odrą w X w.*, Katowice 1939, s. 42; autor ten na s. 23 przyjmuje jako osobną grupę językową: mazowiecką.

<sup>38</sup> Por. w tej sprawie ostatnio K. Maleczyński, *D. Politik Ottos III. gegenüber Polen und Böhmen im Lichte d. Meissner Bistumsurkunde v. J. 995* (Jahresschr. d. Instit. f. Sorbische Volksforschung, 1963, B, nr 10/2, s. 162 nn.).

<sup>39</sup> Pradawną genezę opola przyjmują ostatnio B. Grekow, *Kijowska Ruś*, t. I, Warszawa 1955, s. 457 nn., i K. Tymieniecki, *Opole, żupa, powiat* (Spraw. Tow. Przyj. Nauk Pozn., 1958, nr 1, s. 61—64); tenże, *Przemiany spo-*

stępujące w formach szczątkowych częstokroć w XII i XIII, a nawet w XIV w. Z reguły jednak spotykamy tylko wzmianki o zwolnieniu danych miejscowości od powinności lub świadczeń opolnych albo też o przeniesieniu ich związku terytorialnego z jednego opola na drugie<sup>40</sup>; niekiedy tylko słyszymy o udziale „opolan” w rozgraniczaniu posiadłości jednej od drugiej<sup>41</sup>, a już całkiem wyjątkowo poświadczone są źródłowo wiadomości o postawieniu znaków granicznych, bez zgody opola<sup>42</sup>. Nadto, co prawda tylko z terenu Wielkopolski, mamy nader obfite wiadomości o czołach opolnych jeszcze z XIII i XIV w. (w sumie 17 wypadków)<sup>43</sup>. Na Śląsku terminem odpowiadającym temu pojęciu *vicinia*, opole jest: osada, którą to nazwę spotykamy parokrotnie, zwłaszcza w dokumentach trzebnickich z 1208 i 1218 r.<sup>44</sup> Wreszcie z terenu Małopolski nie mamy wprawdzie konkretnych wiadomości o czołach opolnych, ale zrównania: *provincia sive opole* itp., są tu nader częste<sup>45</sup>. Wreszcie uwzględnić trzeba nazwy miejscowości Opole, rozsiane po Śląsku, Lubelskiem, Podlasiu i Mazowszu<sup>46</sup>.

Obok opol spotykamy w dokumentach sporadyczne wiadomości o organizacji setnicznej w Polsce. Choć termin *centena* czy podobny nie jest w naszych źródłach znany, lecz za to występujący urzędnik *centurio*, niekiedy z dodatkiem *meus* (książęcy)<sup>47</sup>, nie mówiąc już o decimach ludności feudalnie zależnej, każą się domyślać, że była to, początkami swymi sięgająca X w., forma organizacji ludności związanej z grodem, przypuszczalnie osadzonej w majątkach książęcych. Czy była ona od początku niewolna lub pochodziła z jeńców wojennych, jest w świetle nowszej literatury co najmniej dyskusyjne<sup>48</sup>. Czy i w jakim stopniu organizację dziesiętno-setniczą można zestawiać z organizacją opolną, trudno odpowiedzieć. W każdym razie jest rzeczą zastanawiającą, że

*łeczne w związku z powstaniem państwa polskiego* (Początki państwa polskiego, II, Poznań 1962, s. 37 nn.); Bardach, *op. cit.*, I, s. 58 n.

<sup>40</sup> Por. w tej sprawie W. Semkowicz, *Ród Pałuków* (RAU, h., 1907, XLIX, s. 176 nn.).

<sup>41</sup> Por. *Kod. dypl. wlkp.*, I, nr 310, r. 1253.

<sup>42</sup> Tamże, IV, indeks s. v.

<sup>43</sup> Tamże, nr 236, 449, 456.

<sup>44</sup> *Kod. dypl. Śląska*, II, nr 129, 193.

<sup>45</sup> Por. np. *Kod. dypl. młp.*, I, nr 44, 58, 59.

<sup>46</sup> *Spis miejscowości PRL*, Warszawa 1967, zna 6 miejscowości o nazwie Opole w powiatach Włodawa, Łęczycza, Wołomin, Siedlce, Opole lubelskie i Opole śląskie.

<sup>47</sup> Por. *Kod. dypl. Śląska*, II, nr 192; „post duos centuriones”; *Kod. dypl. młp.*, I, nr 25: „centurio meus”; tamże, nr 32: „centurio debuit assignare abbati (familiam meam usque ad decem)”.

<sup>48</sup> Por. uwagi na ten temat D. Poppe, *Ludność dziesiętnicza w Polsce wcześniejszego średniowiecza* (Kwart. Hist., 1957, LXIV, s. 1 nn.).

zobowiązanie mieszkańców opola ścigania zabójcy aż do granic własnego opola, znane z najstarszej księgi zwyczajowego prawa polskiego<sup>49</sup>, znajduje dziwną analogię w postanowieniach edyktów Chlotara II i Childeryka II, które podobny obowiązek nakładają na członków centeny w ściganiu złodziei<sup>50</sup>.

Niewątpliwie podział wspólnoty terytorialnej większego typu, jakim były księstwa plemienne, na opola bądź centeny mógł być wystarczający. Dla państwa ponadplemiennego, jakim stała się Polska jeszcze przed rządami Mieszka I (nie mówiąc o czasach późniejszych), pojawić się musiała konieczność nadania dawnym terytoriom plemiennym nowej organizacji, uwzględniającej potrzeby nowego państwa. Oczywiście, proces ten dokonywał się stopniowo razem z podbojem poszczególnych plemion lechickich przez pierwszych Piastów. Plemiona te stały niewątpliwie na różnym stopniu rozwoju państwowego, jak choćby tylko Śląsk i Małopolska, które do końca rządów Mieszkowych wchodziły w skład księstwa czeskiego i niewątpliwie od niego przejęły pewne formy ustrojowe.

Przyjmuje się powszechnie w literaturze, że Polska od początku, a w każdym razie przed 1113 r., podzielona była na prowincje, jak chce Lalik, czy na dzielnice, jak przypuszcza Bieniak<sup>51</sup>. Sprawa ta jednak, moim zdaniem, nie jest tak prosta, jako że jedynym źródłem dla tych czasów jest tzw. Gall, który jako przybysz z Zachodu i nie obznajomiony — w przeciwstawieniu do Kosmasa czeskiego — z nomenklaturą miejscową przenosił zupełnie dowolnie na nasz grunt nazwy urządzeń znanych mu z Zachodu. Ale nawet w świetle danych Gallowych stwierdzić trzeba, że termin *provincia*, w znaczeniu administracyjna część kraju, użyty został w panegiryku Galla tylko raz jeden w odniesieniu do Śląska, a raczej prowincji wrocławskiej, która jest też niekiedy określana terminem *ducatus* — księstwo<sup>52</sup>. Żadna inna część państwa Krzywoustego nie została nigdy nazwana prowincją. Mazowsze, choć rządził nim komes Magnus, nazwane jest po prostu Mazowszem<sup>53</sup>. Kraków i Sandomierz, obok Wrocławia, to nie stolice prowincji, ale *sedes regni*

<sup>49</sup> J. Matuszewski, *Najdawniejszy zwód prawa polskiego*, Warszawa 1959, s. 168—169.

<sup>50</sup> MG LL, sect. 2, cz. I, s. 5—7: „In cuius centena aliquid deperierit, capitale qui perdiderit reciat, et latro, vel si in alterius centenam appareat deduxisse et ad hoc admonitus si neglexerit, quinos solidos condempnetur”.

<sup>51</sup> Lalik, *Organizacja grodowo-prowincjonalna, pass.*; Bieniak, *op. cit.*, s. 47 i *pass.*

<sup>52</sup> Por. Gall, *Chronicon* (MPH, N. S., II, l. II, c. 24): „Bohemi per provinciam Wratislaviensem discurrentes”; tamże, c. 13: „ducatum Wratislaviensem ... retinebat”.

<sup>53</sup> Tamże, l. III, c. 49: „comes Magnus qui tunc Mazoviam regebat”.

*principales*, stolice królestwa<sup>54</sup>. Z drugiej jednak strony daje nam Gall do zrozumienia, iż w Polsce istniały prowincje, zawiadywane przez komesów<sup>55</sup>; ale niczego bliższego o nich nie mówi. Z innych wzmianek o nich u tegoż autora można się domyślać, że prowincja u niego to terytorium rozmaitego obszaru, o czym niżej.

Również i komesa palatyna, w świetle przedstawienia Gallowego, nie spotykamy w Polsce przed czasami Władysława Hermana. Panegirysta zwie go rozmaicie: *comes, comes palatinus, signifer, princeps militie*. Zna ich też tylko dwóch: Sieciecha i Skarbimira (Magnus był komesem wrocławskim, Wojsław piastunem — pedagogiem Krzywoustego)<sup>56</sup>. Wprawdzie podobnie tytułuje Gall i Mojsława<sup>57</sup>, cześnika Mieszka II, a później udzielnego księcia mazowieckiego, zwąc go princepsem i signiferem<sup>58</sup>, ale to będzie raczej przeniesienie w czasy wcześniejsze stosunków Gallowi współczesnych. Z czasów późniejszych, z samego końca XII w., słyszymy jeszcze raz o Mikołaju jako o komesie palatynie<sup>59</sup>. Z czasów wreszcie ostatnich Krzywoustego i przypuszczalnie z okresu panowania Władysława Wygnańca można przypuszczalnie uważać za komesa palatyna Wszebora<sup>60</sup> i Piotra Własta, choć ten ostatni z tytułem komesa palatyna raz jeden tylko występuje<sup>61</sup>. Można tedy przypuścić, że urząd palatyna dworskiego (majordoma) powstał w Polsce w czasie osłabienia monarchii dwóch pierwszych Piastów, albo tedy jeszcze za Mieszka II, albo dopiero po buncie możnowładztwa świeckiego i duchownego w Polsce przeciw Szczodremu.

Dla czasów Chrobrego wymienia z kolei Gall trzy kategorie możnowładztwa polskiego, a to: *duces, comes* i *principes*. Pierwszego terminu używa z zasady w odniesieniu do przedstawicieli dynastii piastowskiej

<sup>54</sup> Tamże, I, II, c. 7, 8, 16, 21.

<sup>55</sup> Tamże, I, II, c. 21: „comiti, cuius provinciam visitabat”; tamże, I, III, c. 22: „queque provincia, queque cohors armata”.

<sup>56</sup> Tamże, indeks s. v.

<sup>57</sup> Upieram się przy imieniu Mojsław (na podobieństwo Mojek czy Mojmir) jako przekazanym przez najstarsze latopisy ruskie. Imię Mieclaw, proponowane przez Bieniaka, nie znajduje uzasadnienia w onomastyce imion polskich; por. W. Taszycki, *Najstarsze imiona osobowe*, Kraków 1925, s. 81, proponuje formę Mietsław, choć nie zna imienia Mojsław.

<sup>58</sup> Gall, *Chronicon*, I, I, c. 20: „princeps existerat et signifer”.

<sup>59</sup> *Kod. dypl. młp.*, t. II, nr 375, r. 1198.

<sup>60</sup> Kadłubek, *Chronicon* (MPH, II, s. 359): „Wseborium accersit, qui princeps erat militie”.

<sup>61</sup> Na dokumentach śląskich występuje on raz jeden z tytułem *comes palatinus*, por. *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 26; poza tym zawsze tylko jako komes; por. tamże, indeks s. v; Ortlieb Zwifalteński tytułuje go *Boloniorum ditissimus princeps* (MPH, II, s. 2), Kadłubek nie daje Piotrowi żadnego tytułu; *Kronika wielkopolska* (MPH, II, s. 509) zwie go: *comes Petrus Wlostides de Xans*.

oraz władców krajów ościennych (*dux Moravie, Pomoranorum, Bohemie, Russie*), a nadto trzykrotnie w odniesieniu do możnowładztwa polskiego, zawsze kładąc ich na pierwszym miejscu przed komesami i princepsami; raz opisując skargi poddanych na urzędników Chrobrego, innym razem przy wyliczaniu urzędników pierwszego króla polskiego, wreszcie przy okazji żalów na śmierć Chrobrego<sup>62</sup>. Z zestawienia tego należałoby wnosić, że w pojęciu Galla *dux* to obok księcia udzielnego, na wpół suwerennego, także najwyższy urzędnik drugiego z kolei Piasta. Czy będzie to tedy potomek jeszcze pogańskich książąt plemiennych pozostawionych czasowo przy władzy, czy naczelnicy poszczególnych terytoriów, dawnych księstw plemiennych, mianowani przez Piastowicza, niepodobna oczywiście rozstrzygnąć. W każdym razie wnoszący należy, że byli to najwyżsi urzędnicy w kraju, jakby zastępcy monarchy na danym terytorium. Niepodobna przecież przypisywać Gallowi tak ścisłej terminologii prawniczej, jak ją spotykamy w dokumentach. W każdym razie w jego pojęciu to najwyższa warstwa feudałów, równa pozycją społeczną prawie ościennym książętom.

Termin *princeps* jest też u Galla częsty i jeszcze bardziej dowolnie używany niż *dux*. Oznacza on niekiedy władcę feudalnie zależnego<sup>63</sup>, albo też przeciwstawia go zwykłemu rycerzowi — milesowi<sup>64</sup>. Raz jeden nazywa Mojsława princepsem, dając mu zarazem tytuł komesa palatyna<sup>65</sup>. Najczęściej jednak jest *princeps* przeciwstawiany terminowi *populus*, a więc szarej masie społeczeństwa, tj. w rozumieniu Galla rycerstwu, choć niekiedy pod tym ostatnim terminem zdaje się Gall rozumieć także poddanych chłopów<sup>66</sup>.

Pozostaje jeszcze do rozważenia termin Gallowy: *comites*. Występuje on bardzo często, częściowo już poprzednio cytowany, zwykle pomiędzy *duces* a *principes*, niekiedy użyty w przeciwstawieniu do *nobiles*<sup>67</sup>, co dowodziłoby ich wyższego w stosunku do tych ostatnich w pojęciu Gallowym stanowiska. W czasach późniejszych (za rządów Hermana i Krzywoustego) wreszcie termin *comes* jest nieraz dawany konkretnym osobom, o czym bliżej będzie jeszcze mowa.

<sup>62</sup> Gall, *Chronicon*, I, c. 13: „duces vero suosque comites ac principes ... diligebat”; tamże, c. 16: „duces vero, comites allique proceres; nulla mens in ducibus”.

<sup>63</sup> Tamże, c. 6: „sicut unum de principibus ducem aut comitem nominari”; tamże, c. 28: „quasi miles principem ... recipere iure debet”.

<sup>64</sup> Por. poprzedni przyp.

<sup>65</sup> Tamże, c. 20, por. wyżej s. 358.

<sup>66</sup> Tamże, I, c. 11: „principes et populum ... diligebat”; tamże, c. 14: „erga populum et principes exhibebat”, i *pass*.

<sup>67</sup> Tamże, c. 12: „non solum comites, verum etiam quique nobiles”, i *pass*.

Jeśli poprzednich kategorii możnowładców można nie uznawać za urzędników książęcych (oczywiście z wyjątkiem komesa palatyna), to rzadko co prawda, nawet w odniesieniu do czasu Chrobrego, wspomina Gall wyraźnie o urzędnikach mianowanych przez władcę. Według niego Chrobry mianował swych dworzan (*familiares*) przełożonymi poszczególnych miast i grodów (*civitates et castella*). Nieco wyżej nazywa ich *villici* i *vicedomini*<sup>68</sup>. Byliby to więc włodarze (urzędnicy gospodarczy) i namiestnicy monarszy w poszczególnych grodach i gródkach, później kasztelańskich. Czyżby to znaczyło, że w przekonaniu Galla nie istniał jeszcze w czasach Chrobrego podział monarchii na prowincje?

Jak częściowo wspomniano wyżej, termin *provincia* występuje u Galla bardzo rzadko, i to tylko w odniesieniu do Śląska i czasów Hermana oraz Krzywoustego. Oznaczał tym terminem tylko Śląsk (*provincia Wratislaviensis*), choć z innych jego wywodów wynika, że istniało więcej prowincji w Polsce<sup>69</sup>. Ale stwierdzić trzeba, że termin ten był już w czasach Gallowych i nieco później wieloznaczny. Taki Sandomierz, uważany przez Lalika za stolicę prowincji, określony jest w 1166 r. jako *sedes dominii*, a Sandomierskie jako *terra* i dopiero pod 1198 r. pojawia się rzeczywiście termin *Sumdomiriensis provincia*<sup>70</sup>. Natomiast figurująca w bulli z 1136 r. *provincia de Znina*, jak to udowodnili przekonująco Zakrzewski i Semkowicz<sup>71</sup>, nie stanowiła nigdy nawet kasztelanii, ale była terytorium świeżo zasiedlonym i ofiarowanym arcybiskupstwu przez arcybiskupa Jakuba ze Żnina. Nie słychać nigdy o jakiejś *provincia Gneznensis* (w znaczeniu administracyjnym), podobnie jak i o poznańskiej. Natomiast pod 1189 r. występuje *provincia Chropensis* (Pabianice), oczywiście w znaczeniu kasztelanii pierwotnie książęcej, ofiarowanej przez Kazimierza Sprawiedliwego kapitule krakowskiej<sup>72</sup>. Podobne zrównanie prowincja—kastelania spotykamy często w XIII w. w odniesieniu przykładowo do: Kostrzynia, Przemętu, Razima, Śremu, Kalisza, Niemczy Kłodzkiej czy Krosna<sup>73</sup>. Niekiedy terminem *provincia* obejmowano

<sup>68</sup> Tamże, c. 15: „solebat Boleslaus suis villicis ac vicedominis ... commemorare; ... et advocans de suis familiaribus, quos volebat, singulos sigulis civitatibus vel castellis deputabat”.

<sup>69</sup> Por. wyżej s. 358.

<sup>70</sup> *Kod. dypl. kat. krak.*, I, nr 1; *Kod. dypl. młp.*, II, nr 375.

<sup>71</sup> S. Zakrzewski, *Ze studiów nad bullą z r. 1136* (RAU. h., XLIII, s. 25 nn.); Semkowicz, *op. cit.*, s. 180 n.

<sup>72</sup> Por. *Kod. dypl. kat. krak.*, t. I, nr 1, 11 (castellatura); por. Z. Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów*, Lwów 1924.

<sup>73</sup> Kostrzyń — *Kod. dypl. wlkp.*, I, nr 29, 1311 (kastelania); Przemęt — tamże, nr 66, 360 (districtus), 236 (vicinia), 238 (kastelania); Razim — tamże, nr 301, 331 (kastelania); Śrem — tamże, nr 66, 236 (vicinia), 248 (kastelania), 486 (castellatura),

księstwo dzielnicowe (np. prowincja krakowska, prowincja czerska)<sup>74</sup> albo kasztelanę stanowiącą oprawę wdową księżnej (*provincia Sande-censis*)<sup>75</sup>. Wreszcie znamy odosobnione wypadki, kiedy prowincja oznacza tyle, co opole *vicinia* (Łekno, Zrazim)<sup>76</sup>, i odnosi się do miejscowości, które nigdy grodami kasztelańskimi nie były. Choć w dużej liczbie wypadków mamy do czynienia ze stosunkami XIII w., ale niepodobna przypuszczać, aby termin prowincja tak dalece zmienił swoje znaczenie, iż w wiek później oznaczał on zupełnie coś innego niż w XI i XII w. Jeśli więc przyjmujemy, że w XII—XIII w. Polska dzieliła się na prowincje, to uczynić musimy zastrzeżenie, iż były one rozmaitej wielkości obszaru i znaczenia, ale też, że termin prowincja był wprost synonimem okręgu grodowego, późniejszej kasztelanii. Dodać wreszcie wypadnie, że pierwsza wzmianka o wojewodzie jako o naczelniku prowincji w rozumieniu Lalka pochodzi z 1185 r., o ile nie mamy w tym wypadku do czynienia z opuszczeniem przed tytułem palatyna wyrazu *comes*, co by go zrównało z majordomem, który to tytuł prawie współcześnie po raz ostatni obserwujemy w dzielnicy Sprawiedliwego<sup>77</sup>.

Przechodzimy z kolei do omówienia organizacji grodowej w Polsce<sup>78</sup>. Już wyżej zaznaczono, iż Gall w odniesieniu do czasów Chrobrego nazywa naczelników poszczególnych grodów *villici* i *vicedomini*. Oczywiście, terminologia ta odnosi się do grodów książęcych. A przecież grody i grodziska w Polsce pierwszych Piastów, a także znacznie później, służyły rozmaitym celom. Były tedy grody obronne, fortalicje, na granicy państwa, które nieraz burzono i odbudowywano kilkakrotnie; służyły one tylko obronie, a nie administracji państwowej. Tak np. pod 1113 r. słyszymy, że Krzywousty w okolicy Nakła zdobył 7 grodów<sup>79</sup>. Jeszcze w 1229 r. buduje Henryk Brodaty zamek w Przegininii<sup>80</sup>. Około 1106 r. odbudowuje Krzywousty *vetus castellum contra Masoviam* w Łęczycy<sup>81</sup>. Na terenie Śląska, na południe od Wrocławia, między Bystrzycą i Oławą, stwierdzono istnienie trzech pasów równoległych gródków obronnych

952 (districtus); Kalisz — tamże, nr 81 (kasztelan częsty); Krosno — *Kod. dypl. Śląska*, III, nr 284 (kasztelan), *Kod. dypl. wlkp.*, I, nr 169; Niemcza Kłodzka — *Kod. dypl. Śląska*, II, nr 130 (kasztelan), tamże, nr 253.

<sup>74</sup> *Kod. dypl. młp.*, II, nr 457; Ulanowski, *Dok. kuj. i maz.*, s. 297, nr 12.

<sup>75</sup> *Kod. dypl. młp.*, II, nr 505.

<sup>76</sup> *Kod. dypl. wlkp.*, I, nr 301.

<sup>77</sup> Ulanowski, *op. cit.*, s. 287, nr 1: „ego Ziro per divinam misericordiam Mazovie palatinus”. Dokument znany z kopii; por. wyżej s. 357, przyp. 53.

<sup>78</sup> O organizacji grodowej w Polsce por. literaturę zestawioną ostatnio sumiennie przez Lalka, *Organizacja grodowo-prowincjonalna*, s. 5, przyp. 1.

<sup>79</sup> Gall, *Chronicon*, I, III, c. 4.

<sup>80</sup> *Roczn. kap. krak.* (MPH, II, s. 803).

<sup>81</sup> Gall, *Chronicon*, I, II, c. 38.

(w sumie 45), z których tylko kilka przemienionych zostało w grody kasztelańskie, reszta zniknęła.

Mamy z kolei do czynienia z okazałą ilością kasztelanii biskupich: Chropy biskupstwa krakowskiego, Tarczek i Iłża tegoż, Łągów wrocławskiego, Ciężyn poznańskiego, Otmuchów wrocławskiego, wreszcie Łowicz gnieźnieńskiego. Brak dotychczas w odniesieniu do przeważnej ich części danych archeologicznych nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy stolice tych kasztelanii były przed nadaniem ich biskupstwu grodami, czy grody powstały dopiero później w wyniku gospodarki kościelnej<sup>82</sup>.

Liczyć się wreszcie wypadnie z okazałą ilością grodów i gródków będących w posiadaniu możnowładztwa i rycerstwa. Już w odniesieniu do czasów Chrobrego opowiada tzw. *Żywot Mojżesza Węgrzyna*, iż magnat polski posiadał liczne grody (miasta) i wsie<sup>83</sup>. Podobnie słyszymy o Odnowicielu, iż nadał swemu wybawcy w bitwie jeden gród (*civitate*)<sup>84</sup>. Łekno, jak się powszechnie przyjmuje w literaturze, było razem z całym okręgiem (opolem) nadane przez Chrobrego Sobieborowi Sławnikowiczowi czeskiemu<sup>85</sup>; Żnin znowuż, nazwany w 1136 r. prowincją, stanowił nadanie arcybiskupa Jakuba dla katedry gnieźnieńskiej<sup>86</sup>. I znów nie wiemy, czy we wszystkich tych miejscowościach istniały grody, a jeśli istniały, to czy powstały one jeszcze przed nadaniem ich na rzecz możnowładców, czy dopiero w wyniku ich gospodarki. Dalej niewątpliwym grodem feudała świeckiego był Strzegom na Śląsku, z którego wywodził się szereg możnowładców tamtejszych (rodu Strzegomia)<sup>87</sup>. Wreszcie Sieciechów według słów Galla zawdzięczał swą nazwę palatynowi Sieciechowi, wdocznie został przez niego zbudowany, a następnie stał się siedzibą klasztoru. Oczywiście, nie jest to liczba kompletna, lecz tylko przykłady. Przypuszczalnie np. i zaginiony gród na górze Ślęży pod Wrocławiem był siedzibą rodu, a może jeszcze książąt plemiennych Ślęzan, późniejszych Łabędzi<sup>88</sup>.

<sup>82</sup> Por. na temat kasztelanii biskupich krakowskich Wojciechowski, *Ze studiów nad organizacją państwa polskiego za Piastów. I po sieiom jeja*".

<sup>83</sup> O *Mojżeszu Węgrzynie* (MPH, IV, s. 809): „powielewajet woditi i po gradom

<sup>84</sup> Gall, *Chronicon*, I, I, c. 20.

<sup>85</sup> Por. Semkowicz, *op. cit.*, s. 169 nn. Mimo to Semkowicz uważa Łekno za gród kasztelański.

<sup>86</sup> Tamże, s. 184—185.

<sup>87</sup> Imbram ze Strzegomia był patronem tamtejszego kościoła Św. Piotra; por. *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 89; tamże, II, nr 243 (fals.), wspomniany jest comes Emmeramm de Stregom.

<sup>88</sup> Góra Ślęża jeszcze w 1209 r. stanowiła w połowie własność potomków Piotra Własta. O rodzie tym por. M. Friedberg, *Ród Łabędziów*, Kraków 1925.



Nie jest dotychczas obliczona ściśle ilość grodów i grodzisk wczesnośredniowiecznych w Polsce (do połowy XIII w.), a próby w tym względzie są bardzo rozbieżne. Tak np. dla województwa opolskiego oszacowano liczbę grodzisk wczesnośredniowiecznych na około 200<sup>89</sup>, gdy natomiast bardziej wnikliwie badania podają dla całego Śląska liczbę grodów do połowy XIII w. na około 150, a dla czasów do X w. na około 60—80<sup>90</sup>. Dla Małopolski szacuje się liczbę grodzisk wczesnośredniowiecznych na około 200 (do końca XIV w.), dla Wielkopolski na około 190<sup>91</sup>. Dla czasów wcześniejszych znamy w przybliżeniu obliczenia tylko dla Śląska. Według *Geografa Bawarskiego* z połowy IX w. ilość *civitates* terytoriów grodowych wynosiła dla dzisiejszego Śląska po odpowiedniej redukcji około 47 grodów<sup>92</sup>. W ciągu więc stulecia wzrosła liczba grodów-grodzisk o około 50%. Oczywiście, nie wszystkie weszły w wiekach późniejszych w skład śląskich grodów kasztelańskich.

Przechodząc do omówienia grodów kasztelańskich, interesująca jest dziwna dysproporcja między ilością takich grodów w Mało- i Wielkopolsce. Do 1370 r. spotykamy w Wielkopolsce 42 grody kasztelańskie, w Małopolsce tylko 18 (według Pałuckiego tylko 14)<sup>93</sup>. Niektórzy dalej kasztelanowie grodowi pojawiają się bardzo późno (w końcu XIII i XIV w.), np. w Wielkopolsce: Biechowo, Drożyn, Dupin, Kamień, Krzec, Konin, Modrze, Zbar, Żon, Łowicz; w Małopolsce: Chrzanów, Dunajec. Liczyć się dalej trzeba z możliwością, że stolice kasztelanii zostały przeniesione z jednej miejscowości do drugiej. Wreszcie spotykamy niekiedy wypadki, kiedy kasztelanowie danej miejscowości występują sporadycznie lub nawet przez krótki okres czasu wyjątkowo, po czym urząd ten i określenie *castellania*, *castellatura* znika z dokumentów zupełnie (Przywłoki, Zbar, Wiślica — wojewoda 1231—1239; Żarnów — wojewoda 1243; Chrzanów — kasztelan 1258; Dunajec — kasztelan 1338)<sup>94</sup>.

Oczywiście, liczba grodów była niestała, stosownie do okoliczności zwiększała się lub zmniejszała. Przeciętnie jednak w ciągu wieków poza

<sup>89</sup> Por. W. Kozłowska, *Wczesnośredniowieczne grody woj. opolskiego* (Kwart. Opol., 1956, z. 1, s. 1 nn.).

<sup>90</sup> Por. J. Kaźmierczyk, *Wczesnośredniowieczne grody plemienne Opolan* (praca doktorska, maszynopis); L. Dowski, *Wczesnośredniowieczne grody na terenie Śląska Środkowego* (praca doktorska, maszynopis).

<sup>91</sup> Por. *Mapa grodzisk w Polsce*, pod red. W. Antoniewicza i Z. Wartołowskiej, Wrocław 1964; W. Kowalenko, *Grody i osadnictwo grodowe w Wielkopolsce*, Poznań 1938.

<sup>92</sup> A to Słężanie *civitates* 15, Opolanie 20, Bieżunczanie 2, Dziadoszyce (część) 10; Gołęszyców wykluczam z obliczeń.

<sup>93</sup> Por. W. Pałucki, *Uposażenie urzędników ziemskich*, Warszawa 1953, s. 125.

<sup>94</sup> Por. *Kod. dypl. wlkp.*, IV, indeks s. v.; F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, III, Kraków 1901, s. 501 nn.

jedną Małopolską można obserwować ich ilościowy wzrost. Jeśli dla czasów przed 1150 r. naliczył ich Lalik w Wielkopolsce 19 (w rzeczywistości, po odjęciu Łekna i Żnina, należy je zredukować do 17)<sup>95</sup>, w Małopolsce 17, na Śląsku wreszcie 20<sup>96</sup>, to dla czasów po trzecią ćwierć XIII w. źródła przekazały wiadomość o 30 kasztelaniami bądź kasztelanach danych miejscowości w Wielkopolsce, o 16 tylko w Małopolsce, wreszcie o 31 kasztelaniami dowodnych na Śląsku<sup>97</sup>. Dziwić winien ten nieproporcjonalny (50%) wzrost liczby grodów kasztelańskich w Wielkopolsce i na Śląsku, w przeciwstawieniu do Małopolski, gdzie ilość ich od około 1150 r. prawie się nie zmieniła. Jest rzeczą wątpliwą, aby ten nieprzeciętny ich wzrost w Wielkopolsce i na Śląsku miał za swą przyczynę tworzenie nowych kasztelanii i urzędów kasztelanów. Znaczna ich część istniała niewątpliwie wcześniej i tylko z tych czy innych względów nie została wspomniana w źródłach. Wreszcie liczyć się trzeba z chwiejnością tytułatury samego okręgu grodowego, jak i jego naczelnika. Taka np. Małogoszcz, nazwana w 1136 r. *castellum*, w relacji Ortliba Zwifalteńskiego z 1140 r. figuruje tylko jako *ecclesia loci*<sup>98</sup>. Liczyć się trzeba wreszcie, zwłaszcza w Wielkopolsce, z wieloznacznością terminu *castellania*, *castellatura*. Często jedna i ta sama miejscowość jest wymieniana w dokumentach jako ośrodek kasztelanii, dystryktu, terytorium, ziemi, a nawet opola (*vicinia*)<sup>99</sup>. Czy w takich więc wypadkach kasztelan nie jest po prostu synonimem naczelnika opola?

Wypadnie wreszcie wspomnieć o kasztelaniami biskupich. Choć w zasadzie nie spotykamy w nich kasztelanów (np. Tarczek, Iłża, Żnin, Łekno), to jednak wyjątkowo występują oni w takim np. Łowiczu czy Miliczu, niekiedy dzieląc się władzą z kasztelanem książęcym (Milicz)<sup>100</sup>

<sup>95</sup> Por. L a l i k, *Organizacja grodowo-prowincjonalna*, mapa.

<sup>96</sup> Tamże, mapa, por. wyżej s. 363.

<sup>97</sup> O kasztelaniami bądź kasztelanach w Wielkopolsce por. *Kod. dypl. wlkp.*, IV, indeks s. v.; w Małopolsce — P i e k o s i ń s k i, *op. cit.*, s. 501 nn.; dla Śląska H. U h t e n w o l d t, *D. Burgverfassung Schlesiens*, Wrocław 1938, s. 75—84, którego dane jednak trzeba zrektyfikować (odjąć kasztelanię Strzegom, a dodać Lubin i Ślęzę).

<sup>98</sup> MPH, II, s. 4.

<sup>99</sup> Oto przykładowe zestawienie z terenu Wielkopolski: *castellania*, *castellatura-districtus*: Ciężyń, Drożyn, Konin, Krzywín, Książ, Łowicz, Międzyrzecz, Rogoźno, Ujście, Zbąszyń, Żon, Spicymierz; *castellania-territorium*: Biechowo, Nakło (*districtus*), Santok, Wieleń, Zbar (*districtus*); *provincia*: Kostrzyń, Przemęt (*districtus*, *vicinia*), Radzim, Żnin (*districtus*, *territorium*, *regio*); *vicinia*: Starygród, Giecz (opole); por. *Kod. dypl. wlkp.*, IV, s. v.

<sup>100</sup> Por. W. H a e u s l e r, *Urkundensammlung z. Gesch. d. Fürst. Oels*, Wrocław 1883, nr 48.

lub będąc krewniakami arcybiskupów (Łowicz)<sup>101</sup>. Trzeba by ich tedy raczej uważać za burgrabiów niż za kasztelanów sensu stricto<sup>102</sup>.

Jak nazywano takich naczelników grodów i okręgów grodowych w XI i XII w.? Dla czasów Chrobrego, jak wspomniano wyżej, Gall określa ich mianem *villici et vicedomini*. Dla czasów późniejszych już tego oznaczenia nie spotykamy, a terminologia staje się chwiejna. Gall, podobnie jak czeski Kosmas, nie zna terminu *castellanus*, *castellani* na oznaczenie naczelnika grodu, identyfikując ich natomiast z mieszkańcami grodu — grodzianami<sup>103</sup>. Udowodniono też przekonująco, że termin *comes* nie oznacza często nawet w XIII w. kasztelana, ale w ogóle urzędnika<sup>104</sup>. Podobne zjawisko obserwujemy i w XII w. Komes to nie tylko palatyn monarchy, to nie tylko (choć wyjątkowo) naczelnik prowincji czy *nutritor* — pedagog książęcy (Sieciech, Skarbimir, Magnus, Wojsław). W ciągu całego XII w. możemy naliczyć ponad 40 osób z tytułem komesa (zwanych niekiedy na innym miejscu *dominus*). Tak np. przywilej Kędzierzawego z 1149 r. wspomina o *comites Polonie* i wymienia między nimi, choć bez tytułów, 11 osób. Świadczą na tymże dokumencie znów *comites* w liczbie 6<sup>105</sup>. Na dokumencie Zbiluta z 1153 r. świadkują znów *comites* w liczbie 9<sup>106</sup>, a bulla wrocławska z 1155 r. wymienia ich czterech<sup>107</sup>, zawsze nie łącząc ich imion z jakąś miejscowością. Nie piastują oni jednak żadnej godności. Ale obok tego spotykamy sporadyczne wypadki, kiedy komesem nazwany jest niewątpliwie naczelnik grodu — kasztelan. Gall wspomina pod 1109 r. o komesie *civitatis Glogou*<sup>108</sup>, Kosmas znowuż mieni niejakiego Wojsława *prefectus Glogoviensis*<sup>109</sup>, wreszcie jeden z dokumentów cesarskich z 1135 r. nazywa Henryka *marchio Glogoviensis*<sup>110</sup>. Ta niezwykła dla stosunków polskich nomenklatura znajduje swe pełne uzasadnienie w stosunkach niemieckich i w fakcie, że kasztelan głogowski Henryk był tym, który miał przygotować zjazd merseburski Krzywoustego z Lotarem III<sup>111</sup>. Stąd niewąt-

<sup>101</sup> Kod. dypl. wlkp., III, nr 1711: „castellanus Dersco nepos Iohannis archiepiscopi”.

<sup>102</sup> O burgrabiach w Niemczech por. S. Rietschel, *D. Burggrafenamt i.d. deutschen Bischofstädten*, Leipzig 1905.

<sup>103</sup> Gall, *Chronicon*, indeks s. v.

<sup>104</sup> Por. S. Ritkowska-Płachcińska, *Comes w źródłach polskich i niektórych innych słowiańskich* (Sprawozd. PAU, 1950, nr 10, s. 676—686).

<sup>105</sup> Kod. dypl. Śląska, I, nr 25.

<sup>106</sup> Kod. dypl. wlkp., I, nr 18.

<sup>107</sup> Kod. dypl. Śląska, I, nr 35.

<sup>108</sup> Gall, *Chronicon*, l. III, c. 8: „ipsius civitatis et filium comitis”.

<sup>109</sup> Cosmas, *Chronicon*, l. III, c. 56.

<sup>110</sup> MG DD. L III, nr 66.

<sup>111</sup> Por. K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty. Zarys panowania*, Kraków 1946, s. 147.

pliwie tak niezwykle tytuł nadany możnowładcy polskiemu przez kancelarię cesarską. A znowuż mnich priflingeński w swym żywocie Ottona bamberskiego mieni Pawła, przewodnika biskupa do Pomorzan: *comes Zutochanus*<sup>112</sup>. Wreszcie z samego końca XII w. posiadamy trzecią wiadomość o Jakubie komesie sandomierskim, którego wypadnie uważać raczej za kasztelana niż wojewodę sandomierskiego<sup>113</sup>. Nieco wcześniej, jak wspomniano, występuje już urząd i tytuł wojewody<sup>114</sup>.

Jak więc widzimy, znaczenie terminu *comes* było jak w XIII, tak i w XII w. nie ustalone. Oznaczono nim bądź wielmożę, bądź komesa palatyna czy nutrytora księżęcego, wreszcie także i komesa grodowego — kasztelana. Dodać można, że dla XI w. Kosmas używa dla naczelnika Gieczan, którzy przenieśli się do Czech w 1038 r., także terminu *prefectus*, co u niego równoznaczne jest tak z naczelnikiem prowincji, jak i kasztelanii. W Polsce w porównaniu z jednym wypadkiem oznaczenia tytułem komesa naczelnika całej prowincji<sup>115</sup> spotykamy trzy wypadki, kiedy ten tytuł nadawano komesowi grodowemu, kasztelanowi. Termin *castellanus* pojawia się w Polsce, o ile zdołaliśmy sprawdzić, dopiero (nie licząc fałszyfikatów) w Wielkopolsce w 1212 r., w Małopolsce w 1212 r., na Śląsku w 1202 r.<sup>116</sup>

Można wyrazić przypuszczenie, że zmiana w organizacji państwa i zastąpienie villików i vicedominów, jakich widzimy w czasach Chrobrego, komesami jako naczelnikami czy to prowincji (nieraz w znaczeniu kasztelanii), czy okręgu grodowego, dokonała się podobnie jak reorganizacja kościelna Polski za czasów Kazimierza Odnowiciela. Jeśli z pewnymi zastrzeżeniami można odtąd mówić o dwustopniowej administracji państwem, to jednak nie została ona w pełni przeprowadzona tak co do podziału na prowincje<sup>117</sup>, jak i co do nomenklatury naczelników; zarówno jednych, jak drugich tytułowano *promiscue* komesami.

Pozostaje do rozważenia kwestia, czy Krzywousty wprowadził dla niektórych przynajmniej terenów pogranicznych instytucję marchii i urząd marchionów (margrabiów), jak to ostatnio starał się udowodnić Lalik<sup>118</sup>. Już sam fakt, że komes głogowski nazywany jest w źródłach obcych *prefectus* lub *marchio*, kiedy w polskich figuruje jako normalny

<sup>112</sup> MPH, II, s. 130.

<sup>113</sup> *Kod. dypl. mlp.*, II, nr 375; por. Piekosiński, *op. cit.*, III, s. 1.

<sup>114</sup> A to w 1185 r., por. wyżej s. 361.

<sup>115</sup> Gall, *Chronicon*, I, III, c. 49: „comes Magnus, qui tunc Masoviam regebatur”.

<sup>116</sup> *Kod. dypl. wlkp.*, I, nr 77; Piekosiński, *op. cit.*, III, s. 501; *Kod. dypl. Śląska*, I, nr 91.

<sup>117</sup> Por. wyżej s. 360, zestawienie prowincji i kasztelanii.

<sup>118</sup> T. Lalik, *Marchie w Polsce w XII w.* (Kwart. Hist., 1966, s. 817 nn.).

komes, zdaje się zadawać kłam jego przypuszczeniu. Przecież dowodni naczelnicy ważnych grodów pogranicznych, jak np. Santok, nosili normalny tytuł komesa<sup>119</sup>. Z drugiej strony polski Gall zna termin *marchio* (*marchiones*), ale używa go w znaczeniu, które wyklucza uznanie ich jako naczelników marchii. *Marchiones loci Galla*, którzy pod nieobecność Krzywoustego bawiącego w Głogowie pobili Czechów<sup>120</sup>, to według interpretacji Plezi kasztelanowie pogranicznych grodów<sup>121</sup>, a według Tyca, opierającego się przypuszczalnie na odpowiednim miejscu *Kroniki książąt polskich*, wprost mieszkańcy pogranicza<sup>122</sup>. Przyznać trzeba, że obie wykładnie mają za sobą równe cechy prawdopodobieństwa, a w każdym razie przeczą tezie Lalika, gdyż w takim razie, w myśl uwag Plezi, trzeba by przyjąć istnienie w Polsce większej ilości marchii (w znaczeniu Lalika) na samym tylko pograniczu śląsko-czeskim.

Dwie dalsze wzmianki o marchiach w Polsce, jedna zawarta w dziele Herborda, a druga w dokumencie legata Idziego z 1105 r., są oczywiście obcego pochodzenia i nie mogą rzucić światła na stosunki w Polsce<sup>123</sup>. Tak więc jako rzeczywiste wzmianki o marchiach w Polsce pozostają dwie wiadomości Kadłubka o mianowaniu przez Kazimierza Sprawiedliwego Konrada Władysławowicza księciem marchii głogowskiej, a postawieniu na czele marchii gdańskiej Sambora, krewniaka Żyry mazowieckiego<sup>124</sup>. Już samo zestawienie terminów *principem marchie* w odniesieniu do Konrada może dać do myślenia. Nie wchodząc tu w meritum zagadnienia, czy rzeczywiście dopiero Sprawiedliwy po 1177 r. nadał Głogów Konradowi, zwrócić pragniemy wyłącznie uwagę na terminologię Kadłubkową rozsianą po całej jego kronice. Nie analizując tu jego stylu, podkreślić tylko wypadnie, że mistrz Wincenty lubuje się w wyrażeniach, terminach i zwrotach klasycznych, zaczerpniętych ze znanej mu dobrze literatury rzymskiej. Na każdym tedy miejscu spotykamy zwroty i słowa, jak: *patres conscripti, in senatu facie, imperatoris senatus, primipilarii, Polonorum* czy *urbis prefectus*, nie mówiąc o tym, że w biografii Sprawiedliwego wszystkie jego sukcesy wyolbrzymia. Tak

<sup>119</sup> Por. wyżej s. 368.

<sup>120</sup> Gall, *Chronicon*, I, III, c. 19.

<sup>121</sup> Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, wyd. M. Plezia, Wrocław 1965, s. 154.

<sup>122</sup> T. Tyc, *Z dziejów kultury w Polsce średniowiecznej*, Poznań 1924, s. 130 nn.

<sup>123</sup> Podkreśla to sam Lalik, *Marchie w Polsce*, s. 820.

<sup>124</sup> MPH, II, s. 397: „Conradum Glogoviensis marchie principem creat ... Samborio Gedanensis marchia instituto”. Powtarza to z rzeczowymi błędami, wprawdzie za Kadłubkiem, *Kronika wielkopolska* (MPH II, s. 529): „Conradum Glogoviensem marchionem creat”, choć toż źródło kilka wierszy niżej twierdzi, że Sprawiedliwy: „Conrado Glogoviensem ducatum assignando”.

np. tytułuje Romana królem Włodzimierza, który swą koronę zawdzięczał Sprawiedliwemu <sup>125</sup>.

Bliższa analiza tytulatury książąt wschodniopomorskich z końca XII i początku XIII w. każe znacznie zmodyfikować wiadomość Kadłubka o marchii gdańskiej. Przede wszystkim należy stwierdzić, że mistrz Wincenty zna termin *marchio* i używa go poprawnie <sup>126</sup>, w naszym natomiast wypadku nie użył go, choć umieścił termin marchii. Daje to już dużo do myślenia. Dalej wymieniony przez Kadłubka *marchio* gdański Sambor to rodzony przecież brat Mszczuja I, męża córki Mieszka III polskiego, Zwinisławy, którego ze swojej strony tytułuje Wincenty: *questor per maritima* <sup>127</sup>, uważając go widocznie za urzędnika księcia polskiego, i to w dodatku nie princepsa, ale seniora. Co więcej, tenże Sambor, rzekomy *marchio* gdański, tytułuje się na jednym ze swych dokumentów z 1178 r. (uważanym najwyżej za interpolację, jeśli nie za kopię naśladowczą), co do którego treści nie ma zastrzeżeń: *Schamborius princeps Pomoranie* <sup>128</sup>. Podobnie i rzekomy kwesor Kadłubkowy *per maritima* Mszczuj na jednym ze swych dokumentów tytułuje się: *princeps de Gdansk*. Wreszcie idąc za nomenklaturą mistrza Wincentego i teżę Lalika należałoby i tajemniczego Gniewomira, mianowanego według słów kronikarza *maritimus presides* <sup>129</sup>, nazwać także *marchio*, a dział jego marchią. Jedynym wyjściem z tej prawdziwej plątaniny terminologicznej Kadłubka będzie przyjęcie przypuszczenia, że Sambor, podobnie chyba jak i Grzymiesław w 1198 r., *unus de principibus Pomoranie* <sup>130</sup>, jak dalej Mszczuj I i Gniewomir, był jednym z książąt Pomorza Wschodniego z siedzibą w Gdańsku; może też miał sobie zlecony rodzaj zwierzchnictwa nad resztą drobnych książąt wschodniopomorskich, a uznawał tylko nominalnie i przez krótki czas zwierzchnictwo nad sobą Polski. Żaden z nich, nawet Sambor, nie tytułuje się nigdy *marchio*.

Podobnie do dowolności terminologicznych Kadłubka wypadnie zaliczyć i jego *marchia Glogoviensis*. Przede wszystkim podnieść wypadnie, że Wincenty nie tytułuje Konrada marchionem, ale *marchie principem*, mimo że — jak podniesiono wyżej — termin *marchio* nie jest mu obcy

<sup>125</sup> Tamże, s. 412.

<sup>126</sup> Tamże, s. 378: „*marchio Dedonides*”.

<sup>127</sup> Tamże, s. 404; w sprawie małżeństwa Mszczuja ze Zwinisławą por. O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 210 nn.

<sup>128</sup> M. Perlbach, *Pommerell. UB.*, nr 6; Z. Budkowa, *Repertorium*, nr 89.

<sup>129</sup> Perlbach, *op. cit.*, nr 14, 1209 r. Gniewomira, mianowanego według Galla, *Chronicon*, l. II, c. 47, przez Krzywoustego „*dominum*” Ujścia, tytułuje Wincenty (MPH, II, s. 333) *Maritime presidem*.

<sup>130</sup> Perlbach, *op. cit.*, nr 9, 1198 r.

i używany jest przez niego poprawnie. Po drugie, Głógów nie był nigdy żadnym pogranicznym grodem, jako że oddzielały go od Czech takie kasztelanie i grody, jak Nowogród Bobrzański, Wleń, Żagań, Szprotawa<sup>131</sup>, nie mówiąc o drobniejszych grodach i gródkach pogranicznych. W odniesieniu do Konrada Władysławowicza brak wszelkich bliższych danych (z powodu jego rychłej śmierci), jakoby przysługiwało mu jakieś uprzywilejowane stanowisko w stosunku do starszych braci. *Kronika wielkopolska*, która w tym miejscu opiera się prawie dosłownie na relacji Kadłubka, uzupełniając je szeregiem fałszywych własnych kombinacji<sup>132</sup>, nie wnosi do sprawy niczego nowego. Z drugiej strony wiemy, że Głógów jeszcze w 1109 i 1124 r. posiadał komesa grodowego bądź prefekta, co według Kosmasa jest równoznaczne z określeniem *comes*. Tytuł tedy *marchio* nadany komesowi głógowskiemu w dokumencie cesarskim z 1134 r. jest grzecznościowym podniesieniem w godności wysłannika Krzywoustego przygotowującego zjazd merseburski w roku następnym. Jeśli dodamy wreszcie, że Kadłubek nazywa Konrada nie *marchio*, ale *marchie princeps*, to nasuwa się jako najprostszy wniosek, iż mistrz Wincenty miał tu na myśli zwykłego księcia dzielnicowego, któremu w myśl zasad swej frazeologii przydał jako dzielnicę marchię.

O ostatniej, hipotetycznej nawet według Lalika<sup>133</sup>, marchii lubuskiej trudno dyskutować. Plemię Lubuszan wchodziło zapewne jeszcze co najmniej od 948 r. w skład państwa Mieszka czy jego poprzednika, jako że nie zostało wymienione wśród plemion trybutarnych biskupstwa brandenburskiego<sup>134</sup>. Założone tu prawdopodobnie w 1125 r. za legacji Idziego przez Krzywoustego biskupstwo<sup>135</sup> sięgnęło rychło razem z zajęciem Brandenburga przez Jakse z Kopanicy<sup>136</sup> aż prawie po Berlin. Jak daleko sięgnęły podboje Albrechta Niedźwiedzia z 1157 r. i jaka część dziedzictwa Jaksy pozostała przy Polsce, nie wiemy. W każdym

<sup>131</sup> Por. Uhtenwoldt, *op. cit.*, mapa.

<sup>132</sup> MPH, II, s. 529; *Kronika wielkopolska* podaje mylnie, że do 1177 r. bawili Konrad z matką (która w rzeczywistości zmarła jeszcze około 1157 r.) w Altenburgu, skoro Kadłubek (tamże, s. 372) twierdzi wyraźnie, że podział Śląska między trzech braci przeprowadził jeszcze Bolesław Kędzierzawy.

<sup>133</sup> Lalik, *Marchie w Polsce*, s. 827 nn.

<sup>134</sup> Por. Maleczyński, *D. Politik Ottos III. gegenüber Polen und Böhmen*; tenże, *Najstarsza zachodnia granica Polski* (Początki państwa polskiego, I, Poznań 1962, s. 215).

<sup>135</sup> O fundacji biskupstwa lubuskiego por. ostatnio M. Gębarowicz, *Mogilno—Płock—Czerwińsk* (Studium ku czci S. Zakrzewskiego, Lwów 1934); H. Ludał, *Bistum Lebus*, Weimar 1940, s. 239 nn.

<sup>136</sup> O Jaksie z Kopanicy (Braniborza) por. ostatnio artykuł G. Labudy w *Polskim słown. biograf.*, X, s. 339 nn. Nie mogę jednak zgodzić się z autorem na rozdwojenie postaci Jaksy.

razie nie ma w źródłach żadnych wzmianek o marchii czy margrabiach lubuskich, lecz tylko o kasztelanach (biskupich?) w Lubuszu.

Na podstawie szczegółowej analizy źródeł autor stwierdza, że:

1. dla czasów Chrobrego mamy wiadomości tylko o istnieniu według Galla książąt (*duces*) jako przypuszczalnych potomków dynastów plemiennych, a nadto jako o urzędnikach monarszych o włodarzach (*villici*) i namiestnikach monarchy po grodach (*vicedomini*);

2. termin *provincia* pojawia się u Galla dopiero w odniesieniu do czasów Hermana i Krzywoustego i w świetle źródeł współczesnych lub mało co późniejszych oznacza zarówno całą dzielnicę, jak zwykłą późniejszą kasztelanję czy nawet kompleks dóbr jednego właściciela, niekiedy nawet równoznaczny jest z opolem — *vicinia* (Żnin, Przemęt, Kostrzyń, Radzim, Łekno);

3. terminem *comes* oznaczano, podobnie jak w Czechach, zarówno naczelnika prowincji (większej, Śląsk, Mazowsze), jak i zwykłego grodu (Głogów, Santok, później nieco Sandomierz).

Czy w związku z tymi spostrzeżeniami można przyjąć, że w Polsce XI i XII w. istniała dwustopniowa organizacja państwowa (prowincja, gród kasztelański), pozostanie kwestią sporną. W każdym razie jeśli się nawet takie przypuszczenie przyjmie, to reformę organizacji państwowej w Polsce i utworzenie prowincji należy raczej położyć na czasy Kazimierza Odnowiciela.

#### AUS DEN STUDIEN ÜBER DIE ORGANISATION DES POLNISCHEN STAATES IM XI. UND XII. JHT.

Der Verfasser kommt in seinem Beitrag zu folgenden Schlüssen:

1. Betreffs der Zeiten Chrobry's besitzen wir, nach Gall, nur Nachrichten über die Existenz von Herzögen (*duces*) als den mutmasslichen Nachkommen der Stammesdynasten, von Vögten (*villici*) als königlichen Beamten sowie von königlichen Statthaltern (*vicedomini*) in den Burgen.

2. Die Bezeichnung „Provinz“ taucht bei Gall erst in bezug auf die Zeiten Hermans und Krzywoustys auf und bedeutet im Lichte der zeitgenössischen oder der wenig späteren Quellen sowohl einen ganzen Landesbezirk, als auch eine gewöhnliche spätere Kastellanei, oder gar einen Komplex von Gütern eines einzigen Besitzers; manchmal ist diese Bezeichnung sogar mit *vicinia* (polnisch: opole) gleichbedeutend (Żnin, Przemęt, Kostrzyń, Radzim, Łekno).

3. Der Terminus „comes“ bedeutet, ähnlich wie in Böhmen, sowohl den Vorstand einer grösseren Provinz (Śląsk, Mazowsze), als auch einer gewöhnlichen Burg (Głogów, Santok und etwas später Sandomierz).

Ob man im Zusammenhang mit diesen Beobachtungen annehmen darf, dass es im XI. u. XII. Jh. in Polen eine zweistufige Organisation des Staates (Provinz, Kastellburg) gab, bleibt umstritten. Selbst wenn man solch eine Vermutung annimmt, sollte man die Reform der Organisation des Staates in Polen und die Bildung von Provinzen eher in die Zeiten des Herzogs Kazimierz Odnowiciel verlegen.



LEOKADIA MATUSIK

## NA MARGINESIE HANDLU ODPUSTAMI W OKRESIE PRZEDREFORMACYJNYM NA ŚLĄSKU

W pracy H. Luchsa *Schlesischfürstenbilder des Mittelalters*, wydanej we Wrocławiu w 1872 r., na kartach dotyczących opisu działalności biskupa wrocławskiego Jana Rotha znalazła się wzmianka o odpuście w Kłodzku z 1490 r.<sup>1</sup>, którą powtórzył potem Meyer w pracy poświęconej sytuacji przedreformacyjnej na Śląsku<sup>2</sup>. Ciekawa ta wiadomość nie wywołała jednak szerszego zainteresowania u historyków śląskich<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> H. Luchs, *Schlesischfürstenbilder des Mittelalters*, Wrocław 1872, przyp. 29: „Jhrdt. 1490 aus dem unter herzoglichen Schutz von dem Indulgenz-Commisar und Conventual Gregor Werner von Naumburg angetotenen Ablass, den der bekannte Augustinerpropst Benedict Bolkenheim zu hintertreiben suchte, ein so heftiger Streit, dass er nicht blos die ganze Bevölkerung aufregte und spaltete, sonder zu den gewalthätigsten Eingriffen des weltlichen Armes gegen die Freiheit und die Amtswürde der Gegner führte und schliesslich hier doch noch, obwohl der Commissar von seinem Legatem Raimund in Linz verläugnet wurde, mit dem Siege des Ablasspredigers endete. Aber in Zusammenhange hatte doch dieser Protest eines der gelehrtesten Mönche seiner Provinz seine Bedeutung. Uebrigens hatte auch in der Breslauer Diöcese der Bischoff diesen Ablass nicht predigen lassen, dagegen sich des verfolgten Probstes mehrfach angenommen”.

<sup>2</sup> A. O. Meyer, *Studien zur Vorgeschichte der Reformation, zur schlesischen Quellen*, München—Berlin 1903, s. 59. Za nim powtórzył informację wybitny znawca europejski N. Paulus, *Geschichte des Ablasses im Mittelalter*, t. III, Paderborn 1923, s. 493, oraz P. Konrad, *Die Einführung des Reformations in Breslau und Schlesien*, Wrocław 1917, s. 7 (który nie podaje źródła swej informacji). O Benedykcie Polkenheimie i odpuście wspomniała również autorka na marginesie artykułu poświęconego kulturze zakonników kłodzkich. Por. L. Matusik, *Michał Czacheritz z Nysy na tle kultury kanoników regularnych XV wieku* (Acta Universitatis Wratislaviensis, nr 70, Historia XIV, Wrocław 1968, s. 94—95, 109).

<sup>3</sup> Z tych powodów wiadomość o odpuście kłodzkim nie znalazła się w bogatej źródłowo książce E. Lasłowskiego, *Beiträge zur Geschichte des spätmittelalterlichen Ablasswesens* (Breslauer Studien zur historischen Theologie, t. XI, Wrocław 1929). Wypadki odpustowe nie są nawet znane Bachowi, zajmującemu

Podstawę informacji Luchsa stanowił rękopis wybitnego archiwisty i badacza śląskiego S. B. Klozego „Religionsgeschichte des fünften Zeitraums”, zachowany do dnia dzisiejszego w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu<sup>4</sup>. Bliższe zapoznanie się z rękopisem Klozego wykazało jednak, że jest to zaledwie krótkie streszczenie innego źródła, relacjonującego wypadki związane z odpustem z 1490 r. Źródłem tym jest piętnastowieczna kronika klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku, spisywana przez dwóch autorów, której oryginał w toku ostatniej wojny zaginął, ale istnieje do dziś kopia sporządzona przez samego Klozego<sup>5</sup>. W tejże kopii na stronach 650—680 znajduje się dokładny opis wypadków odpustowych. W zasadzie nie jest to opis w ścisłym tego słowa rozumieniu, gdyż autor tej części kroniki klasztornej, Jerzy Beyer z Kłodzka, był bardzo skąpy w narracji, tak że w sumie mamy tutaj przede wszystkim skopiowanie korespondencji i dokumentów klasztornych związanych z akcją odpustu kłodzkiego, przeplatane narracją. Cenny jest dla nas fakt, że całość wypadków podana jest przez naoczego świadka (Beyer był przeorem klasztoru, następnie zaś jego prepozytem w latach 1491—1504), a wiadomości zamieszczone w kronice są wiarygodne. Dopiero prześledzenie rękopiśmiennej kopii kroniki klasztornej, a nie krótkiego i lakonicznego streszczenia Klozego w „Religionsgeschichte”, daje nam pojęcie o tym, jak trudna i skomplikowana była walka z nadużyciami w dziedzinie handlu odpustami, gdy władza świecka wspierała ten proceder, i jak poważne konsekwencje ponosili ludzie próbujący przeciwstawić się jawnym nieraz fałszerstwom.

A oto jak przedstawiały się fakty związane z odpustem kłodzkim. W dniu 7 VI 1490 r. przybył do miasta Kłodzka magister Grzegorz Werner, pleban naumburskiej diecezji, aby głosić odpust za datki na walkę przeciw Turkom<sup>6</sup>. Werner miał być delegowany przez legata papieskie-

---

się wyłącznie dziejami kościoła kłodzkiego. Por. A. Bach, *Urkundliche Kirchengeschichte der Graffschaft Glatz*, Wrocław 1841.

<sup>4</sup> Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), sygn. Kl. 2, s. 23—28.

<sup>5</sup> AP Wrocław, sygn. Kl. 143. Oryginał kroniki nosił tytuł *Cronica monasterii canonicorum regularium in Glacz* (dalej cytowana jako *Cronica*). Pierwszy autor kroniki, magister Michał Czacheritz z Nysy, prepozyt klasztoru w latach 1457—1489, spisał dzieje konwentu od 1349 do 1489 r. Drugi autor, Jerzy Beyer z Kłodzka, prepozyt klasztoru w latach 1491—1504, kontynuował opis dziejów od 1489 r. aż do końca swego życia. W zachowanej kopii mamy właściwy zapis tylko do 1491 r. i kilka luźnych informacji z lat późniejszych. Na temat wartości kroniki por. Matusik, *Michał Czacheritz z Nysy*, s. 103, 109.

<sup>6</sup> *Cronica*, s. 650: „Anno 1490 feria secunda ante festum Corporis Christi venit ad Glacz magister Gregori Werner plebanus in Naumburg (ut ipse narravit), sed verius nec magister nec plebanus sed conventor. Ibidem missus a domino doctore

go doktora Günthera Büнау. Grzegorz Werner doznał w Kłodzku nader serdecznego przyjęcia ze strony ówczesnego pana miasta i ziemi kłodzkiej, księcia Henryka Starszego Podiebrada<sup>7</sup>, który zwołał do siebie na zamek wszystkich przedstawicieli duchowieństwa miejscowego i okolicznego, zarówno świeckiego, jak i zakonnego, nakazując im przyjęcie odpustu do wiadomości i prosząc o udzielenie komisarzowi pomocy w zbieraniu datków odpustowych. Na zebraniu u księcia był wtedy obecny prepozyt klasztoru kanoników regularnych w Kłodzku magister Benedykt Polkenheim z Wrocławia, piastujący w owym czasie funkcję dziekana kłodzkiego.

Do odpustu głoszonego przez Wenera, jak i samej osoby komisarza, Polkenheim ustosunkował się bardzo sceptycznie. Werner był osobą bliżej nie znaną, nadto nie przynosił z sobą pełnomocnictwa papieskiego, lecz powoływał się tylko na zlecenia legata papieskiego. Widać było wyraźnie, że jedynie autorytet księcia stanowi dla niego wystarczającą rękojmię, toteż prawdziwość odpustu wydawała się Benedyktowi ze wszęch miar podejrzana. Fałszerstwa na tym odcinku nie były zjawiskiem rzadkim i nieznanym. Jeszcze nie umilkły echa wrocławskiego odpustu z 1488 r., który mocno podkopał zaufanie do komisarzy odpustowych u ludności i odbił się szerokim echem na Śląsku<sup>8</sup>. O odpuście tym Benedykt Polkenheim, powiązany z Wrocławiem więzami rodzinnymi oraz szeregiem interesów swego konwentu, musiał dobrze wiedzieć. Z pewnością też zdążyły dotrzeć do Benedykta wieści o odpuście w Żaganiu, głoszonym przez tegoż samego plebana naumburskiego Grzegorza. W lutym 1490 r. do opata klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu, z którym klasztor kłodzki pozostawał zawsze w bliskich i serdecznych stosunkach, zgłosił się posłaniec w imieniu plebana, a zarazem podkomisarza odpustowego, Grzegorza z prośbą o transumpt bulli odpustowej i zezwolenie na głoszenie odpustu w tamtejszym kościele parafialnym, który od dwustu lat był w posiadaniu kanoników regularnych. Opat żagański przyjął posłańca nader grzecznie, ale prosił o akceptację odpustu przez biskupa diecezjalnego, gdyż pragnął być w porządku wobec swych władz zwierzchnich. W kilkanaście dni potem zjawił się u opata sam podkomisarz odpustowy Grzegorz z listem polecającym od książąt Saksonii. Protekcja książąt nie bardzo przekonała opata żagańskiego i w dalszym ciągu grzecznie, ale stanowczo żądał akceptacji odpustu

de Bunna subdelegato Sedis Apostolice et gracie jubilei pro tunc in partibus missne indulgentias et jubileum practicandi”.

<sup>7</sup> Tamże, s. 650.

<sup>8</sup> *Die politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter des Königs Matthias Corvinus* (Scriptores rerum Silesiacarum, t. XIV, Wrocław 1894, nr 499).

przez władze diecezjalne. W tym też celu wysyłał specjalnego posłańca do Wrocławia.

Następne wypadki związane z odpustem są dość niejasno opisane w kronice klasztornej w Żaganiu. Kronikarz nie mówi bowiem wyraźnie o zmianie stanowiska opata do podkomisarza i odpustu, nadmienia o nieprzychylnym ustosunkowaniu się biskupa wrocławskiego do podkomisarza, a równocześnie krótko podaje do wiadomości, iż w Żaganiu w dniach od 8 III do 25 IV 1490 r. nastąpiło zbieranie datków odpustowych. Nie określa wyraźnie, w jakich kościołach to miało miejsce, ale wnioskować trzeba, iż kościół parafialny kanoników regularnych brał w tym udział. Kronikarz zaznacza, że kiedy podkomisarz odpustowy Grzegorz nie poprzestał na akcji w samym Żaganiu i udał się do Krosna, wtedy biskup wrocławski zawezwał tamtejszego proboszcza do wytłumaczenia się, dlaczego zezwala na głoszenie odpustu nie zatwierdzonego przez niego. Całość relacji odpustowej kronikarz żagański kończy uwagą, a zarazem przestrogą, aby w przyszłości wymagać akceptacji władz diecezjalnych w sprawach odpustowych. Swoją drogą trzeba dodać, że relację swą kronikarz Paweł Waynknecht pisał w kilka lat po wypadkach odpustowych w Żaganiu i Kłodzku, kiedy nieprawomocność odpustu Wenera na terenie diecezji śląskiej i praskiej była już znana<sup>9</sup>. Jednakże w czerwcu 1490 r. dla Benedykta Polkenheima zaatakowanie komisarza Wenera w obecności księcia kłodzkiego, który go tak gorąco przyjmował, i żądanie, aby komisarz udowodnił prawomocność odpustu, było nader ryzykowne. Był przecież prepozytem klasztoru, który miał swą siedzibę tuż u podnóża zamku książęcego w Kłodzku, a bliskie to sąsiedztwo nie zawsze wychodziło konwentowi kanoników regularnych na dobre. Henryk Podiebrad dostatecznie dał się we znaki klasztorowi i zakonnikom w okresie interdyktu rzuconego na miasto Kłodzko w 1467 r. i późniejszych starań prepozyta klasztoru w sprawie zniesienia interdyktu. Wystarczy wspomnieć, że w pewnej chwili zakonnicy musieli uciekać z klasztoru, a wszystkie ich budynki zostały wystawione na łup miejscowej ludności<sup>10</sup>. Od szeregu lat łączyły jednak księcia Henryka i jego rodzinę przyjazne stosunki z klasztorem. Dzięki jego staraniom klasztor odzyskał część ziemskiego majątku w Czechach, utraconego jeszcze w okresie wojen hu-

<sup>9</sup> *Catalogus abbatum Saganensium*, wyd. G. A. Stenzel (Scriptores rerum Silesiacarum, t. I, Wrocław 1835, s. 399—401). Sprawa prawomocności odpustów z lat 1489—1490 nawet na terenie samych diecezji niemieckich (a w tym i diecezji naumburskiej) budzi wiele zastrzeżeń. Por. Scheider, *Die kirchliche und politische Wirksamkeit des Legaten Raimund Peraudi*, Halle 1882, oraz N. Paulus, *Raimund Peraudi als Ablasskommissar* (Historisches Jahrbuch, t. XXI, 1900, s. 646 nn.).

<sup>10</sup> *Cronica*, s. 414 nn.

sycznych, członkowie rodziny książęcej obdarowywali konwent licznymi darami, a nawet jeden z zakonników trzymał syna księcia do chrztu<sup>11</sup>.

Wobec powyższej sytuacji Benedykt Polkenheim wolał przyjąć wobec odpustu i osoby komisarza postawę ostrożną i powściągliwą, aby nie wejść w kolizję z księciem. Nie mówiąc przeto wprost, iż odpust wydaje mu się mocno podejrzany, starał się zwrócić uwagę księcia i zebranego duchowieństwa na braki natury formalnej w głoszonym przez Wenera odpuscie. Wykorzystując fakt, że Wener nie posiadał pisemnej zgody administracji kościoła katolickiego w Pradze na głoszenie powyższego odpustu, prosił o uzupełnienie tejże formalności. Teoretycznie rzecz biorąc każdy odpust w dekanacie kłodzkim powinien być zatwierdzony przez władze praskie, w praktyce jednak (o czym zarówno książę, jak i komisarz Wener dobrze wiedzieli) nie przestrzegano tego ściśle, zarówno z powodu dużej odległości od Pragi, jak i skomplikowanej pozycji kościoła katolickiego w Czechach. Niejednokrotnie też biskupstwo wrocławskie załatwiało wiele spraw dekanatu kłodzkiego, przeto dla uproszczenia można było żądać potwierdzenia prawomocności odpustu przez władze kościoła śląskiego. Benedykt jednak z racji zajmowanego stanowiska dziekana kłodzkiego wyraźnie podkreślał, iż chodzi o zgodę na odpust władz zwierzchnich w Pradze<sup>12</sup>.

Żądanie Benedykta chociaż dotyczyło pozornie formalnej strony, w rzeczywistości podważało i kwestionowało wiarygodność odpustu Wenera, stwarzało atmosferę nieufności wokół niego. Tak też to odczuło uczestniczące na zebraniu u księcia duchowieństwo i poparło żądanie Benedykta. Nic więc dziwnego, że księciu Henrykowi nie spodobała się bardzo postawa Benedykta i jego kategoriyczne żądanie akceptacji odpustu<sup>13</sup>, niemniej jednak musiał zachować pozory lojalności wobec władz kościoła praskiego, dlatego oficjalnie przystał na warunek Benedykta i zobowiązał się powiadomić administratora katolickiego w Pradze o odpuscie. Liczył na zwłokę, gdyż administrator ówczesnie bawił w Rzymie i pod tym pretekstem książę mógł w najbliższym czasie

<sup>11</sup> Por. dokumenty 22 III 1475 r. i 25 IV 1482 r. Volkmer u. Hohaus, *Geschichtsquellen der Graffschaft Glatz*, t. II, s. 344, 393; *Cronica*, s. 508—516; W. Hohaus, *Ursula Markgräfin von Brandenburg Gräfin von Glatz* (Vierteljahresschrift für Geschichte u. Heimatkunde d. Grafschaft Glatz, t. VIII, s. 239 nn.)

<sup>12</sup> *Cronica*, s. 650—651: „princeps convocavit omnes prelatos ... ad castrum, ibique eis prepositum fuit (Polkenheim) ... petitio autem interlocutorio et obtento convenerunt prelati et decreverunt eas indulgencias sine consensu administratorum et superiorem dyocesanorum non esse admittendas responsoque dato per dominum magistrum Benedictum prepositum nostri monasteri ex parte omnium prelatorum et ex decreto eorum pecierunt quatinus negocium suspenderetur et consensus administratorum (sine quo non deceret de iure eas acceptare) obtineretur”.

<sup>13</sup> Tamże, s. 651: „principi multum displicuit”.

wydać nakaz oficjalnego ogłoszenia odpustu bez dalszego czekania na odpowiedź z Pragi. Z drugiej strony jawny sprzeciw wobec żądania Benedykta, cieszącego się dużym autorytetem w ziemi kłodzkiej, wzbudził by mógł podejrzenie u ludności, a tym samym obniżyć wagę odpustu. Jeszcze Werner próbował pertraktować i przekonać Benedykta<sup>14</sup>, ale nie odniosło to żadnego skutku, wręcz przeciwnie, utwierdziło Benedykta w przekonaniu o słuszności podejrzeń.

Sam Benedykt zadowolony był z przyrzeczenia księcia, gdyż termin oficjalnego ogłoszenia odpustu odwlekał się na jakiś czas, a to stwarzało szansę, iż w tym czasie administracja praska wyjaśni wątpliwości co do prawdziwości odpustu Wenera, a właściwie udowodni tylko jego nieuczciwość. Jednakże niezadowolenie księcia ze zdemaskowania komisarza nie spadnie wtedy na Benedykta i jego klasztor.

W kilka dni po zebraniu w zamku książę Henryk istotnie wysłał pismo do Pragi, ale tak sformułowane, iż nie odpust i nie osoba komisarza, ale osoba dziekana kłodzkiego Benedykta Polkenheima zaczęła u władz praskich budzić podejrzenie<sup>15</sup>. Książę zresztą nie myślał naprawdę czekać na wyjaśnienie legalności odpustu, dobrze wiedział, iż wątpliwości Benedykta są słuszne, niemniej liczył na korzyści materialne i dlatego postanowił jak najszybciej przeprowadzić akcję odpustową. Najpierw nakazał uroczyste ogłoszenie odpustu za datki na walkę przeciw Turkom w Żąbkowicach i Ziębicach, a następnie w samym Kłodzku<sup>16</sup>.

Jak zwykle w takich wypadkach, ogłoszenie odpustu poprzedzało uroczyste nabożeństwo przy współudziale całego duchowieństwa i ludności, z procesją ciągnącą głównymi ulicami Kłodzka. Komisarz Werner dopiął swego. Oficjalnie i uroczyste ogłaszano odpust. Częściowo wahające się duchowieństwo ziemi kłodzkiej pod naciskiem księcia Henryka opowiedziało się w ostateczności za ogłoszeniem odpustu i zobowiązało się do zbierania datków.

Wobec wyraźnego zlekceważenia swoich żądań Benedykt Polkenheim postanowił usunąć się dyplomatycznie z akcji odpustowej, nie pomagać i nie uczestniczyć w uroczystościach ogłoszenia. Obawiając się jednak, że nieobecność jego (dziekana i prepozyta klasztoru) i konwentu narazi

<sup>14</sup> Tamże. Werner mówił do Benedykta: „Ille bonus pater cepit me verbo”, na co tenże odpowiadał filuternie: „Verba ligant homines thaurorum cornua funes. Bos cornu capitur homo sermone probatur ... Dixit autem commissarius in presencja prelatorum et religiosorum patrum convicia in clerum quod essent difficiles ad suscipiendum tantas indulgencias quas alibi homines gratanter acceptassent”.

<sup>15</sup> Co potwierdza dalsza kolej wypadków i co uwidacznia się w liście kapituły praskiej do klasztoru kłodzkiego, tamże, s. 662—664.

<sup>16</sup> Tamże, s. 653.

klasztor na szykany księcia, w dniu poprzedzającym procesję udał się wraz z przeorem Beyerem na zamek, aby podać księciu do wiadomości, iż ani on, ani konwent nie będą uczestniczyli w procesji. I teraz jeszcze nie miał odwagi powiedzieć wprost, że odsuwa się dlatego, że uważa odpust za fałszywy (pośpiech księcia dostatecznie to ujawnił) i domyśla się, jakie przyczyny kierują księciem, tak gorąco zaangażowanym w sprawę nieuczciwą. Starał się jedynie usprawiedliwić nieobecność swą i konwentu konstytucjami klasztoru, które zabraniają uczestniczyć członkom konwentu w publicznych procesjach, a nakazują odsunięcie się od zgłęku życia<sup>17</sup>.

Wybieg był dość nieudany, gdyż konwent kanoników regularnych w Kłodzku od dawna urządzał wystawne procesje na Boże Ciało przy udziale wszystkich mieszkańców miasta, a sami zakonnicy mieli zawsze żywy i bezpośredni kontakt z ludnością miasta i okolicy, czego zresztą wymagały ich obowiązki duszpasterskie i wychowawcze (jak np. prowadzenie szkoły przyklasztornej). Nieraz też zakonnicy brali udział w szerszych akcjach publicznych (np. starania o zniesienie interdaktu na miasto Kłodzko), a nawet kilkadziesiąt lat wcześniej przeor klasztoru Henryk Foytisdorf z polecenia Mikołaja Gramisa brał aktywny udział w organizowaniu odpustu na terenie Kłodzka, ogłoszonego przez sobór i papieża dla poparcia unii z kościołem greckim<sup>18</sup>. Prepozyty klasztoru byli często dziekanami w kościele kłodzkim i to samo zmuszało ich do osobistego uczestniczenia w uroczystościach kościelnych w miejscach publicznych.

Książę dobrze o tym wiedział i dlatego nie uwierzył w podane usprawiedliwienia. Obawiając się, iż nieobecność w procesji ogólnie szanowanego konwentu ujemnie wpłynie na całość sprawy odpustowej, zmusił Benedykta i konwent do udziału w uroczystościach<sup>19</sup>. Tym bardziej teraz zależało księciu na udziale Benedykta i jego konwentu w uroczystościach otwarcia, ponieważ wiadomość o postawie prepozyta względem odpustu i Wenera przedostała się do ludności. Aby zignorować stanowisko Benedykta w oczach mieszkańców Kłodzka, komisarz Werner, dufny w opiekę księżęcą, pozwalał sobie na wygłaszanie z ambony ironicznych uwag pod adresem prepozyta i konwentu<sup>20</sup>. Polkenheim, pragnąc dać wyraz swej niechęci do odpustu i nieuznawaniu go w dal-

<sup>17</sup> Tamże, s. 653—654.

<sup>18</sup> Por. dokument 29 IV 1438 r. Volkmer, *Geschichtsquellen*, t. II, s. 193—194; W. Altmann, *Acta Nicolai Gramis. Urkunden und Actendrucke betreffend die Beziehungen Schlesiens zum Baseler Konzile* (Codex diplomaticus Silesiae, t. XV, Wrocław 1890, nr 37, 38).

<sup>19</sup> *Cronica*, s. 654.

<sup>20</sup> Tamże, s. 653.

szym ciągu (mimo zmuszenia go do procesji), postanowił usunąć się z klasztoru i z miasta. Udał się do folwarku klasztornego w Szalejewie Dolnym i tam czekał na odpowiedź administracji kościoła katolickiego w Pradze.

Wyjazd jego z Kłodzka, gdzie rozpoczęto zbiórkę datków, był manifestacją aż nadto wyraźną i takiego lekceważenia ksiązę Henryk nie mógł darować. Tym więcej że stosunek ludności kłodzkiej do ogłoszonego odpustu był bardzo niechętny i komisarz musiał się zadowolić bardzo skromnymi datkami<sup>21</sup>. Nieufność ludności do odpustu Wenera była teraz coraz większa i wreszcie doszło do jawnego bojkotu odpustu. Jerzy Beyer notuje w swej kronice, iż nie było do tej pory większego „skandalu” w Kłodzku<sup>22</sup>.

Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji ksiązę Henryk postanowił działać szybko i skutecznie. Razem z komisarzem Wernerem starali się nakłonić władze kościelne do obłożenia Benedykta ekskomuniką i uznania go za heretyka działającego na szkodę kościoła. Werner starał się wydobyć z Naumburga (ponieważ tamtejsze biskupstwo zaświadczało legalność odpustu Wenera) dokument ekskomunikacyjny, a ksiązę Henryk usiłował tymczasem przekonać kapitułę praską o niesubordynacji dziekana kłodzkiego, co zresztą nie przyszło mu zbyt ciężko z uwagi na ówczesne położenie i słabość kościoła katolickiego w Czechach, które zmuszały kościół do szukania pomocy u panów świeckich. Administracja kościoła katolickiego w Pradze zajęta była właśnie pertraktacjami zmierzającymi do ściślejszego porozumienia z utrakwistycznym kościołem, aby wspólnie wystąpić przeciw radykalnym heretykom.

Ksiązę Henryk nie taił zresztą wrogiej postawy wobec Benedykta, który bał się w takiej sytuacji powrócić do klasztoru i nadal przebywał poza Kłodzkiem. Sprawami konwentu kierował z dala, dyspozycje wydawał listownie. W czasie jego nieobecności rządy nad konwentem sprawował przeor Jerzy Beyer, który podjął się uciążliwej misji udobruchania księcia. Jednakże wobec niepowodzenia akcji i lekceważącego stosunku ludności Kłodzka do odpustu ksiązę nie myślał wybaczyć sprawcy całego zajścia i żądał od przeora przeprowadzenia obioru nowego prepozyta.

<sup>21</sup> Płacono za ledwie grosz lub trzy, najbogatsi osiem groszy, tamże, s. 652 (omyłka w numeracji kopii; winno być 662). Na temat stosunku ludności do odpustu por. cyt. wypowiedzi kronikarza w przyp. 22.

<sup>22</sup> Beyer wyraża się, iż z powodu odpustu: „heresis scandali dati populo” (tamże, s. 655), „ideo dampna scandala omnia que in populo orta sunt” (tamże, s. 657), „ne maiora scandala in populo fierent hoc factum est” (tamże, s. 660). W akcie biskupstwa naumburskiego do Benedykta mowa również o wielkim skandalu i zgorszeniu, które wywołał przez nieuznanie odpustu za prawomocny, tamże, s. 667, por. przyp. 32.



Teraz już i Polkenheim otwarcie nazwał odpust bezprawnym i nie zawahał się wyrazić tego w korespondencji. W liście do Beyera pisał z goryczą, iż całe duchowieństwo kłodzkie uczestniczy w zbieraniu datków odpustowych nie dlatego, iż jest nieświadome fałszerstwa odpustu, ale dlatego, że kieruje nim strach przed księciem i jego siłą<sup>23</sup>. W listach swych Benedykt starał się zachęcić konwent do przetrwania ciężkich chwil (szykany Wenera w stosunku do zakonników wzrosły i narażały ich na wiele upokorzeń)<sup>24</sup>, wierząc głęboko, iż administracja praska już zajęła się wyjaśnianiem sprawy odpustu kłodzkiego. Fałszerstwo Wenera wyjdzie na jaw, a on sam będzie mógł wreszcie powrócić do klasztoru.

Upřednio wspominałam, iż po wyjeździe Benedykta z Kłodzka ujawnił się wrogi stosunek ludności do odpustu. Nie ulega wątpliwości, iż stosunek ten tylko w pewnej mierze wpływał z ogólnej niechęci ludności do ponoszenia ciężarów finansowych na rzecz kościoła. Ludność Kłodzka w drugiej połowie XV w. była tak jak inni mieszkańcy Śląska zmęczoną coraz to nowym płaceniem datków, a samych odpustów w tym okresie było sporo. Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że sam autorytet Polkenheima robił swoje.

Prepozyt kanoników regularnych w Kłodzku należał do ludzi wykształconych (studia kończył na wydziale artystów w Kolonii), przez jakiś czas był nauczycielem w szkole zgorzeleckiej<sup>25</sup>. Około 1482 r. wstąpił do konwentu kłodzkiego, z tym że na jego prośbę okres nowicjatu spędził w rodzinnym mieście, w bratnim klasztorze NMP Na Wyspie Piaskowej<sup>26</sup>. Polkenheim był człowiekiem czytającym i lubiącym książki, do konwentu przychodził z własnymi książkami<sup>27</sup>. Z kopii jego listów wynika, że znajdował się pod wpływem humanizmu, co przejawiało się u niego w znajomości języka greckiego, cytowaniu autorów klasycznych i używaniu humanistycznych zwrotów osobowych i pozdrowień<sup>28</sup>. Jerzy Beyer w jednym z listów skierowanym do kapituły praskiej określa Benedykta jako „człowieka, z którego uczoności cała

<sup>23</sup> Tamże, s. 659: „non ignorancia sed timori”.

<sup>24</sup> Musieli np. codziennie pokazywać się w kościele, w którym urzędował komisarz Werner.

<sup>25</sup> *Cronica*, s. 557: „inductus est quidam magister Coloniensis Benedictus Pulkenhayn de Wratislavia filius fabri ... prius ad hoc famulo de Gorlicz ubi fuit rector scholarum”.

<sup>26</sup> Tamże, s. 557, oraz przyp. 27.

<sup>27</sup> Tamże, s. 571: „magistro Benedicto quod feria sexta precedenti esset professor Wratislaviensis in Arena ... direxit II librum horarum qui sibi concessus fuerat ad domum”.

<sup>28</sup> List do swego byłego wychowanka, zakonnika Fryderyka, zaczynał na wzór humanistyczny od „Ave frater”. Dalsze słowa zaczerpnięte z Horacego. W tymże

provincia jest dumna”<sup>29</sup>. Nawet sam obiór Benedykta na prepozyta konwentu kłodzkiego świadczy pozytywnie o jego poziomie umysłowym. Członkowie konwentu byli ludźmi w większości wykształconymi, z aspiracjami intelektualnymi, toteż starano się zawsze wybierać na to stanowisko jednostkę górującą nad innymi poziomem intelektualnym. Ten właśnie wzgląd zaważyć musiał przy obiorze Benedykta, gdyż pominięto kandydaturę zasłużonego dla klasztoru przeora Jerzego Beyera. Zgodnie zaś z przepisami konstytucji klasztornych i zwyczajami należało jego właśnie wybrać. Wymownym świadectwem szacunku dla umysłowości Benedykta są uprzednio cytowane słowa Beyera oraz okazywany mu na wielu kartach kroniki szacunek i podziw. Oprócz cech osobistych Polkenheima w sprawie odpustowej duże znaczenie odgrywała również sprawowana przez niego funkcja dziekana. Czekający z dużą niecierpliwością na powrót Polkenheima do klasztoru zakonnicy kłodzcy musieli z ogromnym rozgoryczeniem przeczytać list kapituły praskiej z 8 VII 1490 r. Wynikało z niego, iż administracja katolicka w Pradze ze zdumieniem przyjęła do wiadomości fakt sprzeciwu Benedykta Polkenheima wobec odpustu Wernera. O wypadkach wiadano z relacji pisemnej i ustnej księcia Henryka Podiebrada. W sposób zdawkowy obiecano wprawdzie porozmawiać z legatem papieskim w tej sprawie i zobowiązano się przysłać pisemną wiadomość o wyniku rozmów, przy tym wszystkim wyrażono nadzieję, iż tymczasem prepozyt Polkenheim winien dojść do porozumienia z księciem<sup>30</sup>. W podobnym tonie utrzymana była odpowiedź Błażeja, kanonika i kantora kościoła praskiego, adresowana do konwentu kłodzkiego<sup>31</sup>. Z listów wynikało niedwuznacznie, że o poważnej i szybkiej interwencji nikt nie myśli, a już tym bardziej interwencji, która podważyłaby autorytet księcia.

Osamotniony Polkenheim pisał jednak w dalszym ciągu listy do Pragi, nadal wyjaśniał, z jakich powodów sprzeciwiał się głoszeniu odpustu, dlaczego zajął wobec niego „wrogie” stanowisko. Odpowiedzi nie uzyskał, toteż czynił pewne kroki, aby wrócić do klasztoru. Korzystając ze zbiegu okoliczności, iż w tym czasie zmarł księciu Henrykowi małoletni syn Jerzy, Benedykt przyjechał do Kłodzka, wziął wraz z konwentem udział w pogrzebie i przez kilka dni przebywał w klasztorze. Stanowisko księcia Henryka było jednak nadal wrogie. Nadeszła

---

liście są dwa słowa greckie. Por. kodeks Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. 1048/1948, k. 127, 135. Por. nadto listy Benedykta skopiowane przez Beyera w kronice klasztornej, *Cronica*, s. 659 nn.

<sup>29</sup> Tamże, s. 661: Benedykt „vir illuminatus et clarus est nam ut citra iactantium loquar non credo doctorem iam in ordine nostra in hac provincia”.

<sup>30</sup> Tamże, s. 662—664.

<sup>31</sup> Tamże, s. 664—665.

chwila, aby zemścić się na Benedykcie za niepowodzenia odpustowe. Właśnie nadeszło z biskupstwa naumburskiego pismo do Polkenheima, sprawcy zamieszania odpustowego w Kłodzku, aby ten stawił się osobiście w dniu 21 VIII 1490 r. w Naumburgu i oczyścił z zarzutów<sup>32</sup>. Jednakże przed upływem wyznaczonego terminu, pod naciskiem księcia i komisarza odpustowego Wernera, nastąpiło oficjalne rzucenie ekskomuniki na Polkenheima (który w tych dniach musiał już opuścić Kłodzko bojąc się represji ze strony księcia), z zastrzeżeniem, że nie wolno go przyjmować nigdzie na żadne hospicium<sup>33</sup>.

Sprawa przyjęła teraz bardzo poważny i przykry dla Polkenheima obrót. Wprawdzie jeszcze liczył na wyjaśnienie legalności odpustu przez administrację praską, ale to nie było w tej chwili dla niego najważniejsze. Obecnie należało starać się o zniesienie ekskomuniki i w tym celu zarówno konwent, jak i Benedykt czynili wysiłki, aby dotrzeć do wpływowych osób, które by mogły im pomóc w trudnej sytuacji.

Rozpoczyna się okres wzmożonej korespondencji, wysyłania posłów do Pragi i zabiegania o względy władz kościelnych. Nikt z duchowieństwa kłodzkiego nie ujął się za swym dziekanem, jakkolwiek wszyscy widzieli jego krzywdę. O udobruchaniu księcia nie było mowy, gdyż ten pragnął wykorzystać moment wielkiego zaskoczenia i przerażenia z powodu ekskomuniki Polkenheima i zażądał kategorycznego obioru nowego prepozyta. Teraz dopiero Benedykt spostrzegł, że nie ma co liczyć na administrację praską i musi ponieść konsekwencje swej postawy wobec odpustu kłodzkiego. W poszukiwaniu protektorów w sprawie ekskomuniki Benedykt zawędrował aż do Krakowa, gdzie pozostał przez jakiś czas w klasztorze kanoników regularnych przy kościele Bożego Ciała na Kazimierzu<sup>34</sup>. W tym czasie u króla polskiego przebywał biskup warmiński, osobisty przyjaciel księcia Henryka, przeto łądzono się, że poprzez kontakty klasztoru Bożego Ciała z dworem królewskim uda się pozyskać wstawiennictwo tak ważnej osobistości<sup>35</sup>. Do Benedykta

<sup>32</sup> Tamże, s. 665—668: „item scandali dati ... in tota civitate Glocz quia multos fidelium et maximum infecit partem sinistra interpretacione gracie jubilei dicendo sanctissimum dominum papam non dedisse talem autoritatem bullamque suam se non extendere ad electores Romani imperii cum tamen hec bulla habeat uti clare videtur circa finem ubi mencio fit de confessionalibus in quibus specialiter exprimitur ... Item suscepcione heresis ... in excommunicando et excommunicatum pronunciando eundem predictum prepositum”.

<sup>33</sup> Tamże, s. 671: „princeps ... decanum omnes plebanos in districtu Glacensis convocare et eis mandare ut patrem nostrum tanquam prophanum et excommunicatum haberent nec aliquis eum foveret ac hospicio reciperet”.

<sup>34</sup> Tamże, s. 674, 678.

<sup>35</sup> Tamże, s. 678.

przebywającego w Krakowie przyjechał przedstawiciel konwentu kanoników regularnych w Landškroun, aby ofiarować mu w imieniu swych braci stanowisko prepozyta<sup>36</sup>. Był to dowód bratniej solidarności, a równocześnie podkreślenie stanowiska konwentu z Landškroun wobec odpustu i uznania dla człowieka wyklętego przez kościół.

Jednakże półroczna szarpanina nerwowa, tułaczka, a przede wszystkim świadomość krzywdy osobistej i nieuczciwości władz świeckich i kościelnych w całej sprawie, załamały Benedykta i wpłynęły na decyzję usunięcia się na zawsze z terenów, gdzie sięgały wpływy pośrednie i bezpośrednie Podiebrada. Oferty landskrounskiej nie przyjął. Zrezygnował też oficjalnie ze stanowiska prepozyta konwentu kanoników regularnych w Kłodzku. Przeniósł się do eremitów w Waltheimie, a po pewnym czasie osiadł na stałe u kartuzów w Kolonii<sup>37</sup>. Ekskomunikę z niego zdjął. Bliższych szczegółów na ten temat kronika klasztorna nie podaje.

Sprawę o praworządność w akcji odpustowej Polkenheim przegrał, jakkolwiek dla uczestniczących w wypadkach nie ulegało wątpliwości, iż miał słuszność i że głoszony przez Wenera odpust był fałszywy. W niedługim czasie, gdy sprawa Benedykta nabrała rozgłosu i zaczęto się nią interesować, komisarz zniknął z Kłodzka. Biskup wrocławski Jan Roth nie dopuścił do ogłoszenia odpustu w swej diecezji<sup>38</sup>, ludność Kłodzka okazała wielką powściągliwość w darach. Było to jedyne moralne zwycięstwo Benedykta przy wszystkich upokorzeniach i zawodach, jakie go spotkały.

Konsekwentna, chociaż umiarkowana opozycja Benedykta wobec fałszerstwa odpustowego w Kłodzku winna być oceniona pozytywnie na tle czasów mu współczesnych. Jego wystąpienie ma miejsce na 27 lat przed jawną krytyką odpustów, a kilkadziesiąt lat po krytyce odpustów ze strony reformatorów wewnątrzkościelnych. Kwestia odpustów w drugiej połowie XV w. była bardzo drażliwa. Wraz z wojnami husyckimi minął bezpowrotnie okres śmiałej krytyki nadużyć kościoła na odcinku fiskalnym. Krytyka odpustów nie była obca zgromadzeniu zakonnemu, do którego Benedykt należał. W bratnim klasztorze kanoników regularnych w Żaganiu akcję tę piętnował Ludolf w swych kazaniach. W drugiej placówce, NMP Na Piasku we Wrocławiu, przepisywano kazania z *Postylli Waldhausena*<sup>39</sup>, który nieraz kwestionował zasadę od-

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> Tamże, s. 682, 683.

<sup>38</sup> Por. przyp. 1.

<sup>39</sup> S. Bylina, *Wpływy Konrada Waldhausena na ziemiach polskich w drugiej połowie XIV i pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 91 nn.

pustów kościelnych. W drugiej połowie XIV w. w samym klasztorze kłodzkim miano wygłaszać kazania w duchu mocno podejrzanym z punktu widzenia oficjalnej nauki i praktyki kościoła katolickiego i z tego powodu tłumaczono się potem przed sądem konsystorskim. Duchowny wygłaszający kazania w kościele kanoników regularnych w Kłodzku posądzany był o sprzyjanie poglądom Milicza z Kromieryża <sup>40</sup>.

Wystąpienia husyckie nauczyły kościół ostrożności. Krytykę tłumiono szybko i skutecznie. Sprawą podniesienia rangi odpustów w oczach wiernych zajął się szczególnie sobór bazylejski. Z biegiem czasu (od 1467 r.) pojawiają się ostre zarządzenia papieży, aby ekskomunikować każdego, kto by w jakikolwiek sposób występował przeciw odpustom <sup>41</sup>. Bądź co bądź był to jeden z lepszych środków wyłudzenia pieniędzy od wiernych. Papież Innocenty VIII (w okresie jego pontyfikatu miał miejsce odpust w Kłodzku) był bardzo przychylny akcji odpustowej. Nie tylko zatwierdził wszystkie odpusty swych poprzedników, ale spowodował, że za jego czasów głośzono je we wszystkich krajach. W takiej sytuacji niełatwo było, a nawet wręcz niebezpiecznie, atakować nawet formalną stronę odpustów. Światlejsze warstwy duchowieństwa zakonnego i świeckiego bały się występować przeciw odpustom nawet wtedy, gdy zdawano sobie sprawę z fałszerstwa. Kwestia udowodnienia fałszerstwa nie była zresztą tak łatwa i prosta, jak by się zdawało. Za fałszerzami odpustowymi z reguły stali możni protektorzy, toteż zanim by sprzeciwiający się mógł udowodnić nieprawomocność odpustu, spotkałyby go bolesne represje. Łatwiej było występować przeciw odpustom czynnikom świeckim niż duchownym. Dlatego też np. biskup Jan Turzo w 1519 r. oddał sprawę odpustu magistratowi miasta Wrocławia, bojąc się cenzury kościelnej, i tym samym uchylił się od odpowiedzialności <sup>42</sup>.

Z postawy Benedykta wynikało, że nie atakował moralnej strony odpustu i do tego było mu jeszcze bardzo daleko. Odpust z 1490 r. zakwestionował z pozycji prawowiernego katolika, gotowego zawsze wykonać polecenie odgórných władz kościoła, o ile tylko są one formalnie bez zarzutu. W trosce o praworządność naraził się na poważne konsekwencje. Zdecydowany i nieprzejednany zarówno wobec pertraktacji z komisarzem Wernem, jak i w samotnej tułaczce z piętnem heretyka, trwał na stanowisku, pewny swej moralnej i prawej racji, bezsilny wo-

<sup>40</sup> F. Tadra, *Acta iudiciorum consistorii Pragensis*, t. II, nr 98; Tschischke, *Nachträge zu den Glätzer Geschichtsquellen* (Glatzer Heimatblätter, 1925, s. 98 nn.).

<sup>41</sup> Paulus, *Geschichte des Ablasses im Mittelalter*, t. III, s. 466—469.

<sup>42</sup> A. Kastner, *Archiv für die Geschichte des Bisthums Breslau*, t. I, Nysa 1858, s. 2.

bec nadużycia władzy świeckiej, opieszałości i złej woli ze strony kościoła praskiego. Benedykt nie miał trzeźwego osądu polityki kościoła w sprawie odpustów i dlatego ludził się, iż kapituła praska szybko wykryje fałszerstwo. Nie zdawał sobie sprawy z faktu, że władze te, pragnąc dla własnych celów pozyskać względy księcia, przymkną oczy na pogwałcenie zasad uczciwości i praworządności. W ocenie polityki kościoła Benedykt daleko odbiegł od swego poprzednika i wychowawcy klasztornego prepozyta Michała Czacheritza z Nysy, który złudzeń nie miał i trafnie oceniał politykę władz kościelnych, czemu dał wyraz w rozmowie z legatem papieskim<sup>43</sup>.

Jakkolwiek stanowisko Benedykta wobec odpustu było słuszne i znajdowało oddźwięk w społeczeństwie, niemniej jego postawa była bardzo odosobniona wśród kleru. Duchowieństwo ziemi kłodzkiej w ostateczności wolało poprzeć księcia i zbierać datki odpustowe na wojnę z Turkami niż narażać się władzy świeckiej i duchownej. Jedyne własny konwent pozostał mu wierny. Nie szczędził starań, pieniędzy i wysiłków, najpierw aby spowodować zajęcie się sprawą odpustu przez administrację praską (kilkakrotnie wysyłano specjalnego delegata z pismami), potem zaś aby znieść z prepozyta ekskomunikę. Z przedstawionych w kronice wypadków wynika jasno, że od początku do końca popierają stanowisko Benedykta, cierpliwie znoszą konsekwencje ekskomunikacji (w czasie której bano się po prostu wychodzić z klasztoru), jak i złość księcia czy zawód ze strony władz kościelnych. Zakonnicy nie dali się łatwo zastraszyć i nie kwapili z obiorem nowego prepozyta.

Protest Benedykta i żądanie poszanowania praworządności musiały pozostać bez echa. Od początku nie miał szans wygrania zatargu odpustowego. Głównym przeciwnikiem Benedykta nie był przecież komisarz odpustowy Werner, ale książę kłodzki. Tam zaś, gdzie do spraw odpustu wtrącała się władza świecka, aby wykorzystać go do własnych celów, musiały na oponenta spaść represje.

Stanowisko księcia było bardzo wyraźne. Jerzy Beyer, opisując zajścia odpustowe, zachowuje się powściągliwie wobec księcia, jedynie przy komisarzu daje upust oburzeniu (nazywa go człowiekiem przewrotnym i kłamcą). Dla czytelnika kroniki nie ulega jednak wątpliwości, że zaangażowanie księcia Henryka było podyktowane nadzieją na korzyści materialne. Sam był doskonale zorientowany co do nieprawomocności odpustu, ale siłą autorytetu pana ziemi zmusił wahające się duchowieństwo do uznania odpustu za oficjalny, opornego Benedykta razem z władzami kościelnymi pokonał dostatecznie. Cel odpustu kłodzkiego z 1490 r. doskonale pasował do koniunkturalnych zamierzeń księcia. Ze

<sup>43</sup> *Cronica*, s. 498.

wszystkich odpustów w XV w. datki na walkę przeciw Turkom były najpopularniejsze wśród ludności, przy całej problematycznej już postawie ludności wobec odpustów. Odpust za datki na walkę przeciw Turkom stanowił świetną okazję dla władzy świeckiej, aby część dochodu sobie przywłaszczyć. Historia zna wiele przykładów zużycia pieniędzy zebranych z tej okazji na zupełnie inny cel. I tak wystarczy wspomnieć, że Karol VII zużył je nie na walkę z Turkami, ale na wojnę z Neapolem, natomiast Władysław Jagiellończyk wykorzystał taki odpust z 1500 r. na wyrównanie swoich zadłużeń u wrocławskiego mieszczaństwa<sup>44</sup>.

W XV w. komisarze odpustowi coraz częściej szukali pomocy u władzy świeckiej w egzekwowaniu datków odpustowych. Za te przysługi przypadająca czynnikom świeckim niemała część dochodów odpustowych. Z listu Piusa II z 1461 r. skierowanego do kościoła Marii Magdaleny i Elżbiety we Wrocławiu wynika, że do kamery apostolskiej wpłynęła tylko jedna trzecia dochodów odpustowych, natomiast dwie trzecie władze miasta zagarnęły dla siebie<sup>45</sup>. Eschenloer nie wahał się napisać w swej kronice, że bez datków na odpust świętojański sytuacja finansowa we Wrocławiu byłaby gorsza, niż gdyby miasto prowadziło przez pół roku wojnę<sup>46</sup>. Podobne przykłady można by mnożyć. W takiej sytuacji ferment i opozycja wobec polityki fiskalnej kościoła i nadużyć stąd wynikłych musiała wzrastać i nasilać się, aby ostatecznie znaleźć ujście w reformacji. Sprawa Benedykta Polkenheima z Wrocławia jest przykładem częstej bezsilności jednostki wobec bezprawia jednych i tuszowania tegoż przez drugih.

#### MARGINALIEN ÜBER DEN ABLASSHANDEL IN SCHLESIEN IN DER VORREFORMATIONSZEIT

Im Juni 1490 verkündete in Kłodzko der Pfarrer der Naumburger Diözese, Magister Gregorius Werner, einen Ablass für Spenden, die dem Krieg gegen die Türken dienen sollten. Der Ablass war nicht rechtsverbindlich. Der Veröffentlichung dieses Ablasses widersetzte sich der Präpositus des Klosters der regulierten Kanoniker in Kłodzko, Magister Benediktus Polkenheim, der eine Bestätigung des Ablasses von seiten der Prager Kirchenbehörden forderte. Die Autorität des Probstes sowie der Widerwille der Bevölkerung in der zweiten

<sup>44</sup> Paulus, *Geschichte des Ablasses im Mittelalter*, t. III, s. 464—465; Meyer, *op. cit.*, s. 60.

<sup>45</sup> Meyer, *op. cit.*, s. 60. Por. P. Eschenloer, *Geschichten der Stadt Breslau oder Denkwürdigkeiten seiner Zeit vom Jahre 1440 bis 1479*, wyd. J. G. Kunisch, t. I, Wrocław 1827, s. 187.

<sup>46</sup> Eschenloer, *op. cit.*, s. 168.

Hälfte des XV. Jh. gegen die Ablässe verursachten einen Boykott dieses Ablasses durch die Bewohner von Kłodzko, was wiederum Repressalien gegenüber Probst Polkenheim hervorrief. Dieser wurde exkommuniziert, aus dem Kloster verbannt und aus der Stadt für immer vertrieben. Die im Artikel geschilderten Ereignisse wurden auf Grund einer glaubwürdigen, zeitgenössischen, bisher unveröffentlichten Quelle aufgezeichnet.



JAN ŠTOVIČEK

## BALTAZAR I DR JERZY MEHLOWIE ZE STRZELIC. PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW PATRYCJATU WROCŁAWSKIEGO W XVI WIEKU

Zupełnie wyjątkowa sytuacja Wrocławia w państwie czeskim, uwarunkowana między innymi tym, że stał on na czele księstwa i posiadał cały szereg uprawnień panującego, a w pierwszej połowie XVI w. dążył nawet do uzyskania podobnych praw jako wolne miasta niemieckie, wpływała też na pozycję rekrutującego się w pierwszym rzędzie z kupców patrycjatu. Handel ze Wschodem i Zachodem przynosił tym kupcom dzięki korzystnemu położeniu miasta olbrzymie zyski, tak że Wrocław należał do najbogatszych ośrodków miejskich środkowej Europy. Bogactwo to przyciągało okoliczną biedną szlachtę, która osiedlała się w mieście, zajmowała handlem i zawierała związki małżeńskie z mieszczanami. Mieszczanie zaś ze swej strony dążyli do uzyskania podnoszącego ich prestiż społeczny szlachectwa. Dlatego też mieszczańska warstwa patrycjatu inwestowała swój kapitał w majątki ziemskie, widząc w tym drogę do uzyskania godności szlacheckiej.

W ten sposób zmieniał się skład patrycjatu. Na miejsce odchodzących starych rodów przychodziły nowe. Główne fale migracji przypadają na pierwszą połowę XV w., a następnie początek i czterdzieste oraz pięćdziesiąte lata XVI w. Wśród przybyszów w XV w. przodowali między innymi: Sauermannowie, Uthmanowie, Hörnigowie. Zdobyli oni znaczny wpływ na rządy, zajmując przez szereg pokoleń miejsca w radzie miejskiej. Przywilejów swych zazdrośnie strzegli i solidarnie bronili, ponieważ każdy patrycjusz był z innymi rodzinami patrycjuszowskimi spokrewniony lub za pośrednictwem krewnych zaprzyjaźniony. Tęsknota za szlachectwem przewyższała wszystko. Jeśli nie można go było natchmiast uzyskać, to przynajmniej naśladowano szlachtę stylem życia oraz gonitwą za herbami i przydomkami, jako pierwszym stopniem na drodze do szlachectwa, dla którego niejednokrotnie poświęcano nawet majątki. Obok małżeństw z córkami zubożałych szlacheiców odpowied-

nim sposobem wiodącym do tego celu wydawała się też służba na dworze, gdzie w nagrodę można było zostać nobilitowanym. W ten sposób formowała się pochodząca z patrycjatu nowa szlachta ziemiańsko-biurokratyczna. Niektórzy homines novi osiągnęli niekiedy dość wpływowe stanowiska. Do nich właśnie należeli też Mehlowie ze Strzelic, którym ferment XVI w. umożliwił karierę, a następnie przyniósł upadek<sup>1</sup>.

Ród Mehlów wysunął się we Wrocławiu za czasów Władysława Jagiellońskiego, który nadał Mikołajowi Mehlowi herb z przydomkiem „ze Strzelic”<sup>2</sup>. Nazwisko to wskazywałoby na niskie, prawdopodobnie rzemieślnicze czy kramarskie pochodzenie, lecz dostępne źródła nie dają w tej sprawie odpowiedzi. Wydaje się, że do przodków Mikołaja należała patrycjuszowska rodzina Strehlitzów, występująca w dziejach Wrocławia w drugiej połowie XIV i w początku XV w., w której posiadaniu znajdowały się renty i majątki ziemskie (a także młyny, co może prowadzić również do wytłumaczenia ich nazwiska). Nie można tego jednak z całą pewnością stwierdzić<sup>3</sup>. Wiadomo jedynie, że pierwszym znanym z nich był Mikołaj, którego żona pochodziła z rodu patrycjuszy wrocławskich Uthmanów, trudniących się handlem, głównie z Węgrami, nobilitowanych na początku XVI w.<sup>4</sup> Małżeństwo Mikołaja, jak i działalność jego pięciu synów, z których na czoło wybijali się Baltazar i Hans, zdaje się wskazywać na kupieckie pochodzenie jego rodu. Synowie ci utrzymywali związki przede wszystkim z kupcami nastawionymi na handel z Polską i Węgrami — z Krapfami, Hörnigami i Sauermannami, którzy uczestniczyli w przedsięwzięciach górniczych<sup>5</sup>.

Gdy w 1515 r. 6 rajców, między którymi znajdowali się spokrewnieni z Mehłami Kunz Sauermann i Mikołaj Uthmann, w obawie przed powstaniem plebejskim musiało zrezygnować ze swego urzędu rajcow-

<sup>1</sup> *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, Wrocław 1961, s. 182—184; V. Urfus, *Právo na obchod ve Vratislavi před válkou třicetiletou a po ní* (Slezský Sborník, LXI, 1963, s. 451—454); K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do roku 1618* (Dzieje Wrocławia do 1807, Warszawa 1958, s. 267—268); G. Pfeiffer, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter*, Wrocław 1929, s. 227 n.; S. Tync, *Z życia patrycjatu wrocławskiego w dobie renesansu* (Sobótka, VIII, 1953, s. 99); V. Klecanda, *Přijímání do rytířského stavu v zemích českých a rakouských na počátku novověku* (ČAS, VI, 1928, s. 35—59, 80—81).

<sup>2</sup> Zbiór genealogiczny J. V. Dobřenského, l. inw. 2086, Statní Ústřední Archiv Praha (dalej skrót: Dobřenský 2086).

<sup>3</sup> Pfeiffer, *op. cit.*, s. 172—176. O pochodzeniu rodziny można by zapewne powiedzieć więcej na podstawie materiałów znajdujących się w Państwowym Archiwum Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, do których jeszcze nie dotarłem.

<sup>4</sup> Dobřenský 2086; Pfeiffer, *op. cit.*, s. 238.

<sup>5</sup> Pfeiffer, *op. cit.*, s. 224 n.

skiego, dostał się Baltazar Mehl w 1518 r. przy ich pomocy do rady wrocławskiej. Zasiadał w niej aż do 1536 r.<sup>6</sup> Tym rozpoczęła się jego kariera, chociaż z życiem Wrocławia nie był w przyszłości zbyt mocno związany.

Już bardzo wcześnie wystąpiło u niego duże zainteresowanie przedsiębiorstwami górniczymi. W 1520 r. występował jako gwarek w Jáchymowie, gdzie wspólnie z Achacym Haunoldem i Grzegorzem Grundtem bronił interesów miasta Wrocławia<sup>7</sup>. Nie przebywał tam jednak długo, ponieważ nadarzyła mu się nowa okazja łatwych dochodów na miejscu we Wrocławiu, a mianowicie możliwość uczestniczenia wspólnie z bratem Hansem i Hansem Krapfem w spekulacjach na biciu zdevaluowanej monety węgierskiej w towarzystwie Kunza Sauermanna. Towarzystwo to uzyskało w zamian za pożyczkę odpowiedni przywilej królowej Marii Habsburskiej na lata 1523—1525. Przyniosły one Mehlowi nie tylko pieniądze, lecz także nawiązanie kontaktów z Habsburgami i dostęp do służby dla nich. Nie wystarczyło mu to jednak. Wkrótce rozejrzał się za jeszcze bardziej dochodowym zajęciem. Przeszedł na usługi spółki fuggerowsko-turzonowskiej, która dostarczała miedź, przewożąc ją przez Wrocław, gdzie posiadała od 1503 r. ważną faktorię handlową. Pewnym ułatwieniem dla niego był fakt, że jeden z członków spółki, Jan Turzo Młodszy, był też przedsiębiorcą górniczym na Śląsku, a dalszy członek rodu, Jan Turzo Starszy, piastował w latach 1501—1520 godność biskupa wrocławskiego. Pracując u Jana Turzona Młodszego stał się Baltazar pomocnikiem jego brata Aleksego przy zarządzaniu założoną w 1524 r. mennicą w Bańskiej Bystrzycy. Tu przypadło mu zadanie wyszukania potrzebnych mincerzy, których sprowadził między innymi z Kutnej Hory. Z mincerzami tymi zawarł w sierpniu 1524 r. odpowiednią umowę<sup>8</sup>. Gdy w lipcu 1525 r. pod wpływem powstania górniczego skonfiskowano majątek spółki fuggerowsko-turzonowskiej na Węgrzech, a konfiskata objęła także faktorię wrocławską, prawdopodobnie za sprawą Mehla rada wrocławska nie przeciwstawiła się wywiezieniu części jej zasobów do Lipska. Kiedy w początku 1526 r. Turzonowie pod naciskiem dworów budzińskiego wystąpili ze spółki, a następnie Fuggerowie po długich rokowaniach w kwietniu i maju 1526 r. odzyskali skonfiskowany majątek i przejęli przedsiębiorstwa górnicze Turzonów, Baltazar Mehl przeszedł do bezpośredniej służby u Fugge-

<sup>6</sup> Tamże, s. 271; H. Markgraf — O. Frenzel, *Breslauer Stadtbuch* (Codex diplomaticus Silesiae — dalej skrót: CDS — XI, Wrocław 1882, s. 110).

<sup>7</sup> K. Wutke, *Schlesiens Bergbau- und Hüttenwesen* (CDS, XX, Wrocław 1900, s. 214).

<sup>8</sup> Pfeiffer, *op. cit.*, s. 300; P. Ratkoš, *Die Entwertung der ungarischen Kleinmünze im Jahre 1521* (Studia Historica Slovaca, I, Bratislava 1963, s. 43 i n.); *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 303—307.

rów<sup>9</sup>. Przebywał wtedy na Węgrzech, gdzie w 1528 r. pracował jako faktor w Budzie<sup>10</sup>. Skoro w 1529 r. Buda została zajęta przez Turków, Mehl uszedł przed nimi do Wrocławia i na pewien czas prawdopodobnie zrezygnował ze służby u Fuggerów. Mógł poświęcić się przeto z tym większą energią interesom Habsburgów i rodzimego miasta Wrocławia.

Habsburgom pomagał zresztą i przy realizacji ich polityki we Wrocławiu. Ci wykorzystywali bardzo umiarkowany protestantyzm patrycjuszowy wrocławskich, którzy za zapewnienie im tolerancji gotowi byli ponosić poważne ofiary finansowe, pokrywać części długów panującego czy też płacić wysokie podatki itp. Uczestniczyli w tym i Mehlowie. Na nagrodę za te usługi nie musieli długo czekać. W początku lat trzydziestych XVI w. Habsburgowie umocnili swe pozycje nie tylko w Rzeszy, ale i w całej Europie. W lutym 1530 r. Karol V został koronowany na cesarza rzymskiego, a w początku stycznia 1531 r. wybrano Ferdynanda I na króla rzymskiego, który w ten sposób zapewnił sobie następstwo tronu. Sukcesy te zawdzięczali przepłaceniu elektorów przy pomocy pieniędzy Fuggerów, którym zrewanżowali się nadaniem tytułu hrabiowskiego. Pieniądze mieli także z innych źródeł, w tym również z Wrocławia. Miasto to uzyskało w 1530 r. nowy herb, zatwierdzony wraz z dawnymi prawami majątkowymi i politycznymi przez Karola V przy okazji sejm w Augsburgu<sup>11</sup>. Tenże sejm odegrał ważną rolę w dziejach Mehlów. Karol V wyniósł bowiem na nim ich ród do stanu szlachty Rzeszy i ulepszył dawny herb rodzinny. Podobny przywilej udzielił w następnym roku Ferdynand I specjalnie Baltazarowi, podkreślając przy tym jego zasługi dla Habsburgów austriackich<sup>12</sup>.

W pierwszej połowie lat trzydziestych XVI w. Baltazar poświęcał się w pełni sprawom administracyjnym miasta i kwestiom związanym z rozwojem kulturalnym jego społeczeństwa. Uczestniczył więc w rokowaniach z biskupem wrocławskim mających na celu uzyskanie dla gminy niektórych budynków klasztornych, które chciano przeznaczyć na projektowane gimnazjum akademickie, mające powstać ze świetnej szkoły Św. Elżbiety. Rektorem tej szkoły był wówczas humanista Ambroży Moiban, znany propagator protestantyzmu i antyku. Moiban brał zresztą udział we wspomnianych pertraktacjach wspólnie z Mehlem<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> J. Kühndel, *Fuggerové ve Slezsku* (Slezský Sbornik, LIII, 1955, s. 46—48); P. Ratkoš, *Povstanie banikov na Slovensku roku 1525—1526*, Bratislava 1963; s. 117 i n.

<sup>10</sup> G. von. Pölnitz, *Antoh Fugger*, t. I, Tübingen 1958, s. 462 n.

<sup>11</sup> *Historia Śląska*, t. I, cz. 2. s. 315; Maleczyński, *op. cit.*, s. 299—300.

<sup>12</sup> Dobřenský 2086; Statní Ústřední Archiv, Praha (dalej skrót: SÚA), Sal. 297, fol. 75—76.

<sup>13</sup> G. Bauch, *Geschichte des Breslauer Schulwesens in der Zeit der Reformation* (CDS, XXVI, Wrocław 1900, s. 165—166); por. też Tynce, *op. cit.*, s. 83—84.

W drugiej połowie lat trzydziestych Mehl pojawił się na nowo w służbie Fuggerów, którym mógł się już oddać bez reszty, ponieważ w 1536 r. ustąpił z rady miejskiej Wrocławia. Od Ferdynanda I otrzymał w następnym roku (1537) zaszczytny tytuł radcy królewskiego<sup>14</sup>. To pomogło mu w uzyskaniu dość wysokiego stanowiska u Fuggerów. Został burgrabią ich majątku Červený Kameň w zachodniej Słowacji, który nabyli w 1535 r. od zadłużonych Turzonów. Majątek ten był wprawdzie bardzo zaniedbany, lecz posiadał ze względu na swe położenie geograficzne duże znaczenie. Tędy bowiem wiodła droga z Austrii przez Bratysławę do węgierskiego przedsiębiorstwa Fuggerów w Bańskiej Bystrzycy. Droga ta była wystawiona na niebezpieczeństwo ataku tureckiego.

Mehl miał za zadanie doprowadzenie do ładu gospodarki owej posiadłości, nastawionej na uprawę winnej latorośli i produkcję wina, nadzór nad handlem (Červený Kameň był wielkim centrum zaopatrzenia dla środkowej Słowacji), wreszcie zasiedlanie przy pomocy kolonistów tamtejszych pustek. Zadanie to wypełnił z powodzeniem. Uporządkował też administrację majątku, jak świadczy o tym spisany pod jego kierunkiem urbarz z 1543 r. Najwięcej uwagi jednak poświęcał zyskowej gospodarce rybnej, którą tam zaprowadził<sup>15</sup>. Instrukcji w tym względzie dostarczył mu prawdopodobnie najbardziej powołany fachowiec, znany humanista ołomuniecki Jan Dubravius, wysłany do klucza Červený Kameň przez biskupa Stanisława Turzona na prośbę Antoniego Fuggera. Wizyta Dubraviusa w Červeným Kameňu i wydane tam instrukcje stały się podniętą do napisania przez niego dzieła *De piscinis*, które powstało w latach 1535—1537<sup>16</sup>.

W tymże majątku Mehl zetknął się z jeszcze jednym humanistą, a mianowicie z fuggerowskim faktorem Janem Derschwammem. Nasz burgrabia interesował się jego zbiorami starożytności, monet, rękopisów itp. Korespondował z nim, pożyczał od niego książki i dowiadywał się o jego podróże. Korzystał również z jego pomocy przy przebudowie

<sup>14</sup> Makgraf-Frenzel, *op. cit.*, s. 110.

<sup>15</sup> M. Składaný, *Rybníkarstvo na fuggerovskom panstve Červený Kameň v 16. storočí* (Historické štúdie, X, Bratislava 1965, s. 24, 52—56); J. Žudel, *Osídlenie a pohyb obyvateľstva na červonokamenskom panstve za Fuggerov v rokoch 1535—1583* (Historický časopis, 1965, s. 572); por. Korespondencja B. Mehla z lat 1538—1542, Štatni Slovensky Ústředni Archiv, Bratislava (dalej skrót: ŠSÚA), Č.K.I.

<sup>16</sup> Składaný, *op. cit.*, s. 26—27. Nie jest przypadkiem, że jego pierwsze wydanie ukazało się we Wrocławiu w 1547 r., kiedy to współcześnie wyszedł drukiem traktat O. Strumieńskiego zaznajamiający Śląsk z wynikami dzieła Dubraviusa (por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, Wrocław 1963, s. 72—74). Być może, że do popularyzacji dzieła Dubraviusa przyczynił się również B. Mehl.

zamku w renesansową twierdzę, którą architekci niemieccy na podstawie wzorów Dürrera przeprowadzili w bardzo szybkim tempie, tak że w 1540 r. urządzano już jej wnętrza<sup>17</sup>. W 1543 r. Mehl, prawdopodobnie ze względu na wiek, zrezygnował ze swego stanowiska i odszedł na zawsze od Fuggerów. O tym, jak służba u nich była dochodowa, świadczy przykład wiedeńskiego faktora Fuggerów Leopolda Pleyhera, który wzbogacił się do tego stopnia, że w 1540 r. mógł nawet myśleć o zakupieniu herbu szlacheckiego<sup>18</sup>.

Resztę swego żywota strawił Baltazar Mehl we Wrocławiu, gdzie zmarł w 1545 r. i został pochowany w luterańskim kościele Św. Elżbiety<sup>19</sup>. Nie zobaczył zniweczenia swych zabiegów o prohabsburską politykę Wrocławia, jakim było opowiedzenie się miasta w 1547 r. po stronie Związku Szmalkaldzkiego, za co zostało ono surowo ukarane<sup>20</sup>. Wtedy to ostatecznie skończyły się sny o republice miejskiej i minął okres szczytowego znaczenia politycznego Wrocławia.

W latach czterdziestych rozpoczęli szerszą działalność synowie Baltazara, w szczególności dwaj najstarsi — Baltazar i Jerzy. Wedle zamierzeń ojca mieli oni prawdopodobnie szukać kariery w służbie u Fuggerów czy Habsburgów. Baltazar młodszy pracował wspólnie z ojcem u Fuggerów w Bańskiej Bystrzycy, gdzie w 1539 r. wspierał go faktor Leopold Puchpauer. Po 1540 r. wiadomości o Baltazarze zanikają. Widocznie nie osiągnął on w życiu zbyt wiele<sup>21</sup>. Prześcignął go brat Jerzy, który zrobił jeszcze większą karierę niż ojciec.

Jerzy Mehl urodził się w 1517 r.<sup>22</sup> Do zawodu urzędniczego przygotowywano go zapewne już od młodości. W tym kierunku bowiem pokierowano jego wykształceniem. Podstawy edukacji uzyskał prawdopodobnie w najlepszej szkole protestanckiej Wrocławia — u Św. Elżbiety, o czym zdają się świadczyć jego bliskie kontakty z tą uczelnią. Tam mógł poznać zasady humanizmu i klasyków antycznych, których później zawsze uwielbiał<sup>23</sup>. Chyba już wtedy myślał o studiach praw-

<sup>17</sup> D. Faust, *Prvý muzeolog a zberateľ starožitnosti na Slovensku. Život a dielo Jána Dersschwamma z Hradezína* (Sborník Krajského múzea v Trnave, I, 1955, s. 27—55); D. Menclová — V. V. Štech, *Červený Kameň*, Bratislava 1954, s. 35—36; Korespondencja B. Mehla z lat 1539—1541, ŚSUA, Č.K.I.

<sup>18</sup> Por. wyżej i L. Pleyner do B. Mehla, Wiedeń 31 IV 1540, korespondencja B. Mehla, ŚSUA, Č.K.I.

<sup>19</sup> J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten*, t. II, Leipzig 1728, s. 805.

<sup>20</sup> *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 184.

<sup>21</sup> L. Puchpauer do B. Mehla, Bańska Bystrzyca 20 VII 1539, ŚSUA, Č.K.I., i nota o nim z 1540 r. w *Cassabuch panství Červený Kameň z let 1539—1542*, tamże Č.K.I.

<sup>22</sup> E. A. Seeliger, *Heimatkunde des Bezirkes Reichenberg*, t. III, Liberec 1936—1940, s. 200.

<sup>23</sup> Por. o tej sprawie dalej.

nicznych. Studia te otworzyły mu później drogę do wysokich stanowisk urzędniczych. Nie poszedł jednak na żaden uniwersytet protestancki, jak było to zwyczajem młodzieży ewangelickiej, lecz do małego uniwersytetu katolickiego w bawarskim mieście Ingolstadt, swego rodzaju twierdzy walczącego z luteranstwem niemieckiego katolicyzmu.

To że Jerzy Mehl studiował tam w latach 1536—1540 na wydziale sztuk wyzwolonych, wynikało zapewne z dwóch powodów. Pierwszym z nich była prawdopodobnie bliskość Augsburga, siedziby Fuggerów, których synowie studiowali również w Ingolstacie. Np. w 1540 r. został tam immatrykulowany Hieronim, syn Antoniego Fuggera. Jerzy uzyskiwał więc okazję bezpośredniego poznania centrali przedsiębiorstwa Fuggerów. Poza tym przyciągała go zapewne osoba rektora uniwersytetu, Jana von Ecka, nie jako zaciętego przeciwnika Lutra, ale jako wybitnego teoretyka gospodarczego, który po raz pierwszy w Niemczech wygłosił publicznie obronę nowoczesnego wielkiego kapitału kupieckiego przeciwko panującym poglądom tomistycznej etyki gospodarczej<sup>24</sup>. Korzystne dla jego wykształcenia było też poznanie polemik katolicyzmu z luteranizmem. Tam wreszcie dojrzała w pełni jego decyzja poświęcenia się studiom prawa.

Tak więc po krótkim pobycie u ojca w Červeným Kameňu udał się do słynącej z nauki prawa Bolonii, gdzie został w 1541 r. immatrykulowany<sup>25</sup>. Był to wprawdzie przodujący uniwersytet katolicki, znajdujący się nawet od 1506 r. bezpośrednio na terytorium państwa papieskiego, ale panowała całkiem inna niż w tym państwie atmosfera, nie mówiąc już o tym, że wśród studentów znajdowali się także protestanci.

Mehl znalazł się więc w centrum kultury renesansowej i renesansowo pojmowanego katolicyzmu. Jego umysł kształtowały w bezpośredni sposób ukierunkowane humanistycznie studia prawnicze, zwłaszcza odrodzonego prawa rzymskiego, które znalazło tam wybitnego interpretatora w osobie Andrzeja Alciato. Z wykładami tego uczonego Jerzy miał okazję się zetknąć. Alciato stał się też uczestnikiem dysput prawniczych, między innymi o formach państwa, poruszających wtedy całą północną Italię. Prawnicy uniwersyteccy pod wpływem Karola V skłaniali się w coraz większym stopniu ku zasadom monarchii absolutnej, które opracowywali i teoretycznie udowadniali, jak Alciato w wypadku

<sup>24</sup> *Die Matrikel der Universität Ingolstadt 1472—1550*, wyd. G. Wolf, München 1906, s. 538—562; G. v. Pölnitz, *Denkmale und Dokumente zur Geschichte Ludwig-Maximilians Universität Ingolstadt—Landshut—München*, München 1942, s. 16—26.

<sup>25</sup> T. Pinsler do B. Mehla, 2 VI 1541 (b.m.), SSUA, Č.K.I.; G. Knod, *Deutsche Studenten in Bologna 1289—1562*, Berlin 1899, s. 337.

panowania Medyceuszów we Florencji<sup>26</sup>. Prawników o takiej orientacji potrzebowali Habsburgowie. Dlatego też Karol V wspólnie z Ferdynandem I i papieżem Pawłem III potwierdził i rozszerzył w 1543 r. przywileje niemieckich studentów w Bolonii. W rok później Jerzy Mehl został wybrany ich reprezentantem w radzie uniwersytetu jako procurator substitutus, co dowodzi, że uzyskał duży autorytet wśród młodzieży. W 1545 r. ukończył swe studia prawnicze doktoratem obojga praw<sup>27</sup>. Zdobył przez to odpowiednie kwalifikacje do kariery urzędniczej, do której utorował mu drogę jego ojciec.

Kariere tę rozpoczął na dworze Ferdynanda I, który mianował go natychmiast radcą królewskim. W ten sposób uzyskał możliwość uczestniczenia w decyzjach dotyczących ważnych spraw politycznych i sposobów sądowych. Wyznanie protestanckie nie było mu przeszkodą, ponieważ na usługach Ferdynanda znajdowało się wielu protestantów. Przepaść uprzedzeń religijnych nie wpływała w żaden sposób na stosunki między urzędnikami Ferdynanda, tak że ci ludzie stali się podporą panującego, który mógł polegać na ich zdaniu i lojalności. W ten sposób stanowili oni nowy element w rozwoju państwa — podstawy aparatu biurokracji<sup>28</sup>.

Zdolności Mehla rychło zwróciły na niego uwagę namiestnika praskiego arcyksięcia Ferdynanda. Na okazję nie musiał długo czekać. Gdy w 1547 r. ukarano 6 miast łużyckich za udział w powstaniu stanowym i kiedy pierwsi posłani tam komisarze okazali się nieodpowiedni, w końcu stycznia 1548 r. mianowano nowych, między nimi i Jerzego Mehla, który — jak się zdaje — odegrał wtedy poważną rolę. Arcyksiążę bowiem wyprosił sobie jego imiennie od króla i wysłał na Łużyce z nową instrukcją. Wysłani tam komisarze mogli już w końcu czerwca 1548 r. ogłosić wypełnienie swych głównych zadań i poprzeć prośby o przywrócenie miastom łużyckim dawnych przywilejów i niektórych majątków, co nie obeszło się bez łapówek, także w odniesieniu do Mehla, który pomógł w 1549 r. Lubaniowi odzyskać wieś Siekierzyn<sup>29</sup>. Jednak większość tych majątków przywłaszczyła sobie szlachta. Skorzystali także i komisarze, a między nimi również Mehl, któremu w 1553 r. zastawiono za 8000 talarów 6 wsi koło Lubania w pobliżu granicy ze Śląskiem. Jerzy wykorzystał przy tym trudną sytuację Lubania, naj-

<sup>26</sup> G. Zaccagnini, *Storia dello studio di Bologna durante il Rinascimento*, Genève 1930, szczególnie s. 151—155 i 208—210.

<sup>27</sup> Knod, *op. cit.*, s. 337; E. Friedländer — C. Malagola, *Acta nationis germanicae universitatis Bononiensis*, Berolini 1887, s. 221—425.

<sup>28</sup> J. Janáček, *Ferdinand I.* (DaS, VII, 1965, nr 7, s. 32).

<sup>29</sup> H. Härtel, *Primoški k tak mjenowanemu „Pönfallej” hornjolužiškich Šesćiměstov* (Létopis, t. V, Budyšin 1958, s. 194—195, 213, 219—220); Seeliger, *op. cit.*, s. 200.



cięższą spośród wszystkich sześciu miast. Ponieważ miasto nie mogło zastawu wykupić, Mehl uzyskał te wsie w 1558 r. w dziedziczne posiadanie, lecz już około 1560 r. sprzedał je za 16 000 talarów, to jest dwukrotność sumy zastawnej, okolicznym rycerzom<sup>30</sup>. Tu rozbudziła się w nim tendencja do spekulacji ziemią, typowa dla XVI w., związana z ówczesną rewolucją cen<sup>31</sup>.

W 1557 r. nadarzyła się mu okazja jeszcze dogodniejsza. Mianowicie bracia Schellendorf odstąpili mu w drodze zastawu lenno zamkowe Bolesławiec w księstwie jaworskim<sup>32</sup>. Wraz z nim uzyskał również stanowisko naczelnego sędziego dworskiego księstwa jaworskiego. W rękach sędziego dworskiego znajdowało się w XVI w. sądownictwo księstwa, a raczej tylko ocenianie przedmiotu sporu, zwłaszcza taksacja majątków przy sprawach o dziedzictwo i ochrona „odumartego” królewskiego<sup>33</sup>. Mimo tego jednak stanowisko to było ważne, ponieważ oba księstwa stały w sposób najbardziej otwarty na Śląsku po stronie Związku Szmalkaldzkiego i zostały przez to w dotkliwy sposób ukarane konfiskatami, powodującymi zmiany w stanie posiadania dóbr ziemskich. Zmiany te były najbardziej niekorzystne dla wielkich miast, straciły bowiem one położenie miast królewskich, spadając do rangi miast poddańczych. Tak stało się również z Bolesławcem, który za zgodą króla przekazano wraz z lennem Jerzemu. Ten zaczął ograniczać przywileje gospodarcze miasta, a przede wszystkim prawo warzenia piwa, co już rychło, bo w latach 1558—1559, wywołało spór, który musieli rozstrzygać komisarze królewscy. Chociaż obie strony pogodziły się wkrótce na pewien czas, spór ten jednak wybuchł w 1564 r. z nową siłą, do czego przyczyniły się także różne inne czynniki. Konflikt zakończył się tym, że miasto wykupiło się z poddaństwa za sumę 24 000 talarów. W tymże roku sprzedał Mehl miastu dzierżone przez siebie lenno zamkowe<sup>34</sup>. Jednocześnie zrezygnował również z funkcji sędziego dworskiego, ponieważ w jej pełnieniu napotykał opór stanów księstwa jako człowiek nie wywodzący się spośród nich i nieodpowiedniego — ich

<sup>30</sup> F. Th. Richter, *Geschichte des Pönfalls der oberlausitzischen Sechstädte* (Neues Lausitzisches Magazin, XIII, 1835, s. 138); por. relację o sprzedaży wsi Lubania J. Mehlowi z 20 XI 1558 (b.m.), SÚA, ČDKM IV/131, i dalszy materiał z lat 1558—1562, tamże.

<sup>31</sup> Pfeiffer, *op. cit.*, s. 203—204.

<sup>32</sup> H. Lutheranus, *Chronica oder Annales der Stadt Bunzlau aus etlichen altern und neuen unzeichneten zusammen gezogen Anno 1598 und ize abgeschrieben Anno etc. 1630*, rps Památník Narodního Pisemnictví, Praha, sygn. DB V 48, rozdział 23, nie foliowany.

<sup>33</sup> G. Croon, *Die landständische Verfassung von Schweidnitz-Jauer* (CDS, XXVII, Wrocław 1912, s. 118—120).

<sup>34</sup> *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 332; Lutheranus, *op. cit.*, rozdział 23.

zdaniem — urodzenia (choć urządek ten w XVI w. sprawowali także mieszczanie), osadzoney wbrew ich przywilejowi zatwierdzenia obsady ważnych urzędów w księstwie. Jerzy, zgodnie z ówczesną praktyką, w odpowiedzi na zarzut niskiego pochodzenia postarał się w 1558 r. o potwierdzenie swego szlachectwa przez Ferdynanda I jako króla czeskiego. Ale to widocznie nie pomogło, ponieważ w 1561 r. cesarz musiał zapewniać stany, że jego nominacja i przekazanie mu lenna było czymś wyjątkowym, a Mehl był zmuszony do przedłożenia stanom odpowiedniego rewersu<sup>35</sup>.

W latach pięćdziesiątych XVI w. Jerzy Mehl działał także w Komorze Czeskiej, a to zrazu na Morawach, następnie jako urzędnik fiskalny Komory Śląskiej, mając w ten sposób okazję do zapoznania się z tajnikami polityki finansowej Habsburgów<sup>36</sup>.

Koniec lat pięćdziesiątych przyniósł drowi Mehlowi szczyt powodzeń w jego karierze urzędniczej. Jako człowiek zaznajomiony ze stosunkami łużyckimi i śląskimi i wysoce wykwalifikowany urzędnik został w 1558 r. mianowany niemieckim wicekanclerzem Królestwa Czeskiego. Urząd ten, stworzony przez Ferdynanda I około 1528 r. i podlegający kanclerzowi czeskiemu, pomagał panującemu przy realizacji centralizacyjnej polityki germanizacji urzędowania, ale przyczyniał się zarazem do rozwoju separatystycznych tendencji podległych jego władzy Łużyc i Śląska i pogranicznych ziem czeskich, zasiedlonych w znacznej mierze Niemcami<sup>37</sup>.

Kariera urzędnicza Jerzego Mehla nie spowodowała wcale zerwania więzów łączących go z rodzinnym Wrocławiem, ale wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej je umacniała. Z kolei więzy z Wrocławiem umacniały jego pozycję w ważnych akcjach z dziedziny wielkiej polityki. Swe wpływy wrocławskie utrwalił Jerzy przez związki z patrycjuszowską rodziną Hörnigów<sup>38</sup>. Sam ożenił się z Judytą, córką kupca Bartłomieja Hörniga. Podobnie jego siostra Rosina wyszła za mąż za brata Judyty — Jerzego. Jednocześnie pogłębił też stosunki rodu z Sauermannami, mianowicie Walentynem Sauermannem. I chociaż odbywało się to w okre-

<sup>35</sup> Croon, *op. cit.*, s. 23, przyp. 5; s. 42, przyp. 2; s. 119, przyp. 1. O zatwierdzeniu szlachectwa zob. A. Schinom, *Der Adel von Böhmen, Mähren und Schlesien*, Česká Lípa 1859, s. 102.

<sup>36</sup> Wykaz zalegających w opłacaniu podatków z 20 II 1576, SÚA, SM M 119/3; co do Śląska por. Knod, *op. cit.*, s. 337.

<sup>37</sup> W początku 1558 r. jeszcze nim nie był. Został wymieniony w tym charakterze dopiero w relacji o sprzedaży wsi z 20 XI 1558 (zob. przyp. 30); Seeliger, *op. cit.*, s. 200; K. Beránek — J. Kollman, *Česká dvorská kancelář (1293) — 1749*, Praha 1966, s. 4—7.

<sup>38</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 200—201. O Hörnigach por. Pfeiffer, *op. cit.*, s. 228—230.

sie, kiedy oba rody feudalizowały się i stopniowo zarzucały interesy handlowe, związki te jednak posiadały swoje znaczenie, ponieważ zarówno Hörnigowie, jak i Sauermannowie należeli nadal do potentatów finansowych miasta. Dzięki posagowi swej żony stał się Mehl bezpośrednim udziałowcem firmy Hörnigów, handlujących głównie z Polską i Litwą, której kierownictwo przejął wtedy brat Judyty Izaak Hörnig. Kontakty z Hörnigami pociągnęły za sobą również zaangażowanie polityczne, Mehl został wciągnięty w kulisy walki o polską koronę królewską. W walce tej uczestniczył po stronie Habsburgów.

Grunt do jego polskiej działalności przygotował mu teść Bartłomiej Hörnig. Uczestniczył on w przekupywaniu magnatów polsko-litewskich, np. potężnego księcia Mikołaja Radziwiłła, o którego walczyła strona habsburska i przeciwhabsburska, a który około 1560 r. przechodził coraz bardziej ku uzyskującemu w tym czasie przewagę stronnictwu przeciwhabsburskiemu. Sytuacja kształtowała się wtedy w sposób dla Habsburgów bardzo niepomysłny, ponieważ sejm zaczął rozważać sprawę następstwa po Zygmuncie Auguście, który nie posiadając dziedzica zabiegał o rozwód z Katarzyną Habsburską i o nowy związek małżeński. W tych warunkach zależało Habsburgom na przepłacaniu różnymi łapówkami i darami szlachty polskiej, przy użyciu dyskretnych środków, za pomocą ludzi typu Hörniga i Mehla. Mehl uczestniczył też nie wprost, lecz za pośrednictwem Walentyna Sauermanna w akcjach natury dyplomatycznej. Sauermann mianowicie działał w latach 1560—1563 jako poseł Ferdynanda I, rokując między innymi w 1561 r. z przedstawicielami rywalizujących z Habsburgami innych kandydatów do tronu w Polsce<sup>39</sup>. Za usługi polityczne Habsburgowie odpłacali się patrycjuszom wrocławskim pomocą w ich sprawach finansowych. Tak np. w 1561 r. Ferdynand wstawił się u Zygmunta Augusta, aby przymusił faktora Hörniga Hansa Kopfa do zapłacenia starego długu. Dług ten zaciągnął Kopf bez wiedzy Hörnigów w 1557 r. za pośrednictwem ich faktorii w Gdańsku u holenderskiego kupca Frenzela. W podobny sposób interweniowała także królowa Katarzyna w sprawach finansowych na rzecz Sauermannów<sup>40</sup>.

Początek lat sześćdziesiątych przyniósł Jerzemu Mehlowi również rozległe możliwości wyzyskania swych skłonności spekulacyjnych. W 1562 r. kupił on za stosunkowo niską cenę 86 000 kóp groszy miś-

<sup>39</sup> J. Mehl do Ferdynanda I, 7 II 1561 (b.m.), SÚA, SM M 119/1; zob. też J. Szuj ski, *Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austriackim 1548—1572. Opowiadania i roztrząsania*, t. I, Kraków 1885, s. 375—389.

<sup>40</sup> J. Mehl do Ferdynanda I, 7 III 1561 (b.m.), SÚA, SM M 119/1; Ferdynand I do Zygmunta Augusta, Wiedeń 11 III 1561, tamże; Katarzyna Habsburska do Ferdynanda I, Wilde 8 III 1562, SÚA, ČDKM I/50.

nieńskich od burgrabiów z Donina mocno zadłużony majątek Grabštejn w północnych Czechach, na pograniczu lużyckim, przy czym zapłacił w gotówce jedynie 14 251 kóp i 12 gr miśn., a za resztę miał uregulować ich długi<sup>41</sup>. Przy pomocy arcyksięcia Ferdynanda uzyskał w 1566 r. zamianę majątku na alodium i przedłużenie „frysztunku” (prolongaty) z 1514 r. na tamtejsze kopalnie srebra i metali kolorowych, na które zwrócił głównie swą uwagę. W rolnictwie natomiast nastawił się na gospodarke folwarczną, przy czym działał w sposób dla ówczesnych wielkich majątków ziemskich typowy, zawierający w sobie pewne elementy postępu. Mehl przeprowadzał melioracje, racjonalizował produkcję za pomocą środków organizacyjnych i przez wprowadzanie nowych metod wytwórczych (np. w browarnictwie) itd. Podobnie było i w górnictwie, gdzie wprowadzał nowe metody i stosował nowe rodzaje maszyn. Ale działał także sposobami, które trudno byłoby nazwać postępowymi. Podwyższał normy pracy pańszczyźnianej poddanych, ograniczał ich swobodę osobistą itp. Wprowadzał więc w życie formy tzw. wtórnego poddaństwa chłopów. Pod jego rządami wzmogła się też eksploatacja pracowników kopalń. To wszystko pociągnęło za sobą intensyfikację walki klasowej chłopów i górników, jaka toczyła się na terenie majątku od 1549 r., a za jego czasów osiągnęła największe natężenie. Polityka Mehla, jak i inne czynniki (deficytowość górnictwa, wpływ rewolucji cen itd.) przyczyniły się do tego, że od połowy lat siedemdziesiątych zaczął popadać w długi<sup>42</sup>.

W majątku swym jednak Mehl prawie wcale nie przebywał, ponieważ służba u dworu zajmowała go niemal bez reszty, tak że zarząd posiadłości pozostawiał urzędnikom ze starostą na czele. Urzędnicy ci rekrutowali się po większej części spośród drobnej szlachty śląskiej<sup>43</sup>.

Dr Mehl nie był w tej części Czech jedynym feudałem pochodzącym ze Śląska. W jego sąsiedztwie znajdowali się i inni, którzy uzyskali majątki mniej więcej w tym samym czasie, w połowie XVI w. Byli to dzierzący Frydland i Liberec Redernowie, Oppersdorfowie na Českim Dubie i Frydštejnie czy Kurzbachowie na Lemberku<sup>44</sup>. Wszyscy

<sup>41</sup> Sprzedaż państwa Grabštejn J. Mehlowi, 7 VIII 1562, SÚA DD 64, fol. 344—352.

<sup>42</sup> Bliżej na ten temat pisał J. Štoviček, *Poddanská hnutí na panství Grabštejně v 2. pol. 16. stol.*, praca dyplomowa na Uniwersytecie Karola w Pradze w 1965 r.; tenże, studium pod tym samym tytułem, które wyjdzie w „Sborniku SČM”, Liberec 1968; tenże, *Poještědī před Bilou Horou* (Vpřed, Liberec, 1966, nr 46—52, 1967, nr 1—8).

<sup>43</sup> A. Ressel, *Hauptleute und Amtsmänner der Herrschaft Grafenstein* (Mitteilungen des Vereins für Heimatkunde Jeschken-Isergaues, IX, 1915, s. 113—115).

<sup>44</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 199—200, 202—216.

oni znajdowali się w taki czy inny sposób w służbie cesarskiej (w większości wypadków w charakterze wyższych oficerów) i brali udział w walce o polski tron, która wybuchła w nowej postaci w latach siedemdziesiątych, a do której powtórnie został wciągnięty również Jerzy Mehl.

Jego rola w tej walce była tym razem znacznie trudniejsza, ponieważ służący mu w tym względzie niegdyś pomocą Hörnigowie i Sauermannowie zrezygnowali definitywnie z handlu, przenieśli się do swych majątków ziemskich i stali się przeciętną drobną szlachtą, tak że na ich poparcie finansowe Jerzy nie mógł już więcej liczyć. Mehl zaangażował się na rzecz Habsburgów przy rokowaniach o lenna w Polsce w 1571 r.<sup>45</sup> Później wybrał drogę pośrednią, przez swego przyjaciela Macieja z Logau, starostę księstwa świdnicko-jaworskiego, który działał zwłaszcza po ucieczce Henryka Walezego. W 1575 r. z zapalem agitował on w korespondencji i za pomocą rokowań między magnatami polskimi (Janem Zborowskim, Andrzejem i Stanisławem z Górki i innymi, którzy stanowili podporę partii Habsburgów), aby grono zwolenników habsburskich jeszcze bardziej rozszerzali. W październiku 1575 r. rokował w Jeleniej Górze z marszałkiem Andrzejem Opalińskim, który ślubował mu, że skłoni sejm do głosowania za arcyksięciem Ernestem. Dlatego też Maciej z Logau został mianowany członkiem poselstwa Wilhelma z Rożmberka do Polski w latach 1575—1576. Świadectwem udziału Mehla w tych sprawach jest jego korespondencja z Maciejem z Logau i liczne korzystne dla Mehla kroki Ernesta, Maksymiliana i cesarza Rudolfa II w dziedzinie finansów (np. powierzano Mehlowi zadania, które umożliwiały mu nieobecność na rozprawach sądowych i odwlekanie zapłacenia długów<sup>46</sup>. Z drugiej strony starał się pozyskać Jerzego Mehla dla popierania własnej kandydatury mocno zadłużony piastowski książę legnicki Henryk XI, między innymi prezentem z okazji jego ślubu w 1579 r., ale nadaremnie<sup>47</sup>.

Poza Polską Jerzy Mehl interesował się także Francją, gdzie wspierał królową Elżbietę Habsburską, żonę Karola IX. Wreszcie uzyskał przyjaźń księcia saskiego<sup>48</sup>.

<sup>45</sup> J. Mehl do Maksymiliana II, Praga 10 VI 1571, SŪA, SM M 119/3.

<sup>46</sup> Odpisy korespondencji Macieja z Logau z sierpnia—października 1575, rps Památník Narodního Písemnictví, Praha, sygn. DA VI 13, fol. 41—64, 107—124, 179—180, a szczególnie 107—114; zob. też J. Macůrek, *Čechové a Poláci v druhé polovině 16. stol.*, Praha 1948, s. 127—133. Korespondencja J. Mehla z cesarzem, arcyksięciem i Maciejem z Logau z lat 1575—1577, SŪA, SM M 119/3.

<sup>47</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 201; por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 308—312.

<sup>48</sup> Cesarzowa Maria i królowa Elżbieta do J. Mehla, Praga 19 XI 1579, SŪA, SM M 119/5. Przesyłają życzenia i prezent z okazji ślubu. Seeliger, *op. cit.*, s. 201.

Niezależnie od spraw polityki zagranicznej odgrywał ważną rolę w kwestiach stosunków wewnętrzzypolitycznych. Interesowały go w szczególności zagadnienia religijne. Jako gorliwy protestant wykorzystywał swe stanowisko w tym celu, aby mając okazję poznawania tajników polityki papieżstwa starać się jej w miarę swych możliwości przeciwstawiać. Pomagał też utrakwistom w ich akcjach u arcybiskupa praskiego i przyczynił się w niemałym stopniu do wydania w 1575 r. znanej konfesji czeskiej, chociaż zdaje się, że początkowo zajmował stanowisko ozięble, tak że popadł w spór z nowoutrakwistami. Bardziej radykalnie występował dopiero po 1575 r., szczególnie w okresie niedołącznego kanclerza Adama z Hradca<sup>49</sup>. Był przy tym bardzo dobrze przygotowany do polemiki. Znał nie tylko dzieła reformatorów, Lutra, Melanchtona itd., ale także kontrreformacyjne dzieła katolickie, pisane w duchu zasad soboru trydenckiego, jak np. Wilhelma Lindana *Apologeticum ad Germanos pro religionis catholice pace*, występujące przeciw konfesji augsburskiej i starające się skłonić Maksymiliana II do jej unieważnienia; dzieła jezuity Franciszka Turriana; dalej prace dotyczące katolickiego wykładu dogmatów wiary, jak Hosmana *Tractatus de communicacione sub utraque specie*, Benedykta Aria *Montana Dictatum christianum*; liturgii katolickiej, jak Jakuba Pameliusa *Liturgia latinorum*, Gabriela Biela i Zachariusza Brice *Sacri canonis missae lucidies expositio*, objaśnienia Pisma Świętego Jakuba Ledesima, Gabriela Barleta i wreszcie dzieła biskupa Gandawy Korneliusza Jansena<sup>50</sup>. Poszerzał swe horyzonty przez korespondencję z czołowymi luteranami i kalwinami (m. in. z Peucerem). Kontakty tego rodzaju mógł utrzymywać ze względu na fakt, że w owym czasie protestanci posiadali jeszcze wielu zwolenników na dworze wiedeńskim. Najwyższe stanowisko wśród nich zajmował przyjaciel Mehla Ferdynand Hofman z Grünpichel, prezydent Komory Dworskiej, gorliwy zbieracz i bibliofil. Ten dopomógł mu znaleźć drogę do kręgu rudolfińskich przyjaciół sztuki<sup>51</sup>.

Mehl interesował się również zagadnieniami naukowymi, a w szczególności przyrodniczymi i astronomicznymi. Kupował przyrządy astro-

<sup>49</sup> J. Pažout, *Jednání a dopisy konsistoře pod obojí*, t. I, Praha 1906, s. 5, 356, 372. Jego postawę w czasie walki o konfesję przedstawiał F. Hrejsa, *Česká konfese, její vznik, podstata a dějiny*, Praha 1912, s. 52 i 190, uważając go przy tym za katolika; por. też F. Kavka, *Zlatý věk Růží*, České Budějovice 1966, s. 140.

<sup>50</sup> O tym świadczą resztki jego bogatej biblioteki. Por. P. Hamanová — B. Nuska, *Knižní vazba sedmi století z fondů Strahovské knihovny*, Praha 1966, s. 14 i 17, gdzie podano też sygnatury.

<sup>51</sup> Pisze o nim Seeliger, op. cit., s. 197—199.

nomiczne do obserwacji ciał niebieskich. Ku tym zainteresowaniom pozyskał swego rówieśnika, wrocławianina z pochodzenia, lekarza Jana Crato. Crato zrobił zresztą dzięki poparciu Mehla karierę na dworze wiedeńskim. Dzięki poleceniu tego ostatniego uzyskał w 1560 r. stanowisko osobistego lekarza chorowitego Ferdynanda I. Na stanowisku tym pozostał też przy Maksymilianie II i Rudolfie II aż do roku 1581, gdy na własne żądanie z niego zrezygnował. Należał on do najbliższych przyjaciół Mehla, z którym razem wywierał pewien wpływ na politykę wyznaniową dworu<sup>52</sup>. Według wskazówek Jana Crato sporządzono dla Mehla w początku 1567 r. zegar astronomiczny<sup>53</sup>.

W tym czasie Mehl zawarł znajomość ze zgorzeleckim astronomem i nauczycielem Bartłomiejem Scultetusem. Ten pomógł mu urządzić w Grabstęjnie małe obserwatorium astronomiczne, zaopatrzone między innymi w sferę armilarną, która była mechanicznie poruszaną częścią zegara astronomicznego, różne globusy astronomiczne itp. Jemu też dedykował swe dzieło *Gnomonice de solariis sive doctrina practica tertiae partis astronomiae*, opublikowane w Zgorzelcu 1571 r., będące faktycznie pouczeniem o przeprowadzaniu obserwacji astronomicznych przy pomocy wymienionych wyżej przyrządów. Przy pisaniu korzystał z porad Mehla, który posiadał w tej dziedzinie dużą erudycję i własne zdanie<sup>54</sup>. Za pośrednictwem Crata i Scultetusa Mehl zapoznał się z zięciem Melanchtona, profesorem medycyny i rektorem Uniwersytetu w Witemberdze Kaspresem Peucerem. Ten dedykował mu edycję listów swego teścia pt. *Alter libellus epistolarum Phil. Melanchtonis*, która wyszła w 1570 r.<sup>55</sup>

Mehl czuł się dobrze w atmosferze kulturalnej Wrocławia, gdzie często przebywał. Przyciągało go tu bujne życie towarzyskie domów patrycjuszowskich. Starczy wymienić Rehdigerów, z którymi był pośrednio spokrewniony. W domach tych urządzano biesiady literackie i debaty na różne tematy naukowe, połączone z przyjęciami i zabawami. Swego rodzaju przejawem mecenatu ze strony Mehla była jego

<sup>52</sup> J. F. Gillet, *Crato von Grafthein und seine Freunde*, t. I, Frankfurt a. M. 1860—1861, s. 259; por. T y n c, *op. cit.*, s. 101—103.

<sup>53</sup> B a u c h, *op. cit.*, s. 197.

<sup>54</sup> E. K o c h, *Scultetica* (Neues Lausitzisches Magazin, XCII, 1916, s. 20—58); por. też zakończenie przedmowy B. Scultetusa w *Gnomonica de solariis*, Zgorzelec 1572. Warto wspomnieć, że uczniem Scultetusa był też Tycho de Brahe. Scultetus miał zresztą podobne do niego poglądy na wszechświat. Znał również pośrednio Kopernika, którego teorię starał się pogodzić z dawnymi dogmatami. W ten sposób Mehl i Hofman przygotowywali grunt na dworze Rudolfa dla uczonego typu Brahe.

<sup>55</sup> S e e l i g e r, *op. cit.*, s. 202; K n o d, *op. cit.*, s. 337 i *passim*.

pomoc dla własnego synowca Jakuba Monaua, umożliwiającą temu ostatniemu dokończenie studiów<sup>56</sup>.

Do celów reprezentacji przebudował Mehl w latach 1568—1569 stary gotycki Grabštejn na nowy zamek renesansowy. U podnóża przebudowanego starego zamku wystawiono też drugi, nowy, w takim samym stylu. Jego ściany pokryto sgraffitami. Pod względem artystycznym najcenniejszą częścią zamku była kaplica Św. Barbary. Dyspozycja jej wnętrza odpowiadała duchowi reformacji, czemu jednak przeciwstawiało się bogate wyposażenie sztukatorskie i freskowe ze scenami z życia Chrystusa i z centralną lunetą Sądu Ostatecznego. Na ołtarzu umieszczono obraz przedstawiający Madonnę z dzieciątkiem i Janem Chrzcicielem między krzewem winnej latorośli i drzewem pomarańczowym na tle pejzażu z pracowni Łukasza Cranacha Młodsze<sup>57</sup>. Cranach dostarczał obrazy dla Wrocławia, Budziszyna i innych miast, tak że uzyskanie wymienionego wyżej dzieła nie przedstawiało większych trudności<sup>58</sup>. Ogólnie biorąc, wnętrze kaplicy zdaje się świadczyć o wpływach renesansu włoskiego w jego niemieckiej transformacji.

Podobne wpływy widać również w pozostałościach biblioteki Mehla, z której znane są dzisiaj jedynie dzieła o treści religijnej. Książki te są świadectwem jego bibliofilskich zamiłowań. Zostały one na polecenie właściciela oprawione w 1578 r. w białą wieprzową skórę w niemieckim stylu renesansowym przez księgarza praskiego Pawła Gutscha, z pochodzenia wrocławianina. Wykonana ślepodrukiem ozdoba oprawy przedstawiała: żeńskie symbole cnót (Wiara, Nadzieja, Miłość) czy popiersia autorów antycznych (Wergiliusz, Cezar, Owidiusz). W środku przedniej okładki wybity został na tle czarnej obwódki herb rodowy Mehla. W ten sposób współzawodniczył on ze swymi dworskimi przyjaciółmi bibliofilami, jak F. Hofman, Jan Crato itd.<sup>59</sup>

Jerzy Mehl był również mecenasem pisarzy. Łączyło się to zresztą z modnym wśród ówczesnej szlachty i patrycjatu dążeniem do zapewnienia sobie sławy przez opiekę nad literatami. I w tej dziedzinie utrzymywał kontakty ze Śląskiem. W 1586 r. poświęcił mu Caspar Gerbhard z Namysłowa swoją *Carmen Eucharisticum*<sup>60</sup>. Panegiryku na cześć swego rodu doczekał się jednak tylko od swych poddanych. Nastąpiło to

<sup>56</sup> Gillet, *op. cit.*, t. II, s. 72; por. Tync, *op. cit.*, s. 95—97 i 105—108.

<sup>57</sup> K. Kühn, *Topographie der histor. und kunstgeschichtlichen Denkmäler in der Tschechoslovakischen Republik*, Liberec 1934, s. 57—73.

<sup>58</sup> Np. namalował dla kościoła Św. Elżbiety we Wrocławiu portret Lutra. H. Luchs, *Die Denkmäler des St. Elisabeth-Kirche zu Breslau*, Wrocław 1860, s. 151.

<sup>59</sup> Mamanová - Nuska, *op. cit.*, s. 14.

<sup>60</sup> Knod, *op. cit.*, s. 337.



w 1582 r. przy okazji ślubu jego córki Marii. Autorem tego panegiryku był hamburski pastor Chrystian Wagner. Po śmierci Jerzego Mehla pastor oldrzychowski Tobiasz Geisler poświęcił mu łaciński wiersz *Daphnis ecloga*. Zgodnie z panującą manierą utwór ten zaopatrzył w motto, które brzmiało: „Tendit in ardua virtus”<sup>61</sup>.

Wraz z objęciem tronu przez Rudolfa II stosunki na dworze uległy zmianie. Stany czeskie domagały się uporządkowania spraw finansowych. Wzrastał też nacisk „stronnictwa hiszpańskiego”, które z dużą niechęcią patrzyło na zajmujących wysokie stanowiska protestantów. W tych warunkach Komora Królewska zainteresowała się kopalniami Grabštejnu. Rudolf II polecił w październiku 1576 r. zbadać decyzję Ferdynanda I w tej sprawie. Badanie to jednak przebiegało z woli samego Rudolfa bardzo opieszale<sup>62</sup>. W celach spekulacyjnych Mehl nie zgłaszał przez długie lata nabycia majątku do ksiąg sądu ziemskiego. Nie posiadając w ten sposób bezpośredniego obywatelstwa Królestwa Czeskiego, lecz jedynie inkolat ziemi do niego przynależącej, to jest Śląska, zasiadał w sejmie i zażywał innych praw szlachty Królestwa. Wreszcie w 1579 r. uzyskał inkolat Czech i dokonał zapisu majątku do ksiąg ziemskich<sup>63</sup>.

W tych to właśnie czasach błyszcząca kariera Mehla załamała się. Cesarz i najwyżsi urzędnicy Królestwa stwierdzili, że „fryszunek” osiągnął drogą niezgodną z prawem. Wierzyście Doninów domagali się zapłacenia długów<sup>64</sup>. W 1578 r. stracił tragicznie swą pierwszą żonę. Po tym ciosie, zapewne dla polepszenia swej sytuacji finansowej, ożenił się po raz wtóry, tym razem z Dorotą z Mehlhaus, wdową po rycerzu Zygfrydzie z Rabenau, właścicielką majątku Rysy we wschodnich Czechach<sup>65</sup>. Zbyt wiele mu to jednak nie pomogło. W 1583 r. groziła mu już egzekucja majątkowa w wypadku niespłacenia długów. Z opresji tej wyratował go na pewien czas Rudolf II, wysyłając go w podróże służbowe, które pozwalały mu odwlekać wejście w życie odpowiedniego wyroku sądowego. W maju 1586 r. zadecydowano, że Mehl musi zwrócić Komorze zaległą urburę i udział z kuksów w kopalniach, a jednocześnie zmuszono go do sprzedaży „państwa” grabsztajńskiego<sup>66</sup>.

<sup>61</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 200—202.

<sup>62</sup> Rudolf II do najwyższych urzędników, 29 X 1576 (b.m.), SÚA, SM M 119/3.

<sup>63</sup> Por. Klecanda, *op. cit.*, s. 41, 81; A. Sedláček, *Hrady a zámky Království českého*, t. X, Praha 1895, s. 251.

<sup>64</sup> Najwyższy kanclerz do Rudolfa II, 5 V 1581 (b.m.), SÚA, SM M 119/3, i dalszy materiał z lat 1576—1583, tamże.

<sup>65</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 200—201.

<sup>66</sup> Korespondencja J. Mehla, Rudolfa II, najwyższych urzędników i Komory z lat 1583—1585, SÚA, SM M 119/1. Rudolf II do najwyższego mincerza, Praga

Grabštejn został nabyty w październiku 1586 r. za sumę 164 000 kóp groszy miśnieńskich przez Ferdynanda Hofmana z Grünpichel. Mehl sprzedał majątek przeto z podwójnym zyskiem i zarobkiem 78 000 kóp gr. Sumę tę jednak obniżała kwota 16 000 kóp gr długów, których uregulowanie przejmował Hofman na siebie, i kwota przeznaczona na zwrot zysków z eksploatacji kopalni<sup>67</sup>.

W lutym 1587 r. udało się Jerzemu Mehlowi kupić tanio za 51 000 kóp gr miśnieńskich od Krzysztofa i Jana Ślejniców ze Ślejnic majątek Rumburk-Tollenštejn, ale było to już wstępną oznaką krachu rodu Mehłow. I tutaj Jerzy zainteresował się głównie górnictwem, którego ośrodek Jiřetin obdarzył w grudniu 1587 r. prawem miejskim. Niestety, tamtejsze kopalnie pochłonęły jego wszystkie rezerwy finansowe i spowodowały nowe długi. W obliczu zupełnej katastrofy Jerzy Mehl zmarł w styczniu 1589 r. Pochowano go w rumburskim kościele parafialnym<sup>68</sup>.

Zadłużony majątek przejął jego syn Baltazar Młodszy. Próbował on jeszcze podnieść z upadku tamtejsze kopalnie, ale w ten sposób przyspieszył jedynie katastrofę finansową. Dla zaspokojenia wierzycieli musiał jesienią 1591 r. zastawić cały majątek swej macosze Dorocie z Mehlhaus, która dzierżyła go do 1597 r., kiedy to zdecydowała się powrócić na Rysy. Ten krok nie wybawił go z kłopotów, ponieważ długi wzrosły do 71 000 kóp gr, czego nie był w stanie zapłacić. W rezultacie został wtrącony do więzienia za długi w Białej Wieży zamku praskiego, gdzie zmarł prawdopodobnie w początku 1598 r.<sup>69</sup> Między wierzycielami zgłaszającymi pretensje majątkowe do Baltazara Mehla znajdował się też jego kuzyn Jakub Hörnig, właściciel drobnego mająteczku Nieder-Oderwitz w rejonie Żytawy<sup>70</sup>.

Klęska Baltazara oznaczała właściwie upadek całego rodu, ponieważ jego pozostali członkowie byli już tylko drobną, nic nie znaczącą szlachcią. To można powiedzieć o braciach Jerzego: Aleksandrze, który posiadał 3 wsie w okolicy Wrocławia, i Mikołaju, dzierżącym wolny mają-

13 V 1586, SÚA, MM-5-62/3. Por. zapis o wianie Doroty v. Mehlhaus z 1587 r., SÚA, DZV 23, fol. L 28.

<sup>67</sup> Sprzedaż państwa Grabštejn F. Hoffmanowi, 26 X 1576, SÚA, DZV 68, fol. F 13—17.

<sup>68</sup> Sprzedaż Rumburku-Tollensteinu J. Mehlowi w 1587 r., SÚA, DZV 68, fol. P 12—14; A. Hockauf, *Heimatkunde des Bezirkes Rumburg*, Rumburg 1835, s. 86—87; R. Lahner, *Chronik der Stadt Schluckenau*, Śluknov 1889, s. 48—49.

<sup>69</sup> Zastaw państwa Dorocie v. Mehlhaus 1592—1597, SÚA, DZV 24, fol. D 6—11, N 21—24. Ugoda wierzycieli z 1608 r., tamże, DZV 180, fol. L 26—29.

<sup>70</sup> Porozumienie między Elżbietą a Fryderykiem ze Ślejnic i Jakubem Hörnigiem z 1598 r., SÚA, DZV 178, fol. C 6—8, w której wymienia się Baltazara już jako nieżyjącego.

tek w Dolnej Chrastavie k. Grabštejnu. Podobnie córki Jerzego powychodziły za mąż za drobną szlachtę<sup>71</sup>. Wybijał się jedynie kuzyn Jerzego, Jan Mehl, syn Wawrzyńca, brata jego ojca. W drugiej połowie XVI w. Jan Mehl znajdował się w służbie Karola, księcia oleśnicko-ziębickiego. Pracował nad genealogią rodu Podiebradów, której jednak nie dokończył. Poza tym zasłynął jako podróżnik, autor traktatów i jako jeden z licznych łacińskich poetów humanistycznych<sup>72</sup>.

Losy rodu Mehlowie stanowią przykład dziejów feudalizującego się patrycjatu. Bogactwo, uzyskane z handlu i pomnożone spekulacjami ziemią, zyskiem z dewaluacji monety, udziałem w górnictwie itd., umożliwiło im awans społeczny. Do awansu tego potrafili oni zręcznie wyzyskać także stosunki polityczne oraz atmosferę na dworze Habsburgów, którym z oddaniem służyli. Do upadku przywiodła ich działalność w dziedzinie górnictwa. Mimo swej feudalizacji nie stracili oni cech patrycjatu, a zwłaszcza skłonności do spekulacji. W pierwszej i drugiej generacji łączyły ich jeszcze dość bliskie stosunki z patrycjatem rodzinnego Wrocławia. Stosunki te ułatwiały im udział w polityce zagranicznej Habsburgów. Mehlowie odgrywali też pewną rolę w życiu kulturalnym. Dotyczyło to w szczególności Jerzego Mehla, który należał do kręgu rudolfskiej inteligencji dworskiej. Brał udział w tworzeniu atmosfery kulturalnej Pragi, Czech i Wrocławia. Jak z tego wynika, procesu feudalizacji patrycjatu nie można, mimo przewagi elementów wstecznych, uważać za całkowicie regresywny.

#### BALTAZAR UND DOKTOR GEORG MEHL AUS STRZELICE

Der Artikel behandelt die Geschichte der Wroclawer Patrizierfamilie Mehl aus Strzelice. Ihre grössten Erfolge erreichte diese Familie im XVI Jh. Der Verfasser stellt eingehend die Schicksale von Baltazar (gest. 1545) und Georg (gest. 1589), der beiden bedeutendsten Mitglieder der Familie Mehl, dar. Baltazar war ein für die Stadt Wroclaw verdienter Ratsherr und Agent der Fuggers und der Familie Turzon in Ungarn. Besonders bunt ist der Lebenslauf Georg Mehls. Die Ausbildung erlangte er an den Universitäten in Ingolstadt und Bologna und erreichte die Doktorwürde (doctor iuris). Obwohl er Protestant war, machte eine beachtliche Karriere als Beamter im Dienste der Habsburger und wurde sogar deutscher Vizekanzler im böhmischen Königreich. Georg erfüllte auch andere wichtige politische Missionen, u.a. in der Lausitz und im Herzogtum Jawor. In den siebziger Jahren des XVI. Jh. beteiligte er sich an den Bemühungen der Habsburger um die polnische Krone. Gemäss den damaligen Interessen des Patriziats investierte er sein Kapital in Grundbesitztümern und in Bergbauunternehmen. U.a. war Georg Mehl Besitzer des Landgutes Grabštejn in Nord-

<sup>71</sup> Seeliger, *op. cit.*, s. 201; Bauch, *op. cit.*, s. 281.

<sup>72</sup> Wspomina o nim Sinapius, *op. cit.*, s. 805.

böhmen und weiterer Güter in der Lausitz; nach deren Verlust wurde er gegen Ende seines Lebens auf dem Gut Rumburk-Tollenštejn ansässig. Die Investitionen im Bergbau haben Georg Mehl ruiniert. Sein Sohn ist im Gefängnis gestorben, wohin er nach dem Tode des Vaters wegen Schulden geworfen wurde. Georg interessierte sich für die Wissenschaften, sammelte Bücher, und unterhielt Kontakte zu einer Reihe aufgeklärter Männer seiner Epoche. Gern besuchte er Wrocław, in dessen kulturellen und gesellschaftlichen Atmosphäre er sich wohl fühlte.

Die Mehls wurden in den Adelsstand aufgenommen. Ihre Geschichte ist ein Beispiel für die Feudalisierung des Patriziats in der Zeit der Renaissance.

JADWIGA DOMAGAŁA

## NIEZNANE MOMENTY W DZIAŁALNOŚCI PASTORA JERZEGO BADURY (SYCÓW 1876—1879, MIĘDZYBÓRZ 1883—1911)

Lata pobytu Badury w Sycowie i w Międzyborzu to bezustanna walka przeciw germanizacji polskiej ludności ewangelickiej, prowadzona w niezwykle trudnych warunkach, ale równocześnie z wiarą, że ludność ta zostanie uratowana dla Polski. Badura widział tę Polskę w niedalekiej przyszłości jako państwo niepodległe, silne i demokratyczne, w którym wszyscy Polacy, bez względu na wyznanie, znajdują swoją ojczyznę<sup>1</sup>.

W uratowanej części akt byłego konsystorza ewangelickiego we Wrocławiu zachowały się materiały dotyczące działalności Jerzego Badury w czasie jego pobytu w Sycowie w latach 1876—1879 i w Międzyborzu w latach 1883—1911<sup>2</sup>.

Materiały te oraz wiadomości zawarte w brulionie kazań J. Badury i w czasopiśmie polskim dla ludności ewangelickiej „Nowiny Śląskie”, wychodzącym we Wrocławiu w latach 1884—1891<sup>3</sup>, stanowią podstawę źródłową niniejszego artykułu.

\*

\*

\*

Nacisk germanizacyjny na Dolnym Śląsku był znacznie większy niż w sąsiedniej Wielkopolsce czy na Śląsku Opolskim, a prawo do posługiwania się językiem ojczystym jeszcze bardziej ograniczone. Od 1872 r. używanie mowy polskiej w szkole było dozwolone tylko w nauce religii na najniższym stopniu nauczania, i to tylko w powiatach sycow-

<sup>1</sup> J. Badura, *Liczyby prorockie*, cz. III, Odolanów 1920, s. 48, 61, 63, oraz artykuł *Światowa polityka a Polska*, Odolanów 1920, s. 84—85.

<sup>2</sup> Archiwum Państwowe Miasta i Województwa Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Śląski Konsystorz Ewangelicki (dalej skrót: Śl. K. Ew.).

<sup>3</sup> J. Domagała, *Nowiny Śląskie — wrocławski tygodnik polski dla ludności ewangelickiej* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1964, nr 3/4).

skim i namysłowskim<sup>4</sup>. Pod naciskiem władz państwowych zaczęto ograniczać używanie języka polskiego w kościele ewangelickim. Zarządzeniem konsystorza z 1872 r. wprowadzono przygotowanie młodzieży do konfirmacji w języku niemieckim, a polskim wolno było posługiwać się tylko pomocniczo<sup>5</sup>. Zarządzeniem z 22 IV 1885 r. zakazano prowadzenia nabożeństw w języku polskim dla młodzieży<sup>6</sup>. Zmierzano zresztą do zlikwidowania również polskich nabożeństw dla dorosłych<sup>7</sup>. Mogło to jednak nastąpić dopiero po podjęciu odpowiednich decyzji przez wybieralne rady zborowe<sup>8</sup>. Dążenie do ich opanowania przez Niemców, zwolenników germanizacji, było jednym z aspektów walki z polskością.

Władze kościoła ewangelickiego we Wrocławiu nie wywierały zbyt silnej presji na podległych im duchownych, aby ci germanizowali ludność polską<sup>9</sup>, a nawet opierały się żądaniom władz państwowych, usi-

<sup>4</sup> Zarządzenie Abteilung für Kirchen und Schulwesen we Wrocławiu (dalej skrót: Abt. f. K. u. Schulw.) z 21 XII 1872; Abt. f. K. u. Schulw. do konsystorza wrocławskiego (dalej skrót: konsyst. wrocł.) z 24 VII 1893, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 2694-II.

<sup>5</sup> Zarządzenie konsyst. wrocł. z 15 XII 1872; Badura do superintendenta (dalej skrót: sup.) Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 2486-II.

<sup>6</sup> Zarządzenie konsyst. wrocł. z 22 IV 1885; Pismo rejencji wrocławskiej do konsyst. wrocł. z 24 VII 1893, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 2694-II.

<sup>7</sup> Przez pojęcie „polskie nabożeństwo” rozumieć należy nabożeństwo, w czasie którego używa się wyłącznie języka polskiego. Natomiast nie określa się tym terminem nabożeństw, w których pojedyncze części nabożeństwa (kazanie) odbywają się w języku niemieckim. Wyjaśnienie to przesłał konsyst. wrocł. do Abt.f.K.u. Schulw. 24 IV 1884, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 2694-II. Można więc sądzić, że ujęte w statystykach „niemieckie nabożeństwa” w rejonach dwujęzycznych, wprowadzane w miejsce polskich nabożeństw, były przynajmniej w części nabożeństwami polskimi, w czasie których wygłaszano niemieckie kazania. Np. zarządzenie w sprawie wprowadzenia czterech niemieckich nabożeństw w roku w parafii międzyborskiej w 1884 r. polegało na zmuszeniu pastora Badury do wygłoszenia czterech kazań niemieckich. [J. Badura], *Korespondencje z Międzyborza — dnia 10 sierpnia* (Nowiny Szląskie, 1884, nr 31). Uchwała rady zborowej w Sycowie w 1885 r. wprowadzająca niemieckie nabożeństwa stwierdzała równocześnie konieczność używania przez parafian w czasie tych nabożeństw śpiewników polskich obok niemieckich. Pismo wikariusza Borrisa do sup. Böhmera w Goszczu z 20 I 1885, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 2486-II.

<sup>8</sup> Paragraf 13 i 14 statutu gminnych rad zborowych i synodów. Protokół posiedzenia synodu w Namysłowie z 16 IX 1885, AP Wrocław, Śl. K. Ew., t. 205-II, oraz decyzje rady zborowej w Sycowie z 25 VI 1884 i 19 I 1885 w sprawie wprowadzenia w parafii sycowskiej niemieckiego nabożeństwa; wikariusz Borriss do sup. w Goszczu z 20 I 1885, AP Wrocław. Śl. K. Ew., t. 2486-II.

<sup>9</sup> Wypowiedź prezydenta konsystorskiego Stolzmana z Wrocławia na powiatowym synodzie w Namysłowie 15 IX 1885. Protokół posiedzenia tegoż synodu, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 205-II.

lujących doprowadzić do jak najszybszego zgermanizowania życia kościelnego<sup>10</sup>.

W tym trudnym dla Polaków okresie 5 VII 1876 r. przybył do Sycowa<sup>11</sup> ksiądz Jerzy Badura<sup>12</sup>. Został on mianowany diakonem, to jest wikarym (drugim duchownym) w parafii miejskiej w Sycowie<sup>13</sup>, swoim zasięgiem obejmującej nie tylko miasto Syców, ale również szereg wsi zamieszkałych w poważnej części przez ludność polską. Liczba jej była tak duża, że w 1853 r. musiano utworzyć przy sycowskiej szkole ewangelickiej klasę dwujęzyczną dla dzieci z pobliskich wsi Pawłyszyc, Zawad, Nowego Dworu, Wojciechowa Małego<sup>14</sup> i folwarku zamkowego w Sycowie<sup>15</sup>, ponieważ „nieznajomość wśród nich języka niemieckiego hamowała postępy w nauczaniu dzieci niemieckich”<sup>16</sup>. W 1878 r. z klasy tej powstała samodzielna szkoła<sup>17</sup>.

Bezpośrednim przełożonym Badury był proboszcz parafii miejskiej, pastor Gotlieb Erdmann Julius Pogantke, od 1878 r. superintendent diecezji sycowskiej<sup>18</sup>. Pastor Pogantke znany był ze swej sympatii dla Polaków<sup>19</sup>. Z pochodzenia Niemiec, sprawując władzę duszpasterską na

<sup>10</sup> Abt.f.K.u. Schulw. do konsyst. wrocł. z 26 I 1886 w sprawie likwidacji polskich nabożeństw w Międzyborzu; Abt.f.K.u. Schulw. do konsyst. wrocł. z 11 XI 1886 w sprawie zwalczania „polonistycznych” tendencji Badury; odpowiedź konsyst. wrocł. z 1 XII 1886; konsyst. wrocł. do landrata Buddenbrocka w Sycowie z 26 I 1886, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II; *Polscy ewangelicy na Śląsku* (Nowiny Szląskie, 1884, nr 17); *Wiadomości ze Śląska — Wrocław* (Nowiny, 1889, nr 3).

<sup>11</sup> J. Franzkowsky, *Geschichte der freien Standesherrschaft der Stadt und des landrätlichen Kreises Gross Wartenberg*, Syców 1912, s. 474.

<sup>12</sup> Autorzy prac o Badurze (Bieliński, Kudera, Szeruda, Kochański) podawali, że Badura działał na Śląsku Środkowym dopiero od momentu objęcia polskiej parafii ewangelickiej w Międzyborzu, tj. od 1883 r. Tylko Broda w swej pracy *Ks. Jerzy Badura — jego życie i twórczość* wspomina o pobycie Badury w Sycowie, nie podając jednak bliższych szczegółów. Wzmianka o tym znajduje się również w nekrologu Badury zamieszczonym w „Zwiastunie Ewangelicznym” z 25 IX 1911.

<sup>13</sup> Franzkowsky, *op. cit.*

<sup>14</sup> Nazwy miejscowości wg: S. Rospond, *Słownik nazw geograficznych Polski zachodniej i północnej; Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1882; J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topografische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, Wrocław 1845.

<sup>15</sup> Schlosswartenberg — brak w wyż. wym. słownikach.

<sup>16</sup> Franzkowsky, *op. cit.*, s. 480.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Pastor Pogantke, ur. 8 III 1813 w Ligocie Książęcej w powiecie oleśnickim, funkcję proboszcza sprawował od 1860 r. Franzkowsky, *op. cit.*, s. 473.

<sup>19</sup> Landrat Buddenbrock do Abt.f.K.u.Schulw. z 1 V 1884 (odpis) oraz Regierung Breslau do konsyst. wrocł. z 27 VI 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

terenie zamieszkałym przez ludność polską, nauczył się języka polskiego i z wiernymi rozmawiał po polsku<sup>20</sup>.

Po objęciu przez Badurę urzędu diakona powierzono mu również obowiązki miejscowego inspektora szkolnego<sup>21</sup>. Funkcję tę sprawował do 1879 r. Jego kontroli podlegało „pięć szkół niemieckich i dwie w trzech czwartych niemieckie”. O jego działalności jako inspektora szkolnego zachowała się tylko krótka wzmianka z 1883 r., „że nie było zastrzeżeń do jego działalności jako inspektora, ponieważ nadzorując szkoły niemieckie i w trzech czwartych niemieckie nie mógł na odcinku językowym szkodzić”<sup>22</sup>. Widocznie jednak Badura już wtedy występował w obronie polskości, gdyż inspektor Fengler sprzeciwiając się powierzeniu Badurze tej samej funkcji po objęciu przez niego parafii międzyborskiej stwierdzał: „Gdyby [Badura] został inspektorem szkolnym, to należy obawiać się nie tylko wstrzymania, ale także obniżenia wyników germanizacji wśród dzieci w szkołach przez niego nadzorowanych”<sup>23</sup>.

Po przybyciu do Sycowa Badura szybko pozyskał sobie poparcie i sympatię ludności. Świadczą o tym przygotowania i przebieg wyborów uzupełniających do rady zborowej w Sycowie, które odbywały się w styczniu 1877 r.<sup>24</sup> Od składu i postawy członków rady zależało utrzymanie bądź zlikwidowanie nabożeństwa polskiego, odprawianego dotychczas w każdą niedzielę<sup>25</sup>.

Wybory miały się odbyć w niedzielę 7 stycznia. Badura wykorzystując fakt, że dotychczasowa rada zborowa opóźniała się z przygotowaniami do wyborów i że brak było zgłoszeń kandydatów na listę wyborczą, przystąpił w końcu grudnia 1876 r. do ich organizowania. Przeprowadził szereg rozmów z wyborcami parafianami i na tej podsta-

<sup>20</sup> *Syców* (Nowiny Szląskie, 1885, nr 40), oraz cyt. wyż. pismo landrata Buddenbrocka.

<sup>21</sup> Wg informacji zawartej w pracy J. Franzkowskiego (*op. cit.*, s. 284) władza powiatowego inspektora szkolnego spoczywała do 1876 r. dla szkół ewangelickich w ręku superintendenta, dla szkół katolickich w ręku inspektora z ramienia kościoła katolickiego. W 1876 r. funkcje te połączone w ręku świeckiego inspektora mianowanego wtedy dla dwu powiatów sycowskiego i namysłowskiego. Inspektorem mianowany został wówczas Fengler. Lokalnymi inspektorami byli w szkołach ewangelickich proboszczowie parafii (stwierdziłam to na podstawie druków, na których wypisywano nominacje proboszczom).

<sup>22</sup> Inspektor Fengler z Namysłowa do landrata Buddenbrocka w Sycowie z 2 IX 1883 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Akta zachowane w teczce „Protest gegen die kirchliche Ergänzungswahlen in der Parochie Wartenberg”, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>25</sup> Wg informacji pastora Pogantke z 1880 r. w każdą niedzielę i święta odbywały się w Sycowie polskie nabożeństwa, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.



wie ustalił listę kandydatów na członków i zastępców gminnej rady zborowej. W końcu grudnia 1876 r. oddał Badura kartki wyborcze do drukarni Heinza w Sycowie<sup>26</sup>, a następnie rozesłał je<sup>27</sup> wraz z odręcznym pismem do zaufanych parafian. Mieli oni zapewnić ich kolportaż, jak również dopilnować, aby wszyscy uprawnieni wzięli udział w wyborach<sup>28</sup>. W Sycowie Badura „swoich” kart wyborczych nie kolportował, ponieważ do niego jako do diakona należała tylko wiejska część parafii. Sam też ze względu na zakaz udziału księży w agitacji wyborczej i brak czasu nie mógł wziąć w niej bezpośredniego udziału<sup>29</sup>.

W tym czasie, gdy „lista Badury” była już w druku, burmistrz Sycowa v. Euen, wykorzystując swoje stanowisko, zorganizował zebranie wyborcze w ten sposób, że „prosił na rozmowy członków partii przeciwnej”, prawdopodobnie urzędników Niemców. Ustalono na tym „zebraniu” drugą listę wyborczą, wydrukowano kartki i rozesłano je do parafian w mieście i na wsi<sup>30</sup>. Obydwie „partie” wysunęły sześciu tych samych kandydatów na zastępców do gminnej rady zborowej (na ogólną liczbę czternastu). Byli to: sołtys Freuer z Zawad, gospodarz Görnitz i sołtys Grüning z Miechowa, nauczyciel Heintze z Pisarzowic, sołtys Nass z Wioski, krawiec Nelke z Wielowisi<sup>31</sup>. Na „liście Badury” figurowali ponadto następujący parafianie: sołtys Berger z Biskupic, piekarz Gigas, stolarz Plontke i kalkulator Masur — wszyscy trzej z Sycowa, nauczyciel Pech i właściciel dużego gospodarstwa chłopskiego Günther z Pierzowa, gospodarz Grota ze Ślizowa i obszarnik, właściciel majoratu, v. Reinersdorf ze Stradomii Zwierzchniej<sup>32</sup>. Z listy burmistrza kandydowali: Berger, dyrektor kancelarii w zarządzie miejskim

<sup>26</sup> Badura do generalnego superintendenta konsyst. wrocł. z 26 I 1877, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>27</sup> Dwa egzemplarze kart wyborczych „Badury” znajdują się w AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>28</sup> Jedno z pism zachowało się w odpisie sporządzonym przez komendę policji w Sycowie, tamże. Tekst odpisu: „Poln. Wartenberg. Den 2. Januar 1877. Geherter Herr Scholtz! Beiliegend übersende ich Ihnen je 20 Wahlzettel zu der Sonntag den 7-ten d. Monats nach dem deutschen Gottesdienste zu entziehenden Wahl der Gemeinde Kirchenräthe und der Gemeinde Vertreter, nebst einer Nachweisung der 20 Wähler aus Wioske. Zugleich bitte ich Sie diese Wahlzettel unter die quest. 20 Wähler gefälligst ertheilen und sich dafür interessieren zu wollen, dass die Wiosker auf zur Wahl kommen und ihre Stimmen gesichert bleiben. Mit Gruss und Segenwünsch zum neuen Jahr verfahrtrt Hochachtungsvoll G. Badura Diakonus”.

<sup>29</sup> Cyt. w przyp. 26 pismo Badury.

<sup>30</sup> Tamże.

<sup>31</sup> Wg zachowanych kart wyborczych znajdujących się w AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>32</sup> Wg karty wyborczej „Badury” (na zastępców), tamże.

w Sycowie, i sekretarz tego zarządu Hirschberg, obydwaj podwładni burmistrza, oraz Deumling, członek rady miejskiej w Sycowie. Dalsi kandydaci to: restaurator Bernert z Pierzowa, szewc Elis oraz drukarz Heinze z Sycowa, właściciel dziedzicznego majątku Jaretzki z Radzyny i wójt Hubrich z Wielowisi Średniej<sup>33</sup>. Na członków do gminnej rady zborowej wysunięto: landrata barona v. Buddenbrocka, radnego Deumlinga, radcę Sobecka i inspektora Zwirnera (lista Badury)<sup>34</sup>; wójta Bergera z Biskupic, radnego Deumlinga i nauczyciela Wiehla z Sycowa oraz właściciela dużego gospodarstwa Günthera z Pierzowa (lista burmistrza)<sup>35</sup>. Wysunięcie tych samych ludzi przez obydwie „partie” nie było przypadkowe, ale — jak twierdzi Badura<sup>36</sup> — wynikało z tego, że „jego” kandydaci byli tak znani, że musieli zostać akceptowani przez „partię przeciwną”<sup>37</sup>. Na „liście Badury” rzucają się w oczy nazwiska o brzmieniu polskim, których brak było na „liście burmistrza”. Kandydowali z niej głównie urzędnicy państwowi.

Burmistrz miał zapewnioną w wyborach pomoc organów władzy, Badura mógł liczyć tylko na poparcie parafian. W dniu wyborów, które odbywały się w niedzielę 7 I 1877 (po nabożeństwie niemieckim) w kościele w Sycowie, walka osiągnęła punkt kulminacyjny<sup>38</sup>. Mimo rozesłania przez Badurę kart wyborczych do parafian na wsi nie wszyscy wyborcy przynieśli je ze sobą. Nie mieli ich również ewangelicy z Sycowa. W tej sytuacji pracownicy parafialni, Rother i Meyer, z własnej inicjatywy zajęli się ich kolportowaniem. Przeciwnicy Badury, a zwolennicy burmistrza, usiłowali wpłynąć na wyniki głosowania nie tylko przez agitację, ale posunęli się w swej „działalności” aż do wrywania tak zwanych „Baduraschenzettel” z rąk wyborców. Najaktywniejsi w tej akcji okazali się kandydujący z „listy burmistrza” urzędnicy państwowi Berger i Hirschberg<sup>39</sup>, a także ustępujący członek rady zborowej, członek zarządu miejskiego, kupiec z zawodu<sup>40</sup>, R. David. Wbrew

<sup>33</sup> Wg karty wyborczej „burmistrza v. Euen” oraz z korespondencji dotyczącej wyborów, tamże.

<sup>34</sup> Wg karty wyborczej „Badury” do gminnej rady zborowej, tamże.

<sup>35</sup> Wg karty wyborczej „burmistrza v. Euen”, tamże.

<sup>36</sup> Cyt. w przyp. 26 pismo Badury.

<sup>37</sup> O tym, że Badura nie umieścił na „swojej” liście tylko „swoich” ludzi, ale także tych, których ze względów „taktycznych” musiał wysunąć, świadczy fakt kandydowania z jego listy landrata Buddenbrocka, zajadłego germanizatora i wroga Polaków. Landrat Buddenbrock był autorem wielu doniesień i raportów do władz, w których żądał ukarania Badury za jego „polonizacyjną” działalność. Pisma te znajdują się w AP Wrocław, Śl.K.Ew.

<sup>38</sup> Cyt. w przyp. 24 „Protest...”

<sup>39</sup> Cyt. w przyp. 26 pismo Badury.

<sup>40</sup> Gminna rada zborowa w Sycowie do konsyst. wrocł. z 11 V 1877, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

szykanom „lista Badury” zwyciężyła, a tylko trzech spośród jego kandydatów nie otrzymało koniecznej liczby głosów. „Gdyby nie nacisk na ludzi rozdzielających niemile burmistrzowi kartki — stwierdza Badura w swoim piśmie do superintendenta — to jego [tzn. Badury] lista otrzymałaby jeszcze więcej głosów”<sup>41</sup>.

Po zwycięstwie Badury burmistrz v. Euen i kilku zależnych od niego obywateli Sycowa (wymienieni wyżej: Berger, Hirschberg, Deumling, a także E. Kiefer i J. G. Dittrich<sup>42</sup> oraz sołtys Nass z Wioski, którego syn pracował w leśnictwie miejskim w Sycowie i również był zależny od burmistrza)<sup>43</sup> wystosowało do władz konsystorskich we Wrocławiu pismo protestujące przeciw udziałowi Badury w wyborach i żądające wyciągnięcia w stosunku do niego konsekwencji służbowych. Stwierdzali oni, że Badura przekroczył swoje uprawnienia, ponieważ jako diakonowi nie wolno mu było prowadzić agitacji wyborczej, oraz że dzięki jego działalności „rozgorzały płomieniem ukryte dotychczas pod popiołem węgle”, a jego wpływ miał spowodować, iż „wybrani zostali ludzie, którzy stoją nie po naszej, a po przeciwnej nam stronie”<sup>44</sup>.

Z korespondencji konsystorza wrocławskiego z proboszczem parafii sycowskiej pastorem Pogantke, z wyjaśnień Badury i pisma rady zborowej w Sycowie dowiadujemy się, że postępowanie Badury zostało zaakceptowane przez proboszcza Pogantke<sup>45</sup> i spotkało się z uznaniem większości parafian. Potępione natomiast zostały metody burmistrza v. Euen, który nie ograniczył się do walki w czasie wyborów, ale wykorzystując swój urząd szykanował stronników Badury także i po wyborach<sup>46</sup>. Wspomniani wyżej pracownicy parafii Rother i Majer wzywani byli przez niego na „rozmowy”. Rotherowi groził burmistrz usunięciem go z zajmowanego od czterdziestu lat mieszkania w budynku szpitala miejskiego. Wzywany był również Majer. Obydwaj nie dali się przestraszyć i śmiało przeciwstawili się v. Euenowi<sup>47</sup>.

Po wyjaśnieniach złożonych przez Badurę i proboszcza Pogantke władze konsystorskie nie pociągnęły Badury do odpowiedzialności, uznając, że nie przekroczył on przepisów kościelnych<sup>48</sup>. W kilka miesięcy

<sup>41</sup> Cyt. w przyp. 26 pismo Badury.

<sup>42</sup> Podpisy pod cyt. w przyp. 24 „Protestem...”

<sup>43</sup> Cyt. w przyp. 26 pismo Badury.

<sup>44</sup> Cyt. w przyp. 24 „Protest...”

<sup>45</sup> Akta znajdujące się w AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>46</sup> Cyt. wyżej. pisma: Badury z 26 I 1877, pastora Pogantke do konsyst. wrocł. z 19 II 1877 oraz zeznania Wilhelma Rothera z 14 II 1877 i Mayera z 13 II 1877, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

<sup>47</sup> Tamże.

<sup>48</sup> Konsyst. wrocł. do gminnej rady zborowej w Sycowie z 18 IV 1877, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2600-II.

później, 9 IV 1877 r., złożyli swoje mandaty przedstawiciele „pokonanej w wyborach partii”, dotychczasowi „starsi parafii”, burmistrz v. Euen, radca R. David i Stober<sup>49</sup>.

Zwycięstwo „partii” Badury, którego znano już jako aktywnego Polaka<sup>50</sup>, i wybór do władz kościelnych wysuniętych przez niego kandydatów miały poważne znaczenie dla polskiej ludności ewangelickiej w parafii sycowskiej. Odbywające się tutaj w każdą niedzielę nabożeństwa polskie zostały utrzymane do 1885 r.<sup>51</sup>

Popularność Badury wśród Polaków w Sycowskiem jeszcze bardziej wzrosła, gdy zastępował on chorego pastora Fiedlera z Międzyborza. Po śmierci Fiedlera Badura powołany został przez zbor międzyborski na stanowisko proboszcza polskiej parafii. Jednakże z przyczyn od niego niezależnych nie przyjął tej posady<sup>52</sup>. W 1881 r. wybrano Badurę pastorem nowo powstałej polskiej parafii w Laskach koło Kępna w Poznaniańskim. Przebywał tam do 1883 r.<sup>53</sup> Ważnym momentem w jego działalności w tym okresie był udział w synodzie pastorów w Ostrzeszowie, na którym zebrani wysunęli projekt wręczania konfirmowanym dzieciom oprócz niemieckiego zaświadczenia polskiej „książeczki dla konfirmantów”. W tym celu miała być przetłumaczona i wydana niemiecka „książeczka Ziethego”<sup>54</sup>. W czasie pobytu w Laskach rozpoczął też Badura przygotowania do wydawania pisma w języku polskim dla polskiej ludności ewangelickiej zamieszkałej w państwie pruskim<sup>55</sup>.

W 1883 r. wraca Badura w Sycowskie i obejmuje polską parafię w Międzyborzu<sup>56</sup>, która wówczas skupiała największą na Dolnym Śląsku liczbę ludności polskiej (około 9000 — 10 000 osób)<sup>57</sup>. W momencie obejmowania jej przez Badurę istniała tu także ewangelicka parafia niemiecka, której proboszczem był pastor Lorenz<sup>58</sup>. Pastor polskiej pa-

<sup>49</sup> Gminna rada zborowa w Sycowie do konsyst. wrocł. z 11 V 1877, tamże.

<sup>50</sup> Opinia landrata Buddenbrocka; tenże do Abt.f.K.u.Schulw. z 20 X 1883, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>51</sup> Protokół posiedzenia gminnej rady zborowej w Sycowie z 20 I 1885, na którym podjęto uchwałę w sprawie wprowadzenia co trzecią niedzielę niemieckiego nabożeństwa dla ludności polskiej, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>52</sup> Nekrolog *Śp. ks. Jerzy Badura* (Zwiastun Ewangeliczny, 25 IX 1911).

<sup>53</sup> J. Broda, *Ks. Jerzy Badura — jego życie i twórczość*, Cieszyn 1949.

<sup>54</sup> Badura do konsyst. wrocł. z 9 IV 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>55</sup> Protokół przesłuchania Badury w konsyst. wrocł. z 10 IV 1885, tamże.

<sup>56</sup> Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 27—31.

<sup>57</sup> Sprawozdanie pastora Spennera z polskiej parafii w Międzyborzu z 31 VIII 1880, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II, oraz Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 31.

<sup>58</sup> Obydwaj pastory, polski i niemiecki, działali na tym samym terenie. Wg zarządzenia konsystorza wrocł. w sprawie podziału parafii międzyborskiej z 24 III 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

rafii był zobowiązany do posługiwania się w pełnieniu swoich obowiązków duszpasterskich wyłącznie językiem polskim, pastor niemiecki — niemieckim<sup>59</sup>. Od dawnych lat aż do 1884 r. przestrzegano tego zwyczaju. Długoletni proboszcz polskiej parafii pastor Fiedler, Niemiec z pochodzenia<sup>60</sup>, znał dobrze język polski i w wielu swych publicznych wystąpieniach bronił praw ludności polskiej do używania swego ojczystego języka<sup>61</sup>. Wprawdzie na polecenie władz musiał wprowadzić nabożeństwa w języku niemieckim, ale na skutek zdecydowanej postawy jego i parafian zarządzenie to zostało cofnięte<sup>62</sup>. Tylko dwa razy do roku odbywały się w tej parafii nabożeństwa, na których kazanie, zgodnie z zarządzeniem, wygłaszano po niemiecku. Były to nabożeństwa, w czasie których odbywała się konfirmacja młodzieży. Jednak większa część Polaków przed kazaniem opuszczała kościół<sup>63</sup>.

Pastor Fiedler, jak również jego następca pastor Spenner nie stosowali się do zarządzeń władz i przygotowywali młodzież do konfirmacji używając języka polskiego. Wprawdzie pastor Spenner w oficjalnym sprawozdaniu do konsystorza nie przyznawał się do tego, stwierdzając, że w jego parafii nauka do konfirmacji odbywa się „co najmniej od 1878 r. wyłącznie po niemiecku”<sup>64</sup>, ale w rzeczywistości było inaczej, gdyż w piśmie rejencji wrocławskiej do konsystorza jest mowa o tym, że w polskiej parafii w Międzyborzu naukę konfirmacyjną dla młodzieży w języku niemieckim wprowadził pastor Lorenz<sup>65</sup>, który po śmierci pastora Spennera pełnił przez krótki okres funkcję pastora polskiej parafii.

Dopiero z dniem 1 V 1884 r. podzielono parafię na trzy okręgi duszpasterskie<sup>66</sup>. Do parafii Badury, w której ludność polska stanowiła przytłaczającą większość<sup>67</sup>, należały miejscowości: Pawłowice, Kocina, Laski, Jesiona, Kotowska, Huta Szklana w Kotowskiej, Chojnik, Kątna,

<sup>59</sup> Badura do sup. Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>60</sup> Życiorys pastora Fiedlera w *Polskim słowniku biograficznym*, t. VI, s. 432.

<sup>61</sup> Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 28—29.

<sup>62</sup> [Badura], *Korespondencje z Międzyborza — dnia 10 sierpnia* (Nowiny Szląskie, 1884, nr 31).

<sup>63</sup> Sprawozdanie pastora Spennera cyt. w przyp. 57.

<sup>64</sup> Spenner do konsyst. wrocł. z 1 V 1882, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>65</sup> Abt.f.K.u. Schulw. do konsyst. wrocł. z 4 III 1884, tamże.

<sup>66</sup> To jest dwie parafie, polską i „niemiecką”, oraz wikariat zarządzany tymczasowo przez obydwu pastorów. Z wikariatu miała zostać w przyszłości utworzona osobna parafia z siedzibą w Sośniah. Wg zarządzenia konsyst. wrocł. z 24 III 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II, oraz pisma Badury do sup. Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, tamże, t. 2486-II.

<sup>67</sup> Cyt. w przyp. 66 pismo Badury.

Kenchenhammer<sup>68</sup>, Niwki Garbarskie, Ligota Ribińska, Kalkowska i folwark Sobek. Badurze zlecono też czasową opiekę nad częścią drugiego okręgu, w którym w przyszłości miała powstać osobna parafia z siedzibą w Sośniach. Były to następujące miejscowości: Frydrychowa, Szklarka Międzyborska, Maryak, Szklarka Czeszeńska, Kuźnia Czeszycka, Konradów, Wielka Kolonia oraz folwarki Szklarka Międzyborska i Modzinowe<sup>69</sup>. Do parafii „niemieckiej” przydzielono: miasto i folwark Międzybórz, miejscowości Wydzierno, Oską Piłę, Klonów, Zielonkę, Królewską Wolę, Osę, Kamień, Węgrową, Hadrychowice, Czeszyce, Wieviórkę, Kraszów, Gawrony i folwarki Bukowinę, Granów i Carolinenhof<sup>70</sup> oraz w „czasową” opiekę Sośnie, Surmin, Starą Hutę, Starsin, Borzynowe i Wielgie Sycowskie<sup>71</sup>. Ponieważ w Sośniach liczba ludności niemieckiej była mniejsza niż w innych miejscowościach, postanowiono na posiedzeniu rady zborowej w dniu 19 V 1884 r. przekazać je w opiekę pastora Badury<sup>72</sup>. Jednakże postanowienie to nie zostało zrealizowane i Sośnie pozostały w rejonie pastora Lorenza<sup>73</sup>.

O bezwzględnej przewadze Polaków w okręgu Badury świadczy liczba dzieci polskich w szkołach. W 1884 r. było uczniów mówiących po polsku w Pawłowicach 98%, w Kalkowskiej 96%, w Niwkach Garbarskich 95%, w Kotowskiej i Kątnej po 90%, w Chojniku 85%. Nawet w należących do „niemieckiej” parafii Sośniach po polsku mówiło 96% dzieci<sup>74</sup>. W całej parafii (przed podziałem) około 20% uczniów w 1883 r. nie było w stanie podołać nauce religii prowadzonej po niemiecku<sup>75</sup>. W czasie przeprowadzonej w październiku 1883 r. generalnej wizytacji kościelnej w tejże parafii stwierdzono, „że znajomość języka niemieckiego wśród polskich dzieci okazała się tak znikoma, że używanie mowy ojczystej w nauce confirmacyjnej jest rzeczą nieuchronną”<sup>76</sup>. Dorosła ludność okręgu Badury język niemiecki znała bardzo słabo. Tylko ludzie, którzy trudnili się handlem lub wędrowali w poszukiwaniu pracy, o tyle przyswoili sobie znajomość tego języka, o ile było to im potrzebne

<sup>68</sup> Brak nazwy polskiej.

<sup>69</sup> Wg zarządzenia konsyst. wrocł. z 24 III 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>70</sup> Brak nazwy polskiej.

<sup>71</sup> Cyt. w przyp. 69 zarządzenie konsyst. wrocł.

<sup>72</sup> Gminna rada zborowa w Międzybórz do konsyst. wrocł. z 20 V 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>73</sup> Protokół przesłuchania Badury w konsyst. wrocł. z 10 IV 1885, tamże.

<sup>74</sup> Sprawozdanie inspektora seminarium Skrodzkiego, wizytującego szkoły z ramienia Abt.f.K.u. Schulw. z 24 II 1884 (odpis), tamże.

<sup>75</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 4 III 1884, tamże.

<sup>76</sup> Tamże. Na naukę przygotowującą do confirmacji uczęszczały dzieci w wieku 13–14 lat. Wg sprawozdania Skrodzkiego cyt. w przyp. 74.

do wykonywania ich zawodu<sup>77</sup>. Według zdania superintendenta diecezji sycowskiej, Niemca, pastora Böhmera z Goszcza, wyrażonego w 1884 r., „upłynie jeszcze 20, 30 lat, zanim znajomość języka niemieckiego w czysto [podkr. moje — *J. D.*] polskich miejscowościach parafii Międzybórz wzrośnie na tyle, aby większość ludności była w stanie rozumieć niemieckie kazania”<sup>78</sup>. I rzeczywiście, jeszcze w 1900 r. znaczna część ludności z tego powodu „nie mogła z korzyścią dla siebie uczęszczać na niemieckie katechizacje w kościele”<sup>79</sup>.

Ludność polska aktywnie domagała się udzielania posług religijnych w języku ojczystym. Pastor Spenner z Międzyborza pisał w 1882 r.: „Jeżeli nawet polski ewangelik używa języka niemieckiego, to wymaga on przecież zaspokojenia swych religijnych potrzeb w języku, w którym matka nauczyła go modlić się, zanim jeszcze zaczął uczęszczać do szkoły ... dla polskich ewangelików jest ich Dombrowski [tzn. zbiór kazań polskich — *J. D.*] bardzo drogi”<sup>80</sup>.

Podział parafii miał przyspieszyć germanizację, ponieważ ludność polska w liczbie około 1200 osób<sup>81</sup>, zamieszkująca „niemiecki” okręg parafii, została pozbawiona możliwości korzystania z posług religijnych w ojczystym języku. Proboszcz „niemieckiej” parafii nie znał języka polskiego, a zresztą zgodnie z zarządzeniem winien był w pracy duszpasterskiej posługiwać się wyłącznie językiem niemieckim. Natomiast pastor Badura w „polskiej” parafii został zobowiązany do używania obydwu języków, a także do wprowadzenia czterech niemieckich nabożeństw w roku dla ludności polskiej<sup>82</sup>. O sprawach podzielonej parafii decydowała wspólna gminna rada zborowa<sup>83</sup>.

W takich warunkach przystąpił Badura do pracy. Już w pierwszym okresie dał się poznać jako odważny obrońca polskiego języka. Gdy przy wprowadzaniu go na urząd pastora na posiedzeniu gminnej rady zborowej omawiano polecenie odprawiania w polskiej parafii czterech

<sup>77</sup> Badura do sup. Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>78</sup> Przepisek sup. Böhmera z 12 X 1884 na cyt. w przyp. 77 piśmie Badury. Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>79</sup> Sup. Nowak z Sycowa do konsyst. wrocł. z 3 VII 1900, AP Wrocław,

<sup>80</sup> Spenner do konsyst. wrocł. z 1 V 1882, tamże.

<sup>81</sup> Przepisek sup. Böhmera z 12 X 1884 na piśmie pastora Lorenza z 7 X 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>82</sup> Badura do sup. Böhmera z 9 X 1884, cyt. w przyp. 77.

<sup>83</sup> W skład gminnej rady zborowej w Międzyborzu wchodził: pastor Lorenz, v. Buchse, właściciel domu H. Müller, właściciel browaru Krüger, obszarnik Krappatsch, sekretarz sądu Stober, młynarz Wieczorek, burmistrz Dittrich. Wg pisma gminnej rady zborowej w Międzyborzu do konsyst. wrocł. z 20 V 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

niemieckich nabożeństw w roku, oświadczył, „że raczej złoży swój urząd, niż będzie wygłaszał kazania po niemiecku”<sup>84</sup>. Sprawa została wtedy odroczonej do czasu podziału terytorialnego parafii, tj. do maja 1884 r.<sup>85</sup> Badura jednak musiał podporządkować się uchwale rady zborowej z 19 maja. W sierpniu 1884 r. po raz pierwszy miało być odprawione nabożeństwo dla Polaków z niemieckim kazaniem. Zjawiło się na nie tylko kilka osób, które nie wiedziały, że tego dnia będzie wygłoszone niemieckie kazanie, oraz kilku Polaków ewangelików z parafii sycowskiej, którzy chcieli przystąpić do spowiedzi i komunii, ponieważ w ich parafii nie było wtedy chwilowo pastora znającego język polski<sup>86</sup>. Powstaje pytanie, dlaczego religijna ludność zbojkotowała niemieckie nabożeństwo i pozostała w niedzielę w domu. Wszystko wskazuje na to, że organizatorem „buntu” przeciw germanizacji życia kościelnego był sam Badura. Wprawdzie bezpośrednich dowodów brak, jednakże pewne światło na tę sprawę rzuca jego artykuł *Korespondencje z Międzyborza — dnia 10 sierpnia* zamieszczony w „Nowinach Szląskich”<sup>87</sup>. Nie tylko chwali on w nim ludność za zbojkotowanie niemieckiego nabożeństwa, ale przypomina również, że taka metoda jest skuteczna, gdyż już raz w historii parafii, gdy władze nakazały pastorowi Fiedlerowi odbywanie niemieckich nabożeństw, ludność zmusiła konsystorz do odwołania zarządzenia i przywrócenia polskich kazań<sup>88</sup>.

Artykuł Badury wywołał poważne zaniepokojenie władz, które zwróciły się do konsystorza z żądaniem przeprowadzenia dochodzenia przeciw Badurze, ponieważ „zamiast współdziałać z polityką germanizacyjną i przyzwyczajając parafian przez wprowadzenie czterech niemieckich nabożeństw do używania języka niemieckiego zamieścił artykuł w »Nowinach« w tym celu, aby podtrzymać polskość w okolicy Międzyborza”. Wydział wyznań proponował przeniesienie Badury do innej parafii, „gdzie miałyby mniej podatny grunt do szerzenia polskości”<sup>89</sup>. Jednakże

<sup>84</sup> Inspektor szkolny z Namysłowa Fengler do landrata Buddenbrocka z 8 IX 1883, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II, oraz protokół przesłuchania Badury przez sup. generalnego Erdmanna z konsyst. wrocł. z 16 X 1883, tamże.

<sup>85</sup> Gminna rada zborowa do konsyst. wrocł. z 20 V 1884 oraz Badura do sup. Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>86</sup> [Badura], *Korespondencje z Międzyborza — dnia 10 sierpnia* (Nowiny Szląskie, 1884, nr 31).

<sup>87</sup> Artykuł ten redakcja umieściła nie podając nazwiska autora. Jednak w czasie dochodzenia prowadzonego przez konsyst. wrocł. Badura otwarcie przyznał, że jest jego autorem. Artykuł ten bardzo wyraźnie ujawnia stosunek Badury do władz niemieckich i ich germanizacyjnych zarządzeń.

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 19 II 1885, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.



jego bezpośredni przełożony, pastor Böhmer, superintendent diecezji sycowskiej, przeprowadzając dochodzenie wziął pod uwagę argumenty Badury, że „publikując artykuł miał na uwadze tylko dobro kościoła, gdyż obawiał się, że poważna część parafian nie odniesie z niemieckiego kazania żadnych korzyści, a on sam będzie musiał wygłaszać kazania w pustym kościele”<sup>90</sup>. W rezultacie władze kościelne żadnych konsekwencji służbowych w stosunku do Badury nie wyciągnęły. Musiał on jednak zgodzić się z zarządzeniem i wygłaszać cztery razy do roku niemieckie kazania na nabożeństwach głównych. Sprawdziły się jednak jego przewidywania, gdyż ludność nabożeństwa bojkotowała. Jeszcze w 1888 r. kościół w czasie ich odbywania się świecił pustkami<sup>91</sup>.

W 1885 r. władze państwowe zażądały od konsystorza likwidacji wszystkich polskich nabożeństw w Międzyborzu, argumentując swój wniosek tym, że jeżeli w katolickiej parafii odprawia się nabożeństwa tylko w języku niemieckim, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby wprowadzić to samo w parafii ewangelickiej<sup>92</sup>. Konsystorz jednak nie zgodził się na to żądanie<sup>93</sup> i Badura utrzymał polskie nabożeństwa w każdą niedzielę (z wyjątkiem czterech w roku) aż do odejścia na emeryturę w 1909 r.<sup>94</sup> Wprawdzie w 1887 r. konsystorz pod naciskiem władz państwowych nakazał mu wprowadzenie dwunastu nabożeństw niemieckich popołudniowych dla parafian Niemców<sup>95</sup>, ale ponieważ w tych samych dniach odbywały się ranne nabożeństwa polskie, nie miało to specjalnego znaczenia dla ludności polskiej.

Na nabożeństwa polskie parafianie uczęszczali bardzo licznie. Gdy w mroźną niedzielę w styczniu 1893 r. było obecnych tylko 200 osób, to Badura stwierdzał z ubolewaniem, „że na głównym nabożeństwie było bardzo mało ludzi”<sup>96</sup>. Normalnie frekwencja wynosiła (dane z 1907 r.) 500—1000 osób<sup>97</sup>.

Badura odprawiał także lokalne polskie nabożeństwa w poniedziałki w szkołach w miejscowościach oddalonych od Międzyborza, a mianowi-

<sup>90</sup> Sup. Böhmer do prezydenta konsyst. wrocł. z 5 III 1885, tamże.

<sup>91</sup> Sup. Böhmer do konsyst. wrocł. z 8 VI 1888, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2659-II.

<sup>92</sup> Abt.f.K.u. Schulw. do konsyst. wrocł. z 26 I 1886, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>93</sup> Konsyst. wrocł. do rządu rejencji wrocł. z 1 XII 1886, tamże.

<sup>94</sup> Nekrolog *Śp. ks. Jerzy Badura* (Zwiastun Ewangeliczny, 29 IX 1911).

<sup>95</sup> Konsyst. wrocł. do naczelnej rady zborowej w Berlinie z 28 VI 1883, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>96</sup> J. Broda, *Polskie katechizacje w Międzyborzu (notatki Badury)* (Kalendarz Ewangelicki, 1946, s. 73).

<sup>97</sup> Sprawozdanie superintendencji diecezji sycowskiej z 14 I 1907, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2416-II.

cie we Frydrychowej, w Kotowskiej, w Starej Hucie, w Szklarce i w Ligocie Ribińskiej<sup>98</sup>, a także od 1885 r. raz w miesiącu w niedzielę po południu w Sośniach, należących wówczas do rejonu pastora Lorenza<sup>99</sup>.

Władze niemieckie największy nacisk kładły na germanizację dzieci<sup>100</sup>. W powiecie sycowskim nie tylko nauczanie, ale i mówienie po polsku w szkole było zakazane<sup>101</sup>. Badura, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stanowiło dla polskości wynarodowienie młodzieży, wiele wysiłku wkładał w utrzymanie i rozszerzanie wśród dzieci znajomości języka polskiego, a także nauki czytania po polsku. Już w 1877 r. zastępując pastora Fiedlera wprowadził w Międzyborzu polskie nabożeństwa dla młodzieży<sup>102</sup>, rozszerzając odprawiane dotychczas cztery razy do roku nabożeństwa popołudniowe o nauczanie katechizmu dla dzieci<sup>103</sup>. Polecał dzieciom przynosić polskie książki i uczył je pieśni polskich, katechizmu, modlitw i historii biblijnej, a także wymagał od dzieci płynnego czytania po polsku. Poprawiał dzieci wyrażające się nieprawidłowo po polsku. Materiał przerabiany po niemiecku na lekcjach religii w szkole powtarzał po polsku<sup>104</sup>. Od 1892 r. odprawiał Badura nabożeństwa popołudniowe (bez zezwolenia władz kościelnych) regularnie w każdą niedzielę<sup>105</sup>. O przebiegu i trudnościach związanych z ich odprawianiem dowiadujemy się z jego osobistych notatek, sporządzonych na brulionie z kazaniem, a dotyczących wypadków w 1893 r.<sup>106</sup>

Na nabożeństwa dla młodzieży przychodziły nie tylko dzieci w wieku szkolnym, ale także starsza młodzież i dorośli. W nauczaniu katechizmu i czytania po polsku pomagali Badurze „pomocnicy” zwerbowani spośród starszej młodzieży (przeważnie „panny”), a także starsze kobiety.

<sup>98</sup> Protokół przesłuchania Badury w konsyst. wrocł. z 10 IV 1885, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II, oraz *Wiadomości ze Śląska — Międzybórz* (Nowiny, 1889, nr 3).

<sup>99</sup> Broda, *Polskie katechizacje w Międzyborzu*, s. 73, oraz „Nowiny” jw.

<sup>100</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 4 III 1884; inspektor szkolny Graesemann z Sycowa do Abt.f.K.u.Schulw. z 4 VII 1893, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II, jak również szereg innych pism cytowanych w niniejszym artykule.

<sup>101</sup> Spenner do konsyst. wrocł. z 1 V 1882, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>102</sup> Badura do sup. Nowaka w Sycowie z 31 VII 1900, tamże.

<sup>103</sup> Nabożeństwa popołudniowe składały się dotychczas z pieśni, kazania i modlitw. Sup. Nowak do konsyst. wrocł. z 12 X 1900, tamże.

<sup>104</sup> Doniesienie inspektora Menzla z Sycowa do Abt.f.K.u.Schulw. z 28 VI 1900 (odpis), tamże.

<sup>105</sup> Insp. szkolny Graesemann do Abt.f.K.u.Schulw. z 4 VII 1893 (odpis), tamże.

<sup>106</sup> Notatki te ogłoszone zostały drukiem przez Jana Brodę w artykule *Polskie katechizacje w Międzyborzu* (Kalendarz Ewangelicki, 1946). Brulion z notatkami Badury znajduje się w posiadaniu pastora Jana Brody w Górkach Wielkich koło Skoczowa.

„Pomocników” tych było około dziesięciu na każdym nabożeństwie. Niestety, znamy tylko jedno nazwisko „pomocnika” na nabożeństwie w dniu 18 I 1893 r. (Kleinert). Pomocnicy byli dobrze przygotowani i z ich pracy był Badura zadowolony. Liczba uczęszczających na katechizację nie jest znana.

Dane ze stycznia 1893 r. niewiele mówią, ponieważ z powodu ostrych mrozów przychodziło nawet na nabożeństwa główne niewielu parafian. Frekwencja na nabożeństwach dla młodzieży wynosiła 30—40 dzieci oraz trochę dorosłych. Regularnie w każdą niedzielę prowadził Badura naukę dla dzieci aż do końca stycznia 1893 r. 31 stycznia odbyło się posiedzenie „starszyny” rady zborowej, na którym omawiano sprawę prowadzenia polskich katechizacji. Pastor Lorenz i burmistrz Sycowa zażądali od Badury prowadzenia nabożeństw dla młodzieży po niemiecku, argumentując tym, że „uczenie dzieci po polsku sprzeciwia się germanizacyjnym dążnościom rządu i podkopuje to, co szkoła zdziaływa”. Badura oświadczył wówczas, że przekonań swoich nie zmieni i raczej nie będzie w ogóle odprawiał nabożeństw, niżby je miał prowadzić po niemiecku. Rada zborowa uchwaliła złożenie doniesienia w tej sprawie do superintendenta Böhmera i upoważniła pastora Lorenza, sprawującego funkcję inspektora szkolnego, do wydania zakazu dzieciom uczęszczania na katechizacje prowadzone przez Badurę. Na skutek zakazu wydanego przez Lorenza na nabożeństwa w lutym przychodziło tylko po kilka kobiet.

Badura odwołał się od decyzji rady zborowej również do superintendenta Böhmera, wysyłając sporządzoną przez siebie informację o przebiegu nabożeństw. Superintendent po zbadaniu sprawy zezwolił na prowadzenie polskich katechizacji dla młodzieży i cofnął zakaz wydany przez Lorenza. Wiadomość ta szybko rozniosła się wśród parafian, gdyż w niedzielę 26 lutego na nabożeństwo przyszło około pięćdziesiąt osób, w tym „trochę dzieci”. Niestety, na skutek nawału pracy i kłopotów rodzinnych w okresie od marca do sierpnia 1893 r. Badura odprawił tylko cztery nabożeństwa katechizmowe<sup>107</sup>. O decyzji superintendenta Böhmera dowiedział się powiatowy inspektor szkolny Graesemann z Sycowa i złożył doniesienie do władz rejencji. Stwierdził on, że działalność Badury wykracza poza ramy czynności duszpasterskiej i „można ją określić jako umyślne szerzenie polskości”. Szczególną uwagę zwrócił Graesemann na uczenie przez Badurę języka polskiego tych dzieci, które dotychczas znały tylko język niemiecki<sup>108</sup>. Sprawa stała się głośna i superintendent Böhmer musiał zmienić swoją poprzednią decyzję. Od 11 VIII 1893 r. wolno było ks. Badurze prowadzić tylko cztery polskie

<sup>107</sup> *Notatki Badury*, cyt. w przyp. 106.

<sup>108</sup> Insp. Graesemann do Abt.f.K.u.Schulw. 4 VII 1893 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II, oraz nekrolog *Śp. ks. Jerzy Badura*.

nabożeństwa katechizmowe w ciągu roku<sup>109</sup>. Władze rejencji domagały się jednak zupełnego zniesienia polskich nabożeństw dla dzieci i zmuszenia Badury do zaprzestania ich odprawiania. Ponowne dochodzenie w tej sprawie wszczęto w 1900 r. Prowadził je z polecenia konsystorza superintendent Nowak z Sycowa<sup>110</sup>. W toku składania wyjaśnień Badura przyznał, że nabożeństwa prowadzi wyłącznie po polsku w tym celu, aby „dzieci wiadomości zdobyte w szkole mogły przetłumaczyć sobie na język ojczysty i aby samodzielnie mogły korzystać ze znajdujących się w ich posiadaniu licznych polskich księzek religijnych<sup>111</sup>. Superintendent Nowak, bezpośredni przełożony Badury, stanął w obronie nauczania dzieci w ojczystym języku, stwierdzając, że „takie [tnz. polskie] nabożeństwa są dla wychowania dzieci ... bezwzględnie konieczne, ponieważ dzieci wychowywane są w duchu polskim przez rodziców, znają język polski, biorą udział w domowych polskich nabożeństwach i są w stanie w swej potocznej mowie rozmawiać na tematy religijne”. Uważał też, że i „dorośli odnoszą korzyść z polskich nabożeństw, ponieważ nie znają na tyle języka niemieckiego, aby mogli brać udział w niemieckich katechizacjach”<sup>112</sup>. Konsystorz wrocławski stanął wtedy na stanowisku, że nie ma powodów do zabronienia Badurze odprawiania tych, mających długoletnią tradycję, nabożeństw. Zdanie to zostało wyrażone w piśmie do władz rejencji wrocławskiej z 18 X 1900 r.<sup>113</sup> Jednakże po kilku dniach konsystorz wycofał się z zajętego poprzednio stanowiska i 26 X 1900 r. powiadomił władze rejencji, że Badurze zakazano prowadzenia katechizacji młodzieży w czasie nabożeństw<sup>114</sup>.

Badura odprawiał też w czwartki polskie nabożeństwa pasyjne, na które przychodziło 200—300 osób<sup>115</sup>. Jeszcze w 1907 r. odprawił on łącznie 63 polskie nabożeństwa<sup>116</sup>.

Do obowiązków proboszcza należało także przygotowanie młodzieży do konfirmacji<sup>117</sup>. Zgodnie z zarządzeniem konsystorza wrocławskiego

<sup>109</sup> Nowak do konsyst. wrocł. z 1 VIII 1900, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>110</sup> Nowak do konsyst. wrocł. z 3 VIII 1900, tamże.

<sup>111</sup> Badura do sup. Nowaka w Sycowie z 31 VII 1900, tamże.

<sup>112</sup> Cyt. w przyp. 110 pismo Nowaka do konsyst. wrocł.

<sup>113</sup> Konsyst. wrocł. do prezydenta rejencji wrocł. z 18 X 1900, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>114</sup> Konsyst. wrocł. do prezydenta rejencji wrocł. z 26 X 1900, tamże.

<sup>115</sup> Sprawozdanie sup. diecezji sycowskiej z 14 VI 1907, AP Wrocław Śl.K.Ew., t. 2416-I.

<sup>116</sup> Wykaz polskich nabożeństw w okręgu konsyst. prowincji śląskiej wg stanu na rok 1907, tamże.

<sup>117</sup> Do konfirmacji przygotowywano co roku dwie grupy młodzieży. Jedna była konfirmowana na Wielkanoc, druga na „Michała”. Wg sprawozdania Skrodzkiego z 24 II 1884 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

z 15 XII 1872 r. należało prowadzić je wyłącznie w języku niemieckim. Używanie polskiego było dozwolone tylko pomocniczo, i to w wyjątkowych wypadkach<sup>118</sup>. W parafii międzyborskiej, jak już wspomniano, zarządzenie to nie było respektowane przez poprzedników Badury, pastorów Fiedlera i Špennera. Wprawdzie pastor Lorenz, zastępując chwilowo pastora polskiej parafii, wprowadził nauczanie wyłącznie po niemiecku, ale Badura zaraz po objęciu parafii w 1883 r. powrócił do prowadzenia nauki konfirmacyjnej po polsku. Doniesiono o tym inspektorowi szkolnemu Fenglerowi w Namysłowie, a ten natychmiast powiadomił landrata Buddenbrocka w Sycowie. Fengler przytoczył w swoim donosie zdanie nauczyciela jednej z „polskich” szkół, który twierdził, że „jeżeli nauka do konfirmacji będzie dalej odbywała się w ten sposób, to praca szkoły nad germanizacją dzieci stanie się pustą plewą”<sup>119</sup>. Landrat z kolei zaalarmował swoje władze we Wrocławiu<sup>120</sup>. W tej sytuacji konsystorz musiał zająć się zbadaniem postępowania Badury.

W tym czasie odbywała się generalna wizytacja kościoła ewangelickiego w Sycowie. Przeprowadzający wizytację stwierdzili konieczność posługiwania się przez pastorów pomocniczo w nauce konfirmacyjnej językiem ojczystym dzieci ze względu na słabą znajomość wśród nich języka niemieckiego<sup>121</sup>. Przebywający wówczas w Sycowie generalny superintendent dr Erdmann z Wrocławia przesłuchał Badurę, który tłumaczył swoje postępowanie tym, że znaczna część dzieci zna język niemiecki bardzo słabo i nie jest w stanie zrozumieć niemieckich podręczników. W tej sytuacji tłumaczenie tekstów na język polski było jego zdaniem rzeczą konieczną<sup>122</sup>. Wyjaśnienie zostało przyjęte<sup>123</sup>. Ośmielony tym Badura kontynuował w 1884 r. nauczanie młodzieży, używając dalej „pomocniczo” języka polskiego w takim zakresie, iż „można uważać, że nauka prowadzona była w języku polskim”<sup>124</sup>. Liczba uczęszczającej na zajęcia do Badury młodzieży była tak duża, że musiał on prowadzić je w kościele, ponieważ klasa szkolna nie pomieściłaby wszystkich. W tym czasie do niemieckiego pastora na naukę konfirmacyjną przychodziło znacznie mniej dzieci i zajęcia prowadził on w klasie szkol-

<sup>118</sup> Badura do sup. Böhmera w Goszczu z 9 X 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2486-II.

<sup>119</sup> Fengler do Buddenbrocka z 8 IX 1883 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>120</sup> Buddenbrock do Abt.f.K.u.Schulw. we Wrocławiu z 11 IX 1883, tamże.

<sup>121</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 4 III 1884, tamże.

<sup>122</sup> Protokół przesłuchania Badury z 16 X 1883, tamże.

<sup>123</sup> Wynika to również z pisma landrata Buddenbrocka z 1 V 1884, że w czasie wizytacji nie uczyniono nic, aby germanizację „rozszerzyć”, tamże.

<sup>124</sup> Buddenbrock do Abt.f.K.u.Schulw. z 7 IV 1884 (odpis), tamże.

nej<sup>125</sup>. Wśród „konfirmantów” Badury znalazła się córka nauczyciela z Kotowskiej Marta Rudolf<sup>126</sup>. W czasie dochodzenia prowadzonego w tej sprawie przez konsystorz Badura wyjaśnił, że nauczyciel Rudolf posyłał córkę na naukę do polskiej parafii, ponieważ uczęszczały na nią i inne dzieci z Kotowskiej, a pastor Lorenz prowadził zajęcia w innych dniach<sup>127</sup>. Aby uniknąć w przyszłości podobnych wypadków, konsystorz wydał zarządzenie nakazujące obydwu pastorom prowadzenie nauki w jednakowych terminach<sup>128</sup>.

Przygotowanie dzieci do konfirmacji musiało odbywać się z niemieckich podręczników, ale Badura w trosce o przyswojenie sobie przez dzieci języka polskiego jeszcze w czasie pobytu w Laskach koło Kępna dokonał przekładu niemieckiego podręcznika Ziethego *Upominek dla konfirmowanych*<sup>129</sup>. Książeczka ta została wydrukowana w 1884 r. i była do nabycia w księgarni Wartenberga w Międzyborzu<sup>130</sup>. Badura miał zamiar wręczać ją obok niemieckiego zaświadczenia każdemu dziecku przy konfirmacji<sup>131</sup>. Zamiary te zostały udaremnione przez kolejne doniesienie landrata Buddenbrocka do Wydziału do Spraw Wyznań we Wrocławiu<sup>132</sup>. W czasie dochodzenia<sup>133</sup> Badura nie ukrywał swego postępowania. Tłumaczył, że używając języka polskiego i dokonując przekładu książeczki Ziethego miał na uwadze tylko dobro kościoła ewangelickiego i swoich parafian<sup>134</sup>. Sprawa zakończyła się wydaniem zakazu wręczenia *Upominku dla konfirmowanych* w języku polskim jako prezentu przy konfirmacji oraz przypomnieniem, że dzieci należy uczyć tylko po niemiecku<sup>135</sup>.

W latach 1885—1892 władze nie interesowały się realizacją tego zalecenia i pozostawiły Badurę w spokoju. Liczba młodzieży uczęszcza-

<sup>125</sup> Gminna rada zborowa z Międzyborza (pastor Lorenz) do konsyst. wrocł. z 24 V 1884, tamże. Frekwencja na zajęciach Badury była dlatego tak duża, że w 1884 r. polscy ewangelicy z obydwu parafii międzyborskich mogli jeszcze sami decydować, przez którego (polskiego czy niemieckiego) pastora mają być ich dzieci przygotowane do konfirmacji, tamże.

<sup>126</sup> Sprawozdanie Skrodzkiego z 24 II 1884 (odpis) i konsyst. wrocł. do Badury z 29 IV 1884, tamże.

<sup>127</sup> Badura do konsyst. wrocł. z 3 V 1884, tamże.

<sup>128</sup> Konsyst. wrocł. do sup. Böhmera w Goszczu z 13 V 1884, tamże.

<sup>129</sup> Badura do konsyst. wrocł. z 9 IV 1884, tamże.

<sup>130</sup> Tamże oraz W. Chojnacki, *Bibliografia druków ewangelickich ziem zachodnich i północnych, 1530—1939*, Warszawa 1966.

<sup>131</sup> Cyt. w przyp. 129 pismo Badury do konsyst. wrocł.

<sup>132</sup> Cyt. w przyp. 124 pismo Buddenbrocka do Abt.f.K.u.Schulw.

<sup>133</sup> Konsyst. wrocł. do Badury z 2 IV 1884, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>134</sup> Badura do konsyst. wrocł. z 9 IV 1884, tamże.

<sup>135</sup> Konsyst. wrocł. do Badury z 29 IV 1884, tamże.

jącej na zajęcia do polskiego pastora w tym czasie nie zmniejszyła się<sup>136</sup>. Dopiero w 1893 r. nauczyciel ze szkoły w Chojniku Karl Fridrich doniósł inspektorowi szkolnemu Graesemannowi w Sycowie, że Badura prowadzi naukę dla młodzieży w ten sposób, iż „każe dzieciom uczyć się katechizmu po polsku, każe czytać polską Biblię i do domu zadaje ćwiczenie się w jej czytaniu”. Wskazywał, że Badura uczy w ten sposób nie tylko dzieci znające język, ale także dzieci „pochodzące z rodzin całkiem niemieckich i nie umiejące po polsku ... Martę Kwirner i Paula Simolkę ... i mówiące w domu prawie wyłącznie po niemiecku Augustę Kirschlok i Paulinę Hoffmann z Chojnika”<sup>137</sup>. Doniesienie Fridricha stało się podstawą kolejnego wystąpienia Wydziału do Spraw Wyznań do konsystorza o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec Badury. Władze zażądały wtedy od konsystorza, aby ten powiadomił, w jaki sposób załatwiono powyższą sprawę<sup>138</sup>. Niestety, w aktach brak wzmianki, czy i w jaki sposób konsystorz zastosował się do życzenia władz pruskich.

Badura bronił nie tylko prawa do używania języka polskiego w czasie nabożeństw i w nauce confirmacyjnej młodzieży. Sam używał wyłącznie języka polskiego przy spełnianiu wszystkich obowiązków służbowych w swojej parafii. Opierał się tu na uprawnieniach wynikających z mianowania go na stanowisko „polskiego pastora w polskim zborze”<sup>139</sup>.

Po polsku Badura chrzczył, udzielał ślubów, prowadził wywody poślubne, po polsku przemawiał na pogrzebach (nawet nie w swojej parafii, lecz zastępując pastora Lorenza w „niemieckiej”)<sup>140</sup>, nie pozwalał też nikomu, nawet dzieciom, śpiewać po niemiecku. Po polsku przemawiał na posiedzeniach rady zborowej i innych zebraniach kościelnych, w których uczestniczyli również Niemcy. Z parafianami, bez względu na ich narodowość, rozmawiał tylko po polsku<sup>141</sup>. Głośna stała się sprawa zwracania przez niego uwagi dzieciom uczęszczającym do szkoły, które pozdrowiały go po niemiecku. Na słowa „Guten Tag” odpowiadał „Guten Tag? czy nie znasz czwartego przykazania”, i wyjaśniał, że pozdra-

<sup>136</sup> Protokół rozmowy przeprowadzonej przez sup. Böhmera z Badurą w czasie wizytacji parafii międzyborskiej w dn. 8 VI 1888, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2659-II.

<sup>137</sup> Protokół przesłuchania nauczyciela Fridricha z Chojnika przez Graesemanna w dn. 2 VII 1893 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>138</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 24 VIII 1893, tamże.

<sup>139</sup> Nominacja Badury podpisana przez Wilhelma księcia Brunszwiku i Oleśnicy, patrona parafii międzyborskiej, powołująca Badurę na stanowisko proboszcza polskiej parafii, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2686-II.

<sup>140</sup> Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 40.

<sup>141</sup> Naczelna rada zborowa z Berlina do konsyst. wrocł. z 13 VI 1888, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

wianie po niemiecku jest grzeszeniem przeciw temu przykazaniu<sup>142</sup>. Na ten temat opublikował w „Nowinach Szląskich” artykuł *Gość w dom...*, nawiązujący do wypowiedzi następcy tronu niemieckiego, który w czasie wizyty na ziemiach polskich zaboru pruskiego nie ganił znajomości języka polskiego wśród urzędników, lecz nawet chwalił tych, którzy otwarcie przyznawali, że są Polakami. Zwracając się w tym artykule do uczuć religijnych ludności, Badura stwierdzał, „że mowa to najdroższa spuścizna odziedziczona po ojcach; czcić ją więc trzeba i prawdą jest, że Bóg się tym brzydzi, kto ojca, matki się wstydzi i mowy rodziców”<sup>143</sup>. To jego postępowanie, jak również opublikowanie powyższego artykułu stało się także przedmiotem dochodzenia ze strony władz pruskich, które żądały od konsystorza, aby Badura „wypowiedział się urzędowo, skąd czerpie uprawnienia do nazywania grzechem przeciw czwartemu przykazaniu mówienie po niemiecku przez polskich członków gminy i niemieckie pozdrawianie przez uczniów”<sup>144</sup>.

Nie pozwalał też Badura na niemczenie nazwisk swoich parafian i wydając metryki przywracał im prawidłowe polskie brzmienie<sup>145</sup>. Znany też był ze swojej działalności publicystycznej. Chociaż tematem jego prac były problemy teologiczne i historia kościoła, jednak często nawiązywał w nich do spraw politycznych i narodowych<sup>146</sup>. Najbardziej z tego względu godna jest uwagi III część pracy *Liczyby prorockie*, omawiająca dzieje Europy do 1965 r. (przepowiednie — *J. D.*)<sup>147</sup>. W dziele tym Badura otwarcie potępiał działalność germanizacyjną Bismarcka i hakaty, nawiązywał do tradycji walk narodu polskiego o wyzwolenie narodowe i wyrażał niezłomną wiarę w niepodległość Polski. Podobne rozważania stały się tematem artykułu *Światowa polityka a Polska*<sup>148</sup>.

Najbliższy kontakt utrzymywał Badura z redakcją „Nowin Szląskich”, przy których założeniu współdziałał i których był pierwszym oficjalnym redaktorem<sup>149</sup>. W piśmie tym zamieszczono wiele jego arty-

<sup>142</sup> Abt.f.K.u.Schulw. do konsyst. wrocł. z 21 I 1886, tamże.

<sup>143</sup> [J. B a d u r a], *Gość w dom...* (Nowiny Szląskie, 1885, nr 27). Artykuł ten redakcja zamieściła bez podania nazwiska autora. O tym, że Badura jest jego autorem, dowiadujemy się z dochodzenia prowadzonego przez konsystorz wrocławski, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>144</sup> Cyt. w przyp. 141 pismo nac. rady zborowej do konsyst. wrocł.

<sup>145</sup> Naczelna rada zborowa do konsyst. wrocł. z 13. VI 1888, AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>146</sup> B r o d a, *Ks. Jerzy Badura*, s. 35.

<sup>147</sup> B a d u r a, *Liczyby prorockie*, cz. III.

<sup>148</sup> Po raz pierwszy opublikowany przez Franciszka Michejdę razem z pracą *Pastor Jerzy Badura z Międzyborza pod Wrocławiem*, po raz drugi przez Franciszka Przykutę razem z III częścią *Liczb prorockich*, Odolanów 1920.

<sup>149</sup> D o m a g a ł a, *op. cit.*, s. 302.



kułów nie tylko o treści religijnej<sup>150</sup>. Po upadku pisma współpracował i starał się pozyskać czytelników dla „Gazety Ludowej”, a potem dla „Mazura”<sup>151</sup>.

Nie zwracając uwagi na grożące mu ze strony władz konsekwencje, dokonał tłumaczenia i wydał w 1884 r. wspomniany wyżej *Upominek dla konfirmowanych* Ziethego<sup>152</sup> oraz doprowadził do ukazania się w 1886 r. piątego wydania słynnego *Katechizmu międzyborskiego*<sup>153</sup>. W 1887 r. została wydana przez Witana we Wrocławiu książeczka *Ojciec nasz — Chleb powszedni* napisana przez Badurę, a w 1889 r. *Ludzie Chrystusowi* tegoż autora<sup>154</sup>. Przez wydawanie książeczek o treści religijnej starał się Badura odsunąć jak najdalej w przyszłość moment, w którym ludność zamieszkująca te tereny zatraci znajomość czytania w swoim ojczystym języku. Wierzył, „że ci Polacy, tak uporczywie i niemiłosiernie ze wszystkich stron germanizowani”<sup>155</sup>, nie ulegną kolejnym atakom niemieczyny, nie skorzystają „z szacownej sposobności przyzwyczajania się do mowy niemieckiej”, jaką miało im dać wprowadzenie niemieckich nabożeństw. Dał temu wyraz w artykule w „Nowinach Szląskich”: „atoli zawiódł się ten, co cieszył się nadzieją, że polscy ludzie się rozradują jak najmocniej, gdy zamiast polskiego niemieckie kazanie otrzymają najlaskawiej, i że w niesłychanej liczbie zgromadzą się, aby w domu Bożym rozmówić się raz z Panem Bogiem po niemiecku. Widać, że taki nowomodny porządek jakoś się ludziom nie spodobał, bo niemieckie nabożeństwa pozostawili Niemcom, a sami pozostali w domu”<sup>156</sup>.

Wiara, że wychowywana przez niego w ciągu wielu lat ludność z pogranicza Wielkopolski i Śląska nie ulegnie germanizacji, towarzyszyła mu do ostatnich lat życia. Jednak coraz trudniej było mu kontynuować swoją działalność. Mimo szykan i utrudnień ze strony władz państwowych, a także proboszcza „niemieckiej” parafii Lorenza<sup>157</sup>, nie zaprzestał swojej, wydawałoby się beznadziejnej w ówczesnej sytuacji, walki o zachowanie polskości wśród swych parafian. W 1904 r. rada zborowa, ulegająca już w tym czasie wpływowi niemieckim, podjęła uchwałę zo-

<sup>150</sup> Tamże oraz Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 32, 57—58.

<sup>151</sup> Domagała, *op. cit.*, s. 325, 326.

<sup>152</sup> Ks. J. Badura (napisał wg Ziethego), *Upominek dla konfirmowanych*, nakł. Wartenberga w Międzyborzu, druk Heinzege w Sycowie 1884.

<sup>153</sup> *Katechizm międzyborski, czyli Mały katechizm...*, wyd. 5, nakł. i druk Wartenberga, Międzybórz 1886.

<sup>154</sup> Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 55.

<sup>155</sup> [J. Badura], *Korespondencje z Międzyborza — dnia 10 sierpnia* (Nowiny Szląskie, 1884, nr 31).

<sup>156</sup> Tamże.

<sup>157</sup> Cyt. w przyp. 106 notatki Badury.

bowiązącą proboszcza polskiego zboru do odprawiania w każdą pierwszą niedzielę miesiąca nabożeństwa z niemieckim kazaniem<sup>158</sup>. Niestety, za wnioskiem opowiedzieli się także dwaj polscy bogaci chłopci, członkowie rady (fakt ten został podkreślony przez pastora Lorenza jako wielki sukces). Przeciw wnioskowi głosował tylko jeden z członków rady, pochodzący z polskiej wsi, i pastor Badura. Powodem podjęcia powyższej uchwały był niepokojący Niemców fakt uczęszczania przez młodzież już konfirmowaną na polskie nabożeństwa. Młodzież ta była rzekomo „zmuszana” do tego, ale ani wtedy, ani później nie sprecyzowano, kto właściwie i jakimi środkami ją „zmuszał”. Próbowano fakt ten uzasadnić brakiem niemieckich nabożeństw, co było nieprawdą, ponieważ w każdą niedzielę pastor Lorenz odprawiał w Międzyborzu niemieckie nabożeństwo<sup>159</sup>. Bojkotowanie tych nabożeństw przez młodzież wychowaną w duchu pruskim przez niemiecką szkołę świadczy o wielkim wpływie wywieranym na nią przez polski „dom” i polskie środowisko, w jakim żyła. Należy sądzić, że „zmuszana była” do udziału w polskich nabożeństwach właśnie przez tę polską opinię publiczną, w której kształtowaniu miał swój bardzo poważny udział „polski pastor”.

„Wielkim duchem” był Badura, jeżeli przez tyle lat pracował nie tracąc nadziei wśród ludności, u której dopiero on budził poczucie przynależności do narodu polskiego. Towarzyszyły jego działalności szkany ze strony inspektorów szkolnych, burmistrza międzyborskiego i landrata z Sycowa oraz Wydziału do Spraw Wyznań rejencji wrocławskiej. Gdy żądania zanoszone przez te władze do konsystorza wrocławskiego o wyciąganie surowych konsekwencji za jego polonizacyjną działalność nie odnosiły pożądanych rezultatów, władze miejscowe zwróciły się do Ministerstwa Wyznań i Oświaty w Berlinie. Ministerstwo zażądało wyjaśnień od naczelnej rady zborowej, a ta z kolei od konsystorza wrocławskiego<sup>160</sup>. Sprawa ciągnęła się długo i skończyła się wystawieniem przez konsystorz wrocławski bardzo pochlebnej opinii o Badurze oraz stwierdzeniem, że nie istnieją powody do wyciągania konsekwencji służbowych aż do przeniesienia go do innej parafii<sup>161</sup>, czego żądało Ministerstwo<sup>162</sup>.

<sup>158</sup> Pastor Lorenz do konsyst. wrocł. z 3 V 1904 (Informacja o przebiegu posiedzenia rady zborowej w dn. 21 IV 1904), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>159</sup> Pastor Lorenz do konsyst. wrocł. z 20 V 1904, tamże.

<sup>160</sup> Naczelna rada zborowa w Berlinie do konsyst. wrocł. z 13 VI 1888, tamże.

<sup>161</sup> Rada Weigelt z konsyst. wrocł. do naczelnej rady zborowej w Berlinie z 20 VI 1888 oraz konsyst. wrocł. do dyrektora Berkhausena w Ministerstwie Wyznań i Oświaty w Berlinie z 14 II 1889, tamże.

<sup>162</sup> Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Berlinie do prezydenta konsyst. wrocławskiego z 14 I 1889 i 7 II 1889, tamże.

Powodem zajęcia takiego stanowiska przez konsystorz wobec znanego ze swoich narodowych poglądów Badury było to, że jako duszpastrz był ceniony przez swoje władze<sup>163</sup>. Ponadto był on szeroko znany w kołach ewangelickich wszystkich zaborów i cieszył się w tych kręgach, jako autor wielu prac teologicznych, dużym poważaniem<sup>164</sup>.

Podkreślić tu też trzeba, że konsystorz nie mógł otwarcie występować przeciw używaniu przez Badurę w życiu kościelnym języka polskiego, ponieważ używanie mowy ojczystej wynikało z podstawowych założeń luteranizmu, który zlikwidował nabożeństwa w języku łacińskim, wprowadzając w jego miejsce język narodowy. Z tych też względów musiała zachodzić sprzeczność między dążeniem władz państwowych do bezwzględnej i jak najszybszej germanizacji a stanowiskiem władz kościelnych. Mimo germanizacyjnej polityki Bismarcka przedstawiciele ewangelickich władz kościelnych sami uczyli się po polsku, aby móc w czasie wizytacji wygłosić kazanie do ludności w języku dla niej zrozumiałym<sup>165</sup>.

Na uwagę zasługuje też fakt, że w dwujęzycznej diecezji sycowskiej funkcje superintendentów w latach 1880—1900 pełnili pastory znani ze swej sympatii dla Polaków: Ślązak Pogantke, Niemiec Böhmer i Polak Nowak. Superintendenci ci nigdy nie występowali przeciw Badurze, lecz raczej popierali jego działalność.

Cieszył się wreszcie Badura ogromnym poważaniem wśród parafian<sup>166</sup>. Umacniało to bardzo jego pozycję w Międzyborzu.

Ks. Badura zmarł po ciężkiej i długiej chorobie 11 IX 1911 r. i pochowany został w Międzyborzu. Na grobie jego władze nie pozwoliły postawić pomnika z napisem polskim<sup>167</sup>.

Po śmierci Badury pracę nad utrzymaniem polskości tych ziem kontynuowała jego rodzina. Syn Badury, Kazimierz, prowadził księgarnię w Międzyborzu. Córka, Bronisława Przykutowa, utrzymywała kontakt z powstałą w Poznaniu Polską Radą Naczelną i otrzymywała stamtąd ulotki, odezwy i polską prasę, które kolportowano wśród miejscowej ludności<sup>168</sup>. Przykutowa weszła też w skład tej Rady jako przedstawicielka polskiej ludności ewangelickiej na okręg śląski. W 1919 r. wraz z bratem, Kazimierzem Badurą, udała się do Paryża, aby upominać się

<sup>163</sup> Jak w przyp. 161.

<sup>164</sup> Tamże oraz Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 42—43.

<sup>165</sup> *Wiadomości* — Wrocław (Nowiny, 1887, nr 25) oraz Buddenbrock do Abt.f.K.u. Schulw. z 1 V 1884 (odpis), AP Wrocław, Śl.K.Ew., t. 2694-II.

<sup>166</sup> *Nekrolog Śp. Ks. Jerzy Badura* (Zwiastun Ewangeliczny, 25 IX 1911).

<sup>167</sup> Broda, *Ks. Jerzy Badura*, s. 49.

<sup>168</sup> Tamże, s. 50.

w imieniu ludności o przyłączenie Sycowskiego i Namysłowskiego do państwa polskiego<sup>169</sup>.

Franciszek Przykuta był autorem referatu przedstawionego w 1919 r. władzom polskim. Protestował w nim przeciw uchwałom konferencji pokojowej, która wyznaczając granice nie wzięła pod uwagę żądań liczebnie nad Niemcami przeważającej ludności polskiej<sup>170</sup>.

Część powiatu sycowskiego była jednak tak bezwzględnie polska, że nie było żadnych podstaw do pozostawienia jej w granicach państwa niemieckiego. Z byłej parafii Badury zostały przyznane państwu polskiemu następujące miejscowości: Laski, Chojnik, Jesiona, Kocina, Kotowska, Kątna, Kalkowska, Modzinowe, Żelazna Huta k. Sośni, Pawłowice, Sobek, Huta Szklana w Kotowskiej, a z „niemieckiej” parafii pastora Lorenza: Sośnie, Surmin, Kamień, Starsin i Wiewiórka.

#### **UNBEKANNTE MOMENTE IN DER TÄTIGKEIT DES PASTORS JERZY BADURA (SYCÓW 1876—1879, MIĘDZYBÓRZ 1883—1911)**

Die Aufgabe dieses Aufsatzes ist die Darstellung der Bemühungen des Pastors J. Badura um die Erhaltung des Polentums der evangelischen Bevölkerung in Syców und Międzybórz. Der Artikel wurde unter Benutzung von Dokumenten aus dem Staatlichen Archiv in Wrocław, Baduras privaten Notizen und Artikeln in „Nowiny Szląskie” bearbeitet.

Nach seiner Ansiedlung in Mittelschlesien und Amtsantritt als Diakonus in der Pfarrgemeinde Syców, wo die Mehrheit der Gläubigen polnischer Nationalität war, hatte sich Pastor Badura im Jahre 1876 an den Kirchenratswahlen beteiligt, indem er gegen die deutsche „Partei” des Bürgermeisters v. Euen auftrat. Der Sieg der „Partei” Baduras trug zur Erhaltung in nicht verringerter Zahl der polnischen Andachten in Syców bei.

1883 wurde Badura polnischer Pfarrer in der 10.000 Gläubige zählenden polnischen Gemeinde in Międzybórz und widersetzte sich sofort der Liquidierung polnischer Andachten. Mit besonderer Sorgfalt betreute er die Jugend und trat entschlossen gegen die Entnationalisierung der jugendlichen Gemeindemitglieder auf. Entgegen die Verordnungen der Behörden hielt er besondere polnische Andachten für die Jugend und bereitete sie polnisch zur Konfirmation vor. Die Kinder lehrte er den Katechismus, biblische Geschichte, Lieder und das Lesen in polnischer Sprache. Niemand durfte in seiner Gemeinde deutsch sprechen.

Badura verbreitete die polnische Presse und verlegte polnische Bücher. In seinen theologischen Schriften berücksichtigte er die Geschichte der polnischen Nation, sprach sich gegen die von Bismarck und dem Ostmarkenverein (HaKaTa)

<sup>169</sup> Tamże.

<sup>170</sup> Franciszek Przykuta — referat przedstawiony władzom polskim w 1919 r. (w opracowaniu Mariana Orzechowskiego, *Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918—1939*, Documenta Silesiae, z. 1, Wrocław 1959).

betriebe Germanisierung aus und wies auf die herannahende Unabhängigkeit Polens hin. Trotz Schikanen von seiten der preussischen Behörden hatte Badura seinen Kampf nicht aufgegeben. Seiner Tätigkeit ist im grossen Masse das Erwachen des nationalen Bewusstseins der Sycower Bevölkerung zu verdanken, was zur Zuerkennung eines Teils dieser Gebiete an Polen nach dem ersten Weltkrieg wesentlich beitrug.

BRONISŁAW PASIERB

## POWSTANIE I POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI STRONNICTWA LUDOWEGO NA DOLNYM ŚLĄSKU (KWIECIEŃ—SIERPIEŃ 1945)

Zorganizowane formy życia politycznego na ziemiach odzyskanych powstawały wraz z procesem ich obejmowania przez władze polskie w 1945 r. Załączkami organizacji politycznych były tzw. grupy administracyjne, złożone z przedstawicieli czterech partii demokratycznych. W składzie ekip administracyjnych dla Dolnego Śląska montowanych w Kielcach znaleźli się również członkowie i działacze Stronnictwa Ludowego<sup>1</sup>.

Na wstępie warto zauważyć, że badania nad dziejami ruchu ludowego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949 nie ruszyły dotychczas z martwego punktu. Praktycznie nic nie wiemy zarówno o początkach Stronnictwa Ludowego, jak i o zachodzących w nim przeobrażeniach ideowych oraz organizacyjnych<sup>2</sup>.

Szkic ten jest pierwszą próbą zarysowania dziejów ruchu ludowego na Dolnym Śląsku w pierwszych miesiącach jego istnienia, próbą w wielu miejscach zapewne dyskusyjną. Przy opracowywaniu tematu autorowi udało się dotrzeć do materiałów centralnych, jak również lokalnych, wytworzonych przez wojewódzkie instancje Stronnictwa Ludowego<sup>3</sup>. Nie-

---

<sup>1</sup> W. Ryś, *Rys powstania Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku*, referat wygłoszony na I Zjeździe SL w Legnicy 16 VIII 1945 r., Archiwum Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego we Wrocławiu, materiał nie uporządkowany (dalej skrót: AZSL, Wr., m. n.).

<sup>2</sup> Dotychczas jedynie S. Bartosz opracował kilka wybranych zagadnień z historii SL, głównie na podstawie własnych wspomnień. Autor w tym miejscu chciałby wyrazić słowa podziękowania za udostępnienie maszynopisu pracy wraz z niektórymi dokumentami. S. Bartosz, *Historyczny rozwój Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*, maszynopis, Wrocław 1965.

<sup>3</sup> Składam w tym miejscu serdeczne podziękowania pracownikom WK ZSL we Wrocławiu za umożliwienie korzystania z tych akt.

zwykle cenne okazały się także materiały b. Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego<sup>4</sup>.

20 IV 1945 r. pierwsza ekipa administracyjna z Kielc przybyła na Dolny Śląsk do Trzębnicy, a wśród niej kilku członków Stronnictwa Ludowego. 25 IV 1945 r. działacze Stronnictwa Ludowego zorganizowali zebranie i wybrali pierwszy Tymczasowy Wojewódzki Zarząd Stronnictwa Ludowego na Dolny Śląsk. Jego prezesem został Władysław Ryś, I wiceprezesem Antoni Walasek, II wiceprezesem Stanisław Przondo, sekretarzem Piotr Szymczyk, skarbnikiem Michał Podolski. Równocześnie wydelegowano Zbigniewa Bartła, Antoniego Walaska i Władysława Rysia jako przedstawicieli Stronnictwa w Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej<sup>5</sup>. W ten sposób Stronnictwo Ludowe rozpoczęło pionierski okres swojej działalności.

Zadania, jakie stanęły przed władzami polskimi w tym czasie, były różnorodne i niezwykle skomplikowane. Sprawą pierwszoplanową było osadzenie w najkrótszym czasie jak największej liczby polskich osadników. Udział wsi w akcji osadniczej, a co za tym idzie — i zorganizowanej siły politycznej, jakim było Stronnictwo Ludowe, był sprawą szczególnie istotną i pilną. Na rolę chłopów osadników wskazywała odezwa czterech stronnictw demokratycznych z kwietnia 1945 r. „Idźcie śmiało na zachód. Podchwytujcie inicjatywę Związku Samopomocy Chłopskiej i w sposób zorganizowany wyruszajcie w drogę. W wielkim dziele spolszczenia zachodnich rubieży okażą Wam pomoc organy administracji publicznej. Każdy członek demokratycznych partii i każdy komitet gminny, powiatowy i wojewódzki stronnictw demokratycznych weźmie udział w akcji przesiedleńczej. Co zdobędzie polski żołnierz, to zaorze polski chłop”<sup>6</sup>.

Naczelnym zadaniem władz Stronnictwa w tych przełomowych chwilach stała się sprawa mobilizacji członków i sympatyków SL dla realizacji programu zasiedlenia i zagospodarowania ziem zachodnich. „Nie wolno nam, ludowcom, być teraz biernymi widzami — czytamy w piś-

---

<sup>4</sup> Są to szczególnego rodzaju akta historyczne, wymagające dużej dozy krytycyzmu, ale niezbędne do konfrontacji z innymi przekazami historycznymi. Za duże zrozumienie i okazaną pomoc składam w tym miejscu wszystkim pracownikom Archiwum KW MO serdeczne podziękowania.

<sup>5</sup> Zarząd Wojewódzki Stronnictwa Ludowego na Okręg Dolnego Śląska do Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska w Trzębnicy z 26 IV 1945 r. Archiwum Państwowe M. Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Urząd Wojewódzki Wrocławski (dalej skrót: AP Wrocław, UWW), nr tymcz. 12, bp.; por. Ryś, *op. cit.*

<sup>6</sup> *Odezwa czterech Stronnictw Demokratycznych* (Zielony Sztandar, 22 IV 1945).

mie okólnym Naczelnego Komitetu Wykonawczego SL — lub przygodnymi uczestnikami rozpoczętej gigantycznej pracy przy budowie Nowej, Niepodległej i Demokratycznej Polski Ludowej”. Władze naczelne SL kładły szczególnie nacisk na konieczność udziału swoich członków w pracy organizacyjnej, powołując się na przykład prężności organizacyjnej partii robotniczych<sup>7</sup>. Instrukcje władz naczelných SL domagały się od podległych instancji ożywienia pracy organizacyjnej, zwiększenia liczby „świadomych członków”, organizatorów. „Musimy planowo i konsekwentnie zmierzać do tego — czytamy w okólniku NKW SL z 9 VI 1945 r. — by każdy członek Stronnictwa Ludowego był czynnym jego działaczem. To jest najważniejsze obecnie zadanie organizacyjne, jakie stoi przed wszystkimi zarządami naszych komórek organizacyjnych [podkr. moje — B. P.]”<sup>8</sup>. W tak pomyślanej akcji organizatorskiej ważną rolę miało odegrać przygotowanie aktywu na specjalnych kursach, seminariach itp.<sup>9</sup> Zalecenia władz centralnych SL zwracały uwagę na konieczność „przeprowadzenia masowej akcji uświadamiającej”, obejmującej jak najszerze masy chłopskie. Jej zasadniczym celem miała być popularyzacja programu chłopskiego i polityki rządu ludowego. Władze naczelne Stronnictwa zobowiązywały ogniwa terenowe do organizowania wieców ludowych, zjazdów, i konferencji działaczy ludowych, szczególnie przed zniwami. Wskazywano zwłaszcza na możliwość wyzyskania w tej kampanii znanych działaczy ludowych, posłów do Krajowej Rady Narodowej itp.<sup>10</sup>

Za fundamentalną zasadę swego istnienia i działania Stronnictwo Ludowe uznawało konieczność harmonijnej współpracy z innymi stronnictwami i partiami politycznymi w ramach komisji międzypartyjnych. „Do zadań Komisji Międzypartyjnej — głosił okólnik NKW SL — należy nie tylko likwidowanie powstałych w terenie nieporozumień międzypartyjnych, ale przede wszystkim uwzględnianie pracy na terenie rad narodowych i Związku Samopomocy Chłopskiej oraz typowanie ludzi na stanowiska w administracji politycznej i gospodarczej”. Praca Komisji na zasadzie „równi z równymi” miała gwarantować realizację tych zadań”<sup>11</sup>.

<sup>7</sup> O czynną postawę naszych członków (Pismo okólnie NKW SL z 1945 r., AZSL, Wr., m. n.).

<sup>8</sup> O karność i dyscyplinę organizacyjną (Okólnik nr 5 NKW SL z 9 VI 1945 r., tamże).

<sup>9</sup> Sekretarz Generalny NKW SL do Zarządu Wojewódzkiego SL w Trzebnicy (b. daty), tamże.

<sup>10</sup> Pismo NKW SL (b. daty), 1945 r., tamże.

<sup>11</sup> Okólnik NKW SL z maja/czerwca 1945 r., tamże.



Po zorganizowaniu się w Trzebnicy tymczasowych władz wojewódzkich Stronnictwa jego prace w pierwszych tygodniach ograniczały się do spraw bieżących, jak urządzenie lokalu, hotelu itp. Wojewódzki Zarząd podjął także działalność propagandową, inicjował szereg spotkań, konferencji i imprez. Członkowie Stronnictwa uczestniczyli w pierwszych na Dolnym Śląsku uroczystościach 1 i 3 Maja. 5 maja staraniem władz wojewódzkich SL zorganizowano w Trzebnicy pierwszy odczyt dla ludności polskiej pt. *Dolny Śląsk i jego granice*. Obchodzono również uroczyste kapitulację Wrocławia (7 V 1945 r.) oraz zakończenie wojny (9 V)<sup>12</sup>.

7 VI 1945 r. tymczasowe władze SL przeniosły się do Legnicy. Z powodu trudności lokalowych dopiero w lipcu zorganizowano ostatecznie biura WZ SL, stołówkę, dom noclegowy, świetlicę. W połowie sierpnia biuro WZ składało się z kierownika (Jan Kownacki), referenta gospodarczego (Henryk Jankowski), referenta prasowego, informacji i propagandy (Tadeusz Przychodzki) oraz referenta spółdzielczego ZSCH. Ponadto przy Wojewódzkim Zarządzie powołano dwuosobowy wydział organizacyjny (kierownik Stefan Dąbrowski i instruktor Andrzej Strojny). Jako siły biurowe pracowały dwie kancelistki, intendent gmachu i kierownik stołówki. Łącznie Wojewódzki Zarząd SL zatrudniał 13 osób<sup>13</sup>. Aktyw Stronnictwa pełnił równocześnie odpowiedzialne funkcje w administracji. Sekretarz WZ SL P. Szymczyk był zastępcą Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska, W. Ryś — naczelnikiem Wydziału Osiedleńczego, I wiceprezes WZ A. Walasek pełnił funkcję naczelnika Wydziału Apropowizacji i Handlu, skarbnik WZ M. Podolski był kierownikiem Oddziału Budżetowo-Gospodarczego. Ponadto w połowie sierpnia 1945 r. 13 członków Stronnictwa Ludowego zajmowało stanowiska pełnomocników obwodowych, jeden był prezydentem miasta, siedmiu zastępcami pełnomocników obwodowych. Wielu członków SL pełniło funkcje burmistrzów miast nie wydzielonych, wójtów, sołtysów itp.<sup>14</sup>

Stosunkowo długi okres organizowania się władz wojewódzkich SL, kilkakrotna zmiana siedziby, nieliczna garstka organizatorów uczestnicząca czynnie w pracach administracyjnych, jak również ogólne trudności pierwszego okresu odbijały się ujemnie na efektach prac Stronnictwa, na rozbudowie jego sieci organizacyjnej. Pierwsze zarządy powiatowe i koła terenowe Stronnictwa powstają w maju 1945 r.

<sup>12</sup> Ryś, *op. cit.*

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tamże; por. J. Michalska, *Administracja na Dolnym Śląsku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, nr 4, 1966, s. 641—646, Aneksy).

7 V 1945 r. z inicjatywy Jana Kuciewicza zawiązano pierwsze koło w gromadzie Przyczyna Dolna w powiecie wschowskim. W ciągu miesiąca zdołano w powiecie wschowskim założyć 9 następnych kół, zrzeszających 320 członków. Stosunkowo pomyślny rozwój w powiecie wschowskim<sup>15</sup> zawdzięczało Stronnictwo w głównej mierze staroście Wschowy, żywo interesującemu się sprawami ruchu ludowego, oraz patronatowi Powiatowego Zarządu SL w Lesznie, który dostarczył „potrzebnych wskazówek i materiałów organizacyjnych”. W powiecie wschowskim powstało również pierwsze na Dolnym Śląsku koło Samo-pomocy Chłopskiej<sup>16</sup>.

17 V 1945 r. powstał Tymczasowy Zarząd Powiatowy SL w Środzie Śląskiej. Jego prezesem został Michał Łukasik, sekretarzem Docharski, a członkami Zarządu Józef Herman, Tadeusz Kisiel, Władysław Piwo-warczyk i Roman Łyczak<sup>17</sup>.

27 V 1945 r. z inicjatywy wicestarosty sycowskiego Stanisława Cie-ślika dokonano wyboru Tymczasowego Zarządu Powiatowego SL. Jego prezesem został, podobnie jak w innych wypadkach, inicjator zebrania S. Cieślik<sup>18</sup>.

Z propozycją założenia organizacji Stronnictwa w Lubinie wystąpił Pełnomocnik Obwodowy Jerzy Garnarczyk. 3 VI 1945 r. wybrano tym-czasowy zarząd z prezesem Janem Kunczysem. Pełnomocnik Rządu przyrzekł w czasie zebrania „w miarę możliwości dać jednakowe sub-wencje pieniężne dla wszystkich stronnictw politycznych”<sup>19</sup>.

Z pewnymi oporami przebiegał proces powstawania Stronnictwa w powiecie namysłowskim. 17 VI 1945 r. członkowie Stronnictwa i Sa-mopomocy Chłopskiej wybrali władze powiatowe. Jednakże w ich skład weszli ludzie zupełnie przypadkowi, bez znajomości zasad statutowych Stronnictwa<sup>20</sup>.

---

<sup>15</sup> Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska S. Piaskowskiego za okres 15 V—15 VI 1945 r. AP Wrocław, UWW, nr tymcz. 4, bp. Por. Michalska, *Działalność partii politycznych na Dolnym Śląsku w okresie 15 V 1945 — I 1947 w świetle sprawozdań władz administracji państwowej* (Polska Ludowa, t. II, 1963, s. 147).

<sup>16</sup> Sprawozdanie organizacyjne Tymczasowego Zarządu Powiatowego SL na powiat wschowski z 11 VI 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

<sup>17</sup> Protokół organizacyjny zebrania SL w Środzie Śląskiej z 17 V 1945 r., tamże.

<sup>18</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL w Sycowie z 27 V 1945 r., tamże.

<sup>19</sup> Protokół pierwszego organizacyjnego zebrania SL w Lubinie z 3 VI 1945 r., tamże.

<sup>20</sup> Zarząd wybrano w składzie: prezes Bolesław Nowacki, sekretarz Florian Goch, zastępca Ignacy Kolerski, skarbnik Maria Lipcówna oraz 2 członków za-rządu Adam Dudek i Kowalski. Wybrano także Prezydium PZSL, w którego skład

W czerwcu (29 VI 1945 r.) wybrano powiatowe władze Stronnictwa Ludowego w Sławie Śląskiej<sup>21</sup>, w początkach lipca w Bystrzycy<sup>22</sup>, Złotorzy<sup>23</sup>, Kamiennej Górze<sup>24</sup>, Legnicy<sup>25</sup>, Żaganiu<sup>26</sup>, Miliczu<sup>27</sup>, Trzebnicy<sup>28</sup>, Oławie<sup>29</sup> i Wałbrzychu<sup>30</sup>. W sierpniu 1945 r. powstały powia-

weszli również członkowie PPR (Protokół pierwszego Walnego Zjazdu SL i Samopomocy Chłopskiej w Namysłowie 17 VI 1945 r., tamże).

<sup>21</sup> Prezesem został Marian Miś, I zastępcą Józef Filipowski, II zastępcą Piotr Adamczewski, sekretarzem Stefan Langner, skarbnikiem Maksymilian Heynat (Protokół organizacyjny PZ SL w Sławie Śl. 29 VI 1945 r., tamże).

<sup>22</sup> Wybrano trzyosobowy zarząd powiatowy. Prezesem został Bolesław Twardowski, zastępcą Janina Podkowska, sekretarzem Tadeusz Wachałka (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Bystrzycy 1 VII 1945 r., tamże).

<sup>23</sup> Prezesem został Jan Sokołowski, I wiceprezesem Eustachiusz Roszko, II wiceprezesem Adolf Michalczyk, sekretarzem Zygmunt Michalski, skarbnikiem Tadeusz Szczepaniak (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Złotorzy 1 VII 1945 r., tamże).

<sup>24</sup> Zebranie zorganizował wicestarosta K. Wyroślak. Wybrano Zarząd. Prezesem został Piotr Wiński, sekretarzem Józef Lasoń, skarbnikiem Hieronim Arczykowski. Jest rzeczą znamionną, że cały Zarząd dopiero w czasie zebrania zapisał się na członków SL (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Kamiennej Górze 2 VII 1945 r., tamże).

<sup>25</sup> Koło w Legnicy skupiało praktycznie aktyw Wojewódzkiego Zarządu SL. Obejmowało swym zasięgiem miasto i powiat Legnicę (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Legnicy 2 VII 1945 r., tamże. Por. Listę obecności na zebraniu organizacyjnym, tamże).

<sup>26</sup> „W naszym Obwodzie, tj. w Żaganiu, dnia 1 lipca zrobiłem zebranie Stronnictwa orientacyjne, na którym było obecnych dwadzieścia kilka osób. Wszyscy z nich oświadczyli, iż są sympatykami naszego Stronnictwa ... Członków naszego Stronnictwa w Obwodzie jest tylko 3-ch” (Pismo zastępcy Pełnomocnika Rządu w Żaganiu do Wojewódzkiego Zarządu SL w Legnicy z 4 VII 1945 r., tamże).

<sup>27</sup> Zebranie zwołano z inicjatywy delegata WZ SL. Prezesem został Zygmunt Szczepaniuk (Protokół posiedzenia organizacyjnego SL w Miliczu 5 VII 1945 r., tamże).

<sup>28</sup> Prezesem został Wiesław Jezierski, wicestarosta Trzebnicy, wiceprezesem Władysław Bernat, II wiceprezesem dr Jerzy Popiel, sekretarzem Maria Majkowska, skarbnikiem Jan Krawiec (Protokół nr 1 zebrania Zarządu Powiatowego SL w Trzebnicy 19 VII 1945 r., tamże).

<sup>29</sup> Zebranie zwołano z inicjatywy starosty Władysława Gorazda. Prezesem został Marceli Stań, sekretarzem Zdzisław Wojtanowicz, I zastępcą Józef Drab, II zastępcą Ludwik Smykał, skarbnikiem Michał Dancewicz, „asesorem” Stanisław Kołodziejczyk (Protokół organizacyjny zebrania SL w Oławie 22 VII 1945 r., tamże).

<sup>30</sup> Na zebraniu był obecny prezes WZ SL W. Ryś i sekretarz WZ P. Szymczyk. Wybrano PZ SL w składzie: prezes dr Jan Biłek, I wiceprezes inż. Władysław Materny, II wiceprezes Zdzisław Jastrzębski, sekretarz Józef Stefański, skarbnik Irena Nowakowska (Protokół zebrania organizacyjnego SL na miasto i powiat Wałbrzych 29 VII 1945 r., tamże).

towe zarządy w Ząbkowicach<sup>31</sup>, Wołowie<sup>32</sup>, Jaworze<sup>33</sup>, Koźuchowie<sup>34</sup> i Kłodzku<sup>35</sup>. Jednocześnie dokonywano reorganizacji już istniejących tymczasowych władz powiatowych. Tak było np. w Lubinie, gdzie wybrany w czerwcu zarząd trzeba było zmienić, ponieważ „przeszedł istnieć, albowiem prezes i wiceprezes ze względów różnych opuścili powiat Lubin”<sup>36</sup>. Podobnie było w Wałbrzychu<sup>37</sup> i Ząbkowicach<sup>38</sup>. 10 VIII 1945 r. powstało koło SL we Wrocławiu, obejmujące zarówno miasto, jak i powiat. Prezesem został Władysław Zieliński, I wiceprezesem Eustachy Leśkiewicz (wicestarosta na powiat Wrocław), II wiceprezesem Zygmunt Marchlewski, sekretarzem Zygmunt Batecki, skarbnikiem Józef Miłek. Siedzibą koła był hotel „Polonia”<sup>39</sup>. W sierpniu dokonano wyboru tymczasowych władz powiatowych stronnictwa w Jeleniej Górze<sup>40</sup>. Mniej więcej w tym samym czasie zawiązało się koło miejskie SL w Wołowie<sup>41</sup>. W sierpniu powstał szereg kół gromadzkich, gmin-

<sup>31</sup> Sprawozdanie z dotychczasowej działalności SL na powiat ząbkowicki z 4 VIII 1945 r., tamże.

<sup>32</sup> Prezesem został Stanisław Kałandyk, starosta powiatowy, I zastępcą Marian Czwerłyński, II zastępcą Marian Jan Woźniak, sekretarzem Władysław Malarski, skarbnikiem Karol Brzeziński (Protokół pierwszego zebrania organizacyjnego SL w Wołowie 4 VIII 1945 r., tamże).

<sup>33</sup> Zebranie odbyło się z inicjatywy kierownika Wydziału Organizacyjnego WZ SL Stefana Dąbrowskiego. Wybrano Zarząd w składzie: prezes Aureliusz Piątkowski, wiceprezes Czesław Poczta, sekretarz Adam Rodyk, skarbnik Stefan Nowacki, członek Zarządu Marian Dymitruk (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Jaworze 4 VIII 1945 r., tamże).

<sup>34</sup> Na pierwszym zebraniu obecnych było 28 osób, w tym członek WZ SL A. Walczak. Wybrano Zarząd SL z prezesem Zygmuntem Różyckim (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Koźuchowie 5 VIII 1945 r., tamże).

<sup>35</sup> Prezesem został Stanisław Białecki, sekretarzem Antoni Paprocki, skarbnikiem Wojciech Zakrzewski (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Kłodzku 5 VIII 1945 r., tamże).

<sup>36</sup> Nowy Zarząd powołano w składzie: prezes Stanisław Przondo, Pełnomocnik Rządu, wiceprezes Adam Szymański, sekretarz Roch Kowalski (Protokół drugiego zebrania organizacyjnego SL w Lubinie 6 VIII 1945 r., tamże).

<sup>37</sup> Sprawozdanie z konferencji prezesów i sekretarzy kół gminnych i gromadzkich SL w Wałbrzychu 7 VIII 1945 r., tamże. W czasie tego zjazdu wybrano już statutowe władze powiatowe.

<sup>38</sup> Prezesem został Bolesław Wykurz, sekretarzem Czesław Urbański, skarbnikiem Leon Nycz, członkami Zarządu Justyn Stachurski i Walenty Klonowski (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Ząbkowicach 9 VIII 1945 r., tamże).

<sup>39</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL we Wrocławiu 10 VIII 1945 r., tamże.

<sup>40</sup> Prezes Henryk Krzemiński, wiceprezes Jan Jabłoński, sekretarz Stanisław Długosz, skarbnik Henryk Dąbrowski (Protokół zebrania organizacyjnego SL w Jeleniej Górze 12 VIII 1945 r., tamże).

<sup>41</sup> Prezesem koła miejskiego SL został Alfred Morawski, wiceprezesem Jan Gołowacz, sekretarzem Mikołaj Rzeźnik, skarbnikiem Czesław Jasiński (Protokół zebrania organizacyjnego koła SL w Wołowie 14 VIII 1945 r., tamże).

nych, miejskich, m. in. w powiecie sycowskim<sup>42</sup>, Nowej Rudzie<sup>43</sup>, powiecie namysłowskim<sup>44</sup>, średzkim<sup>45</sup>.

Jak wynika z przytoczonych faktów, nasilenie pracy organizacyjnej przypadło na sierpień 1945 r., zwłaszcza na pierwszą jego połowę. Wiązało się to z przygotowaniem do I Zjazdu Wojewódzkiego Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku, zapowiedzianego na 16 VIII 1945 r.<sup>46</sup>

Powstanie Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku, organizowanie pierwszych kół, powoływanie tymczasowych władz powiatowych dokonywało się na fali niespotykanego zapału i entuzjazmu. Do pracy przychodzili różni ludzie, często działacze ruchu ludowego z okresu międzywojennego i czasów konspiracji. Oni też tworzyli grupę czołowego aktywu, nieliczną, ale czynnie zaangażowaną w pracach administracji, w działalności oświatowej i kulturalnej itd. Ludziom zazwyczaj pozostawało niewiele czasu na działalność organizacyjną. Oświadczała ona wprost, jak np. starosta wołowski, że „nie rozpoczął pracy organizacyjnej z powodu braku czasu”<sup>47</sup>. Atmosfera tamtych dni sprzyjała wyzwaniu entuzjazmu i zapału do pracy u ludzi nowych, częstokroć bez większego przygotowania i doświadczenia, którzy pragnęli działać i spróbować swoich sił i umiejętności organizacyjnych. Trudno dziś ustalić, ile było w tym romantyzmu, a ile zapału i patriotyzmu chłopskiego. Bardzo często ludzie samorzutnie dostrzegali potrzebę organizowania się. Jeden z nich np. w piśmie do Wojewódzkiego Zarządu SL, powołując się na znajomości z sekretarzem WZ SL w Krakowie oraz na swoją pracę w organizacjach ludowych, prosił „o łaskawe porozumienie się ze mną, o ile możliwości w dniach najbliższych, w kwestii utworzenia oddziału Stronnictwa Ludowego we Wrocławiu. Statuty i inne druki — pisał — znajdują się u mnie”<sup>48</sup>. Inni nie szukali nawet kontaktu z władzami wojewódzkimi, o który było wtedy trudno, lecz sami podejmowali pracę organizacyjną. W przedstawianych władzom wojewódzkim SL sprawozdaniach przesyłali protokoły organizacyjne zebrań, spisy członków,

<sup>42</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL w gromadzie Szczodre, pow. sycowski, 12 VIII 1945 r., tamże.

<sup>43</sup> Protokół założenia koła miejskiego SL w Nowej Rudzie 19 VIII 1945 r., tamże.

<sup>44</sup> Sprawozdanie PZ SL w Namysłowie z 19 VIII 1945 r., tamże.

<sup>45</sup> Sprawozdanie z działalności PZ SL w Środzie Śl. z 10 VIII 1945 r., tamże.

<sup>46</sup> Pismo WZ SL o zwołaniu I Zjazdu Wojewódzkiego SL z 8 VIII 1945 r., tamże.

<sup>47</sup> Protokół rozmowy ze starostą Wołowa S. Kałandykiem z 1 VIII 1945 r., tamże.

<sup>48</sup> Pismo Prokuratora Sądu Okręgowego we Wrocławiu mgra W. Zielińskiego do Prezesa WZ SL W. Rysia z 24 VII 1945 r., tamże.

a nawet wzory własnych, zastępczych legitymacji, wyjaśniając przy tym, że zrobili to dlatego, ponieważ nikt dotąd „działalnością organizacyjną SL nie interesował się”<sup>49</sup>. Na tempo i rozmach pracy organizacyjnej SL oddziaływał niewątpliwie także przykład partii robotniczych, dobrze pojęta rywalizacja i konkurencja. Często podejmowali się pracy w SL ludzie bez znajomości elementarnych nawet zasad statutu. Dość szybko rezygnowali z pracy sami albo byli zastępowani innymi. Ta zróżnicowana społecznie i politycznie grupa organizatorów oczekiwała od władz wojewódzkich Stronnictwa ustawicznej pomocy, instrukcji, porad itp. „Proszę uprzejmie o przysłanie nam regulaminu stronnictwa, instrukcji oraz kilku zarządzeń i porad” — pisał zastępca Pełnomocnika Rządu w Żaganiu w lipcu 1945 r.<sup>50</sup> W piśmie Powiatowego Zarządu SL w Legnicy do WZ SL czytamy z nutą pretensji: „Komunikujemy, że z chwilą zlecenia nam przez Zarząd Wojewódzki obowiązku założenia koła SL dnia 10 VI 1945 r. uzyskaliśmy jednocześnie zapewnienie, że otrzymamy jednocześnie materiał propagandowy, organizacyjny oraz co najmniej dwóch pracowników stałych”<sup>51</sup>.

Władze wojewódzkie nie dysponowały początkowo etatową kadrą instruktorów, nie było odpowiednich instrukcji, brakowało nawet statutu. Jediną instrukcją były właściwie egzemplarze „Zielonego Sztafetu”.

Wszystkie trudności i nieomagania pierwszego etapu pracy wpływały niewątpliwie ujemnie na ilość i jakość członków. Nie dysponujemy, niestety, materiałem statystycznym z pierwszych miesięcy 1945 r. Zachowały się jedynie sporadyczne sprawozdania zarządów powiatowych, do których należy podchodzić niezwykle ostrożnie i krytycznie. Nawet sama przynależność do Stronnictwa nie jest łatwa do ustalenia. Czy można uznawać (a zwykle uznawano) sympatyków lub uczestników jego zebrania za zdeklarowanych członków Stronnictwa? Zbyt łatwe i proste były kryteria stawiane w początkowym okresie nowo wstępującym do Stronnictwa. Zwykle wystarczała dobra wola i to, że się było polskim osadnikiem<sup>52</sup>.

Analiza ilościowego składu Stronnictwa Ludowego do połowy sierpnia 1945 r. jest niezwykle skomplikowana. Z kilku źródeł wiadomo, że najliczniejsza była organizacja Stronnictwa w powiecie wschowskim.

<sup>49</sup> Notatka pracownika WZ SL z rozmowy z B. Wykurzem z Żąbkowic SL z 5 VIII 1945 r., tamże.

<sup>50</sup> Pismo Zastępcy Pełnomocnika Rządu w Żaganiu do WZ SL z 4 VII 1945 r., tamże.

<sup>51</sup> Pismo PZ SL w Legnicy do WZ SL z 23 VII 1945 r., tamże.

<sup>52</sup> Por. np. protokół zebrania organizacyjnego SL w Złotoryi z 1 VII 1945 r., tamże.

Według sprawozdania Tymczasowego Powiatowego Zarządu SL z 11 VI 1945 r. organizacja powiatowa liczyła 320 członków, skupionych w 9 kołach<sup>53</sup>. Na około 400 członków szacują ją źródła Polskiej Partii Socjalistycznej<sup>54</sup>. W innych powiatach, np. Namysłowie, podawano nieprawdopodobne wprost liczby członków. W połowie czerwca 1945 r. według jednego źródła miało ich być około 850<sup>55</sup>, a według innego 15, co wydaje się bardziej prawdopodobne<sup>56</sup>. W Sycowie na pierwszym zebraniu (27 V 1945 r.) dokonano zapisu członków, ale nie wiemy, ilu ich było<sup>57</sup>. W Lubinie natomiast protokolant zebrania odnotował, że 3 VI 1945 r. było obecnych 12 członków SL i 8 sympatyków<sup>58</sup>. W Bystrzycy na zebraniu 1 VII 1945 r. „obecnych było 8 osób”<sup>59</sup>. Dla niektórych powiatów zachowały się imienne listy członków SL. Tak np. w powiecie oleśnickim 15 VIII 1945 r. miało być 1000 członków SL<sup>60</sup>. Z pewną dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że na Dolnym Śląsku w połowie sierpnia 1945 r. mogło być około 2—3 tys. członków Stronnictwa Ludowego (por. tab. 2).

W porównaniu z innymi stronnictwami i partiami politycznymi, np. z Polską Partią Socjalistyczną, liczącą w tym czasie 3500 członków<sup>61</sup>, Polską Partią Robotniczą — 900 członków<sup>62</sup>, ta liczba jest bardzo realna. Potwierdzają to także wykazy władz bezpieczeństwa, które obliczały w końcu czerwca 1945 r. liczbę członków SL na około 2000 osób, PPS — 1800 osób i PPR około 700 osób<sup>63</sup>.

<sup>53</sup> Sprawozdanie organizacyjne Tymczasowego PZ SL na powiat wschowski z 11 VI 1945 r., tamże.

<sup>54</sup> Sprawozdanie S. Piaskowskiego za okres 15 V—15 VI 1945 r., AP Wrocław, UWW, nr tymcz. 4, bp.

<sup>55</sup> Protokół pierwszego walnego Zjazdu SL i Samopomocy Chłopskiej w Namysłowie z 17 VI 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

<sup>56</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL w Namysłowie z 17 VI 1945 r., tamże.

<sup>57</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL w Sycowie 27 V 1945 r., tamże.

<sup>58</sup> Protokół pierwszego zebrania organizacyjnego SL w Lubinie 3 VI 1945 r., tamże.

<sup>59</sup> Protokół zebrania organizacyjnego SL w Bystrzycy z 1 VII 1945 r., tamże.

<sup>60</sup> Wykaz członków SL w powiecie oleśnickim z 15 VIII 1945 r., tamże.

<sup>61</sup> Sprawozdanie z działalności politycznej WK PPS za okres 1 VI—1 VIII 1945 r. Archiwum Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu (dalej skrót: AKWr.), 36/VI/3, bp. Por. B. Pasierb, *Początki Polskiej Partii Socjalistycznej na Dolnym Śląsku* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, nr 4, 1966, s. 693, tab. 1).

<sup>62</sup> Ankieta Statystyczna do miesięcznego sprawozdania Komitetu Wojewódzkiego PPR w Legnicy do 15 VII 1945 r., AKWr., 1/VI/33, bp.

<sup>63</sup> Sprawozdanie dekadowe Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (20—30 VI 1945), Archiwum Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu (dalej skrót: AKWMO, Wr., m. n.).

Trudno jest również ustalić skład społeczny pierwszych członków i sympatyków Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku. Można jednak zaryzykować tezę o przewadze inteligencji pochodzenia chłopskiego, określającej kierunek pracy Stronnictwa. Jej rodowód, doświadczenie polityczne, zwłaszcza z okresu wojny, wywodziły się ze Stronnictwa Ludowego „Roch”, Batalionów Chłopskich i „Wici”. Skład społeczny władz wojewódzkich i wielu instancji powiatowych oraz ich polityczna orientacja dały o sobie znać w momencie kryzysu ruchu ludowego, związanego z powstaniem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Powstanie władz wojewódzkich Stronnictwa Ludowego, tworzenie sieci kół i zarządów powiatowych były w pierwszym okresie sprawą najważniejszą, ale nie wyczerpywały całokształtu działalności Stronnictwa.

Szczególną uwagę zwracało Stronnictwo na akcję osadniczą, traktując ją jako ważny fragment „wyciągu partii politycznych w stosunku do osadników”, który zależało za wszelką cenę wygrać<sup>64</sup>. Próbowano organizować na stacjach dyżury dla opieki nad przybywającymi osadnikami, postulowano w Legnicy na stacji utworzyć kuchnię polowe, dom noclegowy, wywiesić tablicę informacyjną z adresem Wojewódzkiego Zarządu SL<sup>65</sup>. Działacze Stronnictwa niezależnie od własnych inicjatyw włączali się do prac prowadzonych przez władze administracyjne<sup>66</sup>. Poza akcją osadniczą SL uczestniczyło m. in. w pracach Grupy Przemysłowej<sup>67</sup>, Wydziału Kultury i Sztuki<sup>68</sup>, w organizacji Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej<sup>69</sup>.

Działalność powiatowych zarządów Stronnictwa ograniczała się w pierwszym okresie raczej do organizacyjnego umocnienia kół i zarządów. Musiały one przeżyć okres potrzebny do „lepszego poznania się wzajemnego”<sup>70</sup>. Dużo czasu pochłaniały prace przy urządzaniu biur, sto-

<sup>64</sup> Protokół zebrania organizacyjnego Koła SL w Legnicy z 2 VII 1945 r., AZSL, Wr., m. n. Por. *Współpraca* (Naprzód Dolnośląski, 8—14 VIII 1945 r.).

<sup>65</sup> Tamże; por. R y ś, *op. cit.*

<sup>66</sup> Pismo Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska do WZ SL w Legnicy z 14 VI 1945 r., AZSL, Wr., m. n.; także Pismo Wydziału Osiedleńczego Urzędu Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska do WZ SL z 28 VII 1945 r., tamże.

<sup>67</sup> J. Staniszewski, *Sprawozdanie z udziału w obradach Zjazdu Pełnomocników Powiatowych dla Spraw Gospodarki z lipca 1945 r.*, tamże.

<sup>68</sup> Pismo Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki do WZ SL z 1 VIII 1945 r., tamże.

<sup>69</sup> Zaproszenie na zebranie organizacyjne Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy 2 VII 1945 r., tamże.

<sup>70</sup> Wystąpienie Prezesa WZ SL W. Rysia w czasie zebrania organizacyjnego SL w Legnicy 2 VII 1945 r., tamże.



łówek, świetlic itp., a więc sprawy materialno-bytowe<sup>71</sup>. Można przyjąć, że najtrudniejszy dla SL okres skończył się w czerwcu 1945 r. W związku z nasileniem akcji osadniczej zwiększyły się również możliwości oddziaływania Stronnictwa. „Musimy zaznaczyć, że większy napływ ludności do powiatu — czytamy w piśmie PZ SL w Trzebnicy z 23 VII 1945 r. — zaznaczył się dopiero w ostatnich 4 tygodniach, tak że poprzednio nie było ani celowe, ani możliwe rozpocząć pracy organizacyjnej”<sup>72</sup>. Niektóre instancje powiatowe SL czynnie włączyły się do akcji osadniczej. „Głównym naszym zadaniem była sprawa osadnictwa wiejskiego, a po części miejskiego” — czytamy w sprawozdaniu PZ SL w Ząbkowicach. W tym celu organizowano nie tylko zebrania, ale wysyłano „swych przedstawicieli do województw centralnych w celu werbowania osadników na tutejsze tereny. W rezultacie sprowadziliśmy około 114 osób i osiedliliśmy ich w tutejszym powiecie”<sup>73</sup>.

Poza sprawami osadnictwa można także odnotować wysiłki zmierzające do organizowania kół Związku Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości wiejskiej<sup>74</sup> oraz próby montowania organizacji młodzieżowej „Wici”<sup>75</sup>. Ważnym fragmentem dziejów Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku jest jego współpraca z innymi partiami i stronnictwami. Pierwsze kontakty działaczy partii politycznych na szczeblu wojewódzkim sięgają okresu montowania ekip administracyjnych<sup>76</sup>. Nowo powstające władze SL — jak już wspomniano — na pierwszym posiedzeniu wybrały swych delegatów do Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej<sup>77</sup>.

Widocznym rezultatem współpracy w okresie trzebnickim było zorganizowanie 21 V 1945 r. pierwszego na Dolnym Śląsku święta ludowego<sup>78</sup>. Początkowe tygodnie współpracy oceniane zostały pozytywnie przez partie robotnicze. Wojewódzki Komitet PPS w Trzebnicy donosił 24 V 1945 r. władzom centralnym swej partii, że „na tutejszym

<sup>71</sup> Ryś, *op. cit.*

<sup>72</sup> Pismo PZ SL w Trzebnicy do WZ SL w Legnicy z 23 VII 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

<sup>73</sup> Sprawozdanie z dotychczasowej działalności SL w powiecie ząbkowickim z 4 VIII 1945 r., tamże.

<sup>74</sup> Protokoły zebrań organizacyjnych w Legnicy, Wschowie, Ząbkowicach, tamże. Por. Protokół założenia organizacji ZSch. w Bierutowie, pow. oleśnicki, 5 VIII 1945 r., tamże.

<sup>75</sup> Udało się odnaleźć jeden protokół pierwszego organizacyjnego zebrania „Wici” w Legnicy z 2 VII 1945 r., tamże.

<sup>76</sup> Por. przyp. 1.

<sup>77</sup> Por. przyp. 5.

<sup>78</sup> Sprawozdanie WZ SL z obchodów Święta Ludowego z 21 V 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

terenie współpraca stronnictw istnieje zadowolająca”<sup>79</sup>. Podobnie władze wojewódzkie Polskiej Partii Robotniczej w memoriale do KC PPR w maju 1945 r. oceniały współpracę ze Stronnictwem Ludowym wyżej nawet jak z bratnią PPS<sup>80</sup>. Od ułożenia zresztą stosunków między partiami robotniczymi zależała właściwa atmosfera współpracy całego bloku demokratycznego. Stosunek partii robotniczych do SL decydował z kolei o układzie sił politycznych na korzyść jednej albo drugiej partii. Działacze PPR stali na stanowisku wciągnięcia do współpracy wszystkich tych uczciwych ludzi, którzy „chcą szczerze współpracować w dziele odbudowy państwa polskiego”<sup>81</sup>. Podobne stanowisko zajmowali działacze PPS, choć podkreślali różnice taktyczne<sup>82</sup>. Dlatego też władze partii robotniczych żywo interesowały się wzajemnymi stosunkami z SL, dostrzegały najdrobniejsze nawet niedopowiedzenia i uniki ze strony partnera. Np. protokolant Egzekutywy KW PPR zanotował, że w czasie I Zjazdu Wojewódzkiego PPS (24 VI 1945 r.) sekretarz CKW PPS „ani słowem nie wspomniał o współpracy z PPR, a mówił dużo o współpracy z SL”<sup>83</sup>. Truizmem jest twierdzenie, że o właściwych stosunkach wewnątrz Bloku Stronnictw Demokratycznych decydowali ludzie. Świadczy o tym współdziałanie partii i stronnictw w terenowych ogniwach w powiecie, gminie, gromadzie. Tak np. w Trzebnicy w czerwcu 1945 r. z inicjatywą zebrania międzypartyjnego wystąpił Komitet Powiatowy PPR. Na zebraniach międzypartyjnych PPR i SL dyskutowano nad sprawami akcji osadniczej, żniwnej, obsadą stanowisk<sup>84</sup>. Taka atmosfera współpracy trwała w następnych miesiącach<sup>85</sup>. Uroczystym akcentem współpracy międzypartyjnej było poświęcenie lokalu Stronnictwa Ludowego z udziałem pełnomocnika obwodowego, członka PPR, którego witano naprędce złożonym wierszem, kończącym się wezwaniem:

I do czynu, i pracy sprawne i gotowe,  
Niech nam żyje i wzrasta Stronnictwo Ludowe.  
Z kolei zaś wznosimy okrzyk my, ludowcy,  
Niech żyje PPR oraz pepesowcy<sup>86</sup>.

<sup>79</sup> Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (dalej skrót: AZHP), 235/VII/149, bp.

<sup>80</sup> Tzw. Memoriał KW PPR w Trzebnicy do KC PPR z maja 1945 r., AKWr., 1/V/3, bp.

<sup>81</sup> Narada Wojewódzkiego Komitetu PPR w Legnicy z 15 VII 1945 r., AKWr., 1/VI/9, bp.

<sup>82</sup> Wystąpienie Przewodniczącego WK PPS S. Piaskowskiego na wspólnym posiedzeniu aktywu PPR i PPS 16 VII 1945 r., AKWr., 1/V/4, bp.

<sup>83</sup> Protokół posiedzenia Egzekutywy KW PPR z 29 VI 1945 r., AKWr., 1/VI/1, bp.

<sup>84</sup> Sprawozdanie KP PPR w Trzebnicy za czerwiec 1945 r., AKWr., 22/V/2, bp.

<sup>85</sup> Tamże; Sprawozdanie KP PPR w Trzebnicy za lipiec 1945 r.

<sup>86</sup> Sprawozdanie z uroczystości poświęcenia lokalu Powiatowego Zarządu SL w Trzebnicy i uroczystości dożynkowych z 15 VIII 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

Równie pomyślnie rozwijała się współpraca międzypartyjna w Lubinie, Wałbrzychu, Ząbkowicach i innych miejscowościach Dolnego Śląska, chociaż nie wszędzie przebiegała ona tak harmonijnie jak w Trzebnicy.

Pierwszy etap działalności Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku zamknął organizacyjny Zjazd Wojewódzki, który odbył się w dniach 16 i 17 VIII 1945 r. w Legnicy. Oprócz spraw organizacyjnych zajął się on głównymi problemami działalności SL, a zwłaszcza akcją osadniczą, ciążącą na „barkach członków SL”<sup>87</sup>. Na 37 powiatów na Zjeździe reprezentowanych było 19 powiatowych zarządów. Niektóre powiaty posiadały swoje zarządy (Brzeg, Jawor, Namysłów, Środa Śl., Trzebnica, Wrocław, Zgorzelec), ale nie przysłały swych delegatów<sup>88</sup>. Według ustaleń S. Bartosza na Zjeździe mieli być obecni „delegaci ze wszystkich powiatów Dolnego Śląska”, co jednak nie wydaje się możliwe w świetle innych dokumentów (obradę Zjazdu przedstawił S. Bartosz jedynie na podstawie relacji uczestników)<sup>89</sup>. Brak materiałów nie pozwala odtworzyć przebiegu Zjazdu. Oprócz jednostronnej relacji S. Bartosza zachowała się jedynie rezolucja skierowana do Pełnomocnika Rządu na Dolny Śląsk<sup>90</sup> oraz tekst referatu dra Biłka pt. *Ideologia stronnictw politycznych w świetle myśli przewodniej narodu*. Zasadnicze tezy referatu głosiły, że każdy naród „tworzy w pewnym sensie własne koncepcje, własne programy, własne hasła i próbuje realizować je w sposób i siłami, jakimi rozporządza”. Odczytać sens polityczny tego stwierdzenia nie jest rzeczą trudną. W duchu samodzielności narodowej wypadły także inne tezy autora. Dają się one sprowadzić do ogólnej formuły: integracja społeczna już nastąpiła; w kwestiach politycznych nic Polaków nie dzieli, lecz wszystko łączy. „Nie ma w tej chwili różnicy między Polakiem przybyłym z nad Zbrucza, Bugu, Niemna i Wilejki oraz Polakiem z nad Wisły i Warty; wszystkich zbratała wspólna praca na żyznej ziemi dolnośląskiej, która gościnnie rozwarła podwoje dla wszystkich Polaków dobrej woli, szczerych demokratów i bojowników o polskość piastowskich ziem Dolnego Śląska ... Zbratało nas tu Polaków wszystkich wspólne ogromne zadanie repolonizacji i utwier-

<sup>87</sup> Ryś, *op. cit.*

<sup>88</sup> Wykaz powiatów należących do Stronnictwa Ludowego w Legnicy z 16 VIII 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

<sup>89</sup> Bartosz, *op. cit.*

<sup>90</sup> Pismo WZ SL do Pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska z 21 VIII 1945 r., AZSL, Wr., m. n.

dzenia polskości na Dolnym Śląsku”<sup>91</sup>. Nie znamy również przebiegu dyskusji. Można jedynie sądzić, że była ona bardzo ożywiona, skoro Zjazd, planowany początkowo na jeden dzień, przeciągnął się do dwóch. Można przypuszczać, że dużo miejsca w dyskusji zajęła osoba S. Mikołajczyka, który odwiedził również Legnicę w lipcu 1945 r.<sup>92</sup> Zjazd podsumował kilkumiesięczną działalność SL na Dolnym Śląsku, wybrał statutowe władze wojewódzkie<sup>93</sup>, ale nie wytyczył kierunku dalszego rozwoju ruchu ludowego, który już wkrótce miał się rozwijać w zupełnie nowych warunkach, stworzonych przez powstanie Polskiego Stronnictwa Ludowego.

**Tab. 1. Daty pierwszych zebrań organizacyjnych Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku**

Powiat	Data zebrania	P o w i a t	Data zebrania
Wschowa	7 V 1945	Waszkowice pow. Syców	15 VII
Środa Śl.	17 V	Trzebnica	19 VII
Syców	27 V	Oława	22 VII
Lubin	3 VI	Żagań	26 VII
Namysłów	17 VI	Wałbrzych	29 VII
Namysłów m.	17 VI	Ząbkowice	4 VIII
Sława Śl.	29 VI	Wołów	4 VIII
Bystrzyca	1 VII	Koźuchów	5 VIII
Złotoryja	1 VII	Kłodzko	5 VIII
Kamienna Góra	2 VII	Wrocław m. i pow.	10 VIII
Legnica	2 VII	Jelenia Góra	12 VIII
Milicz	5 VII	Nowa Ruda m.	19 VIII

Źródło: Protokoły zebrań organizacyjnych (AWZSL Wr., m.n.).

<sup>91</sup> Referat dra J. Biłka, *Ideologia stronnictw politycznych w świetle myśli przewodniej narodu*, wygłoszony na I Zjeździe Wojewódzkim SL 16 VIII 1945 r., tamże.

<sup>92</sup> Z pobytu S. Mikołajczyka w Legnicy 17 i 18 VII 1945 r. zachował się jedynie rachunek kosztów pobytu z 11 IX 1945 r., tamże.

<sup>93</sup> Według opracowania S. Bartosza Zjazd dokonał wyboru statutowego Zarządu Wojewódzkiego SL w składzie: W. Ryś prezes, P. Szymczyk wiceprezes, J. Kownacki sekretarz, A. Walasek skarbnik, A. Strojny członek Prezydium i 5 członków Zarządu. Przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego został W. Zieliński. W sierpniu 1945 r. dokooptowano do WZ Jerzego Drewnowskiego, redaktora „Pioniera”, i S. Bartosza, zastępcę komendanta wojewódzkiego MO we Wrocławiu (Bartosza, *op. cit.*)

**Tab. 2. Liczba członków Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku (maj—sierpień 1945)**

Powiat	Liczba członków	Powiat	Liczba członków
Bystrzyca	22	Sława Śl.	5
Jelenia Góra	19	Syców	19
Kamienna Góra	12	Środa Śl.	7
Kłodzko	30	Trzebnica	5
Koźuchów	28	Wałbrzych	27
Legnica	24	Wołów	14
Lubin	20	Wrocław m. i pow.	28
Milicz	5	Wschowa	320
Namysłów	847	Żagań	20
Oleśnica	1000	Ząbkowice	284
Oława	99		
		Razem	2835

Źródło: Dane z pierwszych zebrań organizacyjnych SL (AZSL Wr., m.n.).

**Tab. 3. Pierwsi prezesi Powiatowych Zarządów SL na Dolnym Śląsku (maj—sierpień 1945)**

Powiat	Imię i nazwisko
Bystrzyca	Bolesław Twardowski
Jawor	Aureliusz Piątkowski
Jelenia Góra	Henryk Krzeziński
Kamienna Góra	Piotr Wiński
Kłodzko	Stanisław Białecki
Koźuchów	Zygmunt Różycki
Legnica	Jan Kownacki
Lubin	Stanisław Przondo
Milicz	Zygmunt Szczepaniuk
Namysłów	Bolesław Nowacki
Oława	Marceli Stań
Sława Śl.	Marian Miś
Syców	Stanisław Cieślik
Środa Śl.	Michał Łukasik
Wałbrzych	Jan Biłek
Wołów	Stanisław Kałandyk
Wrocław	Władysław Zieliński
Wschowa	Jan Kuciewicz
Żagań	Stanisław Janucht
Złotoryja	Jan Sokołowski
Ząbkowice	Bolesław Wykurz

Źródło: Protokoły zebrań organizacyjnych SL (AZSL, Wr., m.n.).

**DIE ERSTE PHASE DER TÄTIGKEIT DER VOLKSPARTEI (STRONNICTWO LUDOWE) IN NIEDERSCHLESILIEN (APRIL—AUGUST 1945)**

Im Artikel wird zum ersten Mal das Thema der Volksbewegung in Niederschlesien im Jahre 1945 aufgegriffen. Am 20. April ist die erste Verwaltungsgruppe aus Kielce in Trzebnica (Niederschlesien) eingetroffen, darunter einige Mitglieder der Volkspartei. Diese hatten eine doppelte Aufgabe zu erfüllen — an der Gründung der polnischen Verwaltung und der Organisierung der Volksbewegung mitzuwirken. Am 25. April 45 wurde die Wojewodschaftsleitung mit Władysław Ryś als Vorsitzendem gewählt. Die Wojewodschaftsleitung der Volkspartei befasste sich in der ersten Periode ihrer Tätigkeit mit der Gründung von Zirkeln und Kreisleitungen, und versuchte, oft noch auf unbeholfene Weise, auch andere Probleme zu lösen. Die Ergebnisse dieses ersten Zeitabschnitts der Volksbewegung in Niederschlesien wurden auf der I. Tagung der Wojewodschaftsorganisation der Volkspartei, die im August 1945 in Legnica stattgefunden hatte, beraten und gewürdigt.

ZYGMUNT MAZUR

## ORDINATIO BEGUINARUM IN MORTALITATE

Ruch begiński pojawił się w Europie Zachodniej na początku XIII w.<sup>1</sup>, a na Śląsk przedostał się około lat osiemdziesiątych tego stulecia. W tym czasie powstał dom beginek w Legnicy<sup>2</sup>, prawdopodobnie pierwszy na ziemi śląskiej. W 1285 r. istniało już kilka beginaży na terenie Wrocławia<sup>3</sup>, w połowie XIV w. zaś posiadały je prawie wszystkie ważniejsze miasta śląskie: Świdnica<sup>4</sup>, Nysa<sup>5</sup>, Kłodzko<sup>6</sup>, a nieco później Grodków<sup>7</sup>. Ruch ten wszędzie, a więc i na Śląsku, miał charakter mieszczański, manifestując chęć uniezależnienia się od feudalnej struktury społecznej<sup>8</sup>, czym niewątpliwie należy tłumaczyć jego demokratyzowane i antyklerykalne nastawienie<sup>9</sup>. Cel ruchu stanowiła realizacja nakazów *Ewangelii*, zwłaszcza ubóstwa, lecz bez wiązania się regułami zakonnymi. Grupy begińskie były więc społecznością zasadniczo świecką, broniącą się przed wysiłkami kościoła, który chciał ją

<sup>1</sup> H. Grundmann, *Religiöse Bewegungen im Mittelalter*, Hildesheim 1961, s. 319; E. Mac Donnell, *The Beguines and Begards in Medieval Culture*, New Brunswick 1954, s. 433.

<sup>2</sup> CDS, XVI, nr 3306; por. A. Jander, *Liegnitz in seinem Entwicklungsgange von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Legnica 1905, s. 177.

<sup>3</sup> CDS, VII, nr 1884.

<sup>4</sup> *Examen testium super vita et moribus beguinarum* (SS. rer. Pol., XIII, Kraków 1889, s. 254); J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, t. I, Wrocław 1860, s. 406.

<sup>5</sup> CDS, XVIII, nr 4115.

<sup>6</sup> *Die Beguinen in Breslau* (Schlesische Volkszeitung, 4 IX 1935).

<sup>7</sup> Heyne, *op. cit.*, t. I, s. 370—371.

<sup>8</sup> L. Philippen, *Les Béguines et l'hérésie Albigeoise* (Annales de l'Acad. Royale d'Archeologie de Belgique, LXXIII, 1925, s. 239).

<sup>9</sup> *Examen testium*, s. 245—247, 253—254; CDS, XVIII, nr 3604; por. Philippen, *op. cit.*, s. 240.

ująć w ramy regularnego życia klasztornego i sobie podporządkować<sup>10</sup>. Podstawą materialnej egzystencji beginaży były fundacje<sup>11</sup>, jałmużny<sup>12</sup>, posagi wnoszone przez kandydatki<sup>13</sup> oraz ich praca ręczna, zwłaszcza tkactwo<sup>14</sup>. Jeśli wymienione źródła nie wystarczały na zaspokojenie potrzeb życiowych, beginki podejmowały się dodatkowych prac, szczególnie opieki nad chorymi<sup>15</sup>. Życie w beginażach regulowały statuty wypracowane przez poszczególne wspólnoty begińskie, zasadniczo niezależnie od kościoła. Ponieważ begináže były przeważnie fundacjami, postanowienia statutów zależały także od woli fundatorów, którzy zakładając taki dom najczęściej stawiali pewne warunki beginkom oraz określali cel, jakiemu miały służyć<sup>16</sup>. Przykład, jak tego rodzaju regulaminy wyglądały i jaki miały charakter, mogą stanowić statuty domu beginek w Strasburgu<sup>17</sup>. Na Śląsku mimo dużego nasilenia ruchu begińskiego dotychczas nie natrafiono na podobne ustawy, choć musiały one istnieć w każdym beginażu. Zachował się natomiast w Zbiorze B. Klozego z *Liber excessum civitatis Vratislaviensis* odpis umowy, najprawdopodobniej z 12 XII 1495 r.<sup>18</sup>, zawartej między Radą Miejską Wrocławia a miejscowymi beginkami, zwanej *Ordinatio beguinarum in mortalitate*<sup>19</sup>. Umowa ta dotyczyła, wydaje się, tych domów begińskich, których miasto było fundatorem, bo tylko w takim wypadku staje się zrozumiała groźba Rady Miejskiej wypędzenia z nich i z miasta beginek w wypadku niewywiązywania się przez nie z realizacji warunków umowy. *Ordinatio*, będąc dokumentem obopólnego porozumienia między Radą Miejską a beginkami, określa wysokość opłat, które wolno im było pobierać za opiekę nad chorymi. Umowa ta jest równocześnie świadectwem zatracenia pierwotnego ubóstwa pewnych wspólnot begińskich we Wrocławiu. Widocznie istniały tam nadużycia spowodowane chęcią uzyskania przez beginki większego wynagrodzenia za pracę wykonywaną przy pielęgnacji chorych, tak że trzeba było aż specjalnego porozumienia regulującego te sprawy. Oprócz tego data

<sup>10</sup> Mac Donnell, *op. cit.*, s. 531; Grundmann, *op. cit.*, s. 199—200.

<sup>11</sup> A. Weiss, *Chronik der Stadt Breslau*, Wrocław 1888, s. 351.

<sup>12</sup> *Examen testium*, s. 242, 244, 247; Heyne, *op. cit.*, t. I, s. 407.

<sup>13</sup> *Examen testium*, s. 240; por. Grundmann, *op. cit.*, s. 346—348.

<sup>14</sup> *Examen testium*, s. 239; Weiss, *op. cit.*, s. 351.

<sup>15</sup> *Examen testium*, s. 242; *Ordinatio beguinarum in mortalitate*, AP Wrocław, Zbiór B. Klozego, nr 72, s. 14; por. Heyne, *op. cit.*, t. I, s. 407; Weiss, *op. cit.*, s. 351.

<sup>16</sup> CDS, XVI, nr 3306; por. Grundmann, *op. cit.*, s. 349.

<sup>17</sup> Grundmann, *op. cit.*, s. 345—349.

<sup>18</sup> *Liber excessum civitatis Vratislaviensis* z 1495 r. istniał w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, zaginął na początku XX w.

<sup>19</sup> AP Wrocław, Zbiór B. Klozego, nr 72, s. 14.



zawarcia umowy, rok 1495, wskazuje, że w tym czasie istniały we Wrocławiu beginiaże, mimo powtarzających się prześladowań inkwizycyjnych, zapoczątkowanych jeszcze w 1317 r.<sup>20</sup>, co świadczy o dużej żywotności i popularności ruchu begińskiego w społeczeństwie śląskim. Wskazane byłoby przebadanie rękopisów poddominikańskiej biblioteki<sup>21</sup>, w których, być może, kryje się niejeden szczegół dotyczący organizacji beginiaży śląskich, tym bardziej że klasztor dominikanów we Wrocławiu był siedzibą inkwizytorów, którzy skrzętnie gromadzili literaturę dotyczącą społeczności podejrzanych o nieprawowierność w stosunku do kościoła, a beginki były przez długi czas w ich oczach suspectae de haeresi.

### ORDINATIO BEGUINARUM IN MORTALITATE<sup>a</sup>

Bekennen, das wir als Herte eine Ordnung gemacht haben mit den Begwinen aus den Conventen, also nemlich wo ymandes yr bedurffen wurd es sey<sup>b</sup> arm adir Reich crangheithalben<sup>c</sup>, das sy alwege eine adir tzwu aus einem Convent bereit, die<sup>d</sup> willig sein So wo ir bedurffen, daselbst der Crancken zu warten und<sup>e</sup> nicht zu wegern nach zavorsagin, und<sup>e</sup> wer yr also bedarff, der sal sy mit essen und<sup>e</sup> trinken versorgen. Und<sup>e</sup> die Woche, so sy eine gantze Woche daselbst der Crancken warten, achtzechen groschen zu lone geben, und<sup>e</sup> sollen auch nicht mehr fordern, wo adir Sie einen Tag tzwene drei adir vire ungeferlich an einen orte sein wurden, und<sup>e</sup> der Crancken warten, also das es nicht eine gantze Woche bringet, so sal man en denne Tag und<sup>e</sup> Nacht drei groschen gebin und<sup>e</sup> nicht mehr, und<sup>e</sup> dortzu essen und<sup>e</sup> trinken. Wo sich abir yndert eine Convent ader persone darinne des wegern wurde, wullen wie dassebe Convent zusloen und<sup>e</sup> sie daraus treiben und<sup>e</sup> wertlichen Leuten eingeben und<sup>e</sup> Sie aus der Stat yagen ane alle ausrede. Actum Sabbato post Concepcionis Marie virginis<sup>1</sup>.

<sup>20</sup> CDS, XVIII, nr 3603, 3604.

<sup>21</sup> Wrocław, Bibl. Uniw., np.: *Tractatus fidei contra diversos errores de Trinitate et fide catholica*, *Tractatus de haeresi*, *Tractatus contra haereticos et de eorum inquisitione*, sygn. I F 230; *magistri Alani Liber contra haereticos Valdenses, Judaeos et paganos*, sygn. I F 235; *Henricus Harrer O. P., Contra Beghardos*, sygn. I F 292; *Summula contra intollerabilissimos haereticae pravitatis articulos*, sygn. I F 619; *Dialogus inter Patarinum et Catholicum*, *Reinheri O. P., Contra Waldenses haereticos*, sygn. I F 758.

<sup>a</sup> Interpunkcja uzupełniona i zmodernizowana.

<sup>b</sup> essey, Kl. 72.

<sup>c</sup> crancheithalbn, Kl. 72.

<sup>d</sup> d., Kl. 72.

<sup>e</sup> u., Kl. 72.

<sup>f</sup> vgs., Kl. 72.

<sup>1</sup> Festum Concepcionis Marie obchodzono 8 XII, w 1495 r. przypadało we wtorek, wobec tego Sabbato post Concepcionis — 12 XII; por. B. Włodarski, *Chronologia polska*, Warszawa 1957, s. 405.

Pod odpisem tekstu *Ordinatio beguinarum*, uwaga B. Klosego: „Dis steht worin auf dem ersten Blatte von Papier in dem Buche Excessum Civitatis Vratislaviensis von 1495. Es ist also die groste Wahrscheinlichkeit das diese Ordnung mit den Begwinen 1495 gemacht worde”.

KRZYSZTOF ZIELNICA

## LUDNOŚĆ POWIATU SYCOWSKIEGO W ŚWIELE RAPORTU Z 1863 ROKU

W rekonstrukcji dawnej struktury etnicznej określonych regionów czy miejscowości odzyskanych ziem zachodnich wielce pomocnymi, a nie wykorzystanymi dotąd w poważniejszym stopniu źródłami mogą być księgi metrykalne i małżeńskie, wszelkiego rodzaju kroniki (zwłaszcza kościelne), nagrobki cmentarne, wreszcie rezultaty spisów regionalnych, publikowanych w formie okresowych sprawozdań. Te ostatnie dostarczają bogatego materiału liczbowego z podstawowych dziedzin życia społeczno-gospodarczego regionu, niekiedy zaś zawierają cenne relacje i statystyki etniczne.

Jednym z takich właśnie sprawozdań, na które nie zwrócono dotąd uwagi przy analizie stosunków narodowościowych i gospodarczych Dolnego Śląska w drugiej połowie ubiegłego stulecia, jest opublikowany w Sycowie w 1863 r. raport administracyjno-statystyczny za lata 1860—1862<sup>1</sup>. Szczególnie cenne informacje zawarte są w rozdziałach 4 i 5, poświęconych charakterystyce ludności dokonanej na podstawie wyników powiatowego spisu z grudnia 1861 r., przeprowadzonego podobno z największą skrupulatnością (mit grösster Sorgsamkeit). W chwili przeprowadzania spisu liczba mieszkańców powiatu sycowskiego wynosiła 49 791, w tym 23 778 mężczyzn i 26 013 kobiet. Struktura wyznaniowa przedstawiała się następująco: 31 662 ewangelików, 17 523 katolików i 606 żydów.

---

<sup>1</sup> *Statistischer und Verwaltungs-Bericht des Wartenberger Kreises aus den letzten 3 Jahren*, Bibl. Uniwer. we Wrocławiu, sygn. 4 W 1214a; sprawozdanie omawia następujące, ujęte w kolejne rozdziały, kwestie: 1. Terytorium, 2. Rys fizjograficzny, 3. Stosunki klimatyczne, 4. Ludność, 5. Emigracja i imigracja ludności, 6. Sprawy małżeństwa i urodzin, 7. Problemy zdrowia i śmiertelności, 8. Osiedla, 9. Budynki, 10. Własność ziemska, 11. Rolnictwo, hodowla i gospodarka leśna, 12. Górnictwo, hutnictwo, przemysł fabryczny i rzemiosło, 13. Handel i komunikacja, 14. Drogi wodne i lądowe, 15. Problemy klasy robotniczej, ubezpie-

Na szczególne podkreślenie zasługują uwagi i liczby dotyczące sytuacji narodowościowo-językowej. Wynika z nich, że językami ojczystymi są w powiecie po części niemiecki, po części polski. Jedynie w 3 gminach zachował się język czeski. Są to kolonie Tabor Wielki i Mały oraz Czermin, założone przez protestanckich Czechów (Wielki i Mały Tabor w 1749 r., Czermin w 1764 r.)<sup>2</sup>, którzy na skutek prześladowań religijnych wyemigrowali ze swej ojczyzny na terytorium Wolnego Państwa Stanowego Sycowskiego. Omawiając kwestie językowe sprawozdanie pomija grupę żydowską. Skoro jednak sycowscy Żydzi tworzyli w owym czasie oddzielną jednostkę etniczną (własne gminy wyznaniowe)<sup>3</sup>, jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że posługiwali się również, przynajmniej między sobą, własnym językiem.

Układ etniczno-językowy Sycowskiego w 1861 r. obrazuje poniższe zestawienie:

Lp.	Język lub grupa etniczna	Liczba mówiących		% mieszkańc <sup>ów</sup> powiatu
		rodzin	ogółem	
1	polski	6256	27734	55,5
2	niemiecki	4751	20833	42,0
3	czeski	252	1224	2,5
4	Żydzi	—	606	1,2

Ludność polska stanowiła zatem w drugiej połowie XIX w. większość mieszkańców powiatu. Odsetek żywołu słowiańskiego wzrośnie, jeśli uwzględnimy ponadto ludność czeską. Zgodny jest z tym i autor raportu. Stwierdzając, że „większość mieszkańców powiatu jest pochodzenia słowiańskiego”, a „panującym po większej części językiem ojczy-

czenia, 16. Dobroczynność i opieka społeczna, 17. Policja i więziennictwo, 18. Służba zdrowia, 19. Sprawy kościelne, 20. Problemy oświatowe, 21. Sądownictwo cywilne i karne, 22. Problemy wojskowości, 23. Podatki na rzecz państwa i prowincji, 24. Administracja i gospodarka powiatowa, 25. Administracja i gospodarka gminna.

<sup>2</sup> Tamże, s. 4: „Im Kreise ist zum Theil die deutsche, zum Theil die polnische Sprache einheimisch. Nur in 3 Gemeinden hat sich die böhmische Sprache erhalten, es sind dies Kolonien Gross- und Klein-Friedrichs-Tabor und Tschermin. Diese Kolonien wurden von protestantischen Böhmen, welche wegen Religionsdruck aus ihrem Vaterlande ausgewandert waren, auf dem Territorium der Freien Standesherrschaft Wartenberg gegründet und zwar Gross- und Klein-Friedrichs-Tabor im Jahre 1749 und Tschermin 1764”.

<sup>3</sup> Synagogi znajdowały się w Sycowie, Twardogórze i Międzyborzu.

stym jest polski”<sup>4</sup>, zastrzega się, iż „język niemiecki zdobywa tu jednak coraz większy zasięg. Nie ulega dlatego żadnej wątpliwości, że występujący jeszcze element nieniemiecki z czasem wygaśnie zupełnie lub zredukowany zostanie do minimum”<sup>5</sup>. O tym, że te złowieszcze prognozy nie ziściły się w oczekiwanym tempie, świadczą późniejsze ankiety i oficjalne statystyki językowe<sup>6</sup>, z których wynika, że jeszcze w początkach naszego stulecia połowę mieszkańców powiatu sycowskiego stanowiła ludność polska.

Istotne informacje o zachodzących w Sycowskim procesach etnicznych znajdujemy w rozdziale poświęconym migracjom. Wynika z nich, że „od dłuższego już czasu nie następuje tu przyrost ludności. Przeciwnie, zauważa się, że występuje stopniowy, choć nieznaczny, jej ubytek”<sup>7</sup>. Tak więc w 1855 r. liczba mieszkańców powiatu wynosiła 49 890, a w 1858 r. 49 823. Źródłem ubytku była większa emigracja w stosunku do przyrostu i imigracji.

W raporcie stwierdza się, że „imigracje i emigracje mają miejsce wyłącznie z i do Królestwa Polskiego. Okoliczność ta znajduje wytłumaczenie w bliskości granicy oraz w tym, że ludność powiatu, która w przewadze należy do szczepu słowiańskiego, odnajduje w Polsce swój język, obyczaje i zwyczaje i dlatego aklimatyzuje się tam o wiele

<sup>4</sup> Tamże, s. 4 i 93: „Der grösste Theil der Einwohner des Kreises ist slavischer Abstammung”; „die grösstentheils herrschende Muttersprache die polnische ist”. Ostatni cytat zaczerpnięty został z rozdziału o problemach nauczania (Unterrichts-Angelegenheiten); miał on tłumaczyć trudności w przekazywaniu młodzieży poważniejszego materiału naukowego z zakresu geografii, historii i przyrody, ponieważ uczniowie, których ojczystym językiem był polski, nie byli w stanie go opanować z niemieckich podręczników. Z rozdziału tego dowiadujemy się również, że katolickie szkoły w Sycowskim podlegają dwóm inspektoratom, kierowanym przez proboszcza I. Kupca i kuratusa A. Posora. Obaj ci duchowni byli Polakami. Augustyn Posor (Pozor!) był opolaninem, a Ignacy Kupiec urodził się w Czernicach koło Krakowa. Jako mały chłopiec przybył do Mąkoszyc, gdzie jego rodzice odziedziczyli majątek. Dla nauki języka niemieckiego wysłano go do krewnych w Brzeziej Łące w pow. oleśnickim, gdzie uczęszczał do szkoły. Bliżej na temat tych, jak i innych polskich duchownych w Sycowskim por. J. F r a n z k o w s k y, *Geschichte der freien Standesherrschaft der Stadt und des landrätlichen Kreises Gross Wartenberg*, Syców 1912, s. 402, 432 i n.

<sup>5</sup> *Statistischer und Verwaltungs-Bericht*, s. 4.

<sup>6</sup> Por. A. Galos, *Jeszcze jedna statystyka ludności polskiej (Ankieta kościelna z 1889)* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XVII, 1962, s. 392—339), oraz mapę J. Spetta, *Nationalitätenkarte der östlichen-Provinzen des Deutschen Reichs*, Wien 1918.

<sup>7</sup> *Statistischer und Verwaltungs-Bericht*, s. 3: „Eine Zunahme der Bevölkerung hat hier sei längerer Zeit nicht stattgefunden. Im Gegentheil wird die Wahrnehmung gemacht, dass nach und nach eine, wenn gleich nicht bedeutende, Verringerung derselben eintritt”.

szybciej niż w jakimś innym kraju, którego mieszkańcy nie należą do tejże nacji”<sup>8</sup>. Dlatego też z 4024 paszportów wydanych w latach 1860—1862 przez urząd landrata „przynajmniej 90% wystawionych zostało udającym się do Polski robotnikom. Można przeto przyjąć, że 900—1000 rodzin lub około 4000 osób z powiatu znajduje zatrudnienie w Polsce”<sup>9</sup>.

Poważną emigrację ludności do ościennych powiatów polskich, złożoną głównie z określonych kategorii robotników i rzemieślników poszukujących pracy (murarze, cieśle, robotnicy rolni, tkacze), tłumaczył autor raportu wyższymi zarobkami w Polsce, gdzie odczuwa się brak siły roboczej. Zwracał on równocześnie uwagę na znamieny fakt, że „nawet jeśli robotnikowi nadarza się sposobność, aby za równie wysokie wynagrodzenie podjąć pracę we Wrocławiu lub innej okolicy Niemiec, to zawsze chętniej udaje się on do Polski. Przywiązanie ludności wiejskiej powiatu do Polski posiada, jak wspomniano wyżej, swe podłoże w tym, że w Polsce mówi się jej językiem i że obyczaje i zwyczaje ludności [w Polsce] odpowiadają dokładnie jej obyczajom i zwyczajom”<sup>10</sup>.

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 6: „Die Ein- und Auswanderungen finden fast ausschliesslich nur von und nach dem Königsreich Polen statt, welcher Umstand seine Erklärung in der Nähe der Grenze und darin findet, dass die Bevölkerung des Kreises, welche Überwiegend dem slavischen Stamme angehört, in Polen ihre Sprache, Gewohnheiten und Sitten wiederfindet und sich dort daher viel eher einbürgert, als in irgend einem Lande, dessen Bewohner ihrer Nationalität nicht angehören”.

<sup>9</sup> Tamże, s. 7: „mindestens 90% an diese nach Polen sich begebende Arbeiter verabfolgt worden und es kann daher angekommen worden, dass 900 bis 1000 Familien oder circa 4000 Personen des Kreises ihren Unterhalt in Polen finden”.

<sup>10</sup> Tamże: „selbst wenn dem Arbeiter die Gelegenheit geboten ist, gegen gleich hohes Lohn in Breslau oder irgend anderen deutschen Gegend in Arbeit zu treten, er immer vorzieht, nach Polen zu gehen. Es hat die Vorliebe des ländlichen Bewohners des Kreises für Polen, wie vorhin erwähnt, darin ihrer Grund, dass in Polen seine Sprache gesprochen wird und die Gewohnheiten und Sitten der Bevölkerung genau den seinigen entsprechen”.

REGESTA BOHEMIAE ET MORAVIAE AETATIS VENCESLAI IV 1378 DEC. — 1419 AUG. 1, Tomus I. Fontes Archivi Metropol. Eccl. Pragenses (sic), fasc. 1, 1378 dec. — 1382, edidit Vera Jensovská, Pragae 1967, s. 292.

Nowy tom *Regestów* królestwa czeskiego, obejmujący w fasc. 1 pierwszy okres rządów Wacława IV, odbiega swymi założeniami i metodą od poprzednich. Jeśli *Regesta* czeskie do śmierci Karola IV obejmują całość dorobku dyplomatycznego Czech i wszystkie dokumenty czeskich wystawców i odbiorców, to obecnie układ recenzowanego tomu jest zasadniczo odmienny. Plan, przedstawiony jeszcze swego czasu przez V. Hrubego, modyfikowany kolejno przez V. Vojtiska i H. Šebanka, opiera się obecnie na zasadniczo odmiennej podstawie i założeniach.

Wobec ogromu narastającego w XIV i w XV w. materiału dyplomatycznego wydawcy postanowili publikować poszczególne tomy *Regestów* w formie wykorzystywania dla nich poszczególnych zasobów archiwalnych. Tak tedy na pierwszy plan poszło Archiwum Metropolitalne praskie, którego zasoby w oryginałach i kopiach zestawia sumiennie obecny fasc. 1 tomu I *Regestów* epoki Wacławowej.

Niewątpliwie takie założenie ułatwia ogromnie Wydawcy wyczerpanie materiału i szybkie jego ogłoszenie. Niemniej wydaje się rzeczą wskazaną, po wyczerpaniu opublikowanej w taki sposób podstawy archiwalnej wszystkich archiwów czeskich dla pewnego okresu czy całości (do końca wieków średnich?), wydanie raz jeszcze tych samych dokumentów w porządku ściśle chronologicznym bez względu na ich przynależność archiwalną, a to dla ułatwienia korzystającemu z nich lub zajmującemu się dziejami Czech XV w. wyczerpującego objęcia całego materiału dokumentarnego czeskiego omawianego okresu.

Przy takich jak obecnie założeniach opublikowany tom I fasc. 1 *Regestów* jest raczej dokładnym inwentarzem czy nawet katalogiem dokumentów zachowanych w Archiwum Metropolitalnym praskim.

Zasady publikowania zostały we wstępie jasno wyłożone. Regest sporządzony jest w języku przekazu, łacińskiego w łacińskim, niemieckiego w niemieckim, czeskiego po czesku (dodać wypadnie, iż w recenzowanym fascykule nie spotkałem ani jednego dokumentu czeskiego). Każdy regest (o ile zredagowany po łacinie — w przeciętnej średniowiecznej łacinie) poprzedza rok, miesiąc, dzień i miejsce wystawienia aktu, poniżej regestu podany jest zawsze przekaz rękopiśmienny dokumentu i ewentualnie tytuł publikacji drukiem. Szkoda tylko, że nie podano oryginalnego brzmienia daty dziennej i miesięcznej.

Na 1247 pozycji, które wypełniają pierwszy zeszyt tomu, silesiaków jest bardzo mało. Wynika to oczywiście z proveniencji archiwalnej. Poza około 200 pozycjami, które stanowią wyroki i postanowienia wikariusza katedralnego

in spiritualibus Jemczkona, proboszcza Św. Krzyża wrocławskiego, spotykamy jedynie bullę papieża Urbana VI z 8 I 1379 r. dla biskupa wrocławskiego (i diekana praskiego oraz kościoła Św. Piotra w Moguncji) zabraniającą stawiania przeszkód chcącym studiować na uniwersytecie w Pradze (nr 32), dalej pod 25 X 1380 r. wspomniany jest bezimienny kantor głogowski jako ten, który substytuował swych prokuratorów dla nominacji niejakiego Wojciecha na kanonika kościoła praskiego (nr 894), wreszcie pod 3 III 1381 r. wymieniony jest Konrad biskup lubuski, a pod 10 XII 1382 r. Nicolaus dictus Albus ze Świdnicy (nr 1262) jako świadek.

**Karol Maleczyński**

J. Radziszewska, DZIAŁALNOŚĆ DYPLMATYCZNA RUDOLFA VON RÜDESHEIM (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach, Prace Historyczne, nr 1, 1964, s. 7—13).

Legat Rudolf, bardzo związany z naszą historią, nie doczekał się polskiego opracowania. Dlatego dobrze się stało, że Autorka podjęła ten ciekawy temat. Praca składa się z pięciu rozdziałów ułożonych chronologicznie: 1. Młodość i pierwsze misje dyplomatyczne z ramienia soboru w Bazylei; 2. Działalność dyplomatyczna Rudolfa za pontyfikatu Piusa II; 3. Działalność Rudolfa jako legata papieskiego; 4. Legat Rudolf na Śląsku; 5. Działalność dyplomatyczna Rudolfa w latach 1468—1482. Najbardziej obchodzą nas dwa ostatnie rozdziały. Wnoszą one pewne novum do dotychczasowych niemieckich prac, omawiających w pierwszym rzędzie działalność Rudolfa na gruncie niemieckim.

Konstrukcja pracy, dosyć przejrzysta, zaskakuje brakiem rozdziału o działalności legata w Polsce. Doszło więc do poważnego przeoczenia. Staje się to też istotnym błędem, jeśli dodać, że wszystkie dyplomatyczne poczynania Rudolfa w Polsce zostały umieszczone w rozdziale czwartym (Legat Rudolf na Śląsku). Wprawdzie legacje w Polsce były przemieszane z działalnością na Śląsku, ale i to nie może usprawiedliwić Autorki, gdyż należało albo zatytułować rozdział: „Działalność na Śląsku i w Polsce”, albo — co byłoby dla pracy na pewno korzystniejsze — omówić obie sprawy osobno.

Wydaje mi się, że zbyt mało miejsca poświęcono sprawie pokoju toruńskiego z 1466 r., a był on chyba punktem centralnym całej działalności Rudolfa. Autorka zamieściła ją na przeszło dwóch stronicach, a o innej — na pewno ciekawej, ale przecież znacznie mniej ważnej — o kontaktach legata z Pilznem, pisze aż na czterech stronicach. To prawda, że zagadnienie pokoju toruńskiego doczekało się już wielu wnikliwych opracowań; ale można było popatrzeć na tę sprawę z innej strony i przeanalizować następujące problemy: Czy Rudolf w rokowaniach był naprawdę bezstronny?<sup>1</sup> Dłaczego strona krzyżacka bez zastrzeżeń przyjęła jego pośrednictwo?<sup>2</sup> Jakie postulaty układających się stron uległy modyfikacjom na skutek jego działalności? Błędne jest twierdzenie Autorki, że Rudolf przygotował

<sup>1</sup> M. Biskup, *Trzynastoletnia wojna z zakonem krzyżackim 1454—1466*, Warszawa 1967, s. 703—704, twierdzi, wbrew dotychczasowym tezom historyków, że legat sprzyjał stronie krzyżackiej.

<sup>2</sup> J. Długossi *Historiae Polonicae libri XII*, t. XII, Cracoviae 1878, s. 455, zaznacza, że Krzyżacy ufali mu jako Niemcowi i legatowi Stolicy Apostolskiej.

wstępne warunki układu<sup>3</sup>. Warto bowiem wykorzystać wyjątkowe bogactwo materiału źródłowego, by odsłonić arkana dyplomatycznych poczynañ legata.

Daje się także odczuć brak rozdziału konkludującego pracę. Tu byłoby miejsce na bardziej całościowe spojrzenie na takie np. kwestie: Czy Rudolf swoją pracą zadowolili Stolicę Apostolską? Czy pomyślnie wypełnił wszystkie swoje misje? Czy jego działalność była dla Polski pożyteczna?

Autorka nie ustrzegła się również pewnych uchybień. Zbyt pobieżnie potraktowała, ważne dla tych spraw, a może nawet fundamentalne, źródło Peter Eschenloers *Geschichten der Stadt Breslau* (łacińskie dzieło Eschenloera *Historia Wratislaviensis*, z którego częściej korzystała, jest niekiedy zbyt lakoniczne, by mogło zastąpić wersję niemiecką). Z tego powodu, omawiając pewne zdarzenia, zamiast powołać się na to źródło, poprzestała tylko na opracowaniach<sup>4</sup>. Pisząc o Mikołaju Tempelfeldzie<sup>5</sup> należało wymienić podstawową o nim monografię<sup>6</sup>, a nie cytować prac dla tej tematyki drugorzędnych<sup>7</sup>. Wspominając zaś jego traktat wzywający do nieuznawania Jerzego za króla, należało podać, gdzie się ten traktat znajduje, tym bardziej że był już publikowany<sup>8</sup>. Nawiasem mówiąc, kodeks Mikołaja Tempelfelda, na który powołuje się Autorka, zawiera tylko mowy okolicznościowe<sup>9</sup>.

Nie mogę się również zgodzić z niektórymi poglądami Autorki. Jej zdanie: „walka miasta z Jerzym z Podiebradu, której przyczyny najczęściej doszukuje się w różnicach religijnych, miała jednak swe podłoże w pierwszym rządzie we względach gospodarczych”<sup>10</sup> — jest zbyt ryzykowne. A rozprawa Bazylowa<sup>11</sup>, na którą się powołuje, nie potwierdza tej tezy. Uważam za słuszne przypomnieć jego twierdzenia: „Niełatwo jest osądzić, jakie było właściwe tło zacieklej walki Wrocławia z Jerzym”. Po dalszych wywodach Bazylow pisze: „Pieniądz był dla wrocławian ważniejszy niż walka z Jerzym, niż religia, niż narodowość”<sup>12</sup>. Nawet i to zdanie wyraża odmienną treść. Zresztą po pracy Bazylowa (z 1947 r.) ukazało się wiele nowszych opracowań, które dochodzą do innych wniosków<sup>13</sup>. Mówiąc

<sup>3</sup> Biskup, *op. cit.*, s. 703, przyp. 33: — „Pogląd J. Radziszewskiej, jakoby Rudolf przygotował wstępne warunki układu, jest nieprawdopodobny” (dzieło Biskupa ukazało się po pracy Radziszewskiej).

<sup>4</sup> Radziszewska, *op. cit.*, chodzi o przyp. 70 i 100.

<sup>5</sup> Tamże, s. 24.

<sup>6</sup> J. Loserth, *Die Denkschrift des Breslauer Domherrn Nikolaus Tempelfeld von Brier über die Wahl Georgs von Podiebrad zum König von Böhmen* (Archiv für Österreichische Geschichte, t. LXI, Wien 1880, s. 89—133).

<sup>7</sup> Radziszewska, *op. cit.*, przyp. 92, cytuje pracę G. Baucha, *Schlesien und die Universität Krakau im XV. und XVI. Jahrhundert*, Wrocław 1907, oraz Z. Budkową, *Kodeks Mikołaja Tempelfelda* (Sprawozdanie z Czynności i Posiedzeń PAU, t. LIII, 1952, s. 466—469).

<sup>8</sup> Traktat Tempelfelda, rps Bibl. UW. I. Q 90, przedrukowany, ale nie w całości — Loserth, *op. cit.*, Beilage, s. 133—187. Warto wspomnieć, że Tempelfeld napisał jeszcze dwa inne traktaty o prawie tej samej tematyce — rps Bibl. UW., I Q 155, wydrukowany w całości — M. Jordan, *Das Königtum Georgs von Podiebrad*, Leipzig 1861, s. 372—388. Najkrótszy z nich, Bibl. UJ, nr 423, nie został wydrukowany.

<sup>9</sup> Chodzi o Kodeks z rps Bibl. UW., I Q 381, omówiony przez Budkową, *op. cit.*

<sup>10</sup> Radziszewska, *op. cit.*, s. 20.

<sup>11</sup> L. Bazylow, *Śląsk a Czechy w II poł. XV wieku* (Sobótka, II, 1947, s. 110—140).

<sup>12</sup> Oba cytaty tamże, s. 112, 114—115.

<sup>13</sup> K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, cz. I, Katowice—Wrocław 1948, s. 263 nn.; E. Maleczyńska, *Niektóre zagadnienia z dziejów Śląska na przełomie XV wieku* (Szkice z dziejów Śląska, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 252 nn.);



o roli, jaką odegrał Rudolf we Wrocławiu, Autorka podkreśla, że był głównym organizatorem walki z Jerzym. Nie dostrzegła jednak, że napotkał tu poważne trudności. Był zbyt często bezsilny wobec wrogich poczynań biskupa Jodoka. Radykalnych kaznodziejów nie umiał zmusić do milczenia. Niekiedy pod presją ludu musiał iść na pewne ustępstwa.

Niektóre informacje, Autorki wymagają uzupełnień, a nawet sprostowań: biskup ołomuniecki nazywał się Protazy, a nie Tas. Mikołaj Tempelfeld nie był tylko profesorem Uniwersytetu Krakowskiego, ale i rektorem. Przy nazwisku Düster nie wystarczy podać, że był proboszczem<sup>14</sup>. Trzeba koniecznie zaznaczyć, że był proboszczem katedralnym, a więc i pierwszym prałatem w kapitule wrocławskiej. Należało także wyjaśnić, jakiego rodzaju legatem był Rudolf — a latere, missus czy natus<sup>15</sup>. Sądzę, że byłoby celowe napisać coś więcej o poprzednim legacie Hieronimie Lando. W swych lakonicznych informacjach<sup>16</sup>, dotyczących jego osoby, Autorka nie wspomiała nawet, że ostatecznie przybył on do Polski i wszczął — nieudane zresztą — rokowania polsko-krzyżackie. Może byłoby pożyteczne kilka przynajmniej słów poświęcić następcy Rudolfa na stanowisku legata w Polsce — Aleksandrowi z Forli. Na ich tle łatwiej ocenić wielki talent dyplomatyczny Rudolfa.

Jan Drabina

H. Schallenberger, UNTERSUCHUNGEN ZUM GESCHICHTSBILD DER WILHELMINISCHEN AERA UND DER WEIMARER ZEIT. EINE VERGLEICHENDE SCHULBUCHANALYSE DEUTSCHER SCHULGESCHICHTSBÜCHER AUS DER ZEIT VON 1888 BIS 1933, Ratingen bei Düsseldorf 1964, s. 262.

Kilkaset podręczników szkół ludowych i średnich posłużyło Autorowi do przedstawienia tego obrazu historii, który wpajany był młodemu pokoleniu w Niemczech od wstąpienia na tron Wilhelma II do hitlerowskiego Machtergreifung. Nie trzeba tłumaczyć, że tworzone w ten sposób stereotypy miały szerszy zakres oddziaływania niż prace naukowe, a nawet publicystyka, tak więc znaczenie pracy nie ulega wątpliwości.

Wyniki analizy nie są zresztą zaskakujące, w większości wypadków potwierdzają, zwłaszcza dla okresu do 1918 r., to, co było wiadome o kształtowaniu przez szkołę pruskiego i cesarskiego „poddanego”. Niemniej udowodnienie tego obfitym

W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do 1807 r.*, Warszawa 1958, s. 285 n.; J. Żuławiński, *Wypadki wrocławskie 1459 r. w relacji Długosza* (Sobótka, XIII, 1958, s. 1, przyp. 1): „wydaje się, że dotychczasowa literatura nie wyjaśniła tego problemu, że przyczyny ... są bardzo złożone”.

<sup>14</sup> Radziszewska, *op. cit.*, s. 19.

<sup>15</sup> Przeglądnięcie korespondencji między legatem Rudolfem a papieżem pozwala określić rodzaj jego legatury. Jednak sprawa nie jest taka łatwa. W papieskim liście z 15 V 1467 r. czytamy o nadaniu Rudolfowi władzy występowania „cum potestate legati a latere” — *Politische Correspondenz Breslaus in Zeitalter Georgs von Podiebrad*, wyd. H. Markgraf (Sript. rer. Siles., t. IX, Wrocław 1873—1874, nr 365). Z drugiej jednak strony wiadomo, że legatem a latere zostawali zazwyczaj tylko kardynałowie (do Polski przybędzie w lipcu 1472 r. legat a latere kardynał Marek Barbo). Sprawa więc jest godna głębszej analizy, tym bardziej że wyższa ranga legata dowodzi nie tylko jego wysokiej pozycji w dyplomacji papieskiej, lecz podkreśla wagę spraw, które miał załatwiać.

<sup>16</sup> Radziszewska, *op. cit.*, s. 20—21, przyp. 77.

materiałem źródłowym posiada swoją wartość. Treść nauczania w tym okresie była bardziej monolityczna, a wyrażała się w kilku punktach: postawa prusko-konserwatywna (Prusy jako ukoronowanie historii Niemiec i prymat Prus, odwrócenie rewolucji i identyfikacja państwa i narodu), heroiczne ujmowanie historii, podkreślenie dziejów dynastii, tradycjonalizm chrześcijański, przedstawianie cesarza i Rzeszy jako głównych sił oraz nacjonalizm (negatywna ocena innych narodów i państw, mesjanizm, myślenie imperialne, niemczyzna zagraniczna).

Bardziej złożony był charakter podręczników szkolnych w czasach republiki weimarskiej. Zniknęły lub osłabły niektóre ich cechy z lat poprzednich (historia dynastii, tradycjonalizm chrześcijański, postawa prusko-konserwatywna), ale inne pozostały lub nabrały nawet nowego znaczenia (przy szukaniu bohaterów miejsce cesarza zajmował nieraz Bismarck, pojawili się „kapitanowie przemysłu”, a zwłaszcza dużą rolę odgrywała tęsknota za wodzem; w nacjonalizmie wybił się na pierwszy plan rewizjonizm, a pojawiać się zaczął także rasizm). Próby Autora podkreślenia także demokratyczno-republikańskich aspektów (sprawa społeczna, budzenie przekonania demokratyczno-republikańskiego, historia partii, ocena republiki, dążenie do pojednania narodów) nie tworzą dostatecznie silnej przeciwwagi dla tamtych cech.

Czytelność pracy obniża podawanie przez Schallenbergera całego warsztatu naukowego, a ponadto tylko w niewielkiej mierze zastanowił się on nad skutecznością oddziaływania omawianych podręczników, sprawą oczywiście znacznie trudniejszą do uchwycenia, ale bardzo ważną. Niemniej osiągnięte wyniki są i tak nie do pogardzenia.

*Adam Galos*

L. Freisel, DAS BISMARCKBILD DER ALLDEUTSCHEN. BISMARCK IM BEWUSSTSEIN UND IN DER POLITIK DES ALLDEUTSCHEN VERBANDES VON 1890 BIS 1933; EIN BEITRAG ZUM BISMARCKVERSTÄNDNIS DES DEUTSCHEN NATIONALISMUS, dys. dokt., Würzburg 1964, s. 134.

Autor wykorzystał publicystykę Związku Wszechniemieckiego (nieliczne przekazy archiwalne cytowane w pracy posiadają drugorzędne znaczenie), a zwłaszcza główny organ prasowy, „Alldeutsche Blätter”, oraz książki kilku przywódców ADV (Hasse, Class). Na tej podstawie opisał kolejno tworzenie kultu Bismarcka oraz użytkowywanie jego postaci do celów politycznych do 1914 r. i od wybuchu pierwszej wojny światowej. Założeniem pracy jest wykazanie, że między poglądami „żelaznego kanclerza” a ideologią Związku Wszechniemieckiego zachodziły głębokie i zasadnicze różnice, że dla własnych celów publicyści wszechniemieccy fałszowali postać Bismarcka. Proceder ten ulegał zmianom wraz z pojawianiem się nowych okoliczności i potrzeb, ale stałe było czynienie z Bismarcka nacjonalisty („der Mann des Staates zu einem Fanatiker des Volkes, des Volkstums verfälscht wurde”, s. 104). Toteż Związek Wszechniemiecki mianował się jego prawowitym następcą, kontynuującym lub — jeśli nie dało się ukryć różnic — rozwijającym hasła zjednoczyciela Rzeszy. Pokazywano bowiem Bismarcka właśnie z lat wojen 1866—1871, odsuwając często na dalszy plan późniejsze poczynania, mniej odpowiadające skrajnym szowinistom.

Trafiają się w rozprawie ciekawe fragmenty; należy do nich urywek o wykorzystywaniu Bismarcka dla uzasadnienia planów aneksji w czasie wojny (s. 73 i n.), a w nim zabawne obliczenie, ile to Niemcy powinny anektować, aby

procentowym przyrostem ludności dorównać zdobyczom Prus w latach sześćdziesiątych. W sumie praca budzi jednak także wątpliwości. Związek Wszechniemiecki został zbyt wyizolowany z wszystkich ugrupowań nacjonalistycznych w Niemczech. Nie on jeden tworzył kult Bismarcka, a jego publicyści odwoływali się nieraz do Bismarcka dlatego, że taki kult był już rozpowszechniony wśród niemieckiego mieszczaństwa. Istnienie różnic między Bismarckiem a ADV można było z góry przyjąć, ale Autor stara się podkreślić je jak najsilniej i w pewnym stopniu pod tym kątem widzenia charakteryzuje poglądy i politykę kanclerza. Samo zagadnienie, czy Bismarck był nacjonalistą, jest sporne. Na pewno nie był nim w takim sensie, jak rozumieci nacjonalizm wszechniemcy, tym mniej był rasistą, ale gdy zachodziła potrzeba, umiał posługiwać się hasłami nacjonalistycznymi. Jak na polityka, a nie publicystę drugiej połowy XIX w. to i tak było dużo.

Niektóre części pracy są zbyt długie (np. omówienie książki Hassego, *Deutsche Politik*, s. 33 i nn.), a całość robi wrażenie, jakby Autorowi nie wystarczyło materiału do napisania rozprawy.

Adam Galos

M. Dörr, DIE DEUTSCHNATIONALE VOLKSPARTEI, 1925 BIS 1928, rozpr. dokt., Marburg an der Lahn 1964, s. 604, rotaprint.

Kilkanaście lat temu autor innej rozprawy o dziejach Deutschnationale Volkspartei (DNVP) stwierdzał, że „o żadnej innej partii republiki weimarskiej nie panuje w opinii i w badaniach naukowych większa niejasność i brak orientacji”<sup>1</sup>. Dziś zdanie podobne trudno byłoby już utrzymać. Wokół dziejów Niemiec okresu międzywojennego wyrosła potężna literatura naukowa, a wśród innych zagadnień także stosunki na skrajnej prawicy znane są nieźle, co nie oznacza oczywiście, aby wszystko zostało już napisane.

Ewolucja ugrupowań prawicowych w latach dwudziestych ujmowana jest często z punktu widzenia ich odpowiedzialności za dojście do władzy Hitlera i trudno się temu dziwić<sup>2</sup>. Nie bez powodu też autor wspomnianej już pracy, Liebe, kończy ją podkreśleniem potrzeby zbadania „drugiej, niemniej ważnej epoki dziejów DNVP, okresu kierownictwa Hugenberg, które w konsekwencji przyczyniło się do tego, że mało dotąd znaczący Hitler przejął przywództwo w obozie prawicy i mógł w 1933 r. dojść do władzy”<sup>3</sup>.

W omawianej pracy Dörr zajął się jednak latami poprzednimi. Był to okres najwęższej stabilizacji wewnętrznej w dziejach republiki weimarskiej i sukcesów dyplomatycznych Stresemanna. W historii samej DNVP lata te pokrywają się z latami kierownictwa Westarpa, konserwatysty sprzed 1914 r., który swoją karierę polityczną zaczynał w Poznańskiem. Przed 1924 r. skrajna prawica liczyła jeszcze na obalenie siłą systemu republikańskiego, po objęciu w jesieni 1928 r. przywództwa przez Hugenberga ten ostatni dla podkreślenia wrogości do parla-

<sup>1</sup> W. Liebe, *Die Deutschnationale Volkspartei 1918—1924*, Düsseldorf 1956, s. 5.

<sup>2</sup> Niekiedy nawet w pracach dotyczących okresu sprzed 1914 r. widać szukanie genezy tego, co stało się w latach 1928—1933; por. np. H. -J. Puhle, *Agrarische Interessenpolitik und preussischer Konservatismus im wilhelminischen Reich*, Hannover 1967.

<sup>3</sup> Liebe, *op. cit.*, s. 106.

mentaryzmu usunął nawet nazwę „partia”. Ale między tymi dwoma datami DNVP najsilniej była związana z kołami gospodarczymi i w ich interesie starała się wejść do obozu rządzącego.

Wszystko to wywiera znaczny wpływ na charakter pracy Dörra. Podstawa źródłowa w wielu wypadkach jest taka sama jak u Liebego. Na pierwszym miejscu wymienić należy papiery kilku czołowych polityków DNVP, a wśród nich najważniejsze papiery Westarpa<sup>4</sup>. Dörr wykorzystał także akta kancelarii Rzeszy, których nie znał Liebe, a dla okresu 1925—1928 zawierają one z pewnością ważniejszy materiał ze względu na udział partii w rządzie. Dlatego też chyba bardziej dotkliwa luka powstała na skutek niedotarcia do akt z Merseburga i Poczdamu. W obu książkach bogato reprezentowana jest publicystyka, obfitsza u Dörra.

Jak przy charakteryzowaniu źródeł, tak i przy omawianiu treści pracy z natury rzeczy narzuca się stale porównanie monografii Dörra z wcześniejszą pracą Liebego. Podobieństw jest sporo, ale wiele jest także różnic i na nie zwrócimy przede wszystkim uwagę.

Choć praca Dörra jest znacznie obszerniejsza od wcześniejszej (dużo miejsca zajmują w niej załączniki, ale i tak pozostaje około 450 stron samego tekstu)<sup>5</sup>, zaczniemy od wymienienia pewnych braków. W przeciwieństwie do Liebego Dörr w małym stopniu zwrócił uwagę na system organizacyjny partii, na jej organy działania, liczbę członków, prasę itd.<sup>6</sup> Tymczasem zamieszczone na ten temat urywki, niewielkie objętościowo, przynoszą nieraz właśnie ważne spostrzeżenia (np. fragment na s. 431 i nn., w którym przez wykazanie ewolucji w finansach DNVP widać przygotowanie do uzyskania przewagi przez Hugenbergą, albo krótkie urywki o prasie). Choć Autor podkreślił zdecentralizowany charakter partii (s. 439), w niewielkiej mierze omówił sytuację w różnych częściach Rzeszy<sup>7</sup>. Mało jest uwag o ideologii partii, choć w tym wypadku tłumaczy Autora jej w gruncie rzeczy bezprogramowość (por. np. s. 310 i nn.). W niektórych miejscach czytelnik, aby wyjaśnić sobie sytuację, powinien sięgnąć do pracy Liebego, gdyż Dörr widocznie potraktował swoją rozprawę jakby uzupełnienie poprzedniej (tak jest np., gdy chodzi o stosunek DNVP do Deutschvölkischen, resztek starych konserwatystów, Związku Wszechniemieckiego czy Stahlhelmu). W obu pracach brak jest wyraźnego określenia kontaktów między DNVP i Reichswehrą<sup>8</sup>.

Za to niebywale obszernie opisane zostały przez Dörra niektóre inne zagadnienia. Można zaryzykować twierdzenie, że dla Autora centralnym problemem jest sprawa udziału DNVP w rządach. Przetargi, poprzedzające dwukrotne wejście DNVP do rządu w latach 1925 i 1927, rozgrywki towarzyszące działalności ministrów partii, a toczące się zarówno wewnątrz samej partii, jak i na zewnątrz,

<sup>4</sup> Brak jednak papierów Hugenbergą, do których dotarł Liebe. Wydaje się, że powinny one mieć dla Dörra nawet większe znaczenie, ale trudno to uzasadnić bez ich znajomości.

<sup>5</sup> Aneksy źródłowe dołączone są do obu książek; u Liebego pochodzą wyłącznie z publicystyki, u Dörra z ok. 50 prawie 20 z materiałów nie drukowanych.

<sup>6</sup> Nie ma tutaj takich zestawień liczby członków jak u Liebego (*op. cit.*, s. 135 i nn.). Innym przykładem może być fakt, że o akcji przedwyborczej mowa jest w przypisie (s. 381, przyp. 47).

<sup>7</sup> Inaczej jest u Liebego, aby wymienić z pracy tego ostatniego choćby urywek o Bayerische Mittelpartei (oczywiście po 1924 r. odrębność Bawarii posiadała mniejsze znaczenie, ale nie tylko o nią chodzi).

<sup>8</sup> Krótkie uwagi na ten temat są u Kehra, *Zur Soziologie der Reichswehr*, [w:] *Der Primat der Innenpolitik*, Berlin 1965, s. 235.

opisane są niezwykle szczegółowo i przy pomocy nieraz zbyt długich fragmentów źródeł. O ile Liebe dość zwięźle przedstawił stanowisko DNVP wobec planu Dawesa, o tyle Dörr wrócił do tego, a ponadto rozwinął, jak tylko mógł, politykę partii wobec dalszych poczynań Stresemanna. Prawda, że Locarno czy wejście do Ligi Narodów stanowiły fakty istotnie ważne także dla wewnętrznej sytuacji w Niemczech, ale polityka DNVP wobec całej koncepcji Stresemanna była dość jednolita.

Znacznie krótsze i wnoszące mało nowego materiału fragmenty poświęcone zostały postawie DNVP wobec różnych zagadnień wewnętrznych, zwłaszcza gospodarczych i społecznych (por. np. s. 320 i nn.).

Skrajna prawicowa partia niemiecka w pracy Dörra została wyizolowana z całokształtu stosunków wewnętrznych Rzeszy. W wyborach z maja 1924 r. uzyskała ona ogromny sukces (twierdzenie, że była wówczas najsilniejszą partią Reichstagu, jest słuszne tylko przy doliczaniu posłów Landbundu), w 1928 r. nastąpiła jej degrengolada. Autor wytłumaczenia tego procesu szuka, praktycznie rzecz biorąc, wyłącznie w ewolucji samej partii, a na tej drodze nie wydaje nam się możliwe uzyskanie rzeczywistego wyjaśnienia problemu. Nikt nie może domagać się łączenia dziejów DNVP z całą historią Niemiec, ale konieczne było wybranie pewnych kwestii z zakresu podłoża społecznego<sup>9</sup>. Bez niego odpowiedź na zasadnicze pytanie, co spowodowało ewolucję DNVP, nie jest pełna. Jakby wyrazem tego jest fakt, że w zakończeniu Autor zajął się tylko postacią Westarpa i nieuniknionym niepowodzeniem jego polityki<sup>10</sup>.

*Adam Galos*

**ŹRÓDŁA DO HISTORII RUCHU ROBOTNICZEGO NA ŚLĄSKU OPOLSKIM,**  
t. I, 1921—1933, pod red. Tadeusza Minczakiewicza, Katowice 1967, s. 331.

T. Minczakiewicz podjął się na zlecenie Instytutu Śląskiego w Opolu trudnego zadania w postaci zredagowania wyboru źródeł do dziejów ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim w okresie republiki weimarskiej. Rzecz to niezwykle potrzebna, gdyż w tej dziedzinie niewiele dotąd zrobiono, a poważną lukę w tych badaniach stopniowo starają się wypełniać „Zeszyty Naukowe — Ruch robotniczy na Śląsku Opolskim”, wydawane od 1966 r. wspólnie przez Wydział Propagandy i Agitacji KW PZPR w Opolu oraz Instytut Śląski w Opolu.

Każdy wybór źródeł stanowi pozycję dyskusyjną, każdy bowiem recenzent posiada swój własny punkt widzenia na kwestię doboru źródeł do antologii.

<sup>9</sup> Zapowiedzią pomijania tego przez Dörra jest już pierwsze zdanie pracy, w którym czytamy, że „przez wprowadzenie powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego i przez uchwałę Reichstagu z 28 X 1918, przynoszącą przejście do parlamentarnego systemu rządu, zlikwidowana została potęga konserwatystów” (s. 46). Pomijając pomyłkę w określeniu reformy ordynacji wyborczej, stwierdzenie to jest fałszywe z wielu powodów, a wynika ze zważenia pojęcia podstawy partii.

<sup>10</sup> W naszych uwagach pominęliśmy drobniejsze usterki. Czasami zawodzi konstrukcja: wybory prezydenckie z 1925 r. tak bardzo nie mieściły się Autorowi w omówieniu zagadnień polityki zagranicznej, że urywek o nich nazwał ekskursem. Niekiedy trafiają się pomyłki (np. na s. 82 w wynikach wyborów winno być 45 nie 47 posłów komunistycznych), a nawiasowo dodamy, że nie ma nic w pracy o stosunku DNVP do spraw polskich, nawet gdy posiadały one znaczenie (np. stanowisko wobec stosunków handlowych z Polską zostało zepchnięte do przypisu, s. 350, przyp. 233).

I w tym wypadku nad kwestią doboru materiału można by szeroko dyskutować. Zrezygnujmy jednak z tej akademickiej bądź co bądź dyskusji — wszakże książka już wyszła — a zastanówmy się nad niektórymi problemami metodologicznymi. Rodzi się zwłaszcza pytanie, czy zbiór w rodzaju omawianego może spełnić podwójny cel: z jednej strony stanowić „wydawnictwo pomocnicze przede wszystkim dla historyków specjalizujących się w dziejach najnowszych Śląska”, z drugiej zaś „stać się bardzo pomocny dla celów popularyzatorskich” — jak pisze Wydawca (s. 11). Trudno pogodzić ogień z wodą. Gdyby istniał jakiś popularny zarys nowszej historii Śląska Opolskiego (nie mówiąc już o zarysie dziejów ruchu robotniczego w tym regionie), to koncepcja taka byłaby możliwa do przyjęcia. Jeśli natomiast nie dysponujemy elementarnym wykładem dziejów tej ziemi w okresie międzywojennym, to trudno wymagać od nie przygotowanego czytelnika, aby wnikał w zbiór źródłowy, który z różnych względów (objętość, trudności dotarcia do najbardziej istotnych źródeł, brak archiwum partyjnego, nie zachowana prasa partyjna itp.) musi nosić charakter przypadkowy. Przypisy merytoryczne ograniczone zostały do minimum, co powoduje duże trudności w śledzeniu toku wypadków oraz w wyjaśnianiu niezbędnych szczegółów i realiów. Nakład książki (1281 egz.) też nie świadczy raczej o ambicjach popularyzatorskich Wydawcy. Z drugiej strony dla historyka książka istotnie będzie pożytecznym kompendium wiedzy, aczkolwiek nie spełnia ona stricte warunków przewidzianych w projektach instrukcji wydawniczych dla publikacji źródeł historycznych z zakresu najnowszych dziejów<sup>1</sup>. Z problematu: naukowy czy popularny wybór źródeł, istniało wszak wyjście, żeby nie powiedzieć — furtka. Wydawca mógł być we wstępie przedstawić mniej lub więcej obszerny zarys dziejów ruchu robotniczego przy wykorzystaniu ubogiej, jednak już istniejącej literatury przedmiotu. W ten sposób ułatwiłby lekturę tego jakby nie było cennego wydawnictwa. Niestety, T. Minczakiewicz uchylił się od tego obowiązku. We wstępie zamieścił kilka elementarnych informacji o periodyzacji okresu, o władzach prowincji górnośląskiej, o układzie partyjnym, a resztę miejsca poświęcił omówieniu różnych możliwych podziałów zebranych dokumentów na pewne grupy, co wydaje się jałowym zajęciem, gdyż dokumentów jest tylko 83. W tym miejscu czytelnik jest zawiedziony, gdyż miał prawo spodziewać się zarysu zagadnienia. Ten brak Autor widocznie dostrzegал, gdyż na s. 21—24 umieścił „Kronikę ważniejszych wydarzeń na Opolszczyźnie”, która jednak ze względu na swą fragmentaryczność nie może zastąpić porządnego opisu wydarzeń.

Wydawca wykorzystał materiały z kilku archiwów i bibliotek, pominął jednak całkowicie zbiory WAP w Opolu, gdzie co najmniej zespół Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej mógłby dostarczyć mu kilku interesujących dokumentów (np. dok. nr 48 tam się również znajduje). Nie wiadomo jednak, dlaczego takiej kwerendy w tym zespole nie przeprowadzono. Wbrew tytułowi wydawnictwa zbiór nie ilustruje całego ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim. Jest to ilustracja dziejów KPD; natomiast SPD, PPS i związki zawodowe potraktowane zostały zgoła marginalnie. Zawartość zbioru nie odpowiada zatem tytułowi.

Przejdźmy z kolei do uwag szczegółowych, które — przyznać to trzeba — raczej nadają się do potrzeb recenzji wewnętrznej niż do publikacji w poważnym periodyku historycznym.

Przypisy do tekstów są więcej niż skąpe. W dok. nr 13 nie wyjaśniono, co zawierał wniosek nr 565 oraz interpelacje nr 135 i 156; nie wyjaśniono, że

<sup>1</sup> Zestawił je ostatnio I. Ichnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, t. I, Warszawa 1967, s. 185.

Technische Nothilfe to specjalna organizacja, a nie zwykła „techniczna pomoc” (s. 85). Brak wyjaśnienia, kim był Zoergiebel (nr 32). Nie wiadomo, czego dotyczył § 218 kodeksu karnego (nr 54). Nie objaśniono, co to Vestag, Borsig i Preussag (nr 71). Niekiedy Wydawca jest bardzo drobiazgowy. Zwraca uwagę na istnienie niezgodności w dwóch dokumentach (nr 72 i 74) w sprawie wieku matki Piecuchów; nie zwraca natomiast uwagi na nieścisłą wiadomość dok. nr 74, jakoby zamordowano dwóch braci Piecuchów. Należało wyjaśnić, co było treścią zarządzenia wyjątkowego z 9 VIII 1932 r. (nr 76). Nie wyjaśniono, co oznacza pojęcie „Erfüllungspolitik” (nr 81), które tłumacz niezręcznie oddał przez „politykę do-trzymywania przysiężeń”. Nie wiadomo, jaka była treść 14 punktów bielefeldzkich (nr 83). „Volksentscheid” z 9 VIII 1931 r. tłumacz nazywa „plebiscytem” (nr 56, 57), Wydawca zaś znacznie poprawniej — „referendum” (s. 322), podaje jednak zupełnie błędną datę jego odbycia. Nawet w specjalnej „Kronice...” Wydawca podał fałszywą datę (s. 23). Sprawę tę należało zresztą bliżej objaśnić, gdyż KPD popełniła tu zasadniczy błąd taktyczny, stając w jednym szeregu z faszystami.

Wątpliwości budzi fakt zastosowania oryginalnej pisowni dokumentów (nr 1, 22), co utrudnia czytelnikowi ich lekturę. Notki, wskazujące pochodzenie źródła, nie zostały w jednolity sposób wydrukowane. Od najczęściej stosowanego w książce sposobu odbiegają notki pod dokumentami nr 16, 20, 35, 41, 60 i 78, co wskazuje na niedbałość redaktora technicznego. Przy dok. nr 79 w ogóle nie wskazano źródła pochodzenia. Wydawca nie wskazał też źródeł w załączonych do opracowania tabelach, przedstawiających wyniki wyborów w rejencji opolskiej.

Krytyka nasza dotyczyć musi nadto kwestii skrótów, których ani Wydawca, ani tłumacz z zasady nie rozwiązują. W dok. nr 12 nie rozwiązano skrótu WTB; nie wiadomo, co to jest DEV (nr 20). Charakterystycznym dowodem bałaganiarstwa jest sprawa przekładu nazwy „Roter Frontkämpferbund”; tłumacz w tekstach przekłada nazwę na „Związek Czerwonych Frontowców”, gdy Wydawca we wstępie (s. 16) i w nagłówkach dokumentów (nr 21) używa stale mniej trafnego zwrotu „Czerwony Związek Frontowców”. A przecież w tekście dok. nr 31 użyto nazwy „Der Rote Frontkämpfer-Bund”, co było dostatecznie jasną wskazówką dla prawidłowego przekładu tej nazwy. Dziwacznie brzmi skrót RGI w polskim tekście (nr 34). Nie wiadomo, co oznacza skrót L.K.P.A. (nr 54), nie wyjaśniono skrótów EVBD i IB (nr 67), próżno ich też szukać w specjalnym „Wykazie nazw i skrótów”.

Nie wiadomo też, czym kierował się Wydawca przy stosowaniu licznych opuszczeń. Fundamentalna proklamacja z 27 IX 1930 r. (nr 41) powinna była być zamieszczona w całości ze względu na swoją wagę dokumentu programowego; poza tym Wydawca nie dopilnował, by fragment tej proklamacji, cytowany następnie przez E. Thaelmanna w jego przemówieniu wygłoszonym w Zabrzu 17 VII 1932 r. (nr 71), został przetłumaczony identycznie z tłumaczeniem proklamacji (por. s. 169 i 277). Opuszczenia są nieraz niekonsekwentne: w dok. nr 44 przytoczono dłuższy wywód, przy czym zupełnie nie wiadomo, kto jest jego autorem (s. 174 i n.). W opublikowanym programie stworzenia możliwości pracy (nr 53) Wydawca opuścił najciekawszy rozdział IV, dotyczący walki o realizację tego planu<sup>2</sup>. W dok. nr 77 nie wyjaśniono, dlaczego powstały w nim opuszczenia; przypuszczać jedynie można, iż na skutek zniszczenia dokumentu.

Wątpliwości budzi kolejność umieszczenia tekstów nr 52 i 53. W tym pierwszym, zawierającym program pomocy chłopom, jest już mowa o tym drugim —

<sup>2</sup> *Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung*, t. IV, Berlin 1966, s. 552 i n.

o programie stworzenia możliwości pracy, co nasuwało konieczność przedstawienia tekstów. Wydawca jednak bezkrytycznie poszedł w ślady edytora niemieckiego, od którego zaczerpnął obydwie teksty.

Niektóre dokumenty pozbawione są dokładnej daty wydania, mimo iż bez trudu dałyby się one ustalić (nr 1). Z niezrozumiałych powodów nie podaje się niekiedy numerów i dat organów prasowych, z których zaczerpnięto teksty (nr 23). Datę wydania proklamacji z 1930 r. (nr 41) należało ustalić na podstawie artykułu M. Orzechowskiego<sup>3</sup>, którego stanowisko potwierdza dok. nr 42. Niekiedy Wydawca nie podaje nadawcy ani adresata dokumentu, co może odgrywać dość istotną rolę w ustaleniu wiarygodności źródła (nr 24, 37, 39, 40). Niektóre nagłówki dokumentów wydają się niewłaściwe. Dok. nr 24 opatrzone jest notą stwierdzającą, iż jest to meldunek policyjny, czemu wyraźnie przeczy treść dokumentu. Na pewno też „meldunkiem policyjnym” nie jest dok. nr 25. Wydawca nie ustrzegł się zbędnych powtórzeń; umieścił w swym zbiorze dokument niedawno drukiem ogłoszony (nr 1)<sup>4</sup>, i to w poprawniejszej wersji.

Przy lekturze kilku tekstów czytelnikowi nasuwają się uzasadnione wątpliwości w sprawie celowości zamieszczenia ich w omawianym zbiorze. Tu należą dok. nr 4, sygnalizujący groźbę terroru wobec ludności żydowskiej; dokumenty nr 5, 6, 7 i 9 mówią o aktach terroru w stosunku do chłopstwa, a nie dotyczą klasy robotniczej; to samo dotyczy dok. nr 11. Bez uzasadnienia znalazł się w zbiorze dok. nr 29, a również dok. nr 36 wydaje się nie na miejscu. Niepotrzebny był artykuł Erhardta (nr 51). Wyraźnym nieporozumieniem jest ulokowanie w zbiorze dok. nr 64. Spośród dwóch tekstów (nr 60 i 65), ilustrujących to samo zagadnienie, można było jeden pominąć. Niecelowe było umieszczenie tekstu nr 69, gdyż nie zorientowany czytelnik będzie sądził, iż chodzi tu o ofiary brunatnego mordu na Śląsku Opolskim, gdy tymczasem podane liczby dotyczą terenu ogólnoniemieckiego. Z drugiej strony Wydawca wymienia w dokumentach zwroty, które należało opuścić. W dok. nr 44 powołuje się trzykrotnie na „załączniki”, których w książce nie ma; w dok. nr 33 jest mowa o informacjach, rozporządzeniach i zestawieniach, co należało opuścić, bo i tak nie wiadomo, o co chodzi. Podobnie mówi się o załącznikach w dok. nr 67, załączników jednak nie wydrukowano.

W książce spotykamy kilka dokumentów zasadniczej wagi, wydanych przez KCK KPD, co jest oczywiście uzasadnione, gdyż okręgowy komitet KPD na Śląsku Opolskim wykonywał dyrektywy swej centrali. Szkoda, że Wydawca nie zdecydował się na zamieszczenie deklaracji programowej KPD w sprawie narodowego i społecznego wyzwolenia narodu niemieckiego<sup>5</sup>, która stanowi doniosły dokument w dziejach rozwoju tej partii, jej strategii i taktyki.

Pod względem chronologicznym obsada poszczególnych lat jest bardzo zróżnicowana, co jest trudne do uzasadnienia. Rok 1931 reprezentowany jest przez 21 dokumentów, 1932 — przez 13, 1922 — przez 10, gdy lata 1923—1926 w sumie mają tylko 5 dokumentów (1926—0). Świadczy to o pewnej przypadkowości zbioru

<sup>3</sup> M. Orzechowski, *Komunistyczna Partia Niemiec wobec problemów narodowościowych na G. Śląsku w latach 1922—1933* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1961, nr 3, s. 339, przyp. 34).

<sup>4</sup> *Organizacje komunistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim 1918—1922. Materiały źródłowe*, Zebr. i opr. M. Antonów, H. Rehowicz i J. Sochanik, Katowice 1958, nr 77.

<sup>5</sup> S. Vietzke, H. Wohlgemuth, *Deutschland und die deutsche Arbeiterbewegung in der Zeit der Weimarer Republik 1919—1939*, Berlin 1966, s. 493 i nn.



i podyktowane zostało zapewne trudnościami w dotarciu do odpowiednich materiałów.

Anonimowy tłumacz dokumentów z języka niemieckiego na polski popełnił wiele błędów i nieścisłości. Jedne nazwy tłumaczy, inne — z nieznanymi powodami — pozostawia w oryginalnym brzmieniu. W dok. nr 6 przetłumaczył „Die Mordkommission”, ale tuż obok „Die Rausschmeisskommission” pozostawił bez tłumaczenia. W dok. nr 7 nie przetłumaczył „Schutzpolizei”, a raczej przetłumaczył, ale na „Schupo”. W dok. nr 8 „Rollkommission” została oddana przez „komisję pałkarzy”, natomiast w dok. nr 10 pozostawiono to wyrażenie nie-tknięte. Inaczej postąpiono sobie w dok. nr 13: tu przetłumaczono nazwy na język polski, dodając w nawiasach oryginalne nazwy niemieckie. Jednak nazwy „Selbstschutzu” i tu nie przełożono, wykazując zadziwiający brak konsekwencji. Sporo też występuje niezręczności stylistycznych w rodzaju: „zarządzono wzmocnić działalność” (nr 11), „strasznie nadużyto zaufanie”, „wstrzymując sztucznie środki płatnicze”, „uniemożliwić robotnikom walkę przeciwko wywieraniu nacisku za pomocą polityki płac i zwiększonemu wyzyskowi”, „jeśli obecny stan rzeczy nie utrzyma się nadal, to koła te byłyby pierwszymi, które by środkami przemocy usunęły parlament” (co to w ogóle znaczy?), „osiągnięto sukces, który z pewnością nie należy sprowadzać tylko do argumentów komunistów, ale do nacisku mas” (wszystkie przykłady z dok. nr 13). Niezgrabny jest zwrot „musi być dołączony do zarządu jeden” (nr 38); podobnie niezręczne jest tłumaczenie „wir heben hervor” jako „podnosimy więc” (nr 53). Fatalna jest stylistyka przekładu drugiego zdania dok. nr 61.

Najpoważniejsze zarzuty pod adresem tłumacza dotyczą nieadekwatności tłumaczenia. W dok. nr 11 mowa jest o tym, jakoby mieszkańcy okolic Mochowa „zwrócili się do policji z ustną prośbą”, przy czym ta „ustna” prośba to już czysta fantazja tłumacza; „hinauf ... verschieben” to nie znaczy „awansować” w danym kontekście (nr 13). Do opisu haniebnych praktyk Selbstschutzu w tymże dokumencie tłumacz dodał w języku polskim wyraz „podobno”, czego nie ma absolutnie w niemieckim oryginale i co podaje momentalnie w wątpliwość całą wiarygodność opisywanego zdarzenia. Dla odmiany w dok. nr 24 tłumacz opuścił zwrot „in der Diskussion”. „Landespolizeistelle” tłumaczy się niekiedy jako „Komenda Policji” (nr 45), kiedy indziej natomiast jako „Komenda Policji Krajowej” (nr 50). „Erwerbslosenversammlung” to nie jest „zebranie zapomogowe dla bezrobotnych” (nr 47). Czytelnik rad by się dowiedział, czy „Schalmeien” to „fujarki” (nr 33), czy też „szałamajki” (nr 50). „Abgefahren” nie można tłumaczyć przez „obsunąć się” ani „sich nicht im klaren sein” przez „nie wiedzieć” (nr 54). „Krüppelfürsorge” to nie „opieka inwalidzka” (nr 57). „Landjäger” (nr 64) w tym samym tekście translator raz oddał przez „posterunkowy”, a raz przez „strażnik krajowy”.

Tłumacz wykazał się słabą znajomością niemieczyny, co ujawnia się niekiedy w kompromitujący wprost sposób. W dok. nr 13 przełożył „Hoersing-Regiment” na „pułk Hoersinga”, chociaż z kontekstu wynikało, że chodzi o rządy czy panowanie, a nie o żaden pułk. Wyrażenie „zusammengeschmolzen” (stopniały) tłumacz oddał przez „ściśle zespolone” (nr 30). Tłumacz nie wie, że „Seitengewehr” to zwyczajny bagnet (nr 32). Roi się od błędów tekst nr 33: „ein Sparkassenbuch über 1,00 RM” tłumacz oddał przez „książeczkę oszczędnościową opiewającą na ponad 1,00 marek” (!); tłumacz nie słyszał o tym, że istnieje wydawnictwo „Reclam” i przełożył tę nazwę czcigodnej firmy jako „teksty reklamowe” (sic!); „Koppel” (pas żołnierski) to dla niego „smycz” (a bodajże go...), a „Kartentasche”

(mapnik) tłumaczy jako „torba na karty”. Kapitalny jest dziwoląg „Sztandary ... są pijane” (nr 71); pochodzi on stąd, iż przekreślony został tekst oryginalny z „Die Fahnen ... sind besudelt” na „beduselt”.

Niekonsekwentnie oddano nazwy miejscowe i terenowe. W zasadzie przełożono nazwy niemieckie na obecnie obowiązujące; nazwy ulic i placów pozostawiono jednak w oryginale, co utrudnia, a nawet wprost uniemożliwia orientację dzisiejszemu czytelnikowi (nr 32). Niekiedy jednak z zupełnie niezrozumiałych względów tłumaczy się pewne nazwy specjalistyczne (nr 31). Topografia wypadków gliwických nie da się odtworzyć na podstawie niemieckich nazw ulic (nr 40). Kiedy w dok. nr 46 mówi się o „Stadtteil Ellguth” w Gliwicach, to w tłumaczeniu przechodzi się nad tym do porządku dziennego („w jednej z dzielnic Gliwic”). W dok. nr 50 mamy w tłumaczeniu „plac Republiki”, ale zaraz obok jest „Wilhelmstrasse”.

Na tym nie wyczerpują się pretensje pod adresem tłumacza. „Hundertschaft” to nie „oddział” (nr 7 i 11), niemieckie „soll” nie zawsze znaczy „powinno” (nr 13), „beibringen” to nie to samo co „pokażemy” (tamże), „Arbeiterkleidung” to nie „ubrania do pracy” (tamże), „Spiel” to nie „akompaniament” (nr 14). Falszywie w kontekście oddano „allerdings” jako „oczywiście” (nr 20). Pozostawanie w stanie nielegalności nie jest równoznaczne z pojęciem ukrywania się (tamże), „Öffentlich” nietrafnie przekłada się na „oficjalny” (nr 21). „Lohnsteuererhebung” to nie jest „podwyżka podatku zarobkowego” (nr 23). Źle przełożono wyraz „üblich” na „znany już przedtem” (nr 25); bez sensu tłumacz oddał zwrot „für die Länder” (nr 26) jako „w sprawie krajów”, gdyż wyraźnie z tekstu wynika, iż chodziło o zwrot „na rzecz [korzyść] krajów”. Zupełnemu zniekształceniu uległo zdanie o liczbie demonstrujących robotników w latach 1918—1923 (nr 34). Zdanie „ihr Verteidiger riskierte einen grossen Mund” tłumacz oddał nieadekwatnie przez „ich obrońca ryzykował długie przemówienie” (nr 35). Składka za „wstąpienie” to oczywiście wpisowe (nr 38). „Übergeschnalltes Lederzeug” to nie „zapinany na sprzączki pas skórzany” (nr 39), „auseinander” to nie „luźno” (nr 40). Niewygodne dla siebie zwroty tłumacz pomija: w dok. nr 72 pominał zwrot „mit Totschlägern”. Tytuł dok. nr 74 został źle przetłumaczony. „In zweimal 24 Stunden” nie oznacza „dwa razy w ciągu 24 godzin” (nr 83).

Nie popisała się i korektorka książki, dopuszczając się licznych uchybień. Szczególnie liczne błędy drukarskie występują w dok. nr 5, 13, 40, 68, 71, 89. Fatalna zupełnie jest interpunkcja w polskich przekładach, a raczej jej kompletny brak (np. dok. nr 13). Dlaczego w dok. nr 69 w notce poprzedzającej jest „Die Rote Fahne”, a w notce końcowej już tylko „Rote Fahne”?

W świetle powyższych uwag — na pewno nie wyczerpujących — trudno zgodzić się z rekomendacją książki przedstawioną w prasie codziennej<sup>6</sup>. Z powodu kilku krytycznych recenzji, zamieszczonych ostatnio w prasie naukowej, w Opolu rozdziera się szaty. Zamiast rozdzierać szaty, lepiej będzie wzmocnić wewnętrzną kontrolę jakości prac Instytutu Śląskiego w Opolu. Czego życzyć należy przede wszystkim dalszym tomom omawianego wydawnictwa.

Franciszek Hawranek

<sup>6</sup> S. Popiołek, *Dokumenty żywe* (Trybuna Opolska, nr 38 z 8 II 1968).

„ARCHIV FÜR SCHLESISCHE KIRCHENGESCHICHTE”, Bd. XXV, im Auftrage d. Instituts f. ostdeutsche Kirchen- u. Kulturgeschichte, hrsg. v. Kurt Engelbert, Hildesheim 1967, s. VIII + 320.

Kolejny tom „Archiv” otwiera krótka wzmianka o świeżo zmarłym redaktorze pisma K. Engelbercie. Więcej niż połowę rocznika, bo przeszło 200 stron, zajmują prace bezpośrednio lub pośrednio obchodzące historyka średniowiecza. Rocznik rozpoczyna artykuł pióra nie żyjącego od 1945 r. Adolfa Möpperta, będący jedynie przedrukiem artykułu opublikowanego już w VI t. „Archiv” z 1945 r., *Die ältesten Urkunden u. Besitzungen d. vincenzstiftes in Breslau*. Następną pozycją to rozważania T. Gottschalka na temat *St. Hedvig u.d. Zisterzienserorden*. Autor stara się raz jeszcze udowodnić znany zresztą w literaturze fakt, że Jadwiga nie została mniszką cysterską, lecz tylko przemieszkiwała w klasztorze. Nadto autor dorzuca nieco szczegółów do kultu Jadwigi, wśród cystersów. Dwie następne prace poświęcone są klasztorowi w Kamieńcu. H. Grüger koryguje na podstawie szczegółowych badań źródła drukowanych znaną z dawniejszych opracowań i publikacji listę opatów kamienieckich. Tematem drugiego artykułu tegoż autora, *Die Bauentwicklung d. Klosterkirche zu Kamenz*, są rozważania nad stosunkiem kościoła klasztorowego do pewnych wzorów architektury cysterskiej.

Z kolei E. Walter zajmuje się tzw. chórem królewskim (*Kaiser oder Königschor*) w katedrze wrocławskiej. Szczegółowa ocena wywodów autora należeć musi do historyka sztuki. Niemniej wydaje się, że Autor, podobnie jak i cytowana przez niego literatura niemiecka, przecenia sam fakt istnienia owego elementu architektonicznego w katedrze jako dowodu głębokiej więzi średniowiecznego Wrocławia z państwem niemieckim.

Dalsza praca to opublikowana przez G. Stellera *Urkundliche Beiträge z. Geschichte d. Güter d. Saganer Augustiner*. Chodzi tu o odszukane przez Autora w archiwum drezdeńskim i nie publikowane dotąd dwa wykazy świadczeń z dóbr klasztornych z 1506 i 1543 r., z których zwłaszcza pierwszy jest ważny również dla badań nad średniowiecznym uposażeniem klasztoru żagańskiego. Ze względu na podstawę źródłową artykuł wyróżnia się w stosunku do omówionych poprzednio osiągnięciem do rzeczywiście nowego materiału źródłowego. Trzeba obiektywnie podkreślić, że wszystkie z wyżej wymienionych artykułów starają się przynajmniej wykorzystać literaturę polską. Nie można tego powiedzieć o pozycji następnej, publikowanej w tym roczniku części pracy K. Engelberta *Das Bistum im dreissigjährigen Kriege*, który nawet omawiając Karola Wazę na biskupstwie wrocławskim literaturę polską dotyczącą epok całkowicie pomija.

To samo pomijanie badań polskich cechuje krótki zresztą artykuł H. Jedina *Die Universität und d. Gegenreformation in Schlesien*. Przyczynkarski raczej charakter, mimo podstawy archiwalnej, nosi artykuł B. Rödel *Briefe Friedrich d. Grossen nach dem Ordenarchiv auf Malta*. Następną pozycją to szkic B. Panzrama *Fr. X. Seppelt Leben und Werk*. Autor zajmuje się głównie zestawieniem niewątpliwie liczego dorobku naukowego Seppelta, zaledwie potrącając o jego „Kulturarbeit” na Śląsku. Postać Seppelta potrzebowałaby polskiej kontrocy. Tu poprzestajemy tylko na podkreśleniu pewnego rysu charakterystycznego nie tylko zresztą dla tego, ale i dla innych artykułów w tomach „Archiv”. Chodzi o wyraźne i chyba celowe uwypuklenie pewnych szczegółów biograficznych i przeżyć na Śląsku z pierwszego powojennego okresu, nabrzmiałego jeszcze napięciem wojennym, które to szczegóły traktowane w oderwaniu od warunków mogłyby rzucić cień na stronę polską. Artykułowi Panzrama trzeba w tym

wypadku przeciwstawić spokojny i obiektywny szkic Gottschalka *Breslauer Diocesanpriester im Konzentrationslager Dachau*, będący zresztą tylko uzupełnieniem wydanej w Rzymie w „*Sacrum Poloniae Millenium*”, II, 1965, pracy Szołdrskiego *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką 1939—1945*.

Krótką autobiografia F. Görlichego, zmarłego w 1881 r., zaopatrzona wykazem jego prac, kończy część artykułową rocznika, który uzupełniony jest kilkoma krótkimi recenzjami o charakterze raczej sprawozdawczym.

M.

„KWARTALNIK OPOLSKI” R. 13:1967, nr 3, ss. 103.

Przypadająca w ubiegłym roku 50 rocznica Rewolucji Październikowej stała się powodem ogłaszania dla jej uczczenia przez poszczególne ośrodki historyczne w kraju szeregu rozpraw naukowych bądź w postaci zbiorów artykułów wydawanych w formie samoistnej, bądź też przez poświęcenie im w całości kolejnych zeszytów swoich regionalnych periodyków<sup>1</sup>. Także opolskie środowisko historyków poświęciło w całości jeden z numerów „*Kwartalnika Opolskiego*” problematyce reperkusji wydarzeń rewolucyjnych 1917 r. w Rosji na Górnym Śląsku.

Zeszyt otwiera referat S. Kosickiego *W 50 rocznicę Rewolucji Październikowej*, będący niejako słowem wstępnym (s. 5—10). Kolejno w dziale rozpraw zamieszczone zostały artykuły: S. Migdała *Położenie mas pracujących rejencji opolskiej w latach 1914—1918* (s. 11—29); F. Hawranka *Echa Rewolucji Październikowej na Śląsku Opolskim w latach 1917—1919* (s. 30—51); E. Mendla *Echa Rewolucji Październikowej w górnośląskiej prasie mieszczańskiej* (s. 52—61). Treść działu materiałów wypełniają: F. Figowa, *Wystawa poświęcona tradycjom rewolucyjnego ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim w latach 1918—1945* (s. 62—67); S. Popiołek i K. Różanowski, *Materiały archiwalne do zagadnienia pt. „Wpływ Rewolucji Październikowej na sytuację polityczną na Górnym Śląsku w latach 1917—1921”* (s. 68—73); K. Plutowa, *Bibliografia prac pracowników Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu o tematyce związanej ze Związkiem Radzieckim* (s. 74—86). Kolejną partię zeszytu stanowią wybrane dokumenty świadczące o nasileniu fali rewolucyjnej na Górnym Śląsku i z okresu powstań śląskich (1917—1921) (s. 87—103).

Podstawę materiałową artykułu S. Migdała stanowią materiały archiwalne, statystyczne i prasowe. Uwagę swą koncentruje Autor na takich zagadnieniach, jak: rynek pracy, stopa życiowa oraz wzrost procesu aktywizacji społeczno-narodowościowej mas pracujących rejencji opolskiej w latach I wojny światowej. Co prawda, bezrobocie spowodowane wybuchem wojny zostało w stosunkowo krótkim czasie zlikwidowane, ale fakt ten nie wpłynął na poprawę położenia mas proletariatu tego regionu. Rosnące szybko ceny artykułów pierwszej potrzeby, a co gorsza — dotkliwy ich brak na rynku skazywał ludność na głodową egzystencję.

Mimo widocznych starań Autora o przedstawienie w sposób możliwie wszechstronny zagadnienia tytułowego, wydaje się, że nie ustrzegł się on pewnych uproszczeń. Wynikają one chyba z nieuwzględnienia w dostatecznym stopniu ogól-

<sup>1</sup> Wymienić tu można przykładowo: *Księga Polaków uczestników Rewolucji Październikowej 1917—1920*. Biografie. Warszawa 1967, ss. 991; *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 172. Prace Historyczne, z. 20: 50-lecie Rewolucji Październikowej — zeszyt specjalny, 1967; *Z badań nad wpływem i znaczeniem rewolucji rosyjskich 1917 roku dla ziem polskich*, pod red. H. Zielińskiego, Wrocław 1968, s. 22.

nopaństwowego tła (np. nie ma w rozprawie ani słowa o ustawie z 4 VIII 1914 r., która wprowadzała stan wyjątkowy w państwie, czy też o tzw. programie Hindenburga z grudnia 1916 r., oznaczającym totalną mobilizację gospodarki i siły roboczej kraju na potrzeby wojny) oraz z mało wyraźnego uwypuklenia różnic pomiędzy okręgiem przemysłowym Górnego Śląska a jego zachodnią częścią — Śląskiem Opolskim. Konsekwencje tej odmienności były bowiem bardzo poważne.

W kolejnym artykule F. Hawranek zaprezentował zagadnienie, które jak dotąd nie znalazło szerszego odbicia w literaturze historycznej, zaznaczając, iż stanowi ono tylko „szkic zagadnienia sformułowanego w tytule”. Podstawę źródłową rozprawy stanowią przede wszystkim archiwalia krajowe, prasa oraz literatura pamiątkarska. Po nakreśleniu w sposób lapidarny położenia ludności Śląska Opolskiego w latach I wojny światowej Autor omawia kolejno drogi, którymi docierały wieści o wydarzeniach rewolucyjnych 1917 r. w Rosji do mieszkańców tej ziemi, a więc: prasę, informacje uzyskiwane z ust rosyjskich jeńców wojennych oraz przekazywane przez powracających z frontu wschodniego zdemobilizowanych Ślązaków. Ciekawie ukazana jest ewolucja w podawaniu informacji przez prasę, od wiadomości, które były „często dość bałamutne, niepewne i niekompletne, oddawały tylko częściowo istotny stan rzeczy”, do zupełnej zmiany, kiedy to „w drugiej połowie 1918 r. pozorny obiektywizm prysnął jak bańka mydlana ... Wybuch rewolucji listopadowej w Niemczech, bezpośrednie zagrożenie panowania burżuazji na Górnym Śląsku postawiły gazety opolskie w obozie przeciwników Rewolucji Październikowej. Prasa ta przeszła do zdecydowanej kampanii antybołszewickiej” (s. 35). Słusznie podkreśla Autor oddziaływanie na wzrost radykalizacji nastrojów ludności Opolszczyzny nierozważnie związanego ze sobą splotu czynników: zmęczenia wojną, katastrofalnej sytuacji bytowej, wpływu wypadków rewolucyjnych w Rosji i w Niemczech oraz przykładów płynących z sąsiedniego górnośląskiego zagłębia przemysłowego.

Dalsze partie rozprawy poświęcone są omówieniu powstawania i funkcjonowania rad robotniczych i żołnierskich z podkreśleniem faktu żywiołowości z tym związanym i mocno stępienego ich ostrza rewolucyjnego, co wynikało w głównej mierze z ich składu społecznego i politycznego. Przeważali bowiem w radach przedstawiciele prawicowej SPD i związków zawodowych. Ale „najważniejszą rolę odegrał fakt, że w tym czasie brak rewolucyjnej partii robotniczej, która stanęłaby na czele rad i nadała im jednolity program działania rewolucyjnego” (s. 47).

Szkoda tylko, że w tej pracy pominięta została postawa kleru — tak zawsze aktywnego na Śląsku Opolskim — w czasie tych wydarzeń. Ciekawe byłoby też pokazanie stosunku zradykalizowanego społeczeństwa do duchowieństwa<sup>2</sup>.

Artykuł E. Mendla jest kolejnym owocem badań Autora w zakresie kształtowania się świadomości społeczeństwa Górnego Śląska w czasie I wojny światowej<sup>3</sup>. Punktem wyjścia rozważań Autora jest stwierdzenie faktu zróżnicowania prasy. Proniemiecką linię reprezentowały pisma concernu A. Napierańskiego („Katolik”, „Głos Śląski”, „Polak”, „Nowiny Raciborskie”, „Dziennik Śląski”, „Górnoślązak”, „Kurier Śląski”). Przeciwnie stanowisko, prorosyjskie, zajmował organ endecki „Gazeta Ludowa”. E. Mendel śledzi stosunek reprezentujących odmienne

<sup>2</sup> H. Zieliński, *Położenie i walka górnośląskiego proletariatu w latach 1918—1921*, Warszawa 1957, s. 103.

<sup>3</sup> Np. *Stosunek górnośląskiej prasy polskiej do sprawy niepodległości Polski (1914—1918)*, Opole 1966; *Odzwierciedlenie głównych haseł rosyjskiej rewolucji w polskiej prasie górnośląskiej 1917 r.*, Opole 1967, i inne.

postawy gazet do takich spraw, jak dekret o pokoju z 8 XI 1917 r., hasło likwidacji wyzysku społecznego oraz proklamowanie przez partię Lenina hasła narodów do samookreślenia. Gazety Napieralskiego niezależnie od intencji wytwarzały w społeczeństwie przekonanie, „że klasie robotniczej Rosji, jej partii i przywódcy należy zawdzięczać podjęcie pokojowych rokowań, które miały położyć kres krwawej wojnie” (s. 55). Odmiennie było oddziaływanie „Gazety Ludowej”, która powieliała doniesienia prasy państw zachodnich, że występując z pokojowymi postulatami „Lenin działa w interesie Rzeszy”. Po podpisaniu traktatów pokojowych (3 III 1918 r.) wszystkie pisma zgodnie, z różnych jednakże powodów, „rozwinęły na swych łamach kampanię antybolszewicką i antyradziecką” (s. 57).

W dziale materiałów znajdujemy relację pióra F. Figowej o otwartej w Opolu w listopadzie 1966 r. wystawy *Rewolucyjny ruch społeczny na Śląsku Opolskim w latach 1918—1945*. Recenzentka podkreśla fakt dużego wysiłku organizatorów, którym udało się zgromadzić bogaty zbiór materiałów (oryginały i fotokopie dokumentów, gazet itp.), niekiedy niedostępnych na terenie kraju.

Kolejno S. Popiołek i K. Różanowski dzielą się uwagami w sprawie materiałów archiwalnych dotyczących wpływów Rewolucji Październikowej na Górny Śląsk. Poszukiwania Autorów objęły archiwalia polskie i niemieckie.

50 rocznica Rewolucji stała się też powodem zestawienia bibliografii (K. Plutowa), ilustrującej, „w jakim stopniu w planach naukowo-badawczych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu znalazła swe odbicie tematyka związana ze Związkiem Radzieckim” (s. 74). Bibliografia obejmuje prace opublikowane w latach 1947—1967. Z formalnego punktu rzecz ujmując, nie odpowiada to prawdzie, gdyż swą egzystencję rozpoczęła opolska uczelnia dopiero w 1954 r. po przeniesieniu z Wrocławia i od tego roku datować można planowany dorobek opolskich pracowników WSP. Ponadto przejrzenie tego sumiennego zestawienia skłania do pytania: jaka jest praktyczna przydatność tego przedsięwzięcia?

Zeszyt zamykają wybrane dokumenty z lat 1917—1921, z okresu wzrostu fali rewolucyjnej na Górnym Śląsku i powstań śląskich (w znakomitej większości już publikowane).

Dodać wypada, że treść pisma wzbogacona jest kilkudziesięcioma fotokopiami (dokumenty, prasa), niestety, niekiedy z zupełnie nieczytelnym tekstem (np. pomiędzy stronicami 22—23, 58—59, 70—71, 96—97, 100—101).

W sumie stwierdzić można, że mimo podniesionych tu i ówdzie zastrzeżeń omawiany numer „Kwartalnika Opolskiego” prezentuje dość ciekawą treść i na pewno łącznie z publikacjami innych ośrodków Polski przyczynił się do godnego uczczenia 50 rocznicy Rewolucji Październikowej przez naukę historyczną naszego kraju.

Romuald Gelles

## W ODPOWIEDZI MARIANOWI ORZECZOWSKIEMU

W „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka” (1967, nr 4, s. 589—591) opublikowano recenzję Mariana Orzechowskiego mojej pracy (*Z problemów życia politycznego na terenie miasta Opola i powiatu opolskiego w latach 1945—1948*); niestety, treść, charakter i zastosowane przez M. Orzechowskiego kryteria oceny nie mają nic wspólnego z przyjętymi powszechnie i stosowanymi w nauce warunkami i zasadami, jakim powinna odpowiadać publikowana recenzja. Józef Pieter (*Ogólna metodologia pracy naukowej*, Wrocław 1967) pisze na ten temat m.in.: „Racjonalna i społecznie wartościowa ocena prac naukowych powinna się wspierać na miernikach obiektywnych. Nie powinna polegać na tzw. racjonalizacji, to jest na uzasadnieniu pozornie obiektywnym, lecz faktycznie kierowanym czy to względami osobistymi, czy to motywami wprawdzie nie osobistymi, lecz również szkodliwymi dla dobra nauki” (s. 302). Pisząc o wymaganiach odnośnie do recenzji naukowych J. Pieter stwierdza: „Recenzja wartościowa nie polega po prostu na wytykaniu błędów lub braków. To wprawdzie robić trzeba — jeśli rzeczywiście błędy i braki istnieją — lecz ważniejsza jest krytyka pozytywna. Przede wszystkim chodzi o zaakcentowanie tego wszystkiego, co w pracy jest oryginalne, a więc twórcze” (s. 314).

Daleki jestem od stwierdzenia, że moja praca nie posiada braków, co zresztą we wstępie zaznaczyłem. Prawdopodobnie nie ma takich prac, które ustrzegły się ich. Każdy czytelnik ma prawo wytknąć mi błędy i braki. Byłbym wdzięczny M. Orzechowskiemu za krytyczną, ale obiektywną ocenę mojej pracy. Niestety, tak się nie stało. Recenzja M. Orzechowskiego mojej pracy sprowadza się do wyliczenia zarzutów i pretensji o charakterze wybitnie dyskusyjnym, nie uargumentowanych rzeczowo; zarzutów często imputowanych autorowi i stwierdzeń z pogranicza fabulacji, nie mających nic wspólnego z moją pracą. W recenzji posłużono się metodą permutacji w sposobie cytowania fragmentów pracy, polegającej m.in. na „wyłuskiwaniu” fragmentów zdań lub części stwierdzeń z kontekstów myślowych czy opisowych, i to w tym celu, aby uderzyć w rzekomo fałszywe lub błędne sformułowania autora. Recenzja napisana jest językiem zjadliwym, językiem protestu i oskarżenia, w tonie sugerującym czytelnikowi, jakoby ogłoszona przez Recenzenta „prawda” nie podlegała żadnej wątpliwości.

Już w pierwszym zdaniu recenzji M. Orzechowski ocenia bez uzasadnienia i niedwuznacznie moją pracę stwierdzeniem: „Praca Lacha jest drastycznym przykładem wielokrotnie rejestrowanych grzechów pierworodnych tzw. historiografii regionalnej” (s. 589). Czyż nie brzmi to jak: „j'accuse!” mentora (nie wiadomo, przez kogo legitymowanego) z pozycji „stołeczności” wobec wszelkiego rodzaju prowincji? Z kolei narzuca się pytanie: Co to są „grzechy pierworodne” tzw. historiografii regionalnej? Czy chodzi o nową „terminologię” w recenzjach naukowych, czy o bezmiar pogardy dla tej historiografii?

W następnym zdaniu recenzji M. Orzechowski stwierdza autorytatywnie, „iż nie odpowiada prawdzie stwierdzenie Autora, że [i tu cytuję]: »najnowsze dzieje Polski, a zwłaszcza pierwsze lata istnienia władzy ludowej, ciągle jeszcze mają skromną reprezentację w historiografii naukowej i popularnonaukowej«. Jest to subiektywne odczucie Recenzenta, które być może pokrywa się z prawdą. Byłem w pełni przekonany o słuszności tego stwierdzenia cztery lata temu (moja praca została złożona do druku w 1964 r.), tym bardziej że w literaturze naukowej spotyka się takie opinie. Przykład 1. N. Kołomejczyk stwierdza we wstępie swej pracy (*Ziemie zachodnie w działalności PPR*, Poznań 1966!), co następuje: „Skromniejszy jest natomiast dorobek badawczy politycznej i gospodarczej historii Polski Ludowej, choć tu wyszliśmy już poza krąg hipotez i apriorycznych twierdzeń, mamy pierwsze wyniki badań prowadzonych metodą naukową” (s. 5), oraz dalej: „Nadal jednak zbyt uboga jest nasza wiedza o polityce gospodarczej partii i rządu, zwłaszcza w latach późniejszych, nadal mało wiemy o tych przełomowych zmianach, które dokonały się w ostatnich dwóch latach działalności PPR” (s. 5—6). Przykład 2. „Niestety, zbiór niniejszy nie wyczerpuje całości bogatej problematyki pierwszych 5 lat Polski Ludowej, co wynika z aktualnego stanu badań, niejednokrotnie dopiero zapoczątkowanych” (*Z dziejów Polski Ludowej*. Zbiór artykułów pod redakcją W. Góry i J. Gołębiowskiego, Warszawa 1966, s. 3).

W dalszej części recenzji nie wiadomo, dlaczego M. Orzechowski olśniewa czytelnika powszechnie znanymi banałami w rodzaju: „Badania nad dziejami Polski Ludowej podlegają tym samym rygorom i kryteriom oceny, co historiografia każdego innego okresu. Każdy, kto sądząc inaczej pretenduje do taryfy ulgowej lub ją stosuje, musi zrezygnować z prawa nazywania się historykiem, badaczem i wychowawcą” (s. 589). Oczywiście! Ale jaki związek mają te „pouczenia” z moją pracą?

Kolejne zarzuty postawione przez M. Orzechowskiego: „Znaczną część faktów zacierpnął Lach z raportów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nie konfrontując ich z innymi rodzajami źródeł, opisuje na ich podstawie i ocenia nie tylko działalność podziemia polskiego i niemieckiego, ale także Polskiego Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego” (s. 589). Pomijając już popełniony przez Pana Docenta szkolny błąd językowy cytowanego tekstu (albowiem faktów nie można „zacierpnąć” z raportów), stwierdzenie pierwszego zdania jest tylko zgodne z prawdą. Dalszym cytowanym tu stwierdzeniom i zarzutem przeczy treść mojej pracy. Czy Recenzent uważa zarzut braku konfrontacji „z innymi rodzajami źródeł” za dyskwalifikujący tylko w stosunku do autora? Bo np. w tym samym numerze „Sobótki” ukazał się moim zdaniem interesujący i wartościowy naukowo artykuł A. Kowalik *Geneza, organizacja i działalność podziemia niemieckiego na Dolnym Śląsku (1945—1947)*, oparty prawie wyłącznie na źródłach pochodzących z resortu bezpieczeństwa i sądownictwa wojskowego. Czyżby M. Orzechowski (członek Redakcji „Sobótki”) tego „nie zauważył”?

Kolejny zarzut M. Orzechowskiego adresowany do mojej osoby to zarzut ignorancji opisywanych w mojej pracy problemów regionu opolskiego. Recenzent np. wytyka mi, że napisałem „o poważnym oddźwięku na Śląsku Opolskim hasła PPR: »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka«” (s. 590). Ja natomiast w swej pracy napisałem: „Wysunięte w czasie okupacji hitlerowskiej przez PPR hasło »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka« znalazło również poważny oddźwięk na Śląsku” (s. 13). Recenzent nieuczciwie imputuje mi to, czego



nie napisałem. Następnie Recenzent potępia mnie za stwierdzenie, że przy formowaniu nowego aparatu administracyjnego kierowano do niego reprezentantów klasy robotniczej, aby zapewnić zdolność tego aparatu do udziału w realizacji przeobrażeń rewolucyjnych. „To wszystko mieści się w utartym i zakorzenionym schemacie, ale nie odpowiada prawdzie” (s. 590) — stwierdza Recenzent. Trudno w tym wypadku polemizować z Recenzentem, którego teza jest rażąco sprzeczna z podręcznikowymi ustaleniami na ten temat. Faktem jest, że do formującego się nowego aparatu administracyjnego w województwie śląsko-dąbrowskim kierowano reprezentantów klasy robotniczej. Ówczesny wojewoda śląsko-dąbrowski, członek Biura Politycznego KC PPR, gen. Aleksander Zawadzki, w przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej (odbyłym w dniach 15 i 16 V 1945 r.) stwierdził: „Na odpowiedzialne stanowiska w administracji państwowej, samorządach i różnych instytucjach, a także na doraźne akcje na najtrudniejszych odcinkach pracy klasa robotnicza naszego województwa wysunęła tysiące najzdolniejszych swych ludzi. Już do dziś dnia znaczną większość stanowisk starostów i wicestarostów, wiceprezydentów i wiceburmistrzów zdołaliśmy obsadzić przedstawicielami robotników. Na odbywającym się obecnie kursie administracyjnym przygotowuje się do objęcia stanowisk w aparacie samorządowym i państwowym 150 ludzi, głównie robotników, wziętych bezpośrednio z kopalń, hut i fabryk. Organizacje młodzieżowe przygotowują niezależnie od tego kwalifikowane siły techniczne do biur i urzędów, również głównie spośród młodzieży robotniczej. Szykujemy zastęp dyrektorów przedsiębiorstw spośród robotników” (A. Zawadzki, *Notatki. Przemówienia*, Katowice 1964, s. 71—72). Potwierdza ten fakt w swoich wspomnieniach ówczesny kierownik Wydziału Kadr KW PZPR w Katowicach, Jadwiga Ludwińska (*Tak się zaczęło... [w:] Takie były początki*”, ZHP przy KC PZPR, Warszawa 1965, s. 485—496). Potwierdzają historycy. Np. H. Rechowicz pisze: „W chwili wyzwolenia PPR była w województwie śląsko-dąbrowskim jedyną partią faktycznie rządzącą. Stało się tak dlatego, że ona jedna przygotowana była do odegrania kierowniczej roli w tworzeniu i umacnianiu rodzącej się władzy” (H. Rechowicz, *Miejsce i znaczenie Polskiej Partii Robotniczej w życiu politycznym na Śląsku*, „Zaranie Śląskie”, 1967, z. 1, s. 17). Kto jednak, jak nie klasa robotnicza i jej najbardziej rewolucyjna reprezentantka — PPR, m. in. przy pomocy organizującej się nowej administracji państwowej, rozpoczęła dzieło przeobrażeń rewolucyjnych w kraju? Czyż mogło być inaczej, skoro: „Wszystkie dokumenty PPR dowodzą, iż w koncepcjach programowych tej partii stopiły się w jedno interesy klasy robotniczej i interesy narodu. PPR od chwili swego powstania nie miała w sobie nic z partii politycznej o partykularnych interesach, z partii walczącej tylko o cząstkowe interesy jednej klasy lub warstwy społecznej” (Z. Kliszko, *W 25-lecie Polskiej Partii Robotniczej*, „Z pola walki”, 1966, nr 4, s. 6). Dlaczego więc M. Orzechowski zarzuca mi „swoisty styl uprawiania historii”? Dlaczego tak oczywiste ustalenia i fakty mają się mieścić „w utartym i zakorzenionym schemacie”? Absolutnie nie podzielam tego rodzaju antymarksistowskiego poglądu Recenzenta w sprawie historycznej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej.

Dalsze zarzuty i stwierdzenia Recenzenta dotyczące mojej pracy to czystej wody fabulacja i operowanie cytatami z mojej pracy metodą permutacji. Tak np. M. Orzechowski pisze: „W równie charakterystyczny sposób »załatwił« się Autor ze szczególnie skomplikowanym zagadnieniem ludności autochtonicznej. Wstępem do rozważań na ten temat jest stwierdzenie, że powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy [i tu M. Orzechowski cytuje] »najczęściej podsyłali wśród ludności ro-

dzimej nastroje wrogości do osadników» (s. 19)”. Ja natomiast napisałem na ten temat na s. 19: „Wobec nie wyjaśnionej jeszcze sytuacji prawno-państwowej ziem nadodrzańskich w maju 1945 r. powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy na ogół lekceważąco odnosili się do władz polskich”. Oczywiście, cytowanego w recenzji przez M. Orzechowskiego fragmentu zdania nie ma na s. 19. Naprawdę jest mi trudno polemizować z tego rodzaju zarzutami i nie ma sensu udzielać wyjaśnień na pozostałe, a już tym bardziej nie mam zamiaru odpowiadać na skierowane pod moim adresem epitety. To co M. Orzechowski uważa za recenzję mojej pracy, zrozumiałem i przyjąłem jako dyfamację, zwłaszcza że M. Orzechowski pozwolił sobie napisać: „Na zakończenie tych refleksji wypadnie postawić parę pytań: komu i czemu mają służyć tego rodzaju prace, jaki jest społeczny, polityczny i ideowo-wychowawczy ich sens, kto wreszcie wziął na siebie odpowiedzialność za ich naukową wartość i otworzył im drzwi do czytelników?” (s. 591). Te pytania zwracają się niczym bumerang w stronę M. Orzechowskiego. Komu i czemu mają służyć tego rodzaju recenzje?

*Władysław Lach*

### W ODPOWIEDZI P. WŁADYSŁAWOWI LACHOWI

Odpowiedź p. Władysława Lacha na moją recenzję jest zjawiskiem wielce symptomatycznym, świadczy bowiem dowodnie, że w pewnych środowiskach zapomniano doszczętnie o polemikach naukowych, zastępując je kierowanymi ad personam zarzutami i pretensjami, których treść i charakter — używając słów p. Lacha — „nie mają nic wspólnego z przyjętymi powszechnie i stosowanymi w nauce warunkami i zasadami”.

1. Na wstępie swej odpowiedzi poucza mnie p. Lach, jak powinna wyglądać recenzja. Można jednak mieć wątpliwości, czy autorytet, do którego się odwołuje, jest akurat dla historyka najbardziej miarodajny. W całej jednak rozciągłości trzeba się zgodzić z postulatem, że w „recenzji wartościowej” idzie przede wszystkim „o zaakcentowanie tego wszystkiego, co w pracy jest oryginalne, a więc twórcze”. Co jednak robić w wypadku prac, w których nie ma nic oryginalnego i twórczego, prac stanowiących szczególnie charakterystyczny przykład złego rzemiosła historycznego?

2. Po naukach o sposobie pisania „wartościowych recenzji” kieruje p. Lach pod moim adresem zarzut, że z pozycji „mentora” i „stołeczności” wobec wszelkiego rodzaju prowincji zdradzam „beźmiar” pogardy dla historiografii regionalnej. Jest to zarzut całkowicie chybiony. Wynika z niego, że p. Lach po prostu nie bardzo wie, co to jest właściwie historiografia regionalna, gdyż utożsamia ją z miejscem zamieszkania i pracy historyka i sprowadza rzecz do stosunku „stołeczność” — „prowincja”.

3. O sensie i istocie „grzechów pierwotnych historiografii regionalnej”, podejmującej zwłaszcza problematykę polityczną pierwszych lat Polski Ludowej, można łatwo przekonać się studiując dokładnie pracę p. Lacha. Dowodzi ona, że sformułowany przeze mnie „powszechnie znany banał” o kryteriach oceny wyników badań nad dziejami Polski Ludowej wcale takim banałem nie jest.

4. W nader charakterystyczny sposób rozprawił się p. Lach z moimi uwagami dotyczącymi stosunku do źródeł. Uwzględniając jednak tylko ich część (nie zawsze najważniejszą!), uciekł się dla ich obalenia i wykazania mojej tendencyjności do nader dla siebie niefortunnego przykładu pracy A. Kowalik. Rzecz

polega na tym, że A. Kowalik wykorzystwała nie tylko akta Urzędu Bezpieczeństwa, ale także akta sądowe (czego p. Lach właśnie nie uczynił), a ponadto podeszła do materiałów Bezpieczeństwa z dużą dozą umiaru i krytycyzmu (czego p. Lach również nie uczynił). Uwagi dotyczące braku konfrontacji raportów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z innymi rodzajami źródeł nie zostały więc podważone.

5. Rzeczywiście p. Lach napisał, że „wysunięte w czasie okupacji przez PPR hasło »Wspólny wróg — wspólny front — wspólna walka« znalazło również poważny oddźwięk na Śląsku”. Autor wydaje się jednak nie wiedzieć, że nazwą „Śląsk” określamy w historiografii cały wielki region składający się z wyodrębnionych i historycznie ukształtowanych części — Śląska Cieszyńskiego, Górnego, Opolskiego i Dolnego. Kiedy więc mówimy „Śląsk”, rozumiemy pod tym wszystkim jego części, w tym także Śląsk Opolski.

6. Po rozprawieniu się ze mną jako człowiekiem, który nie zna zasad pisania „wartościowych recenzji”, posługuje się metodami nieuczciwej imputacji, fabulacji i permutacji, zdradza bezmiar pogardy dla historiografii regionalnej, olśniewa czytelnika powszechnie znanymi banałami, a ponadto popełnia szkolne błędy językowe (albowiem faktów nie można „zaczepnąć” z raportów), ucieka się p. Lach do broni najcięższego kalibru, posiadającej wszelkie znamiona ideologicznego delatorstwa: ogłasza wszem i wobec, że M. Orzechowski jest nosicielem „antymarksistowskiego poglądu ... w sprawie historycznej roli klasy robotniczej w Polsce Ludowej”, ponieważ „potępia” p. Lacha za stwierdzenie, że „przy formowaniu nowego aparatu administracyjnego kierowano do niego reprezentantów klasy robotniczej, aby zapewnić zdolność tego aparatu do udziału w realizacji przeobrażeń rewolucyjnych”. Metodę zastosowaną przez p. Lacha trzeba określić jako — delikatnie mówiąc, by nie być posądzonym o „dyfamację” — „ustawianie” moich poglądów, wmawianie mi tez, których nie formułowalem. Przede wszystkim p. Lach zmienił w „odpowiedzi” własny pogląd (wystarczy porównać tekst na s. 14, 15). Ponadto połączył On moje sformułowanie o utartym i zakorzenionym schemacie, odnoszące się wyłącznie do zawartej w jego pracy sugestii, iż administracja polska tworzona była tylko z reprezentantów klasy robotniczej i do tego członków PPR, która jako jedyna zdolna była zagwarantować zdolność władz administracyjnych „do dokonania rewolucyjnych przeobrażeń”, ze zdaniem, którego *expressis verbis* w pracy nie ma. Zdanie to zostało spreparowane przez p. Lacha w „odpowiedzi” w celu łatwiejszego zdemaskowania mojego „antymarksistowskiego” poglądu. Zasadne będzie więc pytanie, kto posługuje się — używając terminologii p. Lacha — „metodą permutacji w sposobie cytowania fragmentów pracy, polegającej m. in. na »wyłuskiwaniu« fragmentów zdań lub części stwierdzeń z kontekstów myślowych czy opisowych, i to w tym celu, aby uderzyć w rzekomo fałszywe lub błędne sformułowanie autora”?

7. W podobnym duchu utrzymany jest ostatni, szczególnie charakterystyczny dla klimatu i ducha „odpowiedzi” akcent polemiczny, skierowany przeciwko „czystej wody fabulacji” i operowaniu przeze mnie cytatami z pracy p. Lacha „metodą permutacji”. Rzeczywiście, cytowanych w mojej recenzji słów (stanowiących tylko fragment zdania): „najczęściej podsycali wśród ludności rodzimej nastroje wrogości do osadników”, nie ma na s. 19 pracy recenzowanej. Rzecz polega jednak na tym, że cały jej fragment od słów „powracający na Ziemię Zachodnie Niemcy” zaczyna się na s. 19 (3 i 2 wiersz od dołu), czego p. Lach nie napisał w „odpowiedzi”, a wymienione słowa „najczęściej podsycali ...” są na s. 20 (3 i 4 wiersz od góry), o czym p. Lach również nie wspomina, sugerując

czytelnikowi, że są one rezultatem „czystej wody fabulacji”. Trzeba mieć wiele złej woli, aby na drobnej niedokładności recenzenta zbudować to, co zbudował p. Lach. Preparując w ten sposób moją recenzję, pozbył się on zbyt łatwo me-rytorycznej polemiki z wysuniętymi w recenzji uwagami, dotyczącymi np. akcji osadniczej, problemu ludności autochtonicznej, układu sił politycznych, podziemia, PSL, roli PPS itd. Sapienti sat!

8. Swą odpowiedź kończy p. Lach retorycznym pytaniem: „Komu i czemu mają służyć tego rodzaju recenzje?” Wypadnie więc mimo wszystko zaspokoić Jego ciekawość. Odpowiedź jest bardzo prosta: mają nas bronić przed zalewem pseudonaukowych prac, deformujących obraz naszej niedawnej przeszłości, godnej wielkich i trwałych dzieł, mają wreszcie nie dopuścić do marnotrawienia i rzuca-  
nia w błoto dziesiątków i setek tysięcy naszych wspólnych złotych.

*Marian Orzechowski*

Na wypowiedzi M. Orzechowskiego polemikę w tej sprawie zamykamy.

*Redakcja*

Stanisław Żyga

### SESJA NAUKOWA POŚWIĘCONA 40 ROCZNICY POWSTANIA ZWIĄZKU SPÓŁDZIELNI POLSKICH W NIEMCZECH

W dniach 14—15 X 1967 r. w związku z przypadającą 40 rocznicą powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech odbyła się w Opolu sesja naukowa poświęcona omówieniu znaczenia i roli spółdzielni polskich w Niemczech w walce o utrzymanie polskości ziem zachodnich i północnych od drugiej połowy XIX w. aż do 1939 r.

Organizatorami sesji był Spółdzielczy Instytut Badawczy w Warszawie i Instytut Śląski w Opolu. W sesji uczestniczyli przedstawiciele wielu ośrodków badawczych w Polsce, głównie z Warszawy i ziem zachodnich, zarówno pracownicy naukowcy, jak i działacze spółdzielczy z okresu międzywojennego, przebywający wówczas w Niemczech, współcześni działacze central spółdzielczych oraz działacze gospodarczy i polityczni z województwa opolskiego. Uczestnicy sesji otrzymali na kilka tygodni naprzód specjalnie w tym celu wydrukowane wydawnictwo pt. *Spółdzielczość w walce o polskość ziem zachodnich. Materiały na sesję naukową z okazji 40 rocznicy powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech* (Biblioteka Spółdzielczego Instytutu Badawczego, nr 2, Warszawa 1967). Złożyły się na nie referaty: S. Ochocińskiego *Spółdzielczość polska w zaborze pruskim do 1918 r.*; S. Żygi *Polskie banki ludowe na Śląsku w walce o wyzwolenie narodowe w latach 1869—1939*; K. Pietrzaka-Pawłowskiego *Spółdzielczość polska w Rzeszy Niemieckiej w okresie międzywojennym*; T. Kowalaka *Niektóre aspekty polityczne działalności spółdzielczości niemieckiej w Polsce w latach 1918—1939*; Z. Piętka i S. Szewczyka *Udział spółdzielczości w rozwoju gospodarczym Opolszczyzny 1945—1965*. Ponadto Instytut Śląski w Opolu opublikował techniką rotaprintu wydawnictwo: *Spółdzielczość Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej. Studia i materiały* (Opole 1967).

Otwarcia sesji dokonał prezes Naczelnej Rady Spółdzielczej Tadeusz Jańczyk. W imieniu gospodarzy powitał zjazd przewodniczący Prezydium WRN w Opolu J. Buziński. Obradom przewodniczył doc. H. Chołaj (dyrektor SIB) i doc. J. Kokot (dyrektor Instytutu Śląskiego w Opolu). Autorzy opublikowanych referatów przedstawili tylko ich główne tezy. Referaty wywołały ożywioną dyskusję, w której zabrało głos 17 dyskutantów.

Z powodu braku czasu kilku dyskutantów złożyło swoje wypowiedzi do protokołu, nie wygłaszając ich na sesji.

Obrady sesji podsumował prof. S. Inglot, wykazując, że dotychczasowe badania stuletnich już prawie dziejów polskiego ruchu spółdzielczego na ziemiach

zachodnich przyniosły poważny dorobek wydawniczy. Dotyczy to zwłaszcza spółdzielczości polskiej na Górnym Śląsku w okresie kapitalizmu. Sesja powinna stać się początkiem dalszych prac badawczych uwzględniających problematykę ruchu spółdzielczego na Śląsku zarówno w okresie kapitalizmu, jak i w ostatnim dwudziestolecu Polski Ludowej. Konieczne jest szersze opracowanie historii Jubilatą, tj. b. Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, oraz napisanie pracy o spółdzielczości niemieckiej w województwie śląskim w okresie międzywojennym. Oceniając sesję prof. Ingłot wyraził przekonanie, że jej dorobek powinien być wykorzystany i spopularyzowany.

Wygłoszone na sesji streszczenia opublikowanych referatów oraz głosy wszystkich dyskutantów będą wydane drukiem oddzielnie przez SIB.

W godzinach południowych odbyła się na Rynku w Opolu uroczysta manifestacja zgromadzonej tu w liczbie około 15 tys. ludności. Manifestację otworzył I sekretarz KW PZPR Marian Miśkiewicz, wskazując na znaczenie polskich spółdzielni dla utrzymania polskości na Śląsku w okresie międzywojennym. Wicepremier Zenon Nowak wygłosił do manifestantów obszernie przemówienie, w którym wiele miejsca poświęcił historycznym doświadczeniom ludności Śląska i jej wielowiekowym zmaganiom o wyzwolenie narodowe i społeczne. Stwierdził on m. in.: „Ziemie zachodnie i północne wróciły w granice państwa polskiego dzięki niezachwianemu patriotyzmowi ludu Śląska, Pomorza Zachodniego i Pomorza Wschodniego, dzięki walce całego narodu i zwycięstwu Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej ... Wiekowe tradycje walki ludu śląskiego i pomorskiego, Warmiaków i Mazurów są na równi z innymi postępowymi i rewolucyjnymi tradycjami narodu tymi głębokimi korzeniami, z których wyrasta potężne drzewo dnia dzisiejszego. Działalność Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech jest jedną z pięknych kart tej walki. Dlatego dziś w 40 rocznicę powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech słuszną sprawą jest przypomnienie o latach chwalebnej walki o polskość tych ziem”<sup>1</sup>.

Następnie przemawiał Tadeusz Jańczyk, zwracając szczególną uwagę na nie-sprzyjające warunki polityczne i gospodarcze, w których działały polskie spółdzielnie w Niemczech w okresie międzywojennym. Z kolei nastąpiło odsłonięcie przez niego na murze ratusza w Opolu tablicy pamiątkowej w związku z obchodzonym jubileuszem. Sędziwi weterani polskiej spółdzielczości w Niemczech przeżyli wielką chwilę w swoim życiu. Patriotyczna manifestacja była wyrazem czci dla tych, którzy w latach brunatnego terroru rozwijali działalność polską na ziemiach zachodnich i północnych, bronili interesów ludności polskiej prześladowanej przez germanizatorów.

Organizacja sesji naukowej, w której wzięło udział około 70 naukowców polskich oraz przedstawiciele wszystkich central spółdzielczych, była doskonała. Spółdzielczemu Instytutowi Badawczemu i Instytutowi Śląskiemu w Opolu należy za to wyrazić uznanie. Urządzono interesującą wystawę dokumentów i książek historycznych związanych tematycznie z sesją, a każdy spośród około 300 uczestników Zjazdu otrzymał piękny pamiątkowy medal.

W drugim dniu uczestnicy sesji zwiedzali Pomnik Czynu Powstańczego na Górze Św. Anny w powiecie strzeleckim, obiekty historyczne Opolszczyzny oraz spółdzielnie.

<sup>1</sup> Z myślą o Polsce ... Sprawozdanie z uroczystości obchodu 40 rocznicy powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, Opole 14 października 1967, s. 57.

PROFESOR DR KAROL MALECZYŃSKI

W dniu 20 VII 1968 r. Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii poniosło bardzo bolesną stratę. Odszedł od nas nasz wieloletni zasłużony prezes i założyciel Towarzystwa prof. dr Karol Maleczyński. Zgon profesora Karola Maleczyńskiego jest też ciosem dla całego wrocławskiego środowiska naukowego, które utraciło w Nim jednego ze swoich największych uczonych, niestrudzonego badacza historii Śląska, wychowawcę młodych kadr i energicznego organizatora nauki.

Prof. dr Karol Maleczyński urodził się 28 X 1897 r. z ojca Stefana urzędnika Kółek Rolniczych i matki Józefy z Podlewskich w Grębowie pow. Tarnobrzeg. Uczęszczał do gimnazjum w Stanisławowie i we Lwowie w latach 1907—1915. Po skończeniu gimnazjum zapisał się w 1915 r. na Uniwersytet we Lwowie, lecz został wkrótce zmobilizowany. Służył w armii austriackiej, a następnie w Wojsku Polskim. Jesienią 1920 r. został zdemobilizowany i w listopadzie tegoż roku podjął na nowo studia na Uniwersytecie Lwowskim. W czasie studiów historycznych był uczestnikiem seminariów: prof. dra St. Zakrzewskiego, prof. dra O. Balzera i prof. dra J. Ptaśnika. Studia ukończył w marcu 1924 r., uzyskując na podstawie rozprawy *Polska a Ruś w czasie zabiegów Daniela Halickiego o unię* stopień doktora filozofii.

W latach 1924—1925 dr K. Maleczyński był starszym asystentem w kierowanej przez prof. dra St. Zakrzewskiego Katedrze Historii Polski Uniwersytetu Lwowskiego. W 1924 r. zawarł związek małżeński z dr Ewą Szejger, z którego w 1925 r. urodziła mu się córka Kazimiera. W 1925 r. przeszedł z Uniwersytetu do pracy w Archiwum Państwowym we Lwowie. W 1929 r. został habilitowany, uzyskując na podstawie rozprawy o kancelariach Władysława Laskonogiego i Władysława Odonica stopień docenta w zakresie nauk pomocniczych historii. W latach 1929—1939 był prywatnym docentem Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. W 1939 r. został tytularnym profesorem tegoż uniwersytetu. Swe wykształcenie krajowe uzupełniał dłuższymi studiami za granicą: w Archiwum Watykańskim (1928) i w École de chartes (1932).

Wielostronna twórczość naukowa rychło zapewniła doc. drowi K. Maleczyńskiemu poważną pozycję w polskiej nauce historycznej okresu międzywojennego. Wkrótce po uzyskaniu stopnia doktora zwrócił na siebie uwagę opublikowaną w 1926 r. pionierską pracą *Najstarsze targi w Polsce i ich stosunek do miast przed kolonizacją na prawie niemieckim*. Praca ta stanowiła przełom w poglądach na genezę miast polskich, dowodząc ich rodzimego pochodzenia i obalając teorie przypisujące początki naszych miast kolonistom niemieckim. Stojąca na wysokim poziomie erudycyjnym, śmiała w koncepcji książka o targach zyskała powszechne uznanie w recenzjach drukowanych w Polsce, Niemczech i Francji oraz została przełożona na język niemiecki. W zakresie tematyki politycznej zajmował się historią wczesnego średniowiecza, co znalazło wyraz m. in. w książce *Dzieje Ryksy*,

córki Władysława Wygnańca śląskiego (1933), stosunkami polsko-duńskimi, poświęcając im artykuł *Przymierze Kazimierza Wielkiego z Danią w r. 1350* (1934), i litewskimi w artykule *Sprawa chrztu i apostazji Mendoga w świetle krytyki dokumentów* (1935).

Większość swych wysiłków badawczych w tym czasie poświęcał jednak naukom pomocniczym historii, a w szczególności dyplomatyce. Jego prace: *Studia nad dyplomami i kancelarią Odonica i Laskonogiego* (1928), *O kanclerzach polskich XII w.* (1928), *Stanowisko dokumentu w polskim prawie prywatnym i przewodzie sądowym do połowy XIII w.* (1935), wysunęły go na czoło dyplomatyków polskich. W związku z tym wybrano go na jednego z reprezentantów polskiej nauki historycznej na międzynarodowy kongres historyczny w Zurychu w 1938 r.

Interesował się również dziejami historiografii, publikując z tej dziedziny rozprawę *Ze studiów nad kroniką Galla Anonima* (1934). Wreszcie pracował czynnie w dziedzinie bibliografii, wydając roczne przeglądy bibliografii historii Polski i przygotowując do druku uzupełnioną przez siebie reedycję pierwszego tomu *Bibliografii historii Polski* L. Finkla wydaną w 1937 r.

Drugą wojnę światową przeżył prof. dr K. Maleczyński we Lwowie. Do marca 1940 r. był zatrudniony w archiwum, a następnie przez przeciąg roku zarabiał na życie pracą fizyczną jako robotnik w ogrodach miejskich i magazynach zbożowych. Od marca do czerwca 1941 r. był bibliotekarzem w Bibliotece Instytutu Historii Ukraińskiej Akademii Nauk. Podczas okupacji Lwowa przez Niemców pracował jako bibliotekarz w Ossolineum. Na stanowisku tym pozostał nadal po wyzwoleniu Lwowa przez Armię Radziecką aż do kwietnia 1945 r. W kwietniu 1945 r. opuścił wraz z rodziną w ramach akcji repatriacyjnej Lwów, osadzając rodzinę na przejściowy okres czasu w Krakowie.

W maju 1945 r. prof. dr K. Maleczyński przybył do Wrocławia, rozpoczynając nowy etap swego życia poświęcony tworzeniu i rozbudowie polskiej nauki historycznej na Dolnym Śląsku. Etap ten zapoczątkował pracą w grupie pionierów w kierowanej przez prof. dra St. Kulczyńskiego Delegaturze Ministra Oświaty, zabezpieczając mienie dla przyszłego Instytutu Historii i przygotowując organizację polskiego szkolnictwa wyższego we Wrocławiu. W październiku 1945 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego Uniwersytetu Wrocławskiego. Wtedy też objął kierownictwo Instytutu Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Będąc przez szereg lat kierownikiem tej placówki wniósł duży wkład w stworzenie studium historycznego, które wykształciło setki związanych ze Śląskiem historyków: nauczycieli, naukowców i działaczy kultury. W czasie swej pracy na Uniwersytecie Wrocławskim kierował też kolejno: Katedrą Historii Śląska i Słowiańszczyzny Zachodniej, Katedrą Historii Polski, Katedrą Historii Polski i Powszechnej do XV w., Katedrą Nauk Pomocniczych Historii i Archiwistyki.

Na okres wrocławski przypada najpełniejszy rozwój twórczości naukowej prof. dra K. Maleczyńskiego, w której obok dawnych zainteresowań wysunął się na czoło nowy nurt śląskoznawczy. W okresie tym opublikował on ogółem ponad 70 prac dotyczących tematyki śląskiej. Jako najbardziej reprezentatywne spośród nich należy wymienić: *Dzieje Wrocławia*, cz. I (1948 i poszerzone wznowienie z kontynuacją innych autorów w 1958 r.), wielkie partie *Historii Śląska* PAN, t. I (1960—1964), *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*, t. I—III (1951—1964), *Bibliografię historii Śląska za lata 1939—1946* (1954), *Bibliografię historii Śląska za lata 1948—1955* (1961). Poza wymienionymi wyżej odrębnymi pozycjami książkowymi napisał wiele rozpraw analitycznych i syntetycznych przedstawiających podstawowe problemy dziejów Śląska, takich jak: *Herb miasta Wrocławia* (1946),



Więź polityczna Śląska z Polską (1948), *Z dziejów wsi śląskiej w okresie przed kolonizacją na prawie niemieckim* (1953), *Kształtowanie się narodowości i narodu polskiego na Śląsku* (1953), *Rola mas ludowych w dziejach Śląska w epoce feudalnej* (1954), *Rozwój Ziemi Śląskiej w epoce Odrodzenia* (1955), *Śląsk między Polską, Czechami i Niemcami w X w.* (1961), *Trwanie łączności Śląska z Polską od połowy XIV do początku XVI w.* (1962).

Niezależnie od studiów śląskich, jakie uczyniły z Niego jednego z najwybitniejszych znawców dziejów Śląska w skali całego kraju, pracował nadal intensywnie w innych dziedzinach wiedzy historycznej publikując prace z zakresu historii politycznej z monografią *Bolesław Krzywousty* (1946) na czele oraz z dyplomatyki, w której uwieńczył swe długoletnie studia *Zarysem dyplomatyki polskiej wieków średnich* (1951). Przygotował też do druku niezwykle staranne i wysoce cenione wydanie kroniki Galla Anonima (1952). Dzięki zapałowi twórczemu i niespożytej energii pomnożył swój dorobek badawczy do ok. 200 publikacji naukowych (zob. *Bibliografia prac prof. dra Karola Maleczyńskiego za lata 1923—1963*, „Śl. Kw. Hist. Sobótka”, XIX, 1964, nr 1—2, s. 211—224).

Z własną pracą naukową prof. dra K. Maleczyńskiego łączą się Jego zasługi organizacyjno-naukowe jako kierownika badań zespołowych, inicjatora i redaktora wydawnictw zbiorowych oraz organizatora środowiska naukowego. On był organizatorem Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii i jego wieloletnim prezesem od chwili założenia w 1946 r. aż do swego zgonu. Na stanowisku tym pracował z niezwykłym poświęceniem, załatwiając z pełnym oddaniem i wzruszającą troskliwością aż do ostatnich dni przed śmiercią sprawy Towarzystwa. Dzięki niemu Towarzystwo wniosło poważny wkład w ożywienie życia kulturalnego Wrocławia i Dolnego Śląska, współpracując z różnymi organizacjami społecznymi i politycznymi, z Frontem Jedności Narodu, Towarzystwem Rozwoju Ziemi Zachodnich, Towarzystwem Wiedzy Powszechnej. On dołożył wiele starań, by zapewnić mimo wielu trudności regularne ukazywanie się organu Towarzystwa „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”. Z jego inicjatywy wydawano popularną serię B tego czasopisma przeznaczoną dla szerszych warstw społeczeństwa śląskiego. On też zainicjował jako prezes Towarzystwa wydawanie przez Ossolineum antyrewizjonistycznej serii „Documenta Silesiae”, mającej za zadanie dowodzenie poza granicami naszego kraju polskich praw do Śląska. On też zapoczątkował zbieranie przez Towarzystwo wspomnień Polaków wrocławskich.

Poważną zasługą prof. dra K. Maleczyńskiego było jednoczenie większych zespołów historyków do wspólnych przedsięwzięć naukowych o poważnym znaczeniu w skali ogólnopolskiej, a nawet międzynarodowej. On był inicjatorem napisania wielkiej zespołowej historii Śląska od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy, którą opracowuje liczny zespół uczonych wrocławskich i pozawrocławskich. Pod jego redakcją wyszedł złożony z czterech części pierwszy tom tego dzieła obejmujący okres do połowy XVIII w. Prof. dr K. Maleczyński kierował gromadzeniem materiałów do planowanego niezwykle potrzebnego wydawnictwa *Regesty Śląskie* oraz do *Słownika geograficzno-historycznego Śląska*. Troszczył się też o regularną publikację zapoczątkowanej przez siebie bieżącej bibliografii historii Śląska służąc w tym względzie radą i wszechstronną pomocą kontynuującym tę pracę młodszym historykom.

Prof. dr K. Maleczyński był niestrudzonym popularyzatorem polskich tradycji Ziemi Zachodnich. Napisał wiele prac popularnych na ten temat. Organizował popularne wydawnictwa zbiorowe oraz opracowywane zespołowo cykle wykładów,

artykułów w prasie i audycji radiowych. Wygłaszał osobiście odczyty publiczne oraz pogadanki radiowe i telewizyjne.

Za zasługi dla organizacji nauki polskiej na Śląsku otrzymał prof. dr K. Maleczyński w 1947 r. Złoty Krzyż Zasługi. W uznaniu dla całokształtu Jego pracy naukowej nadano Mu w 1962 r. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Był też odznaczony Odznaką Zasłużonego dla Dolnego Śląska i Odznaką Budowniczego Wrocławia. Miasto Wrocław wyróżniło Go dwukrotnie w 1948 i w 1960 r. nagrodami za wybitny wkład w życie naukowe i społeczne stolicy Dolnego Śląska. Spośród wielu innych odznak, jakie posiadał, cenił sobie najwyżej Odznakę Pioniera, z którą się nie rozstawał i którą zabrał ze sobą do grobu.

Pełna zapału i poświęcenia działalność prof. dra K. Maleczyńskiego w dziedzinie własnych badań historycznych, twórcze pobudzanie zespołowych przedsięwzięć środowiska wrocławskiego, wreszcie troska o to, by wyniki pracy naukowej docierały w formie popularnej do mas i służyły potrzebom politycznym naszego narodu, zapewniły Mu szacunek w świecie naukowym i wdzięczność społeczeństwa dolnośląskiego. Cześć Jego pamięci.

*Roman Heck*

# L I S T Y   D O   R E D A K C J I

Katowice, dnia 29 kwietnia 1968 r.

Redakcja „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”

Wrocław

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie w Waszym piśmie poniższych uwag.

We wstępie do opublikowanego ostatnio przez Instytut Śląski w Opolu zbioru pt. *Źródła do historii ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim 1921—1933*, t. I, Katowice 1967, redaktor tego zbioru Tadeusz Minczakiewicz wyraża m. in. podziękowanie „profesorowi doktorowi Kazimierzowi Popiołkowi oraz profesorowi doktorowi Henrykowi Zielińskiemu za cenne wskazówki i uwagi przy omawianiu koncepcji niniejszego wydawnictwa” (s. 19).

Pragniemy w związku z tym stwierdzić, że jedyną rozmowę z mgr T. Minczakiewiczem na temat jego zamierzenia przeprowadziliśmy przed sześciu czy siedmiu laty, wyrażając w niej daleko posunięty sceptycyzm co do celowości całej tej inicjatywy. O żadnej koncepcji wydawnictwa nie mogło być wówczas mowy, już choćby dlatego, że sam zamysł był wtedy w stadium zupełnie załążkowym.

W ogóle zastrzeżenia budzi stosowana przez niektórych autorów, chyba dla celów asekuracyjnych, metoda podziękowań za pomoc, kierowanych do pracowników naukowych, którzy z daną publikacją niewielki tylko mieli kontakt.

*Prof. dr Kazimierz Popiołek*

*Prof. dr Henryk Zieliński*

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

K. Maleczyński, Ze studiów nad organizacją państwa polskiego w XI i XII wieku . . . . .	349
L. Matusik, Na marginesie handlu odpustami w okresie przedreformacyjnym na Śląsku . . . . .	371
J. Štoviček, Baltazar i dr Jerzy Mehlowie ze Strzelic. Przyczynek do dziejów patrycjatu wrocławskiego w XVI w. . . . .	387
J. Domagała, Nieznane momenty w działalności pastora Jerzego Badury (Syców 1876—1879, Międzybórz 1883—1911) . . . . .	407
B. Pasierb, Powstanie i początki działalności Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku (kwiecień—sierpień 1945) . . . . .	432

### MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

Z. Mazur, Ordinatio beguinarum in mortalitate . . . . .	449
K. Zielnica, Ludność powiatu sycowskiego w świetle raportu z 1863 roku . . . . .	452

### RECENZJE

Regesta Bohemiae et Moraviae aetatis Venceslai IV, t. I, fasc. 1 — K. Maleczyński . . . . .	456
J. Radziszewska, Działalność dyplomatyczna Rudolfa von Rüdesheim — J. Drabina . . . . .	457
H. Schallenberger, Untersuchungen zum Geschichtsbild der Wilhelminischen Aera und der Weimarer Zeit — A. Galos . . . . .	459
L. Freisel, Das Bismarckbild der Alldeutschen, Bismarck im Bewusstsein und in der Politik des Alldeutschen Verbandes von 1890 bis 1933 — A. Galos . . . . .	460
M. Dörr, Die deutschnationale Volkspartei, 1925 bis 1928 — A. Galos	
Źródła do historii ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim, t. I, 1921—1933 — F. Hawranek . . . . .	463
Archiv f. schlesische Kirchengeschichte, t. XXV — M. . . . .	469
„Kwartalnik Opolski”, R. 13: 1967 — R. Gelles . . . . .	470

### POLEMIKA

W odpowiedzi Marianowi Orzechowskiemu — W. Lach . . . . .	473
W odpowiedzi p. Władysławowi Lachowi — M. Orzechowski . . . . .	476

### KRONIKA NAUKOWA

S. Żyga, Sesja naukowa poświęcona 40 rocznicy powstania Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech . . . . .	479
--	-----

### LISTY DO REDAKCJI

Profesor Dr Karol Maleczyński . . . . .	482
---	-----

**Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka**

Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju **opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych** — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje **w y ł ą c z n i e** najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8—14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 40.—

rocznej zł 80.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8—14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99.

W następnym numerze Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka ukaza się m. in. następujące prace:

S. Michalkiewicz, *Revolucja Październikowa a Dolny Śląsk.*

A. Czubiński, *Wpływ rewolucji 1918 r. w Niemczech na odbudowę państwa polskiego.*

A. Basak, *Argumentacja etniczna na rokowaniach pokojowych w Paryżu na temat polskich granic zachodnich.*

A. Kowalik, B. Pasierb, *Kalendarium działalności partii politycznych na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948.*

A. Kowalik, *Materiały do historii PPS w Polsce Ludowej.*

*Wspomnienia uczestników II wojny światowej.*